

ANNA WOLF

SAINT

STORM RIDERS MC

ANNA WOLF

SAINT
STORM RIDERS MC



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Kamila Reclaw*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *GraMar, Lingventa*

Fotografia wykorzystana na okładce

© Wiktoria Hrekova/Shutterstock

© Zoran Orcik/Shutterstock

Elementy graficzne w tekście

Designed by macrovector/Freepik

© by Anna Wolf

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2770-0

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Playlista



Rozdział 1

Saint pochylał się nad kobietą, która sprawiała, że jego napalony penis nie chciał innej cipki. Chciał tylko tej jedynej, przynajmniej w tym momencie. Ssał piersi dziewczyny, sprawiając, że wokół słycać było tylko jej jęki, które nakręcały go jeszcze bardziej.

– Boże, tak!

– Się robi – warknął, a po chwili jego fiut zatopił się w słodkiej szparce, którą codziennie pieprzył.

Nie był łagodny. Posuwał ją tak, jak lubił. Czasem łagodnie, ale zazwyczaj z ogniem, a ona nigdy nie protestowała. I za to ją uwielbiał. Zawsze była na niego napalona, co sprawiało, że on na nią również.

Posuwał ją mocno, wchodząc i wychodząc. Złapał jej nogę i położył sobie na ramieniu, żeby znaleźć inny kąat natarcia, a ona aż zacisnęła dłonie na pościeli.

– Kurwa – zaklął, czując, że był blisko.

– Mocniej – jęknęła.

– Och, ja pierdole – sapnął, dokładnie wiedząc, czego ona chciała.

Już na tyle poznał ją, albo raczej jej potrzeby, że po chwili oboje byli w innej pozycji. Teraz pieprzył ją od tyłu, trzymając jedną ręką jej włosy, a drugą biodra, i obserwując wypięty tyłeczek kobiety, który też już zerznął. Lubił z nią robić wszystko, a ona była w tym piekielnie dobra. Nawet nie chciał wiedzieć, gdzie się tego nauczyła, ale na pewno była otwarta i bezpruderyjna. Przy niej czuł się sobą. Puścił jej włosy i oburącz złapał za pośladki, kończąc w niej z przekleństwem na ustach.

– Jezu, za każdym razem jest coraz bardziej intensywnie.

– Zgadzam się – wydyszał, po czym z niej wyszedł.

Saint doprowadził się do porządku, wciągnął na siebie ubrania, po czym spojrzał na nagą kobietę, która wcale się nie przejmowała swoim negligem. Lubiał to w niej. Tę jej bezpruderyjność.

– Już idziesz?

– Muszę, ale widzimy się, mała.

– Zobaczymy.

– Jeśli coś obiecuję, słowa dotrzymuję.

– Okej... – Wstała, zgarnęła prześcieradło i okryła się nim, odprowadzając go do drzwi. Miała nadzieję, że był słowny.

– Na razie, skarbie. Do jutra. – Cmoknął ją szybko w usta i zniknął, a po chwili ciszę poranka przeciął ryk silnika.

Cicho westchnęła. On był jak narkotyk, chciało się go więcej i więcej, ale musiała pamiętać, żeby się w nim nie zakochać. Tymczasem już coś się zaczynało dziać i nie chciała na to pozwolić. Nie mogła. Miała już gówniany związek, a jej głupie serce działało wbrew rozumowi i tylko chwila dzieliła ją od tego, żeby się zakochała w facie, z którym widywała

się przez ostatnie dwa tygodnie. Wiedziała, że on nie należał do mężczyzn, którzy oddawali serce kobiecie. Co najwyżej fiuta, czas i dobre pieprzenie. Godziła się na to, bo nawet jeśli to był tylko seks, to dzięki niemu znów czuła, że żyje.

Począpała w stronę łóżka, zgarnęła ubrania i po szybkim prysznicu wciągnęła na siebie sukienkę, po czym wyszła. Głód pokierował ją do pobliskiego baru, w którym nieźle karmili. Zamknęła drzwi i ruszyła przed siebie, czując się bezpiecznie, mimo że samotnie. Już miała przejść na drugą stronę ulicy, kiedy usłyszała warkot motocykla. Zatrzymała się i popatrzyła na nadjeżdżające maszyny. To nie był on, a żaden z tych dwóch bikerów nawet nie spojrzał w jej kierunku. Przełknęła ciężko, pokręciła głową, po czym przecięła jezdnię i zniknęła w barze, nie mając pojęcia, że motocyklista, który ją pieprzył, stał nieopodal, bo wcale daleko nie odjechał.

Saint nie wiedział, dlaczego wciąż tkwił w tym miejscu. Powinien dawno się zmyć i pojechać do klubu. W końcu odpalił ponownie motocykl i ruszył w drogę powrotną do Jackson. Wciąż wisiała nad nimi sprawa z Rickiem, ale nie zamierzał się przejmować tym, na co nie miał wpływu. Miał natomiast wpływ na to, żeby ponownie zatopić kutasa w chętej cipce kobiety, która zaczęła kruszyć jego mury. Powinien trzymać się od niej z daleka. Wiedział o tym, ale coś go do niej ciągnęło i za chuja nie potrafił wyjaśnić co.

Minął tablicę z nazwą miasta, dodał gazu i pognał dalej, czując powiew wiatru na twarzy. To była wolność: motocykl, on, bezkresna przestrzeń drogi. Czasem lubił jeździć bez celu. Po prostu wsiąść i ruszyć przed siebie. Tyle że nie w obecnych okolicznościach...

Klub Storm Riders dwa tygodnie później

Caroline szła za trzymającym dziewczynę Riderem, przed którym kroczył Knox i otwierał drzwi. Ona je zamykała. W końcu weszli do jakiegoś pokoju, w którym biker ułożył na łóżku brunetkę.

- Co robimy? – zapytała.
- Idę poszukać prezesa – odpowiedział Rider, zostawiając ich i wychodząc.
- Ja pierdołę, to się nigdy nie skończy – warknął Knox.
- Co masz na myśli?
- Podejrzewam, że to ma coś wspólnego z tymi draniami, z którymi zadał się mój brat.
- Och. – Tylko tyle zdołała wykrztusić, bo nie chciała rozmawiać o Ricku.
- Pójdę do chłopaków. Zostaniesz z nią, kochanie?

Caroline nie zdążyła odpowiedzieć, bo drzwi się rozwarły, a w progu stanęła Summer z butelką wody. Knox posłał jej uśmiech i wyszedł, gdy stara prezesa weszła głębiej.

- Co to za zamieszanie? – zapytała, a Lin wypuściła powietrze.
- To. – Wskazała na kobietę. – Rider znalazł ją na poboczu.
- Boże – wykrztusiła. – Sprawdźmy, co z nią. Myślę, że będzie potrzebować pomocy Vikinga.

W pokoju prócz dziewczyny były tylko Summer i Caroline. Ta pierwsza odstawiła butelkę i podeszła bliżej łóżka. Leżąca na nim kobieta miała na sobie jeansy, wysokie botki oraz zwykły biały, teraz potwornie czymś ubrudzony, podkoszulek. Skoro jednak znaleźli ją na ziemi, to by wszystko wyjaśniało.

- O Boże – wykrztusiła Caroline, która stanęła z drugiej strony.
- Co się stało? – zapytała i obesła łóżko.

– Jej plecy – powiedziała drżącym głosem i wskazała na T-shirt przesiąknięty krwią.

– Chryste – wydusiła stara prezesa, zobaczywszy na własne oczy, o czym mówiła tamta.

Sięgnęła do zakrwawionego materiału. Ostrożnie chwyciła brzeg koszulki, ale nie udało jej się podciągnąć. Kiwnęła do starej Knoxa, żeby jej pomogła. Obie kobiety bardzo delikatnie przewróciły dziewczynę na brzuch, układając jej głowę na prawym policzku, aż długie ciemne włosy spłynęły falą poza krawędź łóżka. Dopiero teraz można było sprawdzić jej plecy.

– Może lepiej pójde po Vikinga – zasugerowała Caro.

– Zostań, ja to zrobię. Ale jakim trzeba być chorym skurwielem, żeby zrobić coś takiego drugiej osobie?

– Nie wiem, Summer. Naprawdę nie wiem – odrzekła, choć doskonale wiedziała. Sama doświadczyła przecież czegoś jeszcze gorszego.

Tak naprawdę jedynie domyślały się, co mogło się kryć pod materiałem, i nie trzeba było być geniuszem, żeby wiedzieć, że ją skrzywdzono. Krew świadczyła o tym dobitnie. Caroline pamiętała dobrze swój przypadek, kiedy sama została pobita. To tu było jak powrót do przeszłości. Złej przeszłości, znów powiązanej z Rickiem. Miała ochotę wysłać go na księżyc z biletem w jedną stronę.

Wzięła drżący oddech, nie miała pojęcia, jak pomóc. Dziewczyna była nieprzytomna, ale w takiej sytuacji jawiło się to jak błogosławieństwo.

Drzwi skrzypnęły. Odwróciła głowę i ujrzała stojącego w progu Santa. Zmarszczyła brwi. Miał przyjść Viking albo przynajmniej Rider, który ją znalazł.

– Ostatnie namaszczenie?

– W chuj zabawne, Knoxville, ale nie – odpowiedział, używając nazwiska jej męża.

– To co tutaj robisz? Sądziłam, że zjawi się Rider.

– Miał coś do zrobienia. – Wzruszył ramionami, a przylaźł ze zwykłej ciekawości, bo już się rozniosło po klubie. – Co z dziewczyną? – Kiwnął głową.

Caroline nie zdążyła odpowiedzieć, bo biker wszedł głębiej, minął ją i stanął przy łóżku. Widziała, jak zacisnął szczęki, po czym spojrzał na nią i na leżącą na brzuchu brunetkę. Nie znała tak dobrze brata prezesa. Wydawał się w porządku, ale z tego, co zauważyła, różnił się od pozostałych. Twardy i nieustępliwy z podobnym poczuciem humoru jak reszta tej hałastry. Jednym słowem: nie pieprzył się, co się trochę gryzło z tym, że był pastorem. Chociaż nie takie cuda w życiu widziała.

– Gdzie jest, do cholery, Viking? – wycodził, patrząc na krew.

– Summer po niego poszła – poinformowała go Caro, zdziwiona jego tonem.

– Oby szybciej przywlekl tutaj swoją dupę, bo inaczej mu pomogę – odgrażał się, czując uścisk w żołądku na widok zakrwawionego podkoszulka dziewczyny.

Nic go z nią nie łączyło, ale widział różnego rodzaju gówna i za każdym razem takie coś sprawiało, że miał ochotę wytropić skurwiela i zająć się nim osobiście. Daleko mu było do świętego. Nauczono go, że kobiety trzeba szanować. A to wyglądało zupełnie odwrotnie. W sumie nie powinno go tutaj być, ale podsłuchiwał rozmowę Ridera z chłopakami. Wspomnił o dziewczynie, a on po prostu przyszedł sprawdzić, co było grane. Tyle że teraz, kiedy patrzył na nią, odnosił wrażenie, że było w niej coś znajomego. Nie umiał jednak połączyć kropek. Sięgnął do materiału na plecach i spojrzał na starą Knoxa.

– Nie czekamy? – zapytała.

– Dajmy Vikingowi czyste pole do popisu – odpowiedział.

Sięgnął po nóż, rozciął kawałek materiału, po czym szarpnął za niego, ale niezbyt mocno, aż ten rozjechał się na dwa poły, ukazując coś, na co Caroline aż zassała powietrze. On też widział w życiu dużo, ale to... To było skurwysyństwo w najczystszej, bestialskiej postaci.

– Ona ma to przszyte do skóry, Saint – wyszeptła Caro, czując falę mdłości. – Przepraszam – rzuciła i pobiegła do łazienki, zostawiając bikera samego.

Saint nic nie powiedział. Rozumiał starą Knoxa. Widok nie należał do przyjemnych. Nawet on, taki twardziel, czuł, jak żołądek zaczynał podchodzić mu powoli do gardła. Może dlatego, że to była kobieta. Krucha, drobna. Kimś takim powinno się opiekować, a nie robić z niego paczkę z wiadomością. Bo był na milion procent pewien, że to był jasny przekaz dla ich klubu.

– Jestem. – Do pomieszczenia wpadł zdyszany Viking. – Co tam mamy?

– Sam zobacz i powiedz mi, kurwa, jakim trzeba być zjebanym chujem, żeby coś takiego zrobić? – Saint nie krył wzburzenia.

– Ja pierdolę – zaklął brat na widok zafoliowanej kartki przszytej do pleców dziewczyny zszywkami. – Dobra, pomożesz mi? Musimy to usunąć.

– Wiesz, że to – wskazał na list – jest zapewne wiadomość od tych skurwieli? Jest tam nazwa naszego klubu, więc to jawne ostrzeżenie. Obstawiam, coś w rodzaju: „Nie wpierdalajcie się, a wasze kobiety będą całe”.

– Ale ona nie jest jedną z naszych kobiet – zauważył brat Ghosta.

– Racja, ale z jakiegoś powodu, którego nie znam, została przesyłką. – To było coś, czego nie rozumiał.

– Jeśli jest tak, jak sugerujesz, prezes rozpęta piekło na ziemi, jeśli jego starej coś się stanie.

– Pozostali bracia również.

– Dobra – Viking włożył rękawiczki – pomóż mi.

– Co mam robić?

– Trzymaj ją w tej pozycji. Gdyby się ruszyła, unieruchom ją.

– Nie sądzę, żeby zareagowała – powiedział kpiąco.

– Wolę, do cholery, nie ryzykować. Trzymaj i nie pierdol.

Saint miał nerwy ze stali, ale w obliczu czegoś takiego i on drgnął. Viking bardzo ostrożnie usunął zszywki, po czym przesiąkniętą krwią kartkę i folię zabezpieczającą, a pod tym kryło się coś jeszcze. Żaden z nich nie powiedział słowa na swoje znalezisko. Jedynie Saint wyciągnął telefon i zrobił zdjęcie. Nie, nie był pojebanym sukinsynem, którego jarały takie rzeczy, ale chciał mieć to jako dowód, bo brat musiał to zszyć i opatrzyć. Odsunął się, dając mu lepszy dostęp do dziewczyny. Po chwili zostawił ją w rękach ich klubowego doktora i wyszedł. Na korytarzu natknął się na starą Knoxa.

– Wstąp do niej, jak Viking wyjdzie.

– Jasne, poczekam tutaj.

Kiwnął jej i bez tłumaczenia odszedł. Miał zamiar pogadać z resztą. To się musiało skończyć. Wings of Death musieli zniknąć. Było pewne jak cholera, że to oni za tym stali. Z nikim innym nie mieli na pieńku. Ale nie rozumiał, dlaczego wybrali przypadkową osobę. To się nie trzymało kupy. Chociaż ostatnimi czasy działy się różne dziwne rzeczy, dlatego trzeba było wszystko obgadać.

Wszedł do pomieszczenia, w który zjawił się już Storm. Nie było kobiet, więc mogli spokojnie pogadać.

– Co się tam odpierdoliło, bracie? – zapytał prezes.

– Ona jest dla nas wiadomością albo raczej – podał mu telefon – to stanowi ostrzeżenie, tylko jeszcze nie wiem przed czym.

– Ja pierdolę – zaklął Storm na widok zdjęcia. Podał urządzenie dalej, żeby wszyscy zobaczyli. – Czy ktoś wie, co to za jedna?

– Na pewno nie ja – oświadczył Rider, który jako pierwszy ją znalazł.

– Zostawię to kobietom. Dowiedzą się czegoś o niej. Nie sądzę, żeby dziewczyna była zadowolona, że któryś z nas ją przeszukuje.

– Zgadzam się – potwierdził Saint, który odwrócił się na szmer za jego plecami. – Jak ona się ma? – zapytał Vikinga, który odstawił swoją torbę na kanapę.

– Wyliże się, ale blizny zostaną.

– Skurwiele powinni ponieść karę, a wychodzi na to, że federalni jednak ich nie dorwali – warknął Ghost. – Knox, gdzie twój zjebany braciszek?

– Lepiej, żeby mi się na oczy nie pokazywał, bo go zajebię za wszystko, do czego się przyczynił, a ma tego na sumieniu dużo. A tak to nie wiem.

– Saint, idź do niej – rozkazał mu prezes.

– A niby dlaczego ja?

– Bo już u niej byłeś? I jesteś duchownym?

– Taa, jasne – prychnął. – Tylko na jebanym papierze, stary.

Pokręcił głową, ale odwrócił się i zostawiając wszystkich, wyszedł. Ruszył korytarzem, zdając sobie dopiero sprawę, że te gnojki położyły nieznajomą w jego pokoju. Cicho otworzył drzwi, w środku zastał Caroline i Summer. Wszedł, a one rzuciły mu smutne spojrzenia. W sumie to nie wiedział, dlaczego on miał się zająć dziewczyną, ale faktycznie pewnie dlatego, że był cholernym pastorem i prócz pieprzenia klubowych króliczków nie miał nic innego do roboty.

– Jak z nią? – zapytał szeptem.

– Viking ją opatrzył i z tego, co wiem, podał jej coś przeciwbólowego. Powiedział, że niedługo powinna się obudzić – odpowiedziała stara Knox.

– Znalazłyście coś przy niej?

– Nie szukałyśmy. To może poczekać – zasugerowała Summer, która nie chciała ruszać dziewczyny.

– Okej. Zostanę, rozkaz prezesa, więc tak naprawdę możecie iść. – Dał im do zrozumienia, że sobie poradzi, bo przecież tak było. Nie był pizdą.

– Jesteś pewien? – zapytała jego „prawie bratowa”.

– Tak, jak coś, będę wołał.

– Okej. Jak coś, zawsze jesteśmy.

Saint stanął przodem do wyjścia i patrzył na kobiety, które po chwili zostawiły go samego. Nie do końca rozumiał, dlaczego był tutaj on zamiast Ridera, ale w sumie i tak nie miał niczego lepszego do roboty. To znaczy niby miał, ale przecież był pasterzem zbłąkanych dusz. Sprawiał, że właśnie przez niego były zbłąkane po tamtej stronie. A teraz potrzebował ciszy i chwili świętego spokoju, wiedząc, że „najlepsze” piekło było jeszcze przed klubem.

Zrzucił z siebie klubową kamizelkę, zostając w samych czarnym T-shircie. Opadł na fotel, wyciągnął nogi do przodu i oparł się wygodnie, po czym skrzyżował ramiona na kłacie. Siedział i patrzył na klubowego gościa, zastanawiając się, kim jest ta dziewczyna. Wciąż leżała na brzuchu w rozerwanej przez niego koszulce. Nie dawał mu spokoju fakt, że nie wie wszystkiego, a on lubił wiedzieć. Przyszła mu do głowy absurdalna, choć nie niemożliwa,

myśl. Brunetka mogła być podstawiona i ktoś może liczył, że wkradając się w ich łaski, zdobędzie jakieś informacje o Storm Riders. Nie takie rzecz widział w życiu, więc to nie wydawało się głupotą... Postanowił być ostrożny do czasu, aż nie dowie się czegoś więcej.

Nie czuł upływającego czasu, dopóki się nie zorientował, że za oknem powoli zaczęło się ściemniać. Trochę zdrętwiał od siedzenia w jednej pozycji, dlatego wstał z zamiarem rozciągnięcia zastałych mięśni. Gdy tylko się wyprostował, drzwi od jego pokoju uchyliły się i stanęła w nich pewna niechciana osoba. Saint zacisnął szczęki na jej widok. Nie było cholernej opcji, żeby ona teraz tutaj weszła, ale nim zdążył się odezwać, przekroczyła próg.

– Co ty tutaj robisz? – syknął, nie bawiąc się w subtelności, gdy się do niej zbliżał.

– Wiesz co.

– Nie mam ochoty na zabawy, Joy – uświadomił ją, kiedy stanął przed nią.

– Daj spokój. Pozwól – oblizała usta – a pomogę ci się zrelaksować. Nie dokończyliśmy przez nią. – Wskazała na ich gościa.

– Nawet nie zaczęliśmy – warknął. – Pomożesz mi się zrelaksować, kiedy stąd pójdziesz.

– Saint – wyciągnęła dłoń i przesunęła palcem po jego piersi, ale on chwycił rękę Joy, nim ta zesłaby niżej – nie dokończyliśmy.

– I już tego nie zrobimy.

– Kolejna suka zabiera nam faceta – warknęła, posyłając wściekłe spojrzenie w kierunku łóżka, na którym leżała brunetka.

Bardzo tego nie lubił. Nie znosił wręcz, gdy te kobiety, które były zwykłymi kurwami, sądziły, że mają jakieś prawa względem nich i ich fiutów. Otóż nie miały, ale najwidoczniej tego nie pojmowały. Owszem, lubił dobry seks, ale sam sobie wybierał, z kim i gdzie. Joy nie było już w jego planie, mimo że przed dwiema godzinami była.

Złapał dziewczynę za ramię i odwrócił, po czym wyprowadził ją z pokoju. Stanęli na korytarzu, gdzie nie było nikogo, co mu w pełni odpowiadało.

– Naprawdę nie chcesz, żebym dokończyła robić ci loda? Mogę klęknąć i zająć się twoim problemem, nawet tutaj. – Uśmiechnęła się zalotnie i zjechała wzrokiem na jego krocze.

W normalnych okolicznościach zapewne by się zgodził, ale okoliczności wcale nie były normalne. I naprawdę bywały takie chwile, kiedy nie miał ochoty nawet na seks. Trochę się różnił od innych członków klubu. Nie chodził wiecznie napalony, nie był jak pies na baby. Nie stronił od tego typu rozrywki, ale też nie był pieprzoną męską kurwą, która posuwała wszystko, co było w zasięgu wzroku i miało cucky. Święty też nie był, mimo że taką miał ksywkę.

– Idź i znajdź sobie innego fiuta, którego będziesz mogła possać. Nie jestem zainteresowany twoimi ustami.

– A moją cipką? – Kobieta nie odpuszczała.

– Nie sprawiaj, żebym się zrobił niemiły, bo pójdziesz stąd z płaczem, kobieto.

– Kutas.

– Nazywano mnie już gorzej – mruknął, wypchnął ją za drzwi, po czym się za nimi schował i zamknął. Oparł dłonie o drewno. Czasem demony wracały nawet za dnia.

Westchnął, odwrócił się i zdał sobie sprawę, że leżąca na materacu kobieta-przesyłka nieznacznie się poruszyła i cicho jęknęła. Zrobił kilka kroków w kierunku łóżka, przystanął nieopodal, czekał i obserwował.



Ponowny cichy jęk przeciął ciszę, gdy brunetka się poruszyła, a jej długie ciemne włosy zafalowały pod wpływem nieznacznego podniesienia głowy. Otworzyła oczy i poczuła palący ból na plecach. Chwilę jej zajęło przypomnienie sobie, co się stało. Skrzywiła się na tę myśl, a po sekundzie stęknęła, gdy próbowała się unieść na przedramionach. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Na pościeli wyczuła zapach, męski zapach. Momentalnie zeszytywniała. Przełknęła ciężko ślinę, usiłując opanować mętlik w głowie.

– Pomogę ci – usłyszała gdzieś z boku niski, lekko chrapliwy męski głos.

– Dam radę – wychrypiała. Choć ból był nie do opisanego, nie chciała pomocy.

Pomoc przyszła jednak bez pytania. Męska dłoń wsunęła się pod jej ramiona, kiedy próbowała się unieść. Została delikatnie odwrócona i posadzona. Ponownie skrzywiła się z bólu. Długie włosy opadły jej na oczy, więc sięgnęła do nich lewą dłonią, a drugą trzymała się krawędzi materaca, żeby nie opaść na twarz.

Odgarnęła kosmyki i pierwsze, co zobaczyła to ciemne buty i spłowiałe niebieskie jeansy. Gdy jej wzrok podjechał wyżej, zatrzymała spojrzenie na T-shircie, by sekundę później napotkać intensywnie wpatrujące się w nią oczy, które... już widziała. Zamrugowała kilka razy, żeby załapać ostrość. W tej chwili wydawało jej się to niemożliwe, ale... Wciąż tutaj był. I to był on.

– Kurwa – zaklął Saint, gdy zdał sobie sprawę, kim jest kobieta przed nim. – Jesteś szpiegiem? – wycedził.

– Co? – sapnęła, nic nie rozumiejąc.

– Słyszałaś. To wszystko – machnęła na nią ręką – jakaś gra?

– Gra? – Pokręciła głową. – Jaka gra? – Skrzywiła się, podpierając się rękami o materac przy próbie wstania. – I co ty – wskazała na niego – tutaj robisz? – zapytała, nie bardzo rozumiejąc całą sytuację.

– Jestem u siebie. – Skrzyżował ramiona na szerokiej kłacie.

– Posłuchaj mnie – przełknęła – nie wiem, o co chodzi. I co ty zrobił z moimi plecami, że mnie tak cholernie bołą?

– Pamiętasz coś? – Zmienił odrobinę ton i kierunek rozmowy.

– Tylko tyle, że wychodziłam z motelu coś zjeść, a reszta to... teraz. To miejsce i ty.

– Zajebicie – syknął. – Czyli nie pamiętasz, kto ci to zrobił?

– Przecież mówię. I co znaczy „to”? Dlaczego... – Urwała, bo dopiero teraz zdała sobie sprawę, że coś było nie tak z jej koszulką, która luźno z przodu wisiała. Odwróciła głowę, próbując dojrzeć, co miała na plecach, ale nie dała rady.

– Masz opatrunek, nie szarp się, bo szwy puszcza.

– Szwy? – Zrobiła wielkie oczy.

– Rider znalazł cię na poboczu.

– Znalazł mnie? – Znowu była osłupiała. – Jaki Rider?

– Lepiej usiądź. – Złagodził głos, bo wyglądało na to, że ona naprawdę nie miała pojęcia, co się stało, albo była dobrą aktorką, ale to miał zamiar zweryfikować. – Pamiętasz motel i coś jeszcze?

– Szłam chodnikiem – opadła na łóżko – z zamiarem przejścia na drugą stronę ulicy, gdzie mieści się bar, ale w pewnym momencie został mi zarzucony na głowę materiał, a później – skrzywiła się, bo chyba coś sobie przypominała – poczułam uderzenie. To wszystko.

– Wygląda na to, że zostałam porwana w celu przesłania nam wiadomości.

– Wiadomości? Ja nie mam dla was żadnej wiadomości.

– Ale twoje plecy tak.
– I w sumie kim jesteście „wy”?
– Jesteś w klubowym domu należącym do Storm Riders, czyli klubu, do którego przynależę.
– Co chcesz mi przez to powiedzieć? – zapytała, ignorując jego wzmiankę o tym, gdzie była.
– Robiłaś za żywą wiadomość. Ktoś coś wyrzył na twojej skórze, przyszył zszywkami papier do twoich pleców, a później wyrzucił cię na poboczu niedaleko naszego klubu.
– Boże – wykrztusiła, zdając sobie sprawę, że on mówił poważnie. Ale ona nic nie pamiętała, jednak ból na plecach świadczył o tym, że facet nie ściemnia.
– Jeśli się dowiem, że kłamiesz i współpracujesz z nimi, to pożałujesz – ostrzegł ją.
– Zwariowałaś? Nie wiem, o co ty mnie oskarżasz i na jakiej podstawie. To, że się ze sobą przespałimy, nie oznacza, że chciałam cię ponownie zobaczyć – skłamała. – Jesteś dupkiem, Saint.
– Dupkiem? Jakoś nie nazywałaś mnie tak, kiedy posuwałam cię nocami, a ty dochodziłaś z krzykiem, kochanie – powiedział kąśliwie.
– I właśnie teraz pokazujesz, że nim jesteś – fuknęła, po czym wstała. – Nie mam nic wspólnego z tobą – wskazała na niego – z klubem... w sumie to nawet nie wiem, gdzie jestem, więc pozwól, że wrócę do domu.
– Tamtą dziurę nazywasz domem?
– Lepsza taka dziura niż bycie bezdomną. Odpieprz się ode mnie. Nie jestem głupia. Potrafię łączyć fakty.
– Czyżby? – Zmrużył oczy.
– Wiedziałałam, że należysz do MC.
– No tak, kamizelka.
– Wspominasz ciągle „my”, „nas”, powiedziałeś nazwę klubu, a ja wzięłam udział w czymś, na co się nie pisałam, tylko dlatego że się z tobą przespałam. Pominęłam coś?
– Bystra jesteś – powiedział z uznaniem.
– A sądziłeś, że tępa, bo dałam się przelecieć komuś takiemu jak ty? – prychnęła.
– Uważaj, skarbie, bo stąpasz po cienkim lodzie.
– Chyba wolę wpaść do tej lodowatej wody, niż przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu – warknęła.
– I do tego cholernie pamiętliwa.
– Pieprz się, Saint.
– Z chęcią, ale nie jesteś w najlepszej kondycji, kochanie. – Nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie dowalić. Owszem, wiedział, dlaczego w tej chwili była dla niego taką suką, ale uratowali ją, choć zdawało się, że wina była też jego i z powodu klubu, do którego należał.
Zapewne ich wymiana zdań ciągnęłaby się dalej, gdyby nie pukanie do drzwi, które po chwili się otworzyły i stanął w nich nie kto inny jak Storm. Prezes zmierzył stojącą naprzeciwko siebie dwójkę i wszedł do środka.
– Widzę, że nasz gość się obudził.
– I chcę już iść – powiedziała.
– O ile dowiemy się wszystkiego, łącznie z tym, kim jesteś. Wtedy ktoś cię odwiezie.
– Nie, ona zostaje tutaj – odezwał się Saint.
– Co? – zapytali jednocześnie prezes i Hazel.

– Ona zostaje – powiedział stanowczo pastor.

– A niby dlaczego? – zapytał bardzo ciekawy Storm, zlustrowawszy tę dwójkę. Wyglądali, jakby mieli się za chwilę na siebie rzucić.

– Właśnie, dlaczego? – Była bliska wybuchu.

– Bo skoro wystarczyło, że się ze sobą przespaliśmy, a oni to wykorzystali, to chuj wie, co się stanie, kiedy tam wrócisz.

– Bzykałeś ją, bracie? – zapytał Storm, bo czegoś tutaj nie rozumiał, a był bystry.

– Taa i spotkała mnie kara za grzechy.

– Ciebie spotkała kara?! – wybuchła, bo nie wierzyła własnym uszom. – Ciebie?! To ze mnie zrobiono jakiegoś kuriera. To ja mam pocięte plecy, ale to ciebie spotkała kara?! Nie wierzę. – Pokręciła głową i odwróciła się do drugiego bikera. – Nie wiem, kim jesteś, ale...

– Jestem prezesem klubu, do którego cię przywieziono, on to mój klubowy brat – uświadomił ją, z kim miała do czynienia, nie mówiąc jej do końca prawdy, że łączyły ich również więzy krwi.

– Okej. On wszystko wie, a ja chciałabym wrócić do siebie, spakować się i wyjechać, żeby tutaj nigdy nie wracać.

– Nie – warknął Saint.

– Nie masz nic do gadania – warknęła do niego. – To, że mnie pieprzyłeś, nie daje ci żadnych praw.

Saint był innego zdania, czego do końca nie rozumiał. Może to było poczucie winy? Cóż, prawda była również taka, że gdyby był normalnym facetem, zapewne nadal by się spotykali, ale wyszło, jak wyszło. Nie oznaczało to jednak, że on pozwoli jej tak po prostu odejść. Musieli wszystko wyjaśnić.

– Jednak nigdzie nie pojedziesz – syknął i zrobił krok w jej stronę.

– Kurwa – zaklął Storm, bo wiedział, co się szykowało. Znał brata, a ten, kiedy czegoś chciał, to po prostu to dostawał. A teraz wychodziło na to, że chciał brunetki z powodów, których on nie rozumiał. Bzyknięcie kogoś nie było powodem, chyba że... – Zrobił ci dzieciaka? – zapytał bez ogródek, spoglądając na brata, który stał niewzruszony.

– Komu? – zaskrzeczała.

– Tobie. – Kiwnął na nią. – Jak ty w ogóle masz na imię?

– Hazel. I nie, nie zrobił mi dziecka. Boże, jeszcze tego by brakowało. Czy ja wyglądam na kogoś, kto nie używa mózgu? A nie, jednak byłam wystarczająco głupia, bo się z nim przespałam. – Wskazała na Sainta.

– O bracie, załatw to. A kiedy skończycie, chcę z tobą, Hazel, pogadać.

– Ja z nim skończyłam, więc mogę już porozmawiać, tylko... – złapała się za podkoszulek – przydałoby mi się coś na przebranie.

– Saint, daj jej jakiś T-shirt i niech do mnie przyjdzie – rozkazał Storm i wyszedł.

Jednak Saint nie miał zamiaru ustąpić. Wiedział, dlaczego nie odpuści. Hazel była w niebezpieczeństwie, przez to, że zadała się z nim. Ktokolwiek zadawał się ze Storm Riders, był teraz na celowniku Wings of Death. To było pojebane, ale nie miał wpływu na pewne rzeczy.

– Dasz mi coś? – zapytała z niechęcią. Nie chciała mieć na sobie nic, co należało do niego, ale pragnęła również szybko opuścić to miejsce.

– Owszem, ale najpierw wyjaśnimy pewne kwestie.

– Nie zamierzam z tobą dyskutować. Zabawiłeś się, rozumiem, ale teraz nie chcę mieć ani z tobą, ani z tym twoim klubem nic wspólnego. Pogadam z tym waszym prezesem i zniknę.

Saint, sięgając po świeży T-shirt, wiedział, że to mogło przypominać walkę z wiatrakami. Ale to nie tak, że ją okłamał, po prostu niczego jej nie obiecywał, poza tym, że jeszcze się zobaczą, jednak tak się nie stało. Wydarzyła się sprawa z Rickiem i całym Wings, a on nie sądził, żeby ona chciała go widzieć na oczy po tym, jak się nie zjawił.

– Czekając na mnie? – zapytał, bacznie ją lustrując.

– Nie. – Uniosła głowę, patrząc mu prosto w oczy i może odrobinę kłamiąc, ale to nie miało znaczenia. Nie zjawił się, mimo obietnicy. Miała swoją dumę.

– Dużo się wydarzyło.

– Okej. – Wyciągnęła rękę, po ubranie.

– Okej? – Podał jej.

– Tak – odpowiedziała krótko.

Odwróciła się do niego plecami. Sięgnęła do swojego zniszczonego podkoszulka, ale okazało się, że będzie musiała go jednak ściągnąć przez głowę.

– Pomogę ci.

– Nie zbliżaj się do mnie – syknęła.

Szybko, mimo bólu, ściągnęła z siebie zniszczoną część garderoby, po czym wciągnęła szary T-shirt. Był na nią za duży, ale liczyło się to, że on nie widział jej pleców, mimo że tak naprawdę poznał je doskonale, kiedy pieprzył ją od tyłu. Zaciśnęła szczęki, żeby nie myśleć o tym ani o nim. Powinna zapomnieć i wyjechać, ale wpierw...

– Zaprowadzisz mnie do tego waszego prezesa czy mam sama znaleźć drogę? – zapytała słodko, licząc, że ten pacan nie będzie jej niczego utrudniał.



Rozdział 2

- Nie zgadzam się – grzmiała Hazel po tym, jak nawet prezes MC przyznał rację Saintowi.
 - Nie masz nic do powiedzenia, skarbie – droczył się z nią, wiedząc, że to się mogło skończyć totalną wojną między nimi.
 - Skarbie? Nie jestem nim ani nie będę – wycedziła.
 - Obudziłaś się – stwierdził wchodzący Rider, który zawiesił oko na dziewczynie, po czym zmarszczył brwi na widok miny brata.
 - Czy my się znamy? – zapytała grzecznie, patrząc na kolejnego bikera.
 - To ja cię znalazłem.
 - Och, a ja myślałam, że... – Potrząsnęła głową. – W takim razie dziękuję. – Posłała mu uśmiech, który sprawił, że mężczyzna go odwzajemnił, na co Saint zazgrzytał zębami.
 - Coś nie tak? – Rider nie krył zdziwienia, kiedy spojrzął na pastora.
 - Nic – burknął ten.
 - To dlaczego jesteś jak szerszeń?
 - Odpuść się ode mnie, a ty – Saint wskazał na brunetkę – zostajesz tutaj.
 - Nic z tego. Nie jestem ubezwłasnowolniona – warknęła zła.
 - Mmm – mruknął, zrobił krok w jej stronę, pochylił głowę, bo był znacznie wyższy, i się uśmiechnął. – W tym momencie jesteś, więc twój tyłek i ty zostajecie tutaj, gdy mnie nie będzie. Rider, idziesz ze mną.
- Hazel nie wierzyła własnym oczom ani uszom. Zostawili ją i tak po prostu wyszli. Ona chętnie zrobiłaby dokładnie to samo, ale nie miała jak się stąd wydostać, a pójście na piechotę zajęłoby jej trochę czasu. Kłócić się z nim również nie zamierzała, bo to by nic nie dało. Dlatego postanowiła poczekać, licząc, że może jednak ktoś ją podrzuci do sąsiedniego miasteczka. Przynajmniej taką żywiła nadzieję. Nie miało znaczenia, że argumenty, które jej przedstawiono, były logiczne. Ona nie zamierzała zostać tutaj dłużej, niż musiała.
- Cześć – odezwała się Summer, wchodząc do pokoju i spoglądając na ich gościa.
 - Cześć – odpowiedziała niepewnie Hazel na widok uśmiechniętej blondynki.
 - Jestem Summer, stara prezesa.
 - Hazel – przedstawiła się. – Stara?
 - Dziewczyna, jakoś tak by wychodziło. A jak się nie pospieszy, to nigdy narzeczona. Jak się czujesz? – zapytała, dosiadając się do niej.
 - Boli mnie w cholerę – wyznała w końcu.
 - Czekaj, mamy jakieś przeciwbólowe. – Wstała, a po chwili podała brunetce buteleczkę oraz szklankę wody, które przyniosła z kuchni. – Dwie nie zaszkodzą.
 - Dziękuję. Naprawdę marnie się czuję.
 - Po takiej przygodzie się nie dziwię. A swoją drogą, gdzie są chłopaki?
 - Masz na myśli tego dupka Sainta? – prychnęła.
 - Taak – powiedziała przeciągle. – I dlaczego dupka?

- Powiedzmy, że miałam tę nieprzyjemność go poznać.
- Oho. Co zrobił? – zainteresowała się, co takiego nawywijał jej przyszły szwagier.
- Rządzi się. Uważa, że skoro – ściszyła głos – uprawialiśmy przez jakiś czas seks, to ma prawo za mnie decydować.
- Cholera – sapnęła Summer, która od tej strony nie знаła brata Storma. Zresztą mało kto wiedział, jaki tak naprawdę był. Przynajmniej nie ona.
- Właśnie. Zostawił mnie i gdzieś wyszedł z tym drugim, który mnie znalazł.
- No tak, nie ma ich. – Summer nie chciała przyznać, że podejrzewała, gdzie się ta dwójka podziela. – Czyli rozumiem, że zostajesz, tak?
- Twój facet tak powiedział, Saint tak powiedział, ale ja nie dzielam ich zdania. Nie mam zamiaru tutaj zostać. Nie widzę potrzeby, choć oni uparli się, że tak będzie dla mnie lepiej.
- Nie chcę wchodzić w ich kompetencje, ale może mają rację? – Próbowała jakoś łagodnie zasugerować jej, że skoro Storm tak stwierdził, to musiał mieć powód.
- Ich zdaniem, a ja się nie zgadzam.
- A może zrobimy tak, że spędzisz tutaj jedną noc i później zobaczymy, co?
- Tutaj? – Wskazała palcem na podłogę.
- W klubie. Mamy na miejscu lekarza i ja tu jestem. Co prawda, mieszkam w innym domu, ale po sąsiedzku. Co ty na to?
- Hazel nie była przekonana, ale propozycja Summer wydawała się dobrym rozwiązaniem i dość logicznym, zwłaszcza że nie czuła się najlepiej oraz miała opatrunek na plecach, który byłoby jej samej ciężko zmienić. Do tego wszystko ją bolało, ale się nie przyznała.
- A ten pokój, w którym byłam?
- To – Summer się skrzywiła – pokój Sainta.
- Nie ma mowy, że tam zostanę.
- Znajdziemy ci coś innego – zaproponowała.
- W czasie, kiedy Hazel i Summer szukały wolnego pokoju, Saint zsiadał właśnie ze swojej maszyny zaparkowanej naprzeciwko budynku, w którym pomieszkiwała brunetka. Znał to miejsce aż za dobrze. Bywał tutaj codziennie przez jakiś czas, i to w wiadomym celu. Ale teraz, kiedy spojrzął ponownie na budynek, aż się skrzywił. To było niezbyt przyjazne miejsce, a on dopiero teraz to dostrzegł. Cóż... myślał fiutem, a nie głową. Poprawił na sobie kamizelkę i spojrzął na Ridera, który po chwili do niego dołączył.
- No co? Wykrztuś to – mruknął, sięgając po coś do sakwy.
- Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego miałem przywlec tutaj swoją dupę, bracie?
- Znam ją.
- Tego się domyślałem po sposobie, w jaki rozmawialiście. Raczej nieznanymi to wy nie jesteście.
- Hazel to była... Jak to ująć, żeby źle nie zabrzmiało?
- Najlepiej najprościej jak się da, bez kombinowania, więc nie pieprz.
- Pieprzyłem ją przez jakiś czas... dość regularnie – wyznał.
- Kurwa, to tutaj byłeś, jak cię nie było – powiedział ze zrozumieniem Rider.
- Właśnie.
- Ale jak to się ma do tego, że stoimy przed drzwiami motelu?
- Ona ma zostać w klubie.

– Ja jebię. Na głowę upadłeś?

– Zalecenie prezesa. – Saint trochę skłamał, bo sam na to nalegał. Nie chciał, żeby została w tym miejscu. A teraz był nawet na dwieście procent pewien, że nie pozwoli jej na powrót do tej obskurnej budy.

– O chuju złoty. Czy ty wiesz, co wy robicie? Ona, klubowe suki? Stary, to się źle skończy.

– To tylko tymczasowo, dopóki nie skończymy spraw z Wings.

– Taa, słyszałem. Wszyscy gadają, a ja ją znalazłem.

– Właśnie. Jestem sukinsynem, ale nie pozwolę, żeby coś się stało niewinnej osobie.

– Lepiej powiedz, że liczysz, że dobiedziesz się ponownie do jej majtek. – Rider zarżał na własne słowa.

– Nie przeczę. Ona jest... – Urwał, nie miał zamiaru się chwalić, jaki miał seks z tą kobietą, a był najlepszy w życiu. To pewnie to przeważyło, że chciał jej w klubie. Jego kutas nie myślał racjonalnie. – Nieważne. Weźmy jej rzeczy i wypierdalajmy.

– Z chęcią. Masz klucz?

– Mam. – Saint uśmiechnął się i pomachał mu narzędziem.

– Kurwa – zaklął Rider na widok łomu.

– Czekaj, może da się tam wejść, nie robiąc szkody – powiedział, bo wpadł na pewien pomysł.

– Hę? Gdzie ty, kurwa, idziesz?! – zawołał za odchodzącym bratem.

Saint miał zamiar skłamać. Oczywiście w imię wyższego dobra. Takie coś było ważniejsze od ogni piekielnych. Zresztą i tak zasłużył na piekło, jak każdy z jego oddziału. Nie byli święci, a już on na pewno.

Pchnął drzwi i wszedł do środka. Wewnątrz unosił się zapach chińszczyzny. Dostrzegł siedzącego za kontuarem i pochłaniającego jedzenie mężczyznę w średnim wieku.

– Dzień dobry – odezwał się pierwszy.

– Dzień dobry. Pokój? – zapytał, uważnie lustrując Sainta.

– W sumie to moja żona wynajmuje czterdzieści trzy – skłamał. – Trochę się pokłóciliśmy. Wie pan, jak to jest.

– Ale ona tutaj długo mieszka.

Szlag! Saint zaczął gorączkowo myśleć, co zrobić.

– Mamy remont domu, o niego była kłótnia. Powiedziała, że nie będzie mieszkać w kurzu.

– Szczerze? Ja też bym nie chciał.

– Właśnie. Ale miała na mnie czekać, bo remont się skończył. Przyjechałem i niestety nie otwiera – wciąż kłamał, ale facet nie wyglądał na przekonanego.

– Dzwonił pan do niej?

– Tak, też nie odbiera. Dlatego pomyślałem, że może mógłby pan otworzyć jej pokój. Martwię się, że mogło jej się coś stać. Ma niewielkie problemy z sercem – brnął w to dalej, a wtedy raptem mimika twarzy recepcjonisty się zmieniła.

– Nie ma problemu.

– A to za fatygę. – Saint wyciągnął pięćdziesiąt dolarów i położył na blacie.

– Nie trzeba było – mruknął koleś, jednak szybko zgarnął forszę i wziął klucz.

Saint wiedział, jak kłamać. Nie wykorzystywał tego, ale dzisiaj zrobił to już dwa razy. Storm i tak doskonale zdawał sobie sprawę, co robił jego braciszek. Poszedł za gościem, który po chwili otworzył pokój i chciał wejść do środka.

– Dzięki, ale dam sobie radę. – Saint uniemożliwił mu przekroczenie progu. Mężczyzna zmierzył bikerów uważnym spojrzeniem, po czym zostawił ich i poszedł.

– Wyglądał, jakby się bał – zaśmiał się Rider.

– Powinien. Dobra, bierzmy wszystko.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, w jakich warunkach mieszkała. Ten motel był zapyziały, ale kiedy zobaczył jej rzeczy, aż zazgrzytał zębami. Był jednak skurwysynem, dla którego liczyła się dobra cipka do pieprzenia. Chociaż właśnie po to się spotykali, ale... Właśnie. Jakoś tak nie obchodziło go, dlaczego mieszkała w takim obskurnym miejscu.

Znalazł jej walizkę. Wyglądała na markową, tak samo jak ubranie, po które sięgnął. Pakując ją, zastanawiał się, skąd się tu wzięła osoba, którą było stać na drogie rzeczy. To było coś, co musiał wyjaśnić. Nie powinien chcieć, ale to przez niego Hazel ucierpiała.

– Jak chcesz to zabrać motocyklem? – zapytał Rider.

– Kurwa, masz rację. Mogłem wziąć moją półciężarówkę.

– Najwyraźniej nie myślisz. Chyba ci zawróciła w głowie.

– Przymknij się – warknął.

– Jeszcze się okaże, że ocipiałeś jak pozostali.

– To się, kurwa, nie wydarzy. Nie szukam starej.

– Nie? To co ona robi w klubowym domu? – kpił Rider, nieprzekonany słowami brata.

– Jestem jej to winien.

– My nic nie jesteśmy winni kobietom, które posuwamy. Chyba że ona ma cipkę ze złota, to wtedy bym zrozumiał dlaczego.

– Odpiardol się, Rider. Dzwon po kadeta.

Saint nie miał zamiaru się tłumaczyć z niczego, co robił względem brunetki. To była jego sprawa. Dopóki ona mówiła prawdę i nie miała nic wspólnego z Wings, dopóty była bezpieczna. Zresztą, potrzebowała opieki. Ktoś musiał zadbać o jej plecy. Gnębiło go lekkie poczucie winy, ale podejrzewał, że każdy z braci, który miał swoją starą, też tak myślał. Tylko, że on starej nie miał i nie zamierzał szukać. Nie nadawał się do tego. Mógł zostać wujkiem, szwagrem, ale nie mężem. Tego nie miał w planach, nigdy.

Jakieś pół godziny później jechał w kierunku rancza, które dawno temu należało do jego wuja, a teraz właścicielami byli Storm i on. Oficjalnie teren był w posiadaniu klubu, ale na papierze widnieli oni dwaj. Minął bramę główną, za nim podążali Rider z kadetem wiozącym walizkę Hazel. Nigdzie nie znalazł jej torebki ani żadnych dokumentów. Zapewne ci skurwiele z Wings ukradli jej rzeczy i wyrzucili.

Zaparkował w rzędzie za innymi maszynami, wyłączył swoją, odpiął kask i zsiadł, po czym ruszył do samochodu po rzeczy kobiety. Nim jednak mógł wyciągnąć walizki, obok zmaterializował się Knox.

– Słyszałem, że się znacie.

– Ja pierdołę, ten klub to jebane paple.

– A czego ty się spodziewałeś? Że nikt się nie dowie, że ją posuwałeś?

– Chryste, liczyłem na to.

– Kurwa, zapomnij. A swoją drogą, słyszałem, że zostaje.

– Tutaj się nie da mieszkać. Każdy, kurwa, wszystko wie.

– No popatrz – zadrwił z niego Knox, który wiedział, o co mu chodziło.

– Nie wkurwiał mnie, tylko zajmij się swoją żoną.

– Taki mam zamiar. A tobie życzę powodzenia, bracie. – Knox klepnął go w ramię i ruszył do Caroline.

– Ej! – zawołał Saint, na co blondyn się odwrócił. – Powodzenia w czym?!

– Domyśl się – zaśmiał się i już go nie było.

– Pięknie, kurwa.

Wtaszczył walizki do domu, nie napotykając po drodze żywego ducha, z czego się cholernie cieszył. Pokonał korytarz i pchnął drzwi od swojego pokoju, gdzie czekała na niego niespodzianka. Nie było w nim Hazel. Zostawił jej bagaże i postanowił poszukać, a przy okazji wytłumaczyć jej zasady tutaj panujące. Niestety jego poszukiwania okazały się bezowocne, bo nigdzie jej nie było, tak samo jak braci. Jedyną osobą, którą zobaczył, była Lucy.

– Gdzie wszystkich wywiało?

– Są zajęci, a ja robię obiad z przepisu Connie, ale mi nie wychodzi. – Biker spojrział na blat oraz garnki. Niestety miała rację.

– Widziałaś może... – odchrząknął – Hazel?

– Mowa o tej dziewczynie, co ją znaleźliście?

– Tak.

– Z tego, co mi wiadomo, jest w domu prezesa.

– Zajebicie, kurwa – zaklął i wypadł z klubowego domu.

W tym czasie Hazel siedziała w kuchni Summer, która robiła kolację. Została zaproszona przez starą prezesa, cokolwiek to tak naprawdę znaczyło, i skoro miała tutaj zostać, nie chciała być niemiła. Lekki zadziałały i prawie niczego nie czuła, jednak nawet nie próbowała opierać o nic pleców. Była twardsza, niż się innym wydawało. Też swoje w życiu przeszła. Zapewne można byłoby nakręcić o tym film, ale starała się zapomnieć i żyć dalej.

– Pieczeń będzie za chwilę gotowa, mam nadzieję, że lubisz.

– Tak, nawet bardzo.

– Super. Jest sałatka, kukurydza, ziemniaki – wyliczała.

– Jak dla wojska.

– Wierz mi, że Storm potrafi zjeść za dwóch. Poza tym zapewne jego brat również będzie.

– Brat?

– Saint i Storm to rodzeni bracia, nie tylko klubowi.

– O Boże – jęknęła.

– Wiedziałam, że ci się spodoba – parsknęła blondynka. – Nie będzie tak źle.

– Dopóki będzie słuchać.

Obie odwróciły głowy w kierunku głosu i jego właściciela. Saint wszedł jak do siebie. W końcu to był dom jego brata, więc Summer nie była zaskoczona, za to jej gość wyglądał na takiego.

– Jak rozumiem, wpraszasz się na kolację – stwierdziła, kiedy mężczyzna odsunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko brunetki.

– Uwielbiam twojego kurczaka – powiedział wpatrzony w Hazel, która udawała, że go tutaj nie ma. – Jak się czujesz? – zapytał, bo naprawdę chciał wiedzieć.

– Dobrze – skłamała.

– Co za łgarz – mruknął i sięgnął po stojącą szklankę z sokiem. Doskonale wiedział, że to był jej napój. – Upił łyk, obserwując ją, ale ona nie skomentowała jego zachowania. –

Przywiozłem twoje rzeczy – oświadczył spokojnie. Dopiero ta informacja sprawiła, że odwróciła w jego stronę głowę. Zmarszczyła czoło, zacisnęła usta, które po chwili rozluźniła. Czekaj, aż coś powie.

– Dziękuję.

– Wszystkie rzeczy – dodał, żeby dolać oliwy do ognia i patrzeć, jak będzie skwierczeć.

– Nie prosiłam cię – powiedziała spokojnie i w sumie beznamiętnym tonem.

– Wiem, ale już tam nie wracasz – dodał, ciekaw jej reakcji.

– Nie wracam, bo ty tak zdecydowałeś? – syknęła i odsunęła krzesło, po czym wstała, gdy Summer przysłuchiwała się i przyglądała całej sytuacji z kuchni. – Posłuchaj mnie. – Oparła dłoń o stół, ale szybko je zabrała, bo boleśnie napięły jej się mięśnie na plecach. –

Rozumiem, że sama nie dam rady z opatrunkiem i szwami. Tak samo jak to, że przez znajomość z tobą – wbiła w niego spojrzenie – znalazłam się w tej sytuacji. Więc zostanę, ale nie dlatego, że ty tak chcesz, tylko dlatego, że to jest rozsądne. I nigdy więcej za mnie nie decyduj ani mi nie rozkazuj. Nie rób niczego, co sprawi, że stanę się dla ciebie suką, Saint.

– Nie potrafisz nią być, kochanie. – Cmoknął święcie o tym przekonany. Teraz była może jedynie delikatnie złośliwa.

– Nie prowokuj mnie, to się nie przekonasz. Wybacz, Summer, ale odechciało mi się jeść. Jakoś niektóre osoby przyprawiają mnie o niestrawność – rzuciła z przekąsem.

– Siadaj – rozkazał Saint, który miał dosyć tej gównianej rozmowy.

– Pieprz się – warknęła i ruszyła do wyjścia, nim ktokolwiek zdążył się odezwać.

Hazel nie miała zamiaru dać sobą pomiatać. Nigdy więcej. Przynajmniej nie w tym życiu. Ten facet był kumaty, ale stanowczo zbyt apodyktyczny. Seksu z nim wprost nie dało się opisać, ale teraz zachowywał się, jakby był jej właścicielem. A na to nie miała zamiaru pozwolić. Nie znowu...

Wyszła na zewnątrz i stanęła na werandzie, zaciągając się wieczornym powietrzem. Spojrzała przed siebie. Tego jej brakowało. Wciąż nie czuła się do końca wolna, a przestrzeń zawsze kojarzyła jej się ze swobodą. Tymczasem jej umysł... Momentami się zastanawiała, czy to uczucie kiedyś minie. Czy kiedykolwiek poczuje się naprawdę wolna jak ptak? Nie była tego pewna, ale wiedziała, że ma teraz na karku bikera, który chyba postanowił umilić jej życie. Usłyszała otwieranie drzwi, ale nie odwróciła głowy, bo była pewna, że to on.

– Musimy sobie coś wyjaśnić.

Zgadła.

– Nie mamy czego. Zostaję, przywiozłeś mi rzeczy i nie ma tematu.

– Właśnie, że jest – powiedział dobitnie, a jego głos doszedł ze zbyt bliska.

– Saint – odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz – odsuń się.

– Boisz się mnie? – droczył się, stojąc w miejscu.

– Nie. – Wysunęła i uniosła hardo brodę.

– Więc pogadamy, mała.

– Jesteś taki uparty. – Pokręciła głową.

– Przyzwyczajaj się.

– Nie muszę, długo tutaj nie zabawię.

– To się jeszcze okaże, a na razie – zrobił pół kroku, doskonale zdając sobie sprawę, że Hazel nie miała jak przed nim uciec – chcę się czegoś o tobie dowiedzieć.

– To, co powinienesz, już wiesz, więcej nie musisz. – Wzruszyła ramionami.

– Widzisz – przybliżył się jeszcze bardziej, aż musiała oprzeć się plecami o poręcz – jednak muszę. Dla bezpieczeństwa klubu musimy wiedzieć, kim jesteś.

– Kiedy uprawialiśmy seks, jakoś cię nie interesowało nic poza moją cipką – powiedziała złośliwie.

– Kurwa, kobieto – warknął, czując, jak jego kutas przy niej wariuje.

– Co znowu? – Cmoknęła, jakby się wszystkiego domyślała.

– To... – syknął, po czym bez ostrzeżenia pocałował Hazel.

Gdyby nie to, że przez stan jej zdrowia nie mógł się posunąć dalej, już by w nią wchodził i pieprzył tutaj, na werandzie. Nie miałyby znaczenia, że ktoś mógłby ich zobaczyć. Ona była...

– Kurwa – zaklął, gdy zdał sobie sprawę, co się dzieje.

– Jeszcze raz zrobisz coś takiego, to urwę ci te twoje orzeszki – powiedziała słodko, ściskając go za jaja, po czym puściła, a on aż sapnął. – Jednak zgłodniałam. – Wykorzystała chwilę jego nieuwagi i umknęła do środka, zostawiając go na zewnątrz.

Saint skrzywił się, kiedy zrobił krok do przodu. Niby nie wyrządziła mu krzywdy, ale czuł niewielki dyskomfort na swoim przyrodzeniu. Niczego jednak nie żałował. Hazel sprawiała, że żył. To było naprawdę dziwne. Nic o niej tak naprawdę nie wiedział. Nawet jak miała na nazwisko. To było coś, czego musiał się dowiedzieć. Zwłaszcza że tak bardzo się broniła przed wyjawieniem o sobie czegokolwiek. Czuł, że coś ukrywa, i zamierzał to odkryć. Miał też cichą nadzieję, że nie wiązało się to z jakimś innym klubem motocyklowym, czyli Wings. Dla ich dobra musiał to wykluczyć.

– Wpraszasz się na kolację? – rzucił wchodzący po schodach Storm.

– Już się wprosiłem – odpowiedział.

– Co jest? – Brat dołączył do niego na werandzie.

– Nic.

– Nie ściemniaj. Innym możesz wciskać to gówno, ale nie mnie. Znam cię. O co chodzi?

– A jak myślisz?

– Kurwa – zaklął prezes. – Nie mów, że ocipiałeś – wymamrotał.

– Nie pojechało mnie do reszty, ale ona coś ukrywa.

– A na jakiej podstawie tak sądzisz?

– Nie ma żadnych dokumentów, ale to tamci mogli jej ukraść. Jeśli jednak stać ją na drogie rzeczy, dlaczego zatrzymała się w obskurnym motelu?

– Poważnie? Nas też stać, a nie szastamy forsy i nie wybieram drogich przybytków.

– Ale my to my, a ona jest kobietą.

– No i co z tego? Mam ci przypomnieć, jak żyła Summer? – Storm na to wspomnienie miał ochotę sam siebie zajebać.

– Owszem, ale jeśli nie musisz, nie wybierasz takich hoteli.

– No i sam sobie odpowiedziałeś, bracie: „jeśli nie musisz”. – Stormowi zaburczało w brzuchu. – Wybacz, stary, ale jestem w chuj głodny. Sprawą tej twojej Hazel zajmiemy się później, bo to oczywiste, że ona się przed czymś chowa.

– Ona nie jest moja – warknął.

– Taaa, jasne, skoro tak twierdzisz, niech będzie – powiedział prezes, ale coś mu się nie widziało odpowiedź brata. Czuł, że sprawa miała drugie dno, ale Saint to był Saint. – Chcę zjeść w spokoju kolację, więc swoje zapędy względem niej trzymaj na wodzy, braciszku. Tak samo jak kutasa w spodniach.

- Odpiardol się ode mnie. I to ty nie umiesz utrzymać fiuta w spodniach.
- Doprawdy? Popatrz: albo mam omamy, albo widziałem, jak ją całowałeś – rzucił mimochodem, kiedy otwierał drzwi frontowe.
- Kurwa, już się nie dziwię, że wszyscy wszystko wiedzą.
- Do usług – zaśmiał się Storm, po czym obaj zniknęli w środku.



Rozdział 3

Hazel nie było do śmiechu, kiedy przy kolacji o mało znowu nie ścięła się z Saintem. Doszło do tego, że grzecznie podziękowała i wyszła, słysząc za sobą, że ma na niego czekać w pokoju, co podpaliło ją jeszcze bardziej. Była właśnie w drodze powrotnej do klubowego domu, starając się ostudzić własne emocje. Nikt jej tak nie działał na nerwy jak ten facet. Był między nimi ogień w łóżku, ale poza nim też, choć innego rodzaju.

Kiedy dotarła do werandy, wypuściła ciężki oddech i szybko weszła do środka. Usłyszała śmiech i jakieś przekleństwa, ale nie zamierzała sprawdzać, co się dzieje. Chciała zniknąć w pokoju, który został jej przydzielony, ale niestety ktoś znów postanowił tego wieczoru przetestować jej cierpliwość. Zagroziła jej przejście kuso ubrana kobieta i na wstępie zmierzyła ją nieprzyjaznym wzrokiem. Hazel nie bardzo wiedziała, o co chodzi, dlatego próbowała ją wyminąć, co się nie udało.

– Przepraszam – mruknęła – czy mogłabyś się odsunąć? – poprosiła grzecznie.

– Słusznie, że przepraszasz, suko – warknęła Joy, która miała dosyć tych wszystkich starych. Przez takie jak ta nowa wciąż ubywało dostępnych w łóżku bikerów.

– Suko? – wykrztusiła Hazel.

– Posłuchaj mnie – syknął klubowy króliczek – radzę ci wynieść się z tego miejsca, inaczej sama się tobą zajmę.

– Nie wiem, kim jesteś ani o co ci chodzi, ale nie chcę kłopotów.

– I słusznie, więc nie wchodź mi w drogę – wycodziła Joy, a potem, przechodząc obok brunetki, specjalnie ją pchnęła.

Hazel, nie spodziewając się takiego ataku, uderzyła plecami o ścianę i zawyła z bólu, który przeszył ją na wskroś. Łzy stanęły jej w oczach. Zaciśnęła zęby, nie mając zamiaru dać sobą pomiatać. Te czasy się skończyły. Wyprostowała się i wycelowała palcem w babsko, któremu się wydawało, że mogło jej rozkazywać.

– Jeszcze raz mnie dotkniesz, a będę cię składać na ortopedii – pogroziła blondynce, która wciąż stała, nie mając chyba zamiaru odejść.

– Wpieprzę ci i nikt mnie nie powstrzyma. Dostaniesz za te wszystkie kurwy, które zabrały nam mężczyzn.

Do Hazel raptem doszło, że ona mówiła o motocyklistach. A przecież ona nic nikomu nie zabierała, poza tym nie wiedziała nawet, kim jest osoba przed nią. Zapewne dalej by się zastanawiała, co się tutaj wyprawiało, gdyby nie to, że blondynka nagle się na nią rzuciła. Ledwo udało jej się uniknąć kontaktu z jej paznokciami, co przyplącała ponownym bólem. Leki przeciwbólowe przestawały działać, a jej było aż niedobrze.

– Zostaw mnie – wycodziła.

– Jesteście jak zaraza. Najpierw zabrałyście Blade'a, potem Ghosta, Storma i Knoxa, a teraz chcesz zabrać Sainta. Takie twoje niedoczekanie, szmato! – ryknęła Joy i znów zamierzyła się w kierunku Hazel.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – zapytał wściekle Viking, który przez przypadek napatoczył się w korytarzu i zgarnął klubową sukę jedną ręką, przyciągając do siebie.

– Ta kurwa – blondynka kiwnęła głową w kierunku brunetki – chce Santa.

– A tobie nic do tego. Nie zmuszaj mnie, żebyśmy zrobili głosowanie nad wypierdoleniem cię stąd. Spieprzaj! – Puścił kobietę, a stojąca naprzeciwko niego Hazel zrobiła wielkie oczy. Rozumiał dlaczego. – Wszystko z tobą dobrze? Nie uszkodziła cię?

– Kim była ta szalona kobieta?

– To nasz klubowy króliczek... jeszcze – odpowiedział, nie krępując się tym.

– Klubowy król... – Urwała, gdy zdała sobie sprawę, co on powiedział. – Boże, dlatego była na mnie taka wściekła. Ja wcale nie chcę zabrać... To jakaś pomyłka.

– Uspokój się. Zapytałem, co z tobą, i oczekuję odpowiedzi.

– Nie wiem. Boli mnie. – Skrzywiła się.

– Lepiej będzie, jak to sprawdzę. Jestem lekarzem, członkiem tego klubu, i to ja cię zszywałem.

– Och – bąknęła, jednocześnie licząc, że w końcu się dowie, co jej się tak naprawdę przydarzyło, bo jakoś cholerny Saint oszczędził jej tej wiedzy. Albo raczej coś powiedział, tyle że nie wszystko.

– Zapraszam. – Podeszedł do pokoju brata i otworzył drzwi. – I jestem Viking.

– Hazel, i ja tutaj nie śpię. Mam lokum na końcu korytarza. – Wskazała.

– Kurwa, wścieknij się – rzucił ze śmiechem Viking, bo już cały klub szumiał, że pastorek znalazł sobie babę. Oczywiście, on się do tego nie przyznawał, ale jego troska o nią była aż za bardzo widoczna.

Hazel poszła pierwsza, a tuż za nią kroczył Viking, który dla niej wyglądał jak koleś wyciągnięty z filmów Marvela albo mitologii nordyckiej. Duży, z długimi włosami i napakowany. Aż dziw brał, że ktoś taki był lekarzem, ale w sumie ona sama była... Nie, nie miała zamiaru wracać do przeszłości. Chciała ją zamknąć na dobre, dlatego wyjechała. A teraz ważniejsze były jej plecy, dlatego już w pokoju spojrzała nieco przyjaźniej na ubranego w wyjątkowo pasującą do jego aparycji skórzaną kamizelkę bikera.

– Dasz radę stać, żebym mógł zdjąć opatrunek?

– Powinam, ale koszulka może przeszkadzać.

– Tym się zajmę, nie martw się.

Wcale się tym nie martwiła. Skoro znał się na rzeczy, miała zamiar oddać się w jego ręce. Stała do niego tyłem, zgarnęła swoje długie ciemne włosy przez jedno ramię i poczuła, jak materiał podjeżdża do góry.

– Wybacz, kochanie, ale będę musiał cię rozebrać.

– Okej... – powiedziała niepewnie, bo nie miała na sobie stanika.

Viking nie chciał zrobić nic, co by sprawiło, że kobieta poczułaby się niekomfortowo. Teraz był przede wszystkim lekarzem, a nie facetem. Potrafił podchodzić do takich rzeczy profesjonalnie, ale miał nadzieję, że nie zjawi się teraz ten troglodyta Saint. Wtedy zapewne cały klub by ich słyszał.

– Proszę. – Podał T-shirt, który brunetka przechwyciła i okryła nim piersi, stojąc do niego tyłem. – Nie mam zamiaru cię niecnie wykorzystać, więc się mnie nie bój.

– A czy ja wyglądam, jakby tak było?

– Nie, ale wolę uspokoić, tak wiesz, na wszelki wypadek.

– I jak to wygląda? – zapytała, gdy on oderwał opatrunek.

– Poleciało trochę krwi, ale szwy się trzymają – stwierdził po przyjrzeniu się dokładnie skórze.

– Uff, ulżyło mi.

– Ale muszę założyć nowy opatrunek. Poczekasz? Skoczę po swoją torbę.

– A czy ja... czy mogę – odwróciła się do niego przodem – wiedzieć, co ja mam na tych plecach? To znaczy nikt mi nie powiedział, co dokładnie. – Viking zmarszczył czoło. Nie był pewien, czy to on powinien jej o tym mówić. – Saint mówił jakimiś ogródkami.

– Ech, dobra. Miałaś kartkę papieru przyszytą zszywaczami – wyjaśnił.

– Że co? – wykrztusiła. – Ale szwy byłyby wówczas niepotrzebne – stwierdziła, bo zszywki nie były zwyczajnie duże. On jej czegoś nie mówił. – Chcę wiedzieć więcej. Gadaj – syknęła.

– Wycięli ci... – zawahał się przez chwilę.

– Proszę.

– Masz na sobie pentagram – w końcu to powiedział, po czym wyszedł, a Hazel aż zeszywniała.

Opuściła ręce, zapominając o T-shircie, który opadł na podłogę. Wzięła drżący oddech i podeszła do niewielkiego lustra zawieszonego na ścianie. Odwróciła się do niego tak, że była w końcu w stanie dojrzeć to, o czym mówił doktor. Przyłożyła dłoń do ust na widok własnych pleców. Zacisnęła na chwilę mocno powieki, które po kilku sekundach otworzyła, czując łzy. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, co takiego jej zrobiono i dlaczego. Dlaczego akurat pentagram...

Szybko otarła dłonią słone krople z policzków. Wyprostowała się i odwróciła w tym samym momencie, w którym w progu stanął Viking. Jego wzrok od razu wylądował na piersiach Hazel, ale ona miała to w nosie. Nie krępując się nagością, podeszła do łóżka i stanęła tyłem.

– Kończ – powiedziała chłodnym tonem.

– Zagoi się, ale nie obiecuję, że blizny znikną.

– Oboje dobrze wiemy, że zostaną – oświadczyła z wyraźną złością.

Nim jednak Viking skończył zakładać świeży opatrunek, drzwi ponownie się otworzyły i tym razem wszedł do pomieszczenia nie kto inny jak Saint. Viking spojrzał na pastorka i pokręcił tylko głową, żeby ten się nie odzywał, ale mina bikerki mówiła sama za siebie.

– Kończ i wynocha, Viking.

– Nie rozkazuj mi – odezwała się Hazel, słysząc znajomy głos. – Nie jesteś u siebie.

– Jak, cholera, nie jestem, to klubowy dom – warknął.

– Gotowe – mruknął brat Ghosta. – Nie nadwyrażaj tego, kochanie – powiedział pieścizotliwie do kobiety, żeby dojechać bratu.

– Wypierdalaj – wycedził Saint.

Hazel miała dosyć jego, klubu i całej sytuacji, w której się znalazła, bo to wszystko była...

– To twoja cholerna wina! – krzyknęła, kiedy odwróciła się, nie przejmując się brakiem górnej części garderoby.

– Kurwa – zaklął Saint na widok nagiej od pasa w górę brunetki. – Zajebię cię, Viking – warknął i zrobił krok w stronę brata.

– Nie! Nie zrobisz tego. Obaj – podniosła rękę i wskazała drzwi – wychodźcie, teraz!

– Hazel – powiedział ostrzegawczym tonem Saint.

– Wynocha!!! – wydarła się, po czym sięgnęła po T-shirt i włożyła go samodzielnie, przyplacając to bólem.

– Co się tutaj odpiędała? – Do pokoju wpadł Blade. Zmierzył wszystkich uważnym spojrzeniem. Wiedział od Knoxa, co się wydarzyło, ale sytuacja wyglądała, jakby brat prezesa miał zaraz zająć Vikingowi.

– Oni wychodzą – oświadczyła brunetka.

– Chłopaki, pani mówi, że wychodzicie, więc zbierać swoje dupy na korytarz.

– Ja zostaję – oświadczył Saint.

Ku zaskoczeniu całej trójki, kobieta ominęła ich i sama wyszła, za to Blade stanął w progu i uniemożliwił to samo braciom.

– A teraz powiecie mi jak na jebanej spowiedzi – wyszczerzył się – co się tutaj, do chuja, dzieje. Jak nie, to pójdę po prezesa.

– Jakbyś zapomniał, to mój brat – prychnął Saint.

– Który ci wpięrdoli tak samo jak każdemu z nas, jeśli odjebiesz jakąś szopkę. Więc? Czeka, nie mam całego wieczoru, muszę wracać do Connie i dziecka.

– Stała przed nim nago – warknął pastor.

– Jeśli już to półnago.

– Nie wkurwiał mnie. Widziałeś jej cycki.

– I co z tego? Przecież nie jest twoją starą – wbił mu szpilkę Viking.

– Chyba, że jednak jest, a my o czymś nie wiemy, co, bracie? – zapytał Blade, bo zachowanie Sainta było mu tak dobrze znane.

– Nie, nie jest.

– To sprawa załatwiona. – Blade klasnął w dłonie. – A teraz pozwólcie, że wrócę do domu. Jeśli macie ochotę dać sobie po gębie, śmiało, nie krępcie się, tylko nie roznieście pokoju.

– Odpięrdolcie się – warknął Saint, który miał zamiar pokazać im, że nie chodzi na smyczy żadnej kobiety. Dlatego już wiedział, co powinien zrobić.

– Ocipiał? – zapytał Viking, gdy pastor wypadł z pomieszczenia, zostawiając go z Blade'em.

– Jego zdaniem nie, moim: wprost do tego zmierza.

– Powkurwiamy go?

– Wybacz, bracie – uniósł ręce – mam żonę, ale ty i Rider możecie sobie poużywać do woli.



Saint wiedział, że tamci mu nie odpuszczą, jak to w klubie. Żeby spuścić trochę pary, miał zamiar pojechać, dlatego ruszył do swojego pokoju, ale zastał tam kobietę, przez którą chodził nabuzowany. Spojrzała na niego, trzymając ręczki walizek, jednak zagroził jej wyjście, gdy ruszyła do drzwi.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytał, stając na szeroko rozstawionych nogach, po czym założył ramiona na klacie.

– Odsuń się – powiedziała spokojnie.

– Twój tyłek zostaje w tym pokoju.

– Dłaczego? – Naprawdę chciała to wiedzieć, mimo że była na niego cholernie zła.

– Bo tak mówię.

– Aha – fuknęła i zacisnęła usta w wąską kreskę, nic sobie nie robiąc z jego słów, bo miała zamiar go staranować.

– Hazel, ty i twoja dupcia zostajecie tutaj. – Wskazał na pokój.

– Myślisz, że skoro ją miałeś, to daje ci do niej jakieś prawo? Nie, nie daje. Nie masz do mnie żadnych praw. Prawda jest taka, że nic ci nie jestem winna. Uprawialiśmy seks i tyle. Ty mi coś obiecałeś, nie dotrzymałeś słowa, a w zamian za znajomość z tobą dostałam piękną pamiątkę. – Jej słowa ociekały jadem.

Tutaj nie było pola do dyskusji. Każde z nich miało swoje racje, ale to nie była wina żadnego z nich, przynajmniej tak uważał Saint. Czuł się jednak odpowiedzialny za to, co się stało Hazel. Nie był aż takim draniem.

– Przez to, że mamy na pieńku z innym klubem motocyklowym – to było coś, o czym jej wcześniej wspomniał – lepiej będzie, jak zostaniesz w tym domu.

– Ale nie muszę w tym pokoju. Nie jestem twoją kobietą, więc...

– Okej. Niech będzie. – Nie chciał z nią drzeć kotów. Na takie ustępstwo mógł iść, bo i tak będzie miał ją pod swoimi skrzydłami, dlatego odsunął się, dając jej przejść.

– A tak swoją drogą – zaczęła, odwróciwszy się już zza drzwi i spoglądając na bikera – zróbcie porządek z tymi waszymi kobietami. Nie lubię, jak ktoś mi grozi.

– O czym ty mówisz? – zapytał, robiąc krok w jej stronę, ale nie przekraczając progu pokoju.

– Zapytaj Vikinga – rzuciła kpiąco, wiedząc, że o mało nie doszło między nimi do rękoczynów, i poszła do siebie – on ci na pewno wszystko wyjaśni.

Szarpnęła swoje walizki i pociągnęła je na koniec korytarza, by po chwili schować się w pokoju. Odetchnęła z ulgą, już odseparowana od bikera. Otaczająca go aura działała na nią bardziej, niżby chciała się do tego przyznać. Wypuściła z wolna oddech, zostawiła bagaże przy łóżku i usiadła na materacu. Była zmęczona, obolała i marzyła o śnie. Nie przejmując się tym, że powinna wziąć prysznic, zrzuciła ze stóp buty, swoje w nie najlepszym już stanie jeansy i mając na sobie majtki oraz T-shirt należący do Sainta, położyła się na brzuchu w nadziei, że w nocy nie odwróci się na plecy. Nie zdążyła policzyć do dwudziestu i już spała.

W czasie gdy Hazel wędrowała po krainie Morfeusza, Saint siedział wraz z klubowymi braćmi w salonie, racząc się butelką zimnego piwa. Jego chęć przejażdżki wyparowała, ale nie chęć zaliczenia kogoś tej nocy. Wiedział, że ten czarnowłosy szatan nie da mu się do siebie zbliżyć, więc postanowił skorzystać z usług jednej z klubowych suk. Akurat mieli nowy nabytek, więc wołał to niż pieprzyć się z Joy, która zrobiła się ostatnio zbyt zaborcza. Zresztą czuł, że kwestię jej pozostania w klubie trzeba będzie przegłosować. I raptem na widok siedzącego nieopodal i śmiejącego się z czegoś Vikinga przypomniały mu się słowa, które usłyszał od Hazel.

– Viking, co się wydarzyło, kiedy mnie nie było? – zapytał, mając nadzieję, że ten mu odpowie i ich drobna sprzeczka pójdzie w niepamięć.

– A co konkretnego masz na myśli?

– Klubowe panienki – wyjaśnił.

– To są szalone suki, więc pilnuj, żeby Joy nie dobrała się twojej kobiecie do tyłka.

– Mojej kobiecie?

– Hazel, mowa o Hazel. – Cmoknął.

– Co zrobiła Joy? – Wolał nie ciągnąć tematu swojej kobiety, która jego kobietą nie była.
– Nie zdążyła wyrzucić jej większej krzywdy, ale startowała do niej z rękami. I to był właśnie jebany powód, dla którego byłem u niej w pokoju. Zmieniałem zakrwawiony opatrunek, bo tamta popchnęła ją na ścianę.

– Kurwa. Wybacz – rzucił, czując się jak ostatni krety.
– Nie ma sprawy, ale następnym razem dostaniesz w zęby.
– Gdzie ona jest?
– O, jesteś – zaczęła słodko Joy, nie przeczuwając, co się za chwilę wydarzy.
– Możesz mi, do chuja, wyjaśnić – wstał i zmierzył ją chłodnym spojrzeniem – dlaczego napadłaś na Hazel?

– Niczego takiego nie zrobiłam. Drobną wymianą zdań i koleżeńska przestroga. – Wzruszyła ramionami.

– Posłuchaj mnie. Jeszcze raz się do niej zbliżysz, a twoja dupa wyleci stąd szybciej niż prędkość światła.

– Nie możesz tego zrobić. To podlega głosowaniu – powiedziała, pewna siebie.
– Ale dla ciebie zrobimy wyjątek. Nie wkurwiał mnie, Joy, to będziesz mogła zostać.
– Oj, nie bądź zły – mruknęła i sięgnęła ręką do niego, ale odsunął się. Nie chciał być przez nią dotykany. – Mogę się zrehabilitować – oblizła usta i zjechała spojrzeniem na jego krocze – wiesz jak.

Saint nie miał zamiaru skorzystać. Nie z nią. Prędzej znajdzie sobie kogoś w mieście, niż wyrucha Joy. Już z Knoxem i Caroline był cyrk, a on nie potrzebował komplikować sobie życia bardziej, niż trzeba. Odwrócił się i zgarnął innego klubowego króliczka, żeby odreagować.

Zostawiając innych członków klubu i idąc z uwieszoną na swoim ramieniu Roxy, kierował się do swojego pokoju, gdy raptem coś przeleciało mu koło głowy i roztrzaskało się z hukiem o ścianę. Puścił klubową panienkę i spojrzał na podłogę. Roztrzaskana butelka po piwie, a w sumie z piwem. Zacisnął szczęki, odwrócił się i skierował wzrok na stojącą i niewinnie uśmiechającą się Joy. Chciała jebanej wojny, więc zamierzał jej to dać. Bracia go znali i wiedzieli, co się za chwilę wydarzy.

– To ja ją wezmę – mruknął Bone, podchodząc do Joy.
– Nigdzie z tobą nie idę – zwróciła się do brata Mel.
– Wyjebie cię z klubu, jeśli ze mną nie pójdziesz – ostrzegł ją.
– Przekonamy się – powiedziała butnie.

Saint kiwnął głową do kumpli, żeby się nie wtrącali. Nawet Sand się cofnął, wiedząc, że lepiej było w tej chwili się do niego nie zbliżać. Podeszedł do klubowej suki, która na to miano zasłużyła jak mało kto, założył ramiona na kłacie, czując, jak jego ciemny T-shirt napiął się na umięśnionych ramionach.

– Wypierdalasz. Masz pięć minut.
– Czyżby? Widzisz – uśmiechnęła się – nikt nie zrezygnuje z mojej cipki, więc nie sądzę, żebyście mnie stąd wyrzucili.

– To patrz – warknął, a sekundę później kobieta była przewieszona przez plecy Sainta.
– Puszczaj mnie! – krzyknęła.
– Jeśli któryś z was – spojrzał po braciach – będzie mnie próbował powstrzymać, zarobi wpierdol.

– Zawołałam kadeta, żeby odwiózł ją do bramy – powiedział Mouse, który do tej pory ze spokojem się przysłuchiwał.

– Zapierdala na nogach – syknął Saint.

– Co się tutaj dzieje? – zapytała wchodząca stara Mouse'a, Lisa, która trzymała w dłoniach blachę z pieczonymi żeberkami przyrządzonymi według przepisu Connie.

– Puszczaj mnie, do cholery – syknęła Joy, która po chwili wylądowała tyłkiem na podłodze. – Auu! Oszalałeś?

– Wychodzisz albo ci pomogę.

– Nareszcie – odezwała się Lisa. – Alleluja. Ktoś w końcu zrobi z tymi sukami porządek.

– Sama jesteś suką – wycedziła podnosząca się Joy.

Lisa, usłyszawszy, jak została nazwana, nie miała zamiaru tego tak zostawić. Odstawiła z hukiem na stół blachę, odwróciła się i ruszyła do dziwki, która sądziła, że była nie do ruszenia. Ale jednak była. A Lisa zamierzała osobiście podziękować bratu prezesa za inicjatywę.

– Jeśli oni cię stąd nie usuną, ja zrobię to z miłą chęcią.

– Droga wolna, kochanie – oświadczył Mouse.

Kobiecie nie trzeba było więcej zachęty, co też odpowiadało Saintowi, który ponownie zgarnął Roxy i ruszył z nią do siebie, słysząc jeszcze za plecami wrzeszczącą i odgrazającą się Joy. Nigdy się nie wtrącał w takie sprawy, a teraz się cieszył, że to jedna ze starych tak naprawdę wykopie kobietę z tego miejsca. Wiedział, co reszta sądziła o klubowych króliczkach, dlatego sam nie mógł pozwolić, żeby jakaś suka nie szanowała jego ani kobiet jego braci.

– Jesteś gotowa na przejazdzkę? – zapytał, idąc korytarzem.

– Zawsze – mruknęła Roxy, która jeszcze nie spała z bikerem, ale słyszała to i owo o nim, a raczej o jego umiejętnościach.

Saint był napalony. Jego kutas napierał na spodnie, a on sam wiedział doskonale, co było powodem jego stanu. Zamierzał jednak zignorować przyczynę i skupić się jedynie na zlikwidowaniu problemu. Pokonał korytarz, otworzył drzwi, chcąc przepuścić kobietę, ale w tym właśnie momencie uniósł głowę i spojrzał przed siebie. Hazel stała tam, patrząc na niego, a po chwili schowała się do pokoju.

– Kurwa – zaklął.

– Coś nie tak? – zapytała niczego nierozumiejąca Roxy.

– Nie – odpowiedział i zamknął za nimi drzwi.

W czasie gdy Saint był u siebie z klubową suką, Hazel stała oparta o drzwi do swojego pokoju. Wiedziała już, kim była ta kobieta, domyśliła się. Nie miała do nikogo o nic pretensji, ale właśnie w tej chwili rozumiała, że ona też była dla bikera kimś takim. Chwilą rozrywki. Zabawił się. Nie to, żeby ona nie chciała, bo chciała, ale liczyła w sumie chyba na coś więcej, a okazała się jednorazówką kilkukrotnego użytku. Gorycz paliła ją do żywego. Postanowiła, że zostanie, ale nie będzie nikomu wchodzić w drogę, a za trzy dni już jej tutaj nie będzie.

Podeszła do łóżka, zrzuciła z siebie męski T-shirt, po czym otworzyła walizkę, w której panował totalny bałagan, ale udało jej się wygrzebać własne ubrania. Po chwili była już przebrana w swoje rzeczy. Postanowiła, że się przejdzie. Świeże powietrze zawsze dobrze na nią działało. Poza tym dobrze byłoby wiedzieć, dokąd ją przywieźli. Sięgnęła po swoje już

lekkie znoszone czerwone trampki, wsunęła w nie stopy, zasznurowała i po cichu opuściła pokój. Kierując się korytarzem, minęła pokój Santa, w którym zniknął z tamtą kobietą. Nawet nie chciała myśleć, co tam robili, dlatego przyspieszyła do wyjścia. Chwilę później pokonywała werandę, schody i już zmierzała w kierunku wielkiego rozłożystego drzewa, które również minęła. W sumie to nie wiedziała, gdzie idzie. Chciała ot tak, po prostu się nie zatrzymywać ani nie zastanawiać. Była właśnie blisko budynku, który przypominał hangar. Wtedy dostrzegła jakąś przemykającą w ciemności postać. Zatrzymała się, nie bardzo wiedząc, co powinna zrobić. Schować się, zawrócić czy pójść przed siebie? Ale decyzję podjęto za nią, bo zapach, jaki zaczął się unosić w wieczornym powietrzu, przyspieszył jej reakcję. To była woń... benzyny. Kilka sekund później dojrzała uciekającą postać, która się zatrzymała, odpaliła zapalniczkę i rzuciła na ziemię. Ogień w szybkim tempie rozprzestrzenił się w kierunku hangaru, a postać odwróciła się i pognąła przed siebie.

Hazel, nie czekając dłużej, odwróciła się i mimo bólu w plecach popędziła w kierunku domu. Dopadła do drzwi frontowych, które otworzyła z rozmachem.

– Pali się! – krzyknęła, wparowując do środka. – Pali się! – Ponownie podniosła głos, ale już na całe gardło.

– Co? Gdzie? – zapytał Rider, który był już przy niej.

– Hangar, ktoś go podpalił.

– Kurwa! – zaklął. – Sand, Viking! – ryknął na braci. – Idź po Santa – rozkazał jej.

Skrzywiła się, ale nic nie odpowiedziała, tylko ruszyła do pokoju bikera. Tak bardzo, jak nie chciała tego robić, wiedziała, że musi. Przemierzyła korytarz, stanęła naprzeciwko drzwi, ale nim zapukała, chwilę się zawahała. W końcu uniosła rękę i uderzyła w drewno mocniej, niż zamierzała. Odsunęła się, ale nikt nie wyszedł.

– Czego?! – Padło zza zamkniętych drzwi.

– Jesteś – odchrząknęła – potrzebny – odpowiedziała donośnym głosem.

Nim Hazel zdążyła policzyć do trzech, drzwi się otworzyły i stanął w nich Saint. Ubrany jedynie w spodnie, zmierzył ją niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Hangar płonie – wyjaśniła.

– Ja pierdole! – zaklął, po czym ruszył tak, jak stał.

Hazel zrobiła dokładnie to samo, co on. Pobiegła za nim, nie zważając na to, czy była u niego tamta kobieta, czy nie. To nie była tak naprawdę jej sprawa. Wypadła z domu na werandę, zderzając się z kimś.

– Wybacz – bąknęła.

– Boże, to się znowu dzieje – sapnęła Caroline, która przeżyła ostatni pożar na ranczu. Tylko że wtedy palił się klubowy dom.

– Nie idziemy im pomóc? – zapytała.

– Nie. Zostajemy tutaj. Tam – Caro wskazała hangar – jest pełno broni. Jak ogień obejmie cały budynek, lepiej, żeby nas nie było w pobliżu. Poza tym nie wydaje mi się, żebyś mogła się forsować w twoim stanie.

– Czyli wszyscy wszystko wiedzą.

– W tym klubie faceci to plotkarze. Zresztą – stara Knoxa rzuciła jej uśmiech – wiem na pewno ja. To my, to znaczy mój mąż, ja i Rider cię tutaj przywieźliśmy. Poza tym jestem Caroline.

– Dziękuję i jestem Hazel. – Posłała nikły uśmiech. – Ale na pewno nie trzeba im pomóc?

– Jedyne, co możemy zrobić, to zostać tutaj. Chłopaki powinni dać sobie radę. Są jeszcze kadeci. – Caroline dobrze pamiętała ostatni pożar i wszystko, co się po nim stało.

– Kadeci? – zapytała.

– Taki nowy narybek do klubu.

– Rozumiem.

Ledwo padło to z jej ust, a ktoś przebiegł obok, przeskoczył schody i ruszył pędem w kierunku pożaru. Wyglądało na to, że każdy, kto mógł, pomagał, tylko nie one. Z jednej strony rozumiała, być może tylko by zawadzały, ale poczucie bezradności wdarło się do jej umysłu i zaczynało siać spustoszenie. Wspomnienia zaczynały ożywać, a ona nie chciała do nich wracać. Zajęło jej trochę czasu, żeby je zakopać po to, by nigdy nie ujrzały już światła dziennego. Potrząsnęła głową i skupiła się na tym, co się działo przed nią. Wyglądało na to, że ogień mimo ich starań i tak zaczął się rozprzestrzeniać.

– Pomóżcie mi! – zawołała Summer, która biegła w ich stronę.

– Co się dzieje? – zapytała Caro, ruszając do starej prezesa.

– Musimy użyć gaśnic, ale sama nie dam rady tego ogarnąć.

Hazel nie potrzebowała więcej słów. Zbiegła z werandy i ruszyła biegiem za dziewczynami. Nikt jej nie pytał, czy da radę, a ona nawet nie chciała się nad tym zastanawiać. Trzeba było ratować hangar, a ona chociaż w ten sposób mogła się odwdziżyć za pomoc, której jej udzielili. Biegła za dwiema kobietami, ale to blondynka, która zaprosiła ją na kolację, wskazała sporej wielkości gaśnicę. Teraz już rozumiała, dlaczego potrzebna była pomoc.

– Nie wiem jak, ale musimy je tam zataszczyć – sapnęła Summer, która szarpnęła za butlę z proszkiem.

– Damy radę – pierwszy raz odezwała się Hazel, która również sięgnęła po gaśnicę.

Nie było łatwo, ale sposobem i dzięki krążącej w żyłach adrenaliny, która dodawała siły, wszystkie trzy ciągnęły gaśnicę w kierunku pożaru, który ani trochę nie słabł. Hazel prawie nie czuła bólu w plecach. Tak działały strach, adrenalina i stres. Pomyślała, że przyjdzie jej odpokutować to później, ale teraz ważniejszy był budynek. Im bliżej były, tym wszystko wyglądało gorzej, niż zakładała. Jęzory ognia wiły się miejscami na kilka metrów, jakby ktoś podlewał je benzyną. Mężczyźni próbowali ugasić ogień specjalnymi węzami, ale płonące paliwo, nie tak łatwo było zdusić. Już rozumiała Summer, dlaczego kazała im użyć gaśnic. Nigdy tego nie robiła, więc liczyła, że da radę.

– Rozdzielamy się! – zakomunikowała Summer.

– Okej! – odkrzyknęły jednocześnie.

Hazel ruszyła w kierunku mężczyzny, który mocował się z jeszcze jednym węzem. Wpadła na inny pomysł. Tak szybko jak się dało, już lekko sapiąc, podeszła do niego. Postawiła butlę i uruchomiła płuca.

– Bierz to! – krzyknęła, próbując przekrzyczeć zamieszanie, jakie wkoło panowało.

– Co?! – Mężczyzna uniósł głowę.

– To. – Wskazała na rzecz. – A ja zajmę się węzem.

– Chwała, kurwa, panie.

Wymienili się. Bone wzięła gaśnicę, którą po chwili uruchomił, a ona rozplątała wąż i minutę później trzymała go, celując wodą w miejsca, które wciąż płonęły. Nie był to wąż strażacki, ale odczuła porządnie ciśnienie. Nie zważając na nic, próbowała pomóc. Lała wodę w dane miejsce tak długo, dopóki się nie ugasiło, po czym przechodziła do kolejnego, czując żar bijący od ognia. Wiedziała, że nie może się zbyt blisko zbliżyć, bo zostanie poparzona, ale

podchodziła na tyle, na ile się dało. W końcu wyglądało na to, że już wszystko zostało opanowane. Chwilę później rozejrzała się i zdała sobie sprawę, że proszek z gaśnicy się skończył, a mężczyzna, któremu ją dała, ruszył w jej stronę. Miała zamiar przekazać mu wąż, jednak głośny huk rozniósł się w powietrzu, a ona została zmieciona i dosłownie powalona, boleśnie upadając bokiem w rozmokłą od wody i pokrytą trawą ziemię. Próbowwała łapać oddech, czując dziwny ciężar na ciele. Cicho jęknęła, a chwilę później zapadła ciemność.

– Kurwa! – ryknął Bone, patrząc przed siebie. – Żyjesz?! – krzyczał, próbując dostać się do dziewczyny, która była pod opieką Sainta. Wszyscy o niej wiedzieli.

– Co się, do chuja, dzieje? – zapytał podbiegający pastorek.

– Twoja kobieta jest pod tą blachą – odpowiedział mu.

– Jaka moja kobieta?

– Ta, którą Rider przywiózł.

– Ja pierdolę! – zaklął Saint, zdając sobie dopiero sprawę, o kim mówił Bone. – Pomóż mi, do jasnej cholery, to usunąć – warczał, sięgając do blachy.

– Przecież to robię, kurwa.

Na pomoc przyszedł jeszcze Knox. We trzech dźwignęli kawał blachy, pod którą leżała, jak się po chwili okazało, nieprzytomna Hazel. Saint dopadł do dziewczyny, odwrócił ją na plecy, jednak ona nie dawała żadnych oznak życia. Przerazony, sprawdził puls, który bił mu pod palcami. Na chwilę odetchnął z ulgą.

– Hazel? – Pochylał się nad nią, klęcząc. – Kochanie... – Delikatnie zaczął głaskać ją po twarzy, ale ona nawet nie zareagowała. W tym momencie uderzyło w niego jednak przerożenie. Nie był pizdą, ale nie chciał jej stracić. – Bone, zapierdalaj po Vikinga! – ryknął.

– Ja jebię – zaklął tamten, ale ruszył biegiem.

– Może przenieśmy ją do domu, co? – zapytał Knox, który stał obok.

– Nie, dopóki Viking jej nie zbada, nie ruszymy jej – powiedział stanowczo Saint.

– Kurwa... – Knox już czuł pismo nosem. Saint zachowywał się jak właściciel jej tyłka. Wiedział, że się ze sobą przespali, i choć wcześniej pieprzyli dużo kobiet, podejrzewał, że brunetka była dla pastorka kimś takim, jak Lin dla niego.

– Odsuń się – powiedział Viking, który zjawił się po minucie i od razu zaczął badać kobietę. – Trzeba ją przetransportować do domu, ma rozcięte czoło, które niestety muszą zszyć.

– Zaniosę ją – powiedział stanowczo Saint.

– Pomogę ci – zaproponował Bone.

– Zabieraj od niej łapy – warknął, a bracia wymienili między sobą jednoznaczne spojrzenia.

– Jak chcesz.

– Chcę.

Saint się nie patyczkował. Jeśli czegoś nie chciał, to to mówił. Pochylił się, wsunął ręce pod ciało Hazel, która już po chwili spoczywała w jego ramionach. Wyprostował się i ruszył w kierunku klubowego domu. Wiedział, że pożar był ugaszony, ale kłopoty dopiero się zaczynały.



Rozdział 4

W czasie gdy Hazel przebywała w pokoju Sainta, wszyscy zostali postawieni na nogi, ściągnięto też Blade'a i Ghosta. Klub był zawsze na pierwszym miejscu, o czym tamci dwaj wiedzieli, dlatego pół godziny później przy chłodnym piwie, które studziło zmęczone gardła bikerów, prezes podniósł się z miejsca i oznajmił:

– To się musi, do chuja, skończyć. Knox, dowiedz się, gdzie jest twój pierdolony braciszek, bo kiedy znajdę go pierwszy, obiecuję, że nie będę miłosierny. To już drugi pożar w ostatnim czasie – grzmiał niezłe wkurwiony.

– Gdybym wiedział, gdzie jest Rick, sam bym go oskórował – wycedził Knox, czując się tak samo bezradny i wkurzony jak reszta.

– Kto zaalarmował, co się dzieje?

– Hazel – odpowiedział Sand, który był pierwszy na miejscu.

– A ona skąd wiedziała? – zapytał Saint, który miał mieszane uczucia.

– Zapytaj się jej, ale pewnie wyszła na spacer, to byłoby logiczne.

– Albo ona podpaliła – zasugerował coś, co było absurdem, licząc cholernie mocno, że się mylił.

– Ty tak, kurwa, na poważnie? – warknął Bone, który aż wstał. – Przyniosła w chuj ciężką gaśnicę, a potem pomagała gasić. Gdyby ona to zrobiła, to nie wzywałaby pomocy, tylko po podpaleniu uciekła. Chyba ci się dziś zwęgliły szare komórki, bracie.

– Wolę się upewnić, że nie jest szpiegiem – syknął.

– Kurwa, ty dalej swoje. – Storm pokręcił głową. – Trzeba ją prześwietlić. Przeszukać jej rzeczy i zrobisz to ty. – Wskazał na swojego brata.

– A dlaczego znowu ja? – Saint cmoknął.

– Bo ją pieprzyłeś, zachowujesz się, jakbyś ocipiał, więc to wystarczające powody. Od dzisiaj klub zostaje zamknięty. Nikt nie wyjeżdża i nie wjeżdża bez meldowania. Kadeci i my będziemy mieć patrole. Ghost, Viking, dowiedzcie się czegoś o pierdolonych Wingsach. To się musi skończyć.

– Z samego rana.

– Teraz – rozkazał prezes. – Wiem, że zostałeś ojcem, ale klub wciąż jest priorytetem.

– Nie zapomniałem, ale w tym wypadku chyba będzie lepiej, jak ulokuję Connie razem z dzieckiem tutaj. Nie zaryzykuję drugi raz ich bezpieczeństwa.

– A ty, Knox, też się tutaj przenosisz?

– Caroline potrafi strzelać, damy sobie radę. Prędzej powinien to zrobić Ghost z dziewczynami.

– Z samego rana spakuję je i przywiozę. Już słyszę marudzenie Carmeli. Poza tym psa też muszę zabrać.

– Kurwa, będzie znowu wesoło, z wami wszystkimi tutaj – zaśmiał się Storm, który chociaż na chwilę odzyskał humor. – A ty jeszcze tutaj jesteś, Saint?

– A gdzie miałbym, kurwa, być?
– W jej pokoju, ruszaj tam dupę – rozkazał mu prezes, na co Saint zaklął, zgarnął butelkę piwa i wyszedł.

Idąc korytarzem, skrzywił się na widok Roxy, która ruszyła w jego stronę. Pokiwał głową, że nie teraz, ale kobieta nie wyłapała jego gestu, bo zagroziła mu drogę.

– Dokończymy? – zapytała z uśmiechem, próbując go dotknąć, na co się odchylił.
– Nie. Nie mam czasu.
– Daj spokój, na seks zawsze się znajdzie.
– Jestem miły, ale mogę przestać taki być, dlatego nie wkurzaj mnie i idź sobie.
– Ale...
– Wypieprzaj, Roxy – warknął, wyminął ją i ruszył do pokoju, w którym znajdowały się rzeczy Hazel.

Zamknął za sobą drzwi na klucz, żeby mu nikt nie przeszkadzał i żeby żadnej z tych suk nie przyszło do głowy tutaj wparować. Upił łyk piwa, odstawił butelkę i spojrzał na bagaże dziewczyny. Były zamknięte, a jego T-shirt leżał na łóżku. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że ona rzeczywiście mogła wyjść na cholerny spacer, tymczasem on oskarżył ją o... Taa, po prostu był w chuj podejrzliwy, ale wychodziło na to, że Hazel naprawdę była niewinną ofiarą tych zębów z Wings. Sięgnął do pierwszej walizki, wyrzucił z niej całą zawartość na łóżko, przeszukując dokładnie jej rzeczy, ale niczego podejrzanego nie znalazł. Wziął drugi bagaż, robiąc z jego zawartością dokładnie to samo, jednak znowu prócz ubrań i kosmetyków niczego nie znalazł. Już chciał wrzucić jej ubrania z powrotem, gdy coś mu się rzuciło w oczy. Dno walizki było za bardzo wybrzuszone, jakby coś kryło się pod podszewką. Gnany ciekawością, zaczął macać, a po chwili rozpiął zamek i odgiął szary materiał. Na dnie leżało coś, co było owinięte czarną folią. Sięgnął po rzecz, która swoje ważyła, i zaczął odwijać folię. Jeszcze nie skończył, a wypadł z niej plik gotówki. Sięgnął po niego, złapał między palce i aż uniósł z zaskoczeniem brwi. Nie wiedział, ile dokładnie tam było, ale to była gruba kasa. Wysypał wszystko z folii na pościel. Dziesięć takiej samej grubości plików. Zaczął je wszystkie sprawdzać. Setki, same setki. Spojrzał jeszcze raz na gotówkę, walizkę i postanowił dokładniej przeszukać jej bagaż. Okazało się, że druga miała podobną zawartość.

Kilka minut później stał przy łóżku, na którym leżała forsa. Założył, że jeden plik mógł mieć wartość koło pięćdziesięciu tysięcy, a było tego z piętnaście, co dawało ponad pół miliona. To by tłumaczyło, skąd miała takie ubrania, ale nie wyjaśniało tak naprawdę niczego. Zgarnął forszę, wrzucił ją do walizek tak samo jak pozostałe rzeczy, zamknął, po czym ruszył z nimi do wyjścia. Ona i jej rzeczy miały zostać u niego w pokoju, a kiedy Hazel dojdzie do siebie, przesłucha ją. Nie lubił pieprzonych niespodzianek. Już wiedział, że coś ukrywała. Tajemnice były niebezpieczne. Zawsze przynosiły armagedon, a on tego nie potrzebował.

Wyszedł z jednego pokoju, żeby po chwili być u siebie. Odstawił bagaże, zamknął drzwi. Czuł, że potrzebuje prysznic. Był wciąż brudny po gaszeniu pożaru, który w końcu opanowali, ale i tak o mało nie doszło do tragedii. Jej ofiarą i tak była po części brunetka leżąca w jego łóżku. Nie wiedział, ile upłynęło czasu, ale obstawiał, że może pół godziny, a to dawało szansę, że dziewczyna się niedługo ocknie. Viking na bank zaaplikował jej coś przeciwbólowego. Na samą myśl, że kiedy się obudzi, poczuje zajebisty ból głowy, jego też zabolalo. Wiedział, co to znaczy. Niejednokrotnie był gdzieś zszywany. A teraz dziękował, że ten pokój miał za ścianą łazienkę, do której miał dostęp tylko on.

Zerknął na Hazel, która wciąż była nieprzytomna, po czym zrzucił z siebie wszystko i nagi ruszył do pomieszczenia obok, żeby kilka chwil później stać pod ciepłym strumieniem wody. Nie był typem, który brał prysznic godzinami, nawet dzisiaj wystarczyło mu dosłownie pięć minut, żeby zmyć z siebie resztki dnia. Spłukał pianę, umył włosy, a po chwili wycierał się ręcznikiem, który w końcu wylądował w koszu. Umył zęby, po czym spojrzął w lustro. Przydałoby mu się zgolić ten kilkudniowy ciemny zarost, ale nie bardzo mu się chciało, poza tym nie było to w tej chwili konieczne. Za to jego lekko przydługie już włosy wymagały cięcia, ale w tym wypadku będzie musiał odwiedzić fryzjera. Pomyślał też, że nie zaszkodziłby nowy tatuaż wykonany przez Ghosta. Pokręcił głową i tak jak go Pan Bóg stworzył, wyszedł z łazienki. Rzucił szybkie spojrzenie na kobietę w jego łóżku, która chyba się przebudzała, bo usłyszał ciche sapnięcie, dlatego sięgnął do szuflady komody po bokserki. Tyle mu wystarczyło.

Podszedł do łóżka, kucnął tuż przy brunetce, która leżała na brzuchu i odzyskiwała przytomność.

– Jezu – jęknęła, próbując się podnieść na łokciach.

– Leż – nakazał jej.

– Moja głowa... – sapnęła.

– Boli?

– Tak – mruknęła, lekko tylko rozszerzając powieki. – Pomóż mi – poprosiła cicho.

Po chwili już siedziała z opuszczoną głową. Lekko skołowana, oparła dłonie o krawędź materaca, a jej stopy odziane w buty dotykały podłogi. Oderwała rękę i sięgnęła do bolącego miejsca na czole. Chciała sprawdzić, co jej się stało. Wymacała opatrunek i się skrzywiła. Uniosła głowę, napotykając bacznie świdrujące ją niebieskie tęczęwki. Przełknęła ślinę i poczuła jakby piasek w gardle.

– Chcesz wody? – zapytał ją, a ona jedynie kiwnęła.

Obserwowała, jak Saint wkładał na siebie spodnie, po czym wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Wypuściła z płuc powietrze. Czuła się jak zwłoki. Pamiętała huk, upadek i nic więcej. Miała jedynie podejrzenie, co się wydarzyło, ale gdy wrócił brunet, będzie chciała go zapytać. Jednak w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że jest potwornie brudna. Z wielkim trudem i niemałym wysiłkiem wstała i od razu się zachwiała. Udało jej się nie przewrócić, mimo lekkiego kołowrotka w głowie. Obeszła łóżko i stanęła zaskoczona na widok swoich walizek. Domyśliła się, że jak zwykle postawił na swoim. Mając w głębokim poważaniu Sainta i jego zapędy, podeszła do czerwonej walizki. Przykucnęła i przez krótką chwilę próbowała nie upaść. Sięgnęła do zamka, przesunęła go i otworzyła pokrywę. No tak, miała bałagan, ale udało jej się wyciągnąć jakiś podkoszulek i spodenki, a gdy miała już zamknąć wieko, zastygła. Między ubraniami zauważyła plik gotówki. Pamiętała, że ukryła pieniądze pod podszewką, a skoro ich tam nie było, oznaczało to...

Nie spanikowała. On po prostu znalazł pieniądze, ale nic więcej nie wiedział. Tyle że pewnie będzie wypytywał, choć nie miał do tego prawa. Ona za to nie miała obowiązku odpowiadać. Wygrzebała jeszcze żel pod prysznic, zamknęła walizkę i trzymając rzeczy w rękę, wstała. Dojrzała otwarte drzwi do łazienki. Miała zamiar wziąć prysznic, nawet jeśli te cholerne opatrunki odpadną. Dwa wypadki w ciągu doby to było dla niej za dużo, a wszystko za sprawą tego klubu. Gdyby nie spotkała Sainta, na pewno już by jej tu nie było i nie byłaby poszkodowana. Ale mleko się rozlało. Wiedziała, że przeszłości nie dało się cofnąć, choćby nie

wiadomo, jak bardzo się chciało. Ona może zrobiłaby kilka rzeczy inaczej, ale było, jak było. Najważniejsze, że pozostała wolna, a przynajmniej taką miała nadzieję.

Schowała się w łazience, zamknęła drzwi, w których i tak nie było zamka, a po chwili zrzuciła z siebie ubranie. Odkręciła wodę pod prysznicem i czekając, aż się zrobi ciepła, podeszła do lustra wiszącego nad umywalką. Skrzywiła się na swój widok. Prawa strona twarzy była lekko zasiniona, a sporej wielkości plaster zdobił jej czoło. Nie pierwszy raz oglądała się cała w siniakach, ale to już była osobna historia, do której nie chciała wracać.

Wypuściła nosem powietrze, po czym ruszyła pod prysznic z żelem, który ze sobą przyniosła. Wystawiła rękę, żeby sprawdzić wodę. Była ciepła. Chwilę później stała pod strumieniem, którego krople rozbijały się o jej skórę. Nie przejmowała się opatrunkiem na plecach. Musiała zmyć z siebie ten cały gówniany czas, który jej się przytrafił. Była zmęczona nie tylko fizycznie, ale też psychicznie.

Zamknęła na chwilę oczy, delektując się przyjemnie ciepłą wodą, by w końcu sięgnąć po żel. Namydliła ciało, zdając sobie dopiero sprawę, w jakim stanie było. Zasinienia tu i tam. Zawsze miała delikatną skórę, ale nie tak łatwo było zostawić na niej ślad, a to by oznaczało, że nie potraktowano jej łagodnie. Przeszło jej przez myśl jeszcze coś. Coś, co mogło jej się przytrafić. Mogła zostać zgwałcona.

W czasie gdy Hazel wciąż brała prysznic, do pokoju wrócił Saint. Zauważywszy, że brunetki nie ma, pierwsze kroki skierował do łazienki, podejrzewając, że właśnie tam mogła się udać. Złapał za klamkę i otworzył. Jego wzrok poleciał od razu w kierunku prysznicza. Hazel stała do niego tyłem pod strumieniem wody, nawet nie słysząc, że wszedł do środka. Zatrzymał się, gapiąc się na nią. Oparł się o framugę, nie mając zamiaru się ujawnić, i założył ramiona na torsie. Widząc plaster na jej plecach, czuł gniew oraz coś, czego nikt wcześniej nie doświadczył.

– Dobrze się bawisz? – usłyszał i zdał sobie sprawę, że został przyłapany, ale w sumie nie próbował nawet tego ukrywać.

– Doskonale, ale bawiłbym się lepiej, gdybym do ciebie dołączył – skwitował dość beczelnie, patrząc na nagą Hazel, która wyglądała, jakby nic nie robiła sobie z jego obecności.

– Pomarzyć dobra rzecz, ale to się nie stanie. – Zakręciła wodę, a on wystrzelił po ręcznik.

– Proszę. – Podał jej usłużnie.

– Dzięki. – Odebrała. – A teraz możesz wyjść.

– Dasz sobie radę?

– Wyjdz, Saint. Nie potrzebuje niańki – oświadczyła.

Oczywiście, Saint się z nią nie zgadzał, ale to nie był czas na udowadnianie swoich racji. Grzecznie wyszedł z łazienki i zamykając za sobą drzwi, zastanawiał się, jak dalej rozegrać sprawę pieniędzy. Nigdy nie owijał w bawełnę, wolał od razu powiedzieć, co mu leżało na wątrobie, a w tym wypadku było tego dużo.

Podszedł do łóżka, położył się na nim i założył ramiona pod głowę, czekając, aż Hazel wyjdzie z łazienki. Był pewien, że będzie ten moment przeciągać, ale ku jego zaskoczeniu wcale się tak nie stało. Wyszła po niespełna kilku minutach z wilgotnymi włosami i ubrana w spodenki oraz zwykły szary podkoszulek. Wyglądała zwyczajnie, ale jednocześnie gorąco. Jej piersi, które swoją drogą nie należały do małych, zważywszy na jej budowę ciała, odznaczały się pod materiałem. Kutas mężczyzny od razu stwardniał.

– Długo tak będziesz mnie obserwował? Jak jakiś jastrząb? – zakpiła Hazel, która wiedziała, że jak tylko przekroczy próg pokoju, czekać ją będzie rozmowa, na którą nie miała ochoty.

– Przeszkadza ci to?

– Owszem. Poza tym – spojrzała na niego na łóżku i zrobiła kpiący uśmiech – nie będę spała w tym łóżku.

– A niby dlaczego? Co jest z nim nie tak?

– Ty i dziwki, które w nim pieprzysz. – Saint nie zareagował. – Takie tam... – Machnęła ręką od niechcenia. – Śpię u siebie.

– Już leżałaś w moim łóżku.

– Bo byłam nieprzytomna, ale przy pełnej władzy umysłu mój tyłek nie położy się na tej dziwkarskiej pościeli.

– Mam ci przypomnieć, jak cię poderwałem i gdzie się za pierwszym razem pieprzyliśmy? – zapytał złośliwie.

– Doskonale pamiętam i powoli zaczynam żałować, że cię poznałam. – Pokręciła głową. –

Nie ucieknę, zostanę, ale w innym pokoju, a sprawę pieniędzy zostaw – warknęła, po czym wyszła.

Wcale nie miała zamiaru iść spać. Była za bardzo pobudzona, więc zamiast skierować się do pokoju, poszła poszukać kuchni. Miała nadzieję się czegoś napić, bo widocznie ten osioł jednak zapomniał jej przynieść napój.

Powędrowała korytarzem, idąc za głosami, które dochodziły ze środka domu. Weszła do dużego pomieszczenia, gdzie pod ścianami stały kanapy, stół oraz umieszczony w rogu bilard.

– Kuchnia? – zapytała, a wszystkie rozmowy raptem ucichły.

– Dwa kroki w lewo i jesteś na miejscu.

– Dzięki, Rider.

– Do usług, mała – rzucił z uśmiechem na ustach.

Zlustrowała jeszcze raz pomieszczenie. Kobiety, która ją napadła, nie było. Odetchnęła z ulgą. Nie była w nastroju na kłótnie i walki. Wypuściła oddech i schowała się w kuchni, w której tak naprawdę ukryć się nie dało, bo była jedynie odgradzona niewielką ścianą od pomieszczenia, gdzie przebywali bikerzy. Stanęła przed lodówką, otworzyła ją i sięgnęła po butelkę soku.

– Co tam?

– Jezu – sapnęła wystraszona głosem za sobą. Zamknęła lodówkę i powoli się odwróciła. – Dlaczego mnie straszysz?

– Wybacz, nie chciałem – odpowiedział Rider. – Jak się czujesz?

– Zapewne tak jak widać. – Wzruszyła ramionami.

– Czyli nie najlepiej. Zajebicie wielkie rozcięcie.

– Nie pocieszasz mnie – mruknęła, spoglądając na niego spod lekko uchylonych powiek, gdyż raz było ją światło padające z lampy.

– A mam kłamać?

– Nie. Dostanę jakieś tabletki? Wszystko mnie boli.

– Coś gdzieś tutaj było. – Rider zaczął przeszukiwać szuflady. – O, mam. – Pomachał jej buteleczką, po czym podał.

– Dzięki.

Hazel odkręciła nakrętkę, wysypała dwie tabletki na dłoń i połknęła, a dopiero po chwili sięgnęła po kubek, do którego nalała soku, i popiła to gorzkie dziadostwo. Spojrzała na bikera, który wciąż stał w tym samym miejscu i wyglądał, jakby nad czymś myślał.

- Co robisz na co dzień? – zapytał w końcu.
 - Wedle waszego kumpla jestem szpiegiem. Dobrze, że nie zarzucił mi, że go uwiodłam – prychnęła.
 - Dobrze – zaśmiał się. – Ale pozostajemy ostrożni. Sytuacja jest, powiedzmy, napięta.
 - Wiem, ale oskarżanie mnie jest co najmniej śmieszne. Gdyby nie mój stan, już by mnie tutaj nie było.
 - A właśnie, jak twoje plecy?
 - Szczerze, to nie wiem. Wciąż mam opatrunek, chyba jest wodoodporny.
 - Viking ma w tym swoim kufrze różne przydatne rzeczy. – Puścił do niej oko. – Ale wracając do mojego pytania... Nie byłabyś zainteresowana pracą u mnie?
 - U ciebie? – Zmarszczyła brwi, aż zrobiła się jej pomiędzy nimi lwia zmarszczka.
 - Prowadzę bar, taki bardziej dla motocyklistów. Kiedyś przez krótką chwilę pracowała u mnie Summer.
 - Masz na myśli starą prezesa?
 - Tak, ją. Widzę, że jesteś zaznajomiona ze słownictwem.
 - Ktoś mnie oświecił.
 - Mam nadzieję, że nie do wszystkiego. To jak będzie? Przemyślisz to?
 - A nie boisz się, że jestem farbowaną lisicą?
 - Wyjdzie w praniu. Ja potrzebuję pracownika, ty zapewne pracy.
 - A skąd takie założenie? – Była naprawdę ciekawa, dlaczego tak sądził.
 - Zważywszy na to, gdzie mieszkałaś, to... – Wzruszył niedbale ramionami.
 - Taa. Nie był to Hilton – mruknęła. Nie potrzebowała pracy, powiedzmy, że ją miała, choć nie tymczasowo.
 - Właśnie.
 - W sumie mogłabym spróbować. Nie obiecuję jednak, że będę w tym dobra. Nigdy nie byłam kelnerką. – Nie chciała mu powiedzieć, że to raczej ją całe życie obsługiwano.
 - Nauczysz się. Masz cięty język, więc dasz sobie radę.
 - Niesforni klienci?
 - Czasami.
 - Rozumiem.
 - Super. Pogadam z Saintem.
 - Z nim? A po co? Nie potrzebuję jego pozwolenia. Nie jesteśmy razem. Uprawianie z kimś seksu nie oznacza, że bierze się ślub i czyjś tyłek należy do kogoś. Decyzję podejmuję sama. Kiedy mogę zacząć?
 - Od soboty? Wtedy mam naprawdę w chuj ludzi.
 - Nie ma sprawy. A teraz wybaczone, ale pójdę się położyć.
- Brunetka wyszła z kuchni, zostawiając Ridera samego. Dopijając swoje piwo, nie wiedział, czy pastorek nie powiesi go za jaja, ale przeżył już prezesa, to i jego brata też przetrzyma. Ale to nie miało znaczenia. Prywatne sprawy zawsze były na drugim miejscu.
- Sięgnął do lodówki po kolejną butelkę, odkręcił kapsel i upił łyk, czując przyjemny chłód.
- Prosisz się o wpierdol, bracie – usłyszał za sobą, więc się odwrócił.
 - Że niby Saint mi przyłoży? – Spojrzał na Sanda.

– Jeśli będzie miał za co, to pewnie tak. Szykuje się powtórka z rozrywki. Kurwa, będzie wesoło.

– Ja jej tylko dałem pracę.

– A on dostanie apopleksji. Widziałeś, jak on na nią patrzy?

– Widziałem, dlatego dałem jej pracę. – Wyszczrzył się.

– Ty przebiegły skurwielu. – Sand się zaśmiał.

– Z czego rżycie? – zapytał wchodzący Bone.

– Nasz Rider bawi się w zbawcę. Zatrudnił Hazel u siebie w barze bez informowania Santa.

– Kurwa – parsknął Sand. – Czy ty aby wiesz, co robisz?

– Co, jeśli nie zazdrość uświadomi mu, że mu na niej zależy?

– Ty draniu. – Sand klepnął kumpla w ramię. – To będzie rodzinne, jak Storm. Ja jebię, kupić ci zawczasu jakiś zimny okład?

– Mózg se zamroź, a nie moje jaja. Póki co, jeszcze tego lodowego gówna nie potrzebuję.

– Amen – rzekł Sand i wszyscy trzej stuknęli się butelkami.



Rozdział 5

– To się nie nadaje – powiedziała stanowczo Summer, kiedy kilka dni później Hazel szykowała się do pracy, stojąc w klubowym pokoju i ciesząc się chwilowym świętym spokojem pod nieobecność bikaera.

– Dlaczego?

– Poważnie chcesz założyć materiałowe spodnie i T-shirt do pracy w barze?

– Nic innego przecież nie mam – jęknęła.

– Już masz – oznajmiła od progu Caroline i wtaszczyła do pomieszczenia sporą torbę. – Przywiozłam ze sklepu, w którym pracuję.

– Ale...

– Cicho. To jest prezent od nas wszystkich. Skoro bratu prezesa ma skoczyć gul, to niech mu też oczy z orbit wyjdą.

– Boże, co wy kupiłyście?

– Zaraz się przekonamy, ale czuję, że jaja Santa zapłoną – zaśmiała się Summer, bo była kiedyś w podobnej sytuacji.

Hazel odebrała torbę, wysypała zawartość na łóżko. Wszystko było na pierwszy rzut oka dobrze, dopóki nie sięgnęła po pierwszą rzecz i jej nie rozłożyła.

– Chyba żartujecie... Ja mam w tym paradować przed facetami?

– To tylko spodenki.

– W cholerę krótkie.

– Idziesz do baru, a nie do zakonu – przypomniała jej stara prezesa.

– Okej. Macie rację. Zachowuję się jak nienormalna. Tylko że ja całe życie... – Urwała, żeby się nie wydać. – Może pora zmienić image?

– Brawo ty. – Caroline klasnęła w dłonie. – To wyjdziemy i damy ci chwilę, żebyś się przebrała.

– Dzięki.

Dziewczyny zostawiły ją samą, a ona przez chwilę biła się z myślami, czy aby na pewno pomysł z pracą w barze był dla niej. Nie lubiła łamać umów, dlatego postanowiła podejść do tego rzeczowo. Po prostu zdobędzie nowe doświadczenie. Kto wie, co ją jeszcze czekało w życiu? Ona sama nie była tego pewna. Rozmyślając, wkładała na siebie ubrania, które dostała. Po pięciu minutach miała na sobie czarne spodenki, które tak naprawdę nie były takie krótkie, jak jej się na początku wydawało. Czarna obcisła bluzka z koroną z przodu i dekoltem w szpic sięgała jej do linii paska. Podejrzewała, że jej stanik delikatnie prześwitywał. Na koniec włożyła buty. Dziękowała Bogu, że nie kupiły jej szpilek, bo nie wystalaby w nich cały dzień, mimo że była przyzwyczajona do noszenia takiego obuwia.

– Można? – Drzwi zostały lekko uchylone.

– Wchodźcie – zaprosiła je do środka.

Patrzyła na Summer oraz Caroline, które uśmiechnęły się na jej widok, gdy tylko zamknęły za sobą drzwi.

- No, no. Wyglądasz rewelacyjnie – powiedziała z uznaniem Caro.
- Nie tak niegrzecznie jak klubowe suki, ale z pazurem.
- Macie na myśli te kobiety, które... które?
- Taa. – Summer cmoknęła. – One są jak wrzód na dupie. Pozbyć się ich nie możemy, bo nie każdy członek klubu ma starą, więc pozostaje nam je tolerować. Ale jakby któraś zaszła ci za skórę, nie patyczkuj się, śmiało daj jej popalić.
- Mam ją uderzyć?
- Jeśli zajdzie taka potrzeba – potwierdziła Caro. – Ja miałam z jedną starcie. Źle się to dla niej skończyło, zwłaszcza że był ten cholerny sobotni grill.
- Dla Knoxa też. Skończył z tamponami w nosie – przypomniała jej Summer, na co Hazel parsknęła śmiechem.
- Coś jest nie tak z tym grillem? – zapytała niczego nieświadoma, a dziewczyny wymieniły znaczące spojrzenia.
- Powiedzmy, że na razie oszczędzimy ci tych rewelacji, zwłaszcza że dzisiaj sobota. Idź do pracy i baw się dobrze.
- Saint o niczym nie wie. Zresztą ostatnio prawie go nie widywałam.
- O Panie w niebiosach! – ryknęła śmiechem Summer. – My – wskazała na Caro i siebie – mu nie powiemy, ale zapewne któryś z chłopaków coś przypadkiem chlapnie. A on miał klubowe sprawy i musiał się nimi zająć.
- Tym lepiej dla mnie. Podrzuci mnie któraś?
- Nie muszą – odezwał się stojący w progu w Rider. – Pojedziesz ze mną na moim motocyklu. Jeździłaś kiedyś?
- Dawno temu.
- Chyba ci współczuję, Rider – odezwała się Summer.
- Jak gnojek zniszczy mi stół jak Storm, to się nie wypłaci. Nie ma taryfy ulgowej.
- Chciałabym tam być, żeby zobaczyć Sainta w akcji.
- Nie, nie chciałabyś, słońce. Hazel – posłał jej uśmiech – idziemy, bo pora otwierać.
- Jasne, jasne. Dzięki dziewczyny. – Machnęła im i wyszła, zostawiając je same.
- Summer spojrzała na starą Knoxa i pokręciła głową. Wiedziała, co się szykowało.
- Rider zarobi wpierdziel.
- Będzie aż tak źle?
- Wiem od Storma, że jego braciszek kazał jednemu z kadetów jej pilnować. Ponoć mu na niej nie zależy. Ponoć nie są razem, a zachowuje się jak pies ogrodnika.
- O rany, przecież on się dowie, nim ona zacznie na dobre pracę.
- Bingo. – Summer pstryknęła palcami. – Ale nie sądzę, żeby dała sobą pomiatać. Żebyś słyszała ich na mojej werandzie i później, podczas kolacji... Ona mu się nie podporządkuje.
- A któraś z nas to zrobiła? – zapytała z cwany uśmiechem Caro.
- Nie – zachichotała blondynka.
- Prezes kupił w końcu pierścionek?
- A Knox odpuścił ślub?
- Jezu, czyli nie.
- Niestety. Dobra, wracam do Arona.
- A ja lecę poszukać Knoxa.

W czasie gdy członkowie klubu powoli organizowali sobotniego grilla, Hazel właśnie zsiadała z maszyny Ridera. Odpięła kask, podała mu i się uśmiechnęła. To była cudowna przejażdżka, a ona cieszyła się każdą jej minutą, dlatego z zadowoleniem powędrowała za mężczyzną, ale jej uwagę przykuł jeszcze jeden parkujący motocykl.

- Klienci? Już? – zapytała.
 - Nie. – Rider skrzywił się na widok młodego. – To kadet.
 - Aha.
 - Taa, od razu cię uprzedzę – przepuścił ją w drzwiach – że koleś na bank cię pilnuje.
 - Mnie? A niby dlaczego? – Była zaskoczona.
 - Jechał za nami aż z klubu. Zapewne Saint postanowił ci przydzielić ogon. Pytanie jest tylko takie: boi się o ciebie czy raczej ci nie wierzy?
 - To jego problem. Ja przyjechałam do pracy.
 - I to mi się podoba. – Zapraszam w moje skromne progi.
 - Nie takie skromne – stwierdziła, patrząc na bar.
- Wszystko było utrzymane w ciemnych, jakby lekko przydymionych kolorach. Drewniane stoły, krzesła, kontuar, za którym piętrzyły się alkohole. Wielki telewizor na ścianie. Bilard w rogu. Naprawdę podobał się jej wystrój.
- Jedzenie też podajecie?
 - Tak. Mamy kucharza.
 - Macie? My?
 - Lokal w połowie należy do klubu. Każdy coś zainwestował, ale połowa jest tylko moja. Tak samo jak studio tatuażu Ghosta, na które też się złożyliśmy w połowie. Takie pół na pół są te biznesy.
 - Coś czuję, że może mi się w Jackson spodobać.
 - A może zostaniesz nawet na stałe?
 - Yyy, może... – Wzruszyła ramionami, a po chwili Rider dawał jej instrukcję przetrwania w tym miejscu.
 - Wszystko zrozumiałe?
 - Tak. Przynajmniej tak myślę.
 - Więc otwierajmy ten grajdoł.

Bar został otwarty, tak samo jak puszka coca-coli na drugim końcu miasta, a w sumie na ranczu, gdyż Saint musiał ugasić pragnienie. Wypił połowę, spojrzął po chłopakach, którzy się dziwnie szczerzyli.

- A wam, co tak, kurwa, wesoło?
- Tak bez powodu – odpowiedział Ghost.
- Pierdolenie. Gadać.
- No taaa, cóż... – cmoknął Blade, który niedawno przyjechał z Connie i ulokował ją z dzieckiem w jednym z pokoi – chyba jednak ocipiałeś.
- Odpięrz się, bo nie przypominam sobie, żebym sprzedał swoje jaja, tak jak wy.
- Z miłą chęcią zrobię to z własną żoną, ale to nie ja przydzielam kadeta do śledzenia.
- Wcale jej, do chuja, nie śledzę – skłamał.
- A jak to nazwiesz, bracie? – zakpił Storm.

– Środkami bezpieczeństwa? – Upił kolejny zimny łyk gazowanego napoju.

– Oho, to tak się to teraz nazywa, no, no... – zaśmiał się Knox. – Przypominam ci, że to nic złego mieć starą.

– Nie wkurwajcie mnie. Nie mam zamiaru nikogo mieć.

Mężczyźni wymienili spojrzenia, po czym ryknęli śmiechem.

– Czyli nie przeszkadza ci, że ona pracuje z Riderem? – Knox dołał oliwy do ognia, bo wiedział już o wszystkim od żony.

– Że gdzie, kurwa? – Saint o mało się nie zakrztusił.

– Co się tak żołądkujesz, przecież ci na niej nie zależy – drwił prezes – i wcale nie wysłałeś za nią ogona.

– Bo nie zależy.

– Właśnie, więc nie widzimy problemu, żeby Rider skorzystał, skoro ty jesteś niezainteresowany – powiedział jakby od niechcenia Ghost.

Puszka z colą wylądowała z hukiem na ziemi, a kiedy biker popędził do swojej maszyny, aż uniósł się za nim kurz. Członkowie klubu mieli niezły ubaw z pastora. Był zawsze jak ten kot, chodził własnymi ścieżkami, ale w końcu jakaś ścieżka przecięła mu drogę, i to dość skutecznie.

– Daję mu tydzień – zawyrokował Blade.

– Sądysz, że pozwoli jej tam tak długo pracować? – zastanawiał się głośno Knox.

– Sądzę, że ona da mu popalić. – Do rozmowy włączył się Viking. – Ma cięty język, a on jest o nią zazdrosny.

– Kurwa – zaklął Storm – będzie w chuj wesoło. Nie dosyć, że Wings zapadli się pod ziemię wraz z Rickiem, to jeszcze ten będzie odpierdalał szopki.

– Jak każdy z nas, bracie – wytknął mu Blade.

– Taaa. Dobra, ruszać dupy. Mięso na grilla się samo nie przyszykuje, ale ty, Knox i Viking idźcie za mną do hangaru.

Całą trójką poszli w kierunku hangaru, w którym odbywały się zebrania, testowano broń i mieściło się biuro Connie. Ale w obecnej sytuacji biuro trzeba było na chwilę zamknąć, a hangar wyremontować. Dobrze, że mieli kupę kasy, bo inaczej marnie by to wyglądało.

– Co się dzieje, prez? – pierwszy odezwał się Knox.

– Nagranie z kamer coś pokazało?

– Widać kogoś, ale nie da rady dostrzec nic szczególnego, poza tym, że był to facet.

– Czyli Saint się mylił i Hazel nie miała z tym nic wspólnego. Jeden problem z głowy. Ale mnie interesuje, co możemy z tym zrobić. Klub zamknięty. Wszyscy prócz ciebie, Knoxville, są na miejscu.

– Caro umie strzelać, nie mamy dzieci, więc... – wzruszył ramionami. – Poza tym ktoś na zewnątrz się przyda.

– Racja.

– Podzwoniłem, gdzie trzeba. Nie złapali prezesa Wings. Mają zaledwie połowę załogi – wyjaśnił Viking.

– Czyli ilu?

– Koło dziesięciu osób, tak mniej więcej.

– Kurwa. Dobra, kopujemy dalej, musimy się ich pozbyć, bo ktoś jeszcze bardziej ucierpi, a ja nie mam ochoty, żebyśmy to byli my.

– Jeśli zrobią krzywdę Caroline, obiecuję, że skurwiele wylecą w powietrze, a ich flaki ozdobią wszystko dookoła.

– Amen – powiedziała jednocześnie pozostała dwójka.

Mężczyźni rozeszli się do lepszych zajęć, czyli szykowania sobotniego grilla, w czasie gdy Saint pędził swoim motocyklem do baru Ridera. Wiedział od kadeta, że ta dwójka tam pojechała, ale za cholerę nie miał pojęcia dlaczego, a potem się dowiedział i mu się to nie spodobało. Pamiętał sytuacją Summer i Storma. Dziewczyna też pracowała w barze, ale tylko przez krótką chwilę. Ich dwójka, w sensie brat i on, byli podobni, więc miał zamiar zapytać Ridera, co za szopki odpierdala.

Jakieś pół godziny później zaparkował przed barem. Kiwnął do kadeta, po czym wyłączył silnik, zsiadł i ruszył do środka, nie wiedząc, czego mógł się spodziewać. Pchnął drzwi i ledwo przekroczył próg, a zatrzymał się jak wryty. Hazel niosła właśnie tacę w kierunku stolika, przy którym siedziało dwóch przyjezdnych, na oko może czterdziestolatków, czyli nieco starszych od niego facetów. Obserwował ją. Była uśmiechnięta. Powiedziała coś do nich, na co obaj się zaśmiali, a Saint miał ochotę zazgrzytać ze złości zębami. Kiedy jednak w końcu zdał sobie sprawę, co ona na siebie włożyła, zdębiał. Nie przypominał sobie, żeby coś podobnego miała w walizkach, a skoro nie miała, to oznaczało tylko jedno... Zacisnął ze złości szczęki i ruszył stanowczym krokiem w kierunku baru, za którym stał Rider. Brunetka w tym czasie roznosiła piwo.

– Pojechało cię? – syknął, uderzając otwartą dłońią w drewniany blat.

– Ciebie też, kurwa, miło widzieć, bracie. I nie, nie pojechało mnie.

– Dałeś jej pracę?

– A co w tym złego? Potrzebowałem kogoś do pomocy, a ona się zgodziła. O ile mi wiadomo, nie potrzebuje twojego pozwolenia – wytknął mu Rider, żeby pograć pastorkowi trochę na nerwach. Choć Hazel była ładna, nie była w jego typie.

– A to się jeszcze okaże.

– Co ty tutaj robisz? – usłyszał obok. Odwrócił głowę i się uśmiechnął.

– Przyjechałem się czegoś napić.

– Doprawdy? – zakpiła, nie wierząc mu.

– Tak. Jedno piwo. Możesz mi je podać? – rzucił beczelnie, po czym odszedł i usiadł przy jednym ze stolików.

– Co jest z tym facetem nie tak? – warknęła Hazel, czując się trochę jak pies na smyczy.

– To – Rider postawił jej na tacy kufel z zimnym piwem – że rości sobie prawo do twojego tyłka, udając przy tym, że mu nie zależy.

– Bo się z nim przespałam?

– Być może, a być może z powodów, których nie znam. Ciężko mi coś powiedzieć, ale on coś do ciebie ma.

– Zaraz będzie miał jeszcze bardziej – syknęła.

– Co ty chcesz zrobić?

– Patrz i się ucz. – Posłała Riderowi uśmiech, zgarnęła tacę i ruszyła w kierunku siedzącego bikaera.

Szła powoli, nie spieszyło się jej. Ale widok jego zadowolonej miny podpalił jej lont. A naprawdę była wyrozumiała. I wdzięczna, że się nią zaopiekowali. Tyle że gdyby nie klub, ona nie zostałaby w ogóle poszkodowana. Musiała się stąd wyprowadzić. Pomyślała, że może

znajdzie jakieś mieszkanie do wynajęcia w Jackson. Mieszkać mogła wszędzie, ale niekoniecznie na ranczu w klubie.

– Jakoś przy mnie takich wyzywających ubrań nie nosiłaś – odezwał się Saint, kiedy podeszła i przystanąła przy okrągłym stoliku naprzeciwko niego.

– A przeszkadza ci to, co mam na sobie?

– Nie, ale to, że inni faceci patrzą, jak w tym paradujesz, już tak.

– Ups, to masz problem. – Cmoknęła.

– Ty większy.

– A co to ma znaczyć?

– Tylko tyle, że to nie jest zajęcie dla ciebie.

– Bo ty tak uważasz? Praca jak praca, nie sądzisz?

– Ale to ty masz tyle gotówki, że zapewne nie musiałabyś pracować do końca życia.

– Gównie cię obchodzi, czy mam kasę, czy nie. Może lubię być kelnerką?

– I dawać dupy innym? Bo tak się poznaliśmy, pamiętasz? W barze.

Hazel zrobiła wielkie oczy. Sądziła, że się przesłyszała, ale nie. Saint siedział niewzruszony. Zagotowało się w niej. Nie da sobą pomiatać. Owszem, poznali się w barze, ale oboje byli na drinku jako klienci. Jedno jej słowo i mogłaby ich zniszczyć w ciągu jednego dnia. Ten cały bar i klub poszłyby pod młotek, ale tym samym by się ujawniła, a tego nie chciała.

– Owszem, pamiętam, ale wiesz co? – Złapała za kufel i lekko się pochyliła do przodu. – Byłeś kiepski – skłamała, po czym uniosła szło i płynnym ruchem wylała całą zawartość kufla na głowę bikera. – Odpieprz się.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, którą przerwały przekleństwa Sainta. Rider tymczasem spojrzął na brunetkę, która, jak gdyby nigdy nic, szła w jego kierunku.

– Kobieto, stawiam ci piwo.

– Chętnie się napiję. Boże, czy wy wszyscy jesteście takimi prostakami jak on?

– O ile mi wiadomo, pozostali nie, ale ty akurat masz przechlapane.

– Wojna? – Odwróciła głowę i rzuciła okiem na bruneta, który ścierał z siebie chusteczkami piwo.

– Jesteśmy w tym niezli.

– Dobrze wiedzieć. Dwa piwa do stolika numer trzy i... Nie wiesz, czy są jakieś mieszkania w Jackson do wynajęcia?

– Nie wiem, ale może Carmela się orientuje. Żona jednego z nas. Jest weterynarzem.

– Super. Jak się mogę z nią skontaktować?

– Załatwię ci numer.

– Yyy... – W tej chwili Hazel zdała sobie sprawę, że przecież nie ma smartfona. – Może być mały problem, bo jestem bez telefonu.

– Ukradli ci wtedy?

– Nie, to znaczy tak. Ech, dobra, jakoś dam sobie radę.

– Pomogę ci – zaoferował.

– Jediną osobą, która jej pomoże, będę ja – odezwał się stojący za nią Saint, na co Hazel przewróciła oczami, a Rider o mało nie parsknął śmiechem. – Wisisz mi za pranie, kochanie.

– Dziękuję, Rider. Co z tym zamówieniem? – Całkowicie zignorowała stojącego za sobą mężczyznę i jego słowa.

– Się robi.

– Wracam na sale – mruknęła, zgarnęła piwa i bez oglądania się na bruneta, poszła.
– W co ty grasz, bracie? – zapytał Rider, całkowicie nie rozumiejąc Sainta.
– W coś, czego ona zasad nie zna.
– Obawiam się, że może być inaczej. To nie jest kobieta, którą można tak łatwo ustawić.
– Się okaże i łapy z dala od niej.
– Hola, hola. Nie jest twoją starą, wciąż zaprzeczasz, że coś do niej masz, a teraz mi grozisz?

– A żebyś, do cholery, wiedział.
– Ja to ja, ale oni – kiwnął głową w kierunku stolika, który obsługiwała – to inna sprawa.
Saint odwrócił głowę i aż zazgrzytał na widok śmiejącej się Hazel. Miał dosyć jej oślego uporu. Właśnie zmienił zdanie co do posiadania starej. Chciała z nim wojny, to ją dokładnie dostanie. On już wiedział, jak umilić jej życie. Chuj z tym, że sam poniesie tego konsekwencje, ale należało się jej porządne lanie.

– Jest moja – oświadczył, kiedy spojrzał na brata.
– To znaczy, co?
– Zaklepuję ją.
– Pierdolisz, przecież nie chciałeś...
– Ale już chcę – wciął się w zdanie Riderowi – więc łapy z daleka. Odbiorę ją potem.
– Kurwa, nie chcę tutaj żadnych burd. Nie po tym, co prezes...
– Nie zamierzam. Wychodzę, ale wrócę. Ani mi się waż odwozić Hazel.
– Ona może mieć inne zdanie na ten temat – wytknął.
– Które chuj mnie obchodzi. Spadam.

Saint rzucił szybkie spojrzenie brunetce, która patrzyła się na niego wzrokiem bazyliuszka i może się nawet za takiego uważała, ale dopiero się przekona, że on nic sobie z tego nie robi. Saint zamierzał pokazać dziewczynie swoje prawdziwe oblicze.



Rozdział 6

Hazel bardzo się podobało w nowej pracy. Czasem trafił się jakiś upierdliwy klient, ale ogólnie mężczyźni byli grzeczni, a jedyne, co odmawiało jej posłuszeństwa, to nogi. Cicho westchnęła, odłożyła tacę i usiadła na hokerze. W sumie to był koniec jej pracy, bo zrobiło się już późne popołudnie, ale teraz miała problem. Nie wiedziała, co zrobić. Jechać do hotelu i szukać w tym czasie czegoś do wynajęcia czy wracać do klubu?

Oparła łokcie o chłodny blat i schowała głowę na dłoniach, a potem podniosła spojrzenie na ustawiającego butelki Ridera. Po chwili mężczyzna się odwrócił.

– Co masz taką minę? – zapytał.

– Bo nie mam się gdzie podziąć. To znaczy pójdę do hotelu, tak myślę, ale potrzebuję moich rzeczy, które są na ranczu.

– Yyy, a co do tego, nie żebym się wtrącał, ale przyjedzie po ciebie pastorek.

– Pastorek?

– Saint jest pastorem, był kapelanem w wojsku.

– W wojsku? – zapytała zdziwiona. – Że niby on?

– He, no wszyscy byliśmy. Służyliśmy w jednym oddziale do zadań specjalnych – wyjaśnił i wzruszył ramionami.

– Cholera jasna. A ja was miałam za...

– Zwykłych motocyklistów?

– Właśnie.

– Otóż nie jesteśmy tacy zwykli, słonko. I Saint po ciebie przyjedzie, więc mam zakaz wożenia cię na mojej maszynie.

– To jakiś żart?

– Nie. Ale jeśli chcesz utrzcć nosa temu bęcwałowi, niech kadet cię zawiezie na ranczo.

Chłopak cały dzień tu tkwi.

– Wiem, zaniósłam mu jedzenie.

– O, dobra duszyczka z ciebie.

– A dlaczego ty pomagasz mnie?

– Bo mogę. – Puścił do niej oko. – Uciekaj. Mam nadzieję, że widzimy się jutro.

– Oczywiście. – Posłała mu uśmiech i wyszła.

Chwilę później, mimo oporów kadeta, siedziała na jego maszynie. W drodze na ranczo, trzymając się mocno kierowcy, żeby nie spaść, w głowie układała plan. Chciała poprosić którąś z dziewczyn, żeby pomogła jej dostać się do miasta wraz z bagażami. Nie chciała zostać w klubie, tyle wiedziała.

Po dojechaniu na miejsce, zsiadła, oddała kask i zatrzymała się na widok Summer, która szła w jej kierunku z jakimś chłopczykiem przy boku. Hazel założyła, że to jej syn. Zresztą mały był bardzo do kogoś podobny, nawet aż za bardzo.

– Cześć – odezwała się pierwsza.

– Cześć. Jak było?
– Całkiem dobrze, gdyby nie pewien dup... – Urwała, zdając sobie sprawę z obecności dziecka.
– Masz na myśli mojego prawie szwagra, co?
– Taa. Jest jak rzep.
– Oni wszyscy tacy są. – Summer wzruszyła ramionami. – To Aron, mój i prezesa syn.
– Cześć – powiedziała do małego i kucnęła. – Jestem Hazel. – Wyciągnęła do niego rękę.
– Aron – przedstawił się.
– Miło mi. – Posłała dziecku uśmiech i wstała. – Mogę mieć do ciebie prośbę? – zwróciła się do blondynki.
– Oczywiście, tylko jaką?
– Chcę się dostać do miasta, a nie mam jak.
– Hmm, z tym może być mały problem. Klub jest zamknięty, ale ty nie jesteś jego członkiem ani nie jesteś starą żadnego z nich, więc... – Dojrzała idącego Blade'a. – W sumie mógłby cię zawieźć któryś z chłopaków. – Blade! – krzyknęła i machnęła do niego ręką.
Hazel patrzyła na bikera, który do nich podchodził. Szczerze, nie chciałyby się z nim spotkać w ciemnej ulicy. Zresztą każdy z nich wyglądał groźnie, a do tego te ich klubowe kamizelki robiły swoje.
– Co tam? – zapytał, przystając obok kobiet.
– Hazel chce się dostać do miasta. Ja nie mam jak jej zawieźć, wiesz z jakich względów.
– Ale klub jest zamknięty. – Założył ramiona na piersi i zmierzył je uważnie wzrokiem. – I mamy grilla, jakbyś zapomniała, więc nigdzie nie jadę.
– Na którego Connie cię puszcza? – zapytała z ciekawości Summer.
– Nie jestem ubezwłasnowolniony, poza tym ona też ma plan tam być. Godzinka rozrywki dobrze jej robi.
– Ja nie jestem członkiem klubu, więc nie muszę tutaj być – odparowała brunetka, nie mając pojęcia, o czym oni mówili.
– To prawda, nie musisz, ale zalecam pozostanie.
– Bo?
– Zrobiło się niebezpiecznie – odpowiedział ze spokojem.
– Już chyba nic gorszego nie może mnie spotkać – wypaliła, mając w głowie to, co przeszła przez nich i ogólnie w swoim życiu.
– Nie byłbym tego taki pewien.
– A co? Zabiją mnie?
Nie zdawała sobie sprawy, jak blisko była prawdy.
– Cóż – cmoknął – tego też nie możemy wykluczyć.
– Boże – jęknęła. – Utknęłam tutaj na dobre.
– Nie będzie tak źle. W sumie jesteśmy tutaj wszystkie prócz Caroline. Ona jako jedyna nie ma dzieci – powiedziała Summer.
– Ja też nie mam – przypomniała im.
– Ani faceta – wytknął jej Blade – który w razie czego byłby z tobą do obrony.
– Pięknie – jęknęła zrezygnowana.
– Możesz zatrzymać się u mnie i Storma – zaproponowała Summer. – Mel i Connie mają u nas swoje pokoje, więc możesz mieć i ty.
– Storm ocipieje do reszty. – Blade się zaśmiał.

– On już to zrobił – rzuciła Summer. – Kadet pomoże ci z walizkami, a później zapraszam na grilla.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – oświadczył biker.

– Boisz się, że ona zobaczy, co wy tam wyprawiacie? – zadrwiła stara prezesa.

– Ja jestem już grzeczny. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Ale skoro chcesz, żeby dostała zawału, proszę bardzo.

– Skoro twoja żona i my wszystkie przeżyliśmy, Hazel też da radę.

– Nie miej pretensji, jak Saint będzie zły.

– On ma gówna do powiedzenia – warknęła Hazel.

– Oho, trafił swój na swego, będzie wesoło – zaśmiał się i odszedł.

– Wychodzi na to, że zostajesz. Ale uprzedzam, Connie i Blade – kiwnęła głową za odchodzącym mężczyzną – mają małe dziecko, czasem w nocy słyhać.

– Nie przeszkadza mi to, ale skoro masz tyle osób w domu, to może lepiej zostanę w klubie – rzekła pośępnie, bo żadne z tych rozwiązań jej się nie podobało.

– Mam pomysł – Summer klasnęła w dłonie – niedługo powinni tu być Caroline i Knox. Zapytamy ich, czy nie słyszeli o czymś w sąsiedztwie do wynajęcia.

– Dziękuję ci bardzo.

– Proszę. Jeszcze nie jesteśmy w jednej drużynie, ale myślę, że to tylko kwestia czasu.

– Co masz na myśli?

– To. – Wskazała na idącego w ich kierunku Sainta, na co Hazel zrobiła minę, jakby go chciała zamordować. – Zostawiam was.

Nim brunetka się obejrzała, blondynki wraz z synem już nie było. Została sama na placu boju. Gdy biker się do niej zbliżał, skrzyżowała ramiona na piersiach i go obserwowała. Wyglądał jak chodzący grzech, a ona przez jakiś czas raczyła się nim. Nie mogła zaprzeczyć, że był gorący. Z wytatuowanymi rękami, w czarnym T-shircie, niebieskich jeansach i tej swojej kamizelce stanowił ucieleśnienie niejednego kobiecego snu. A tak samo, jak był przystojny, tak niesamowicie ją wkurzał. Ona zawsze była niezależna. Tylko przez krótki moment w życiu odebrało jej rozum, ale szybko wrócił, gdy ktoś pokazał jej swoje prawdziwe oblicze.

– Nigdy więcej nie wsiądziesz na motocykl kogoś innego niż mój – odezwał się Saint.

– Bo ty tak mówisz? – zakpiła.

– Tak, bo ja tak mówię.

– Nie jesteś kimś, kogo mam zamiar słuchać, a teraz wybacz, ale idę wziąć prysznic. Jestem zmęczona.

– Nienauczona do ciężkiej pracy? – zadrwił, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Patrzył za odchodzącą bez słowa kobietą, która przyprawiała go o ból jaj. Była nieposłuszna, pyskata, stawiała granice i miała swoje zasady, a to razem z jej urodą w chuj go kręciło. Miał zamiar zrobić coś, czego zarzekał się, że nigdy nie zrobi. Cóż, czasem pewne rzeczy się zmieniały, łącznie z postanowieniami.

Kopnął kamyk i ruszył na tyły klubowego domu, gdzie zaczynał powoli rozkręcać się grill. Przeciął cały ogród, sięgnął po zimne piwo i opadł na długą ławę przy stole. Odkręcił kapsel i pociągnął łyk, a zimny alkohol ostudził jego przelyk. Saint skupił wzrok na idącym w jego kierunku bracie.

– Żona cię puściła?

– Niedługo sama dołączy, jak tylko uśpi małą – odpowiedział Blade, upił łyk swojego piwa, nie mając zamiaru się dzisiaj urżnąć.

– Płacze po nocach?

– Trochę, jak to dzieciak, ale nie jest najgorzej. Farciarz ze mnie, czego nie mogę powiedzieć o tobie.

– A co to niby, do chuja, ma znaczyć?

– Czyli nie wiesz?

– Nie wiem czego? – syknął Saint. – Gadaj, Blade.

– Summer zaprosiła Hazel na grilla.

– Kurwa, że co zrobiła? – Saint zerwał się na równe nogi.

– Słyszałeś, nie będę powtarzał.

– Co się dzieje? – zapytał Knox, który właśnie do nich podszedł w towarzystwie prezesa oraz Ridera.

– A to, że twoja baba – wskazał na rodzonego brata – wpięprza się tam, gdzie nie powinna.

– Zluzuj gacie, Saint, i powiedz, co takiego zrobiła Summer.

– Zaprosiła naszego gościa na grilla.

Mężczyźni wymienili między sobą spojrzenia. Na ustach Knoxa można było dostrzec kpiący uśmieszek, za to Storm wyglądał, jakby się w chuj dobrze bawił.

– No, no. – Prezes cmoknął.

– To nie jest zabawne, skurwiele.

– Ależ jest, bo się czegoś boisz – parsknął Rider.

– Ty się, kurwa, lepiej nie odzywaj, bo ci przefasonuję buźkę. Miała na mnie czekać, a wróciła sama.

– A powiedziałaś jej o tym? Bo nie wydaje mi się. Poza tym przywiózł ją kadet – wyjaśnił Rider.

– O czym ta dyskusja? – Do rozmowy dołączył Viking.

– Kurwa, więcej was tutaj nie było?

– Piekłisz się, że Hazel zobaczy klubowe dziwki? Czy boisz się, że zobaczy z nimi ciebie?

– Oliwy do ognia dołał jego rodzony brat.

– Chuj mnie obchodzą te kurwy – warknął, czym zaskoczył członków klubu.

– Doprawdy? A to nie ty czasem obracałeś Roxy, kiedy nasz gość dochodził do siebie? – Knox nie był mu dłużny, bo jemu też dawałano, gdy ocipiał.

– Do niczego nie doszło. Wyjebałem ją z pokoju.

– Ja pierdolę – zaśmiał się Blade. – Nie wierzę, ale zdaje się, że nasz nieświęty pastor stracił jaja na rzecz kobiety.

– Jaja jeszcze mam, mogę ci pokazać, ale jeśli chodzi o tę konkretną kobietę, to ona należy do mnie. Żaden wolny skurwiel się do niej nie zbliża – ostrzegł ich, zdając sobie sprawę, z czym się to wiązało.

– Czy to deklaracja? – zapytał poważnie Storm.

– A żebyś, kurna, wiedział, że tak.

– Ja jebię, ocipiał kolejny. – Knox klepnął Sainta w plecy.

– Zgłaszam do niej prawa, więc od dziś trzymać w spodniach kutasy, bo je straciecie.

– Ja tam zadowolę się którąś z klubowych suk – oświadczył Viking, odwrócił się na pięcie i poszedł upolować jedną.

– Zakładam, że ona o tym nie wie – powiedział z uśmiechem na ustach Blade.

- Ja pierdolę, będziemy mieć powtórkę z rozrywki – dodał Knox.
- Jesteście pojebani. Sami tak żeście złowili swoje stare, a ze mnie macie używanie. Hieny – rzucił Saint i poszedł po coś do jedzenia, a bracia rzeli z niego niczym konie.

Niczego nieświadoma Hazel siedziała w ręczniku na łóżku. Przeczesała dłonią swoje dość długie ciemne włosy. Nie chciało jej się wstawać po szczotkę. Była zmęczona i chciała się położyć, ale nagle usłyszała pukanie do drzwi, a po chwili w szparze pojawiła się głowa Caroline.

- Mogę? – zapytała blondynka.
- Jasne, wchodź. – Machnęła ręką, a Caroline weszła z papierową torbą. – Kolejne zakupy?
- Yyy, no wiesz, dzisiaj jest grill, a wiem od Summer, że cię zaprosiła, więc pomyślałam, że przyda ci się ubranie.
- Ale ja mam ciuchy. – Wskazała dwie walizki.
- Jak by to powiedzieć. – Stara Knoxa sapnęła. – Widzisz, to nie są zwyczajne grille.
- A są jakieś niezwykłe?
- Właśnie ich, te klubowe... to są jakby seksgrille. Są na nich klubowe dziwki, a reszty się domyśl.

Hazel przekrzywiła głowę. Sądziła, że Caro trochę koloryzowała i na pewno to nie było to, co przyszło jej do głowy. Ale gdy blondynka stała ze skruszoną miną, ona już wiedziała.

- Kurwa – zaklęła. – Orgie?
- Po prostu nie krępują się z uprawianiem seksu na oczach innych. – Wzruszyła ramionami. – Czasem dwóch z nich posuwa jedną babkę. Tak że wołałam cię uprzedzić.
- To ja zostanę. Niekoniecznie mam ochotę na to patrzeć. Zwłaszcza na... – Urwała, nie chcąc kończyć swojej myśli.
- Rozumiem, ale Summer chciała, żebym cię przekonała do pójścia tam.
- Dlaczego?
- Taka mała zemsta. Człowiek niczego nie pragnie bardziej niż tego, czego nie może tego mieć.
- Okej, kontynuuj – zachęcała Hazel, bo w sumie jej się to podobało.
- Przywiozłam ze sklepu całkiem niezłe wdzianko. Jaja mu spuchną na twój widok.
- Coraz bardziej podoba mi się ten pomysł. Ten facet jest taki apodyktyczny.
- Knox wcale nie lepszy. Oni wszyscy tacy są, dlatego tak świetnie się dogadują.
- Pokazuj, co tam masz.

Caroline wysypała zawartość torby na łóżko, a Hazel wstała i zaczęła oglądać, w co też chciano ją ubrać. To, co jej przyniesiono, było w cholerę niegrzeczne, ale pomysł z utarciem nosa temu dupkowi wygrał z dyskomfortem z powodu bycia trochę nie na miejscu.

- I jak?
- Niezłe, zaraz to włożę. – Spojrzała na Caro i dopiero zdała sobie sprawę, co kobieta miała na sobie. – Dobra, jestem hetero, ale w takim wydaniu, jakie masz na sobie, już rozumiem, dlaczego ci faceci wariują na waszym punkcie.
- Dlatego niech Saint pożałuje wszystkiego, co zrobił.
- Chcesz wiedzieć, czego konkretnie?
- Jeśli masz ochotę się tym podzielić...

– Poznaliśmy się w barze, później był gorący seks i przez kolejne dwa tygodnie się widywaliśmy. Spędzaliśmy ze sobą każdą noc. Mieliśmy się spotkać ponownie, ale nigdy więcej się nie pojawił. Zobaczyłam go dopiero tutaj.

– Cholera. Tym bardziej należą mu się zsiniałe jaja.

– Zgadzam się. Mógł chociaż dać znać, cokolwiek, a on potraktował mnie jak te klubowe...

– Daj mu nauczkę. Poczekam na zewnątrz.

Caroline wyszła, zostawiając Hazel samą. Brunetka postanowiła, że zostanie w tym domu, zamiast przenosić się do Summer. Była jej wdzięczna za propozycję, ale dziewczyna i tak miała na głowie sporą liczbę osób. Na dodatek Hazel była tu obca. Nie chciała nadwyręzać niczyjej gościnności. Sięgnęła po ubrania, które szybko na siebie włożyła. Darowała sobie makijaż, za to butów już nie. Wygrzebała z walizki szpilki na niebotycznych obcasach. To były jej ulubione buty imprezowe, których nie miała na sobie już od jakiegoś czasu.

Niestety nie było lustra, w którym mogłaby się przejrzeć, dlatego gotowa podeszła do drzwi i je otworzyła, po czym wyszła na korytarz, gdzie czekała blondynka.

– A niech mnie jasna cholera. Padnie na zawal.

– Tak myślisz? – zapytała Hazel, spoglądając na swoją skórzaną sukienkę sięgającą jej zaledwie do połowy uda, które było odsłonięte jakimś dziesięciocentymetrowym rozcięciem z boku. Góra krojem przypominała stanik, w którym jej cycki prezentowały się godnie i kusząco. Była zaskoczona, że czuła się w tym komfortowo.

– Tak. I jasna cholera, ale masz buty.

– Uwielbiam je. – Okręciła się w nich.

– Myślę, że nie tylko Saint tam padnie, reszta wolnych facetów zapewne też.

– Cóż... – Wzruszyła niewinnie ramionami. – Mogą patrzeć, ale nie dotykać.

– W takim razie idziemy – powiedziała z przebiegłym uśmiechem stara Knoxa, wiedząc, że ktoś się tam wścieknie.

Obie wyszły tylnym wyjściem do ogrodu, w którym impreza rozkręciła się już na dobre. Słychać było głośną muzykę, rozmowy i śmiech. Hazel została pociągnięta do przodu, ale w pewnym momencie jej obcasy zaryły w ziemię i szarpnęła ręką. Powodem nie były buty, a to, na co patrzyła. Ostrzeżono ją, jaka to jest impreza, ale widok przed nią przerósł oczekiwania dziewczyny.

Jej uwagę przykuła pieprząca się na stole parka. Kobieta obejmowała mężczyznę nogami w pasie, krzycząc, a on pracował między jej udami. Hazel przełknęła ciężko ślinę, po czym zlustrowała otoczenie. Dostrzegła jeszcze dwie inne pary, które również uprawiały seks na oczach wszystkich. To nie było dla niej. Nie zrobiłaby tego w taki sposób, ale skoro ich to nie krępowało, to nic jej do tego. Odwróciła wzrok i napotkała baczne spojrzenie Caroline.

– Co? – zapytała Hazel.

– Nie uciekłaś.

– Nie mam zamiaru. Nie moja sprawa, co członkowie klubu robią i z kim. – Wzruszyła ramionami.

– Dobrze podejście. Chodź do reszty dziewczyn, poznasz je.

– Z miłą chęcią.

Powędrowała za blondynką, czując na sobie męskie spojrzenia, ale udała, że tego nie dostrzega. Nie była brzydka, uważała siebie za ładną i знаła swoją wartość, jednak życie czasem potrafiło płać figle. Takim żartem losu był na przykład jej były mąż. Całe szczęście,

że w porę oprzytomniała, choć i tak w pewnych kwestiach było za późno. Potarła dłonią skroń, bo nie chciała wracać do przeszłości. Tyle że wiedziała, że pewnego dnia będzie musiała się z nią zmierzyć. Nie była na to jeszcze gotowa. Może nigdy nie będzie? Może uda, że Hazel Withaker nie istniała? Postanowiła, że pomyśli o tym później, teraz chciała przez chwilę zapomnieć o tym, co ją spotkało w ciągu ostatniego miesiąca. Powinna też zapomnieć o bikerze, ale to nie było takie proste. Działał na nią nie tylko fizycznie. Miał w sobie coś takiego, że jej mózg przy nim czasem nie funkcjonował. Dlatego był dla niej niebezpieczny. Nie chciała się w nim zakochać. Już raz w życiu popełniła ten błąd i nie zamierzała go powtarzać nigdy więcej.

– O rany, ależ gorący z ciebie towar – rzekła z uznaniem Summer.

– Dzięki – powiedziała lekko speszona Hazel, gdyż oczy zebranych przy jednym stole skupiły się na niej.

– Jestem Connie – przedstawił się śliczny rudzielec. – A to jest mój mąż, Blade.

– Już go poznałam.

– Carmela, ale wszyscy mówią do mnie Mel – odezwała się kolejna kobieta, która była w bardzo zaawansowanej ciąży. – A to mój mąż – wskazała na mężczyznę, któremu siedziała na kolanach – Ghost.

– Miło mi. Jestem Hazel.

– Wiemy, kim jesteś – parsknęła Connie. – W tym klubie nic się nie ukryje. Ci faceci to paple.

– Jakbyście wy nie były, kociaku – zakpił Blade.

– Może i tak, ale nim ja zdążę podzielić się wiadomościami, one już krążą z prędkością światła.

– Napijesz się czegoś? – zapytał usłużnie Knox.

– Piwa?

– Oo, jesteś nasza. Trzymaj. – Podał jej. – Ktoś widział tego ocipiałego? – zazartował z pastora, który gdzieś zniknął.

– Nie, ale może uciekł przed Hazel.

– O kim wy mówicie? – zapytała ona, po czym upiła łyk chłodnego alkoholu.

– O świętym-nieświętym. – Storm cmoknął.

– Hę? – Nadal nic nie rozumiała.

– Każdy facet, który oszalał na punkcie jakiejś babki, dostaje miano ocipiałego. Tym razem dołączył do tej grupy Saint.

– Och – sapnęła brunetka.

– Aha – mruknęła Summer, która wiedziała od Storma, co się szykowało.

– Dlaczego tak na mnie patrzycie?

– Ona wciąż nic nie rozumie – zaśmiał się Blade.

– Nie rozumiem czego?

– Kurwa, będzie w chuj ciekawie, Storm, kiedy twój rodzony braciszek powie jej, co zamierza – rzekł Knox.

– Rozumiem, że wciąż rozmawiamy o nim, prawda? – Na pytanie Hazel mężczyźni pokiwali. – To twój brat? – zwróciła się do prezesa.

– Tak.

– Więc co takiego ma mi powiedzieć?

– Że należysz do mnie – odezwał się podchodzący od tyłu Saint, który słyszał część rozmowy.

Hazel o mało nie zakrztusiła się piwem. Odwróciła się i uniosła głowę, żeby spojrzeć na stojącego tuż za nią mężczyznę. Patrzył na nią wyzywająco i ze stoickim spokojem.

– Czy mógłbyś powtórzyć, bo się chyba przesłyszałam? – poprosiła go jeszcze spokojnie.

– Ty, twój tyłek oraz te cycki, którymi świecisz przed wszystkimi, należą do mnie – powiedział stanowczo, wiedząc, że doprowadzi między nimi do wojny. Trochę ją poznał i mógł przewidzieć jej reakcję.

– Że ja czymś świecę? – Wstała z długiej ławy, odwróciła się całkowicie przodem do stojącego jakieś dwa metry przed nią bika. Teraz była znacznie wyższa i zawdzięczała to swoim szpilkom. – Mogę świecić nawet gołą dupą, a tobie nic do tego!

– I tutaj się mylisz, kochanie. Nawet ta twoja goła dupca należy do mnie, więc ani mi się waży komuś ją pokazywać.

– Naćpałeś się czegoś? Bo o ile mi wiadomo, nie chciałeś mnie.

– Ale zmieniłem zdanie.

– Ale ja nie! – podniosła głos, robiąc przedstawienie, co w obecnej chwili miała gdzieś.

– Akurat ty nie masz nic do powiedzenia. Zatwierdziłem cię przed braćmi, więc oficjalnie jesteś moją starą.

– Cholera – sapnęła Connie.

– A niby dlaczego mam nią być? – próbowała coś z niego wyciągnąć, jeszcze nim przystąpi do ataku.

– Bo chcę?

– A ja chcę, żebyś się ode mnie odpieprzył, Saint – wycodziła.

– Pieprzyć to ja mogę, ale ciebie, mała.

– Ty świni! – krzyknęła, uniosła butelkę i rzuciła nią w mężczyznę.

Saint ledwo uchylił się z trajektorii lotu szkła. Tego akurat nie przewidział. Nie sądził, żeby Hazel była zdolna do takich rzeczy, ale właśnie się przekonał, że miała temperament. Chciał ją jeszcze powkurzać.

– Mówiłaś do mnie trochę inaczej, kiedy uprawialiśmy seks – oświadczył spokojnie, czekając na jej reakcję.

– Boże, nie wierzę – sapnęła. – Myślisz, że jak będziesz mnie prowokował, to co się stanie? Wyobraź sobie, że miałam do czynienia z gorszym bydlakiem, którym był mój eksmąż. Ty próbujesz mi dopiec, a on stosował na mnie przemoc fizyczną – wyrzygała to, co w niej siedziało od miesięcy. – Więc zgadnij, co się będzie działo, kiedy się teraz do mnie zbliżysz?

– Pieczone orzeszki? – zakpił prezes.

– Raczej opalane na tym kurewskim grillu. Idź i się zabaw z tymi waszymi klubowymi panienkami. W tym jesteś dobry. Wracam do siebie – rzuciła i ruszyła do przodu, próbując wyminąć bika, który złapał ją za ramię, nie pozwalając uciec.

– Pogadamy, ty i ja, teraz – warknął, czując się podle. Nie wiedział, że Hazel miała za sobą taką historię.

– Zabierz rękę – ostrzegła go.

– Nie, bo idziesz ze mną – warknął i lekko pchnął kobietę do przodu.

Chciał jej zrobić na złość, ale teraz pragnął jedynie wiedzieć coś więcej. No i nie żartował z tym, że ona jest jego starą. Potrafili się dogadać. Ona mu się podobała, bardziej niż powinna, a teraz jeszcze pokazała pazurki. Prawda była taka, że nie każda kobieta była dla niego, ani on

dla każdej. To musiała być specyficzna babka i zdawało się, że właśnie na taką trafił. Nie lubił za to tajemnic. One zawsze wszystko niszczyły. Lepiej było znać prawdę, choćby najgorszą. Dlatego wyjaśniał sobie wszystko, i to dzisiaj.

– Nie popychaj mnie – wycodziła.

– To przebieraj szybciej tymi nogami – mruknął, a Hazel się odwróciła.

W kolejnej chwili jej dłoń zwinięta w pięść poleciała w jego stronę. Odchylił głowę i złapał ją za przedramię, przyciągając do siebie, po czym bez chwili namysłu na oczach członków klubu pocałował.

– Lepiej zabierz ją do domu! – dało się słyszeć.

– Stary, nie rób przedstawienia! – dogryzł mu Knox.

– Odpierdolcie się! – krzyknął do nich, kiedy oderwał usta od jej kuszących warg. – Nie było tak źle, co kochanie?

– Uch! – Odsunęła się i szybkim krokiem powędrowała do środka.

Za to Saint odwrócił się, złożył ręce jak do modlitwy i wykonał przed braćmi ukłon, na co ci ryknęli śmiechem. Wiedział, że będą mieli używanie, ale każdy z nich tego doświadczył, gdy kolejny świrował na punkcie baby. On sam już nie wiedział, dlaczego to zrobił. Ale tak czy siak miał starą. Nie mógł teraz cofnąć słów, i w sumie nawet nie chciał. W jego wnętrzu zapanował jakiś dziwny spokój mimo chaosu, jaki siała w nim ta kobieta.



Rozdział 7

Pomaszerował do środka przy akompaniamencie śmiechów dobrze bawiących się braci. Pokonał dwa stopnie i przecinał cały dom, idąc w kierunku pokoju, w którym zatrzymała się Hazel. Pchnął drzwi do środka, a ona już tam na niego czekała, z założonymi na piersiach rękami i bojową miną.

– Nie zaczynaj. – Pomachała palcem. – Nie mam ochoty na żadne rozmowy. A ty pójdziesz tam i powiesz im, że nie jestem żadną twoją starą. Też coś – prychnęła.

– Tak jakby nie mogę tego odwołać. – Cmoknął.

– To masz problem, koleś.

– A ty razem ze mną, skarbie – powiedział beczelnie.

– Boże, jesteś na wrzód na zadku. Czego ty tak naprawdę ode mnie chcesz? Nie jestem członkiem klubu, wyzdrowiałam i jeśli zajdzie taka potrzeba, wyjadę – oświadczyła, czując odrobinę smutku, bo polubiła miasteczko i ludzi żyjących jako MC. Nawet Santa. Cholera, powinna powiedzieć, że była na granicy zakochania się w nim, a to nie wróżyło niczego dobrego. Nie dla niej. Ten biker był wszystkim, czego nie powinna chcieć, a chciała.

– Wciąż nie wiem, czy Wings, czyli inne MC, nie pojedzie za tobą i nie zrobi ci krzywdy.

– Mój były zadawał się z takimi jak wy – wypaliła, czym zaskoczyła bikerka.

– Takimi jak my? I co masz na myśli przez „zadawał się”? – Ich rozmowa zoczyła lekko na inny tor.

– Dokładnie to, co oznacza zadawanie się z kimś.

– Kurwa, czyli kolejny powód, żebyś została. I kiedy miałaś zamiar mi o tym powiedzieć? – zapytał z pretensją w głosie.

– Nigdy, to moje życie.

– Którego elementy mogą mieć znaczenie w całej sytuacji. Czy dasz radę jakoś rozpoznać klub, z którym bywał? – zapytał, zmieniając całkowicie ton swojej wypowiedzi. Teraz naprawdę jeszcze bardziej martwił się o Hazel. Coś mu w tym wszystkim śmierdziało.

– Nie wiem. Być może.

– Kurwa. – Wypuścił powietrze nosem. – Ale na pewno jesteś rozwiedziona?

– Za kogo ty mnie masz? – syknęła.

– Odpowiedz, Hazel.

– Oczywiście, ale on tego nie przyjął do wiadomości.

Raptem wszystko zaczęło wskakiwać na swoje miejsca, chociaż nie do końca. Miał pewne podejrzenie, absurdalne, ale nie niemożliwe.

– Uciekłaś – stwierdził, bacznie jej się przyglądając.

– Tak – potwierdziła.

– A forsa?

– Jest moja. Zapracowałam na nią.

– Chryste. Znajomość z tobą też może przynieść nam kłopoty, kochanie.

– A co to niby ma znaczyć? Nie zadaję się z żadnym MC. Nie mam z nikim nic wspólnego.
– Z nami masz – wytknął jej.
– Tylko dlatego, że się z tobą przespałam. Ot co, a ty rościsz sobie do mnie jakieś chore prawo.

Saint westchnął. Ta sprawa z nią i nim naprawdę zeszła nie na tę orbitę, na którą powinna. Przyszedł czas, żeby wszystko wyjaśnić. Chciał to zrobić, nim pożądanie zaanektuje nie tylko jego kutasa, który był twardy, ale również jego umysł. Zamknął drzwi i oparł się o nie, podczas gdy Hazel stała wciąż w tym samym miejscu i z tą samą miną. Zapewne by go ukrzyżowała, gdyby mogła. Chyba jej nawet nie winił.

– Naprawdę musimy pogadać – oświadczył.
– Przecież to robimy.
– Nie tak, jak powinniśmy. Źle zaczęliśmy.
– Taa, od łóżka – rzuciła z przekąsem, zdając sobie sprawę, że on się cały czas na nią gapi. To coś w jego oczach było czymś więcej niż pożądaniem, ale ona jeszcze nie rozgryzła co.

– Nie to miałem na myśli. Akurat tego nie żałuję.
– Okej. – Cmoknęła, nie mając zamiaru dawać mu niczego na tacy, bo ona też nie żałowała. Ani nie zamierzała być potulnym barankiem.

– Nie ułatwisz mi tego, co?
– Neee. Bo wciąż nie rozumiem, dlaczego zrobiłeś przed wszystkimi ten cyrk, że jestem twoją starą. I tak, wiem, co to oznacza. Dziewczyny mi wyjaśniły.

– To dobrze. Coś jeszcze ci wyjaśniły?
– Prócz tego, że macie klubowe dziwki? – Zmarszczyła śmieszne nos, co się bikerowi podobało. – To niewiele.

– Taak klubowe suki – westchnął. – A przez to, że mamy na pieńku z pewnym klubem, który jakimś cudem dowiedział się o tobie i o mnie...

– To już wiem. Powtarzasz się.
– Kurwa, daj mi dokończyć – warknął, robiąc krok w jej stronę.
– Zatem mów. – Machnęła ręką dla lepszego efektu.
– Jest niebezpiecznie. Nie będę kłamał, dlatego tak nalegałem, żebyś tutaj została.
– Czujesz się winny?

– Nie, bardziej odpowiedzialny. Hazel – zbliżył się do niej na odległość metra – my nie wiemy, do czego oni są zdolni. Brat jednego z nas maczał w tym palce. Stara Knoxa, Caroline, też miała przez niego kłopoty, dlatego Knox się z nią ożenił. Chociaż wcześniej oczywiście ocipiał na jej punkcie.

– Ocipiał?
– Taa, jego jaja ześwirowały na punkcie jednej kobiety.
– Boże, nie możesz powiedzieć, że ją kocha? Byłoby prościej.
– Wiem, ale tak tutaj mówimy. Poza tym podstępem udzieliłem im ślubu. Po prostu bycie z jednym z nas chroni kobietę.

– Śmiem wątpić – bąknęła, pamiętając, co jej się przytrafiło.
– Chryste – westchnął. – Wtedy nie byłaś moja i nie da rady cofnąć tego, co się wydarzyło.
– Czyli to mistyfikacja na potrzeby ochrony, tak? To, dlatego jestem twoją starą?
– Żadna mistyfikacja. Ja pierdolę.

Nie kłamał, mimo że ciężko mu było się przyznać nawet przed samym sobą. Nawet jeszcze wczoraj skutecznie to wypierał. Ale dzisiaj, kiedy zobaczył w barze ją i tych facetów,

zrozumiał, że ona mogła przespać się z każdym, a on nie będzie mógł z tym nic zrobić, a miał ochotę podejść do stolika i jebnąć tym uśmiechniętym kretynom, którzy się do niej wdzięczyli. Był, kurwa, chyba zazdrosny. A to dla niego nowość.

– A mnie się wydaje, że jednak mam rację. I również nie mogłeś zdzierżyć, że miałby mnie ktoś inny, gdy jednocześnie sam mnie nie chciałeś. Jesteś jak pies ogrodnika.

– Nie jestem. Byłem. A wiesz, dlaczego, skarbie?

– Oświeć mnie. – Przewróciła teatralnie oczami.

– Proszę, kurwa, bardzo.

Jedno uderzenie serca, a on już był przy niej. Objął Hazel ciasno ramieniem, a po chwili całował, żeby jej pokazać, że nieważne, co ona sądzi czy mówi, bo należała do niego. Saint zdał sobie z tego sprawę dopiero dzisiaj. Nie był psem ogrodnika, co mu zarzuciła. On jej chciał do nieprzytomności. Żadne klubowe panienki by jej nie zastąpiły. Zresztą było coś, o czym ona nie wiedziała.

– Puszczaj mnie – warknęła, gdy odchyliła głowę do tyłu, przerywając pocałunek.

– Coś nie tak?

– Maczasz kutasa w każdej chętej cipce, ale mojej już nie dostaniesz. Nie jestem dziwką, która rozłoży nogi na zawołanie.

– Dziwce się płaci, a ja tobie nie zamierzam, chyba że orgazmem.

– Bezczelny gnojek – syknęła, próbując się wyrwać.

– Jesteś, do cholery, moja – warknął, układając dłoń na jej pośladku. – Zostałaś moją starą, oświadczyłem to dwa razy przed całym klubem. – Sięgnął dłonią do wewnętrznej strony jej uda. – I nie tylko dlatego, żeby cię chronić. Kurwa, chcę tego.

– Nie będę się z tobą pieprzyć, Saint. Mam swoją godność i odrobinę szacunku do samej siebie, a mojej cipki nie wygrałam na loterii. Cholera wie, czy czegoś nie złapałeś, ruchając te wszystkie kobiety. – Była wulgarna, co jej się zdarzało tylko wtedy, gdy ktoś ją wkurzył.

– Zabezpieczam się. Czy ty myślisz, że któraś z nich miała mojego kutasa bez gumki?

– Tak, właśnie tak myślę.

– To coś ci wyjaśnię, kochanie. – Przycisnął ją do siebie tak mocno, że aż oparła cycki o jego tors, na co jego kutas zareagował jeszcze bardziej. – Tylko z tobą złamałem zasadę.

– Dlatego dobrze, że się zabezpieczam – oświadczyła z uniesioną głową.

– Alleluja, bo dzieci nie chcę, poza tym badam się regularnie. Zostałaś moją starą, bo to cię również ochroni. Od teraz jesteś nietykalna.

– Aha.

– I tego chciałem.

– Aha.

– Chryste Panie, daj mi cierpliwość. Przyjechałbym, gdyby nie wydarzenia w klubie – próbował jakoś jej to wytłumaczyć.

– Ale nie zrobiłeś tego. Potraktowałeś mnie jak te wasze klubowe zdzirzy.

– Nigdy tak cię nie traktowałem. Jesteś jedyną kobietą, z którą uprawiałem seks przez dłuższy czas, i to bez zabezpieczenia.

– Mam się czuć zaszczyciona? – Próbowała się wyrwać.

– Nie. Ja pierdołę, próbuję ci powiedzieć, że to wszystko jest dla mnie nowością.

– Akurat – prychnęła.

Saint ją puścił, ale nie zrobił kroku do tyłu. Ścisnął grzbiet nosa palcami i westchnął. Wiedział, że jeśli jej czegoś nie powie, ona mu nie uwierzy. A jakoś tak dziwnym trafem

zależało mu na niej i chciał, żeby dała wiarę temu, co mówi.

– Dawno temu miałem narzeczoną – zaczął, cały czas patrząc na nią. – Była chora na raka.

– Och – cicho wymusnęło się Hazel, która nie spodziewała się tego usłyszeć.

– Niestety przegrała walkę, wierząc cały czas, że jej się uda. Od tamtej pory z nikim się nie związałem – wyznał. – Nie chciałem. Tak było lepiej. Wojsko, misje, a później klub, dziwki oraz alkohol... To wszystko, czego chciałem.

– Rozumiem.

– Nie rozumiesz. Tak było, dopóki nie pojawiłaś się ty.

– Ale potraktowałeś mnie...

– Byłem zły. Boże, nawet nie masz pojęcia, jaki byłem wściekły.

– Dlaczego?

– Bo jesteś wszystkim, czego nie powinienem chcieć. Próbowałem sobie ciebie wybić z głowy. – Sięgnął dłonią do jej ciemnego kosmyka, założył go jej za ucho i przesunął kciukiem po policzku. – Naprawdę chciałem przyjechać, ale pierdolone Wings się napatoczyło, a później uznałem, że będzie lepiej dla ciebie, jeśli więcej się nie spotkamy.

– Mogłeś mi o tym zwyczajnie powiedzieć, a nie udawać, że nie istnieję. – Pokręciła głową. – Dorośli ludzie tak nie robią.

– Sama też uciekałaś – przypomniał jej. – A ja uciekałem od czegoś innego.

– Ja nie uciekałam od kogoś, z kim uprawiałam seks, tylko od psychopaty. – Biker zmarszczył brwi. – Jest różnica, Saint. – Dobrze wiedziała, co on miał na myśli. Bał się bardziej zaangażować. Bał się ze względu na to, co mu się przytrafiło, i ona go doskonale rozumiała.

– Ukrywasz się – stwierdził, ale chciał usłyszeć potwierdzenie.

– Tak. Mówiłam ci, że on nie przyjął do wiadomości faktu, jakim był nasz rozwód. Prawda jest taka, że znajduję się dokładnie w tym samym miejscu, co ty.

– To znaczy?

– Emocjonalnie jesteśmy tacy sami. Ty się boisz wejść w głębszą relację ze strachu, że znowu kogoś stracisz, a ja się boję wejść w relację ze strachu, że trafię ponownie na nieodpowiedniego faceta. Oboje się boimy.

– Tak bym tego nie nazwał.

– Ale wiesz, o czym mówię. Nie zaprzeczaj.

– Nie zamierzam.

– Jednak mimo tego powiedziałeś przed wszystkimi, że jestem twoją dziewczyną.

– Bycie starą to coś więcej.

– Tobie na mnie zależy – stwierdziła szczerze zaskoczona, ale coś w głębi niej delikatnie uniosło się niczym puchowa chmurka, mimo że się cholernie tego wszystkiego bała.

– Cały czas próbuję to powiedzieć, ale ty słyszysz zupełnie coś innego.

– Bo mówić można dużo, a to czyny świadczą o naszych intencjach.

– Masz rację.

Saint się pochylał. Nie miał zamiaru marnować czasu na pieprzone podchody. Powiedział jej najważniejsze i choć musiał się dowiedzieć czegoś więcej o jej eksmeżu, w tym momencie mogło to poczekać. Jego kutas pragnął jej wilgotnej szparki. Chciał ją czuć i smakować. Biker chciał ją pieprzyć, aż będzie wiedziała, że jej cipka należy już tylko do niego.

– Kurwa – zaklął, po czym zgarnął jej usta w gorącym pocałunku, przyciskając jej ciało do swojego.

Chwilę później ich ubrania wylądowały na podłodze, a oni oboje na łóżku. Jej wygolona na zero cipka kusiła go tak bardzo, że po sekundzie już był między rozchylonymi udami Hazel. Pochylił głowę, potem krótko spojrzął na brunetkę i przystąpił do dzieła. Z każdym pociągnięciem języka zaczynała wić się coraz mocniej i wczepiać palce w jego ciemne włosy. A kiedy zassał jej lechtaczkę...

– Boże – sapnęła jakby porażona prądem, a on jedynie mruknął z uznaniem.

Chwilę później oderwał lubieżne usta od jej cipki, przesunął się wyżej, napotykając lekko zamglone spojrzenie niebieskich oczu, w których wirowały emocje. Złapał w dłoń swojego twardego fiuta, ustawił przy wejściu do słodkiej i ciasnej szparki Hazel, po czym wszedł w nią.

– Och – westchnęła.

– Ja pierdołę – sapnął, czując miękkość otaczającą jego kutasa.

Zaczął posuwać Hazel coraz mocniej, opierając ręce tuż obok jej głowy. Jej dłonie powędrowały zaś na plecy mężczyzny. Z każdym najazdem jego fiuta wbijała mu w skórę paznokcie, delikatnie ją drapiąc. Był w cholernym siódmym niebie.

– O, tak – jęknęła, a Saint wiedział, że była blisko.

Ten czas, który spędzili ze sobą w sposób biblijny, dał mu ją poznać na tyle, że wiedział, kiedy była blisko dojścia. Lubi obserwować. To nie było tylko puste bzyknięcie panienki, nie w jej wypadku. Samo patrzenie na wijącą się pod nim Hazel jeszcze bardziej go nakręcało. Znalazł inny kąt natarcia, kiedy zakleszczyła go między swoimi udami. Był blisko, prawie na krawędzi, ale nie tego dziś pragnął.

Wyszedł z niej i zwinnie odwrócił brunetkę na brzuch, łapiąc ją za biodra, żeby wypięła pupę. Zrobiła tak, a on ponownie w nią wszedł, pieprząc od tyłu. Oboje lubili tę pozycję, ale wiedział, że ona bardziej, więc dawał jej to, czego tak bardzo pragnęła. Każde kolejne pchnięcie zbliżało go do orgazmu.

Pieprzył Hazel tak, jakby to był ich pierwszy raz. W sumie był, bo zatwierdził ją przed klubem, więc oficjalnie nie pieprzył jakiejś przypadkowej laski, tylko swoją starą. Dlatego świadomość tego sprawiła, że czuł coś, czego do tej pory nigdy nie było mu dane zaznać. Nawet z jego byłą narzeczoną nie odczuwał takich emocji. Nie wiedział jeszcze, jak to nazwać, ale pożądanie między nimi było silne. Hazel działała na niego jak żadna inna kobieta, a on nie miał zamiaru się temu opierać. W końcu przyznał się przed samym sobą, że mu na niej zależało. Wiedział, że właśnie przepadł, mimo że wcześniej tego nie chciał. Kiedy poczuł, jak dochodząc, wygięła się pod nim z cichym jękiem, on sam w końcu również doszedł, cicho klnąc.

Lekko zdyszany wysunął się ze słodkiej i porządnie zerżniętej cipki Hazel, a dziewczyna opadła na pościel.

– Dziecino – wychrypiął, podpierając się na łokciu obok niej. Spojrzął na wciąż jeszcze czerwoną i niewygojoną bliznę na plecach brunetki i już wiedział, co zrobić, żeby tego gównianego szkaradztwa nie miała. Owszem mogła się nie zgodzić, ale przecież niczym nie ryzykował. – Boli cię jeszcze? – zapytał, kiedy leżała do niego przodem i spoglądała spod lekko przymrużonych powiek.

– Nie, to znaczy czasem, ale jest dobrze.

– Zostanie blizna.

– Wiem.

– Mogłabyś zrobić sobie operację plastyczną – zasugerował jej coś, na co na pewno było ją stać.

– Mogłabym, ale nie zrobię tego. Mam inny plan – mruknęła i ziewnęła sennie, bo była zmęczona. – Wybacz.

– A jakiż to plan?

– Idę spać, a ty rób, co chcesz – wymamrotała.

Saint się nie odezwał, jedynie obserwował kobietę, co do której tak bardzo się mylił. Hazel wciąż była zagadką. A teraz ta zagadka zapadła w sen. Uśmiechnął się na jej widok, bo od teraz należała do niego. Coś się zaczęło dziać, kiedy ją poznał, i zwyczajnie się tego wystraszył. Ona poruszyła coś, czego się nie spodziewał. Nawet nie chciał tego analizować. Wolał to zostawić, żeby samo powoli płynęło swoim rytmem. Uważał, że w uczuciach nic nie można zdziałać na siłę, choć w jej przypadku trochę przymusu zastosować musiał. Inaczej jej życie byłoby w niebezpieczeństwie.



Rozdział 8

Ubrany w czarny T-shirt i tego samego koloru jeansy Saint wyszedł z pokoju, zostawiając śpiącą Hazel. Było dość wcześnie, ale on miał sprawę do załatwienia. Zresztą oni wszyscy mieli. Przed chwilą dostał telefon, że w zbrojowni zwołano zebranie, co było dość nietypowe, zważywszy na wczesną porę i na to, że było po grillu. Ostatni raz rzucił okiem na zamknięte drzwi i pognął jak stado ogarów w kierunku hangaru.

Poranne słońce dopiero zaczynało swoją codzienną wędrówkę, a ślady różowych wstęg na niebie świadczyły o niedawnym wschodzie. Zaciągnął się rześkim powietrzem, mijając drzewo oraz ławkę, przy której stara Knoxa spuściła kiedyś lanie jednej z klubowych suk. Uważał, że dobrze zrobiła. Tym laskom czasem trzeba było pokazać, gdzie ich miejsce. Sam nigdy by nie uderzył kobiety, chyba że chodziłoby o klapsa w tyłek podczas seksu. Uważał, że mężczyźni, którzy biją swoje kobiety, to zwykłe pizdy i sami powinni dostać wpierdol, żeby zobaczyć, jak to jest z silniejszym od siebie. Nie daj Boże, żeby spotkał takiego na swojej drodze, bo pięści bikera poszłyby w ruch.

– Nie wiesz, czego dotyczy spotkanie? – zapytał doganiający go Rider, który w pośpiechu wciągał na siebie T-shirt.

– Nie, ale coś się dzieje, inaczej Storm nie wyciągałby naszych dup z łóżek.

– Kurwa – usłyszeli, jak Knox klnie, poprawiając włosy.

– Wyglądasz jak z krzyża zdjęty. Czyżby żonka nie dała pospać? – zażartował Saint.

– Żeby to była Lin, tobym nie narzekał. Dziecko Blade'a urządziło sobie koncert za ścianą. Pierdole, przenoszę nas do klubu. Jestem w chuj niewyspany.

– Ciekawe, co na to powie Blade... – parsknął Rider.

– O wilku mowa. – Saint wskazał na stojącego przy wejściu brata.

– Stary, ja kocham klub i moją żonę, ale to twoje ryczące dziecko za ścianą, kurwa, niekoniecznie. – Knox cmoknął.

– Nie wkurwiał mnie. Pierwszy raz mieliśmy taką jebaną jazdę. Jestem w chuj niewyspany. Prezes będzie pewnie się chciał nas szybko pozbyć z chaty.

– Nie dziwię się. Bez urazy, ale przenoszę się z Caroline do klubowego domu, więc pokój jest wasz. Wybacz, ale nie dam rady wysłuchiwać tych arii po nocach. To nie na moje uszy, bracie.

– Właźcie. – Saint otworzył ciężkie drzwi i przepuścił członków klubu, po czym sam wszedł do środka, gdzie byli już pozostali.

Rzucił spojrzenie bratu. Storm stał na środku z założonymi na piersi rękami i czekał, aż wszyscy zajmą miejsca, ale Saint wolał stać. Dlatego oparł się o ścianę, czując od niej przyjemny chłód.

– Nie ma czasu na pierdolenie – odezwał się prezes. – Kadet zawiadomił mnie rano, że ktoś przed wschodem słońca kręcił się koło głównej bramy. Przejrzałem nagranie. Dwóch

z Wings. Dlatego, Knox, musisz dorwać Ricka. Niech ta menda śpiewa, co się szykuje, bo kiedy go znajdę, straci swoje jaja.

– Próbowałem się do niego dodzwonić. Ma wyłączony telefon, więc chuja się dowiemy. Może szeryfa podpytać? – zasugerował.

– Dzwoniłem. Powiedział, że po tamtej akcji jest cisza i też nic nie może zrobić, jeśli ktoś jest widmem. Według niego przesadzamy.

– Jak chuj – warknął Saint.

– Czyli jesteście zdani na siebie – odezwał się w końcu Ghost, który cały czas się przysłuchiwał.

– Jak zawsze, w sumie żadna nowość – mruknął Viking.

– Dobra, panienki, kilku z was pojedzie ze mną. Sprawdzimy tę ich siedzibę, w której ostatnio urzędowali. Coś mi mówi, że są niedaleko i tylko czekają, żeby zaatakować. Tacy skurwiele nie odpuszczą tak łatwo.

– Ale ja wciąż nie rozumiem, po jaką kurwę to robią... – warknął Ghost.

– Przeszkadzamy im. Nie handlujemy niczym, a to czyni z nas problem – stwierdził Blade.

– Dlatego Knox, Viking, Bone, Mouse, Rider oraz Saint, jedzcie ze mną, reszta zostaje i pilnuje dobytku.

– A Blade i ja? – zapytał zdziwiony Ghost.

– Macie jebaną dyspensę. Posiadanie dziecka, a maczanie kutasa w cipce, żeby go zrobić, to dwie różne rzeczy. Blade coś o tym wie. – Rzucił kumpłowi wymowne spojrzenie.

– Kurwa, jednak słyszałeś.

– Nie dało się nie słyszeć, bracie, jak twoje nasionko darło się wniebogłose. Ja nie mam nic przeciwko dzieciakom, ale trzeba rozwiązać tę sprawę szybko, bo, do chuja, osiwieję.

– Zatyczki do uszu sobie spraw – rzucił złośliwie Saint.

– Szczęśliwy skurwiel, który ma kilkuletniego syna – mruknął Blade, na co Storm się wyszczerzył.

– Który może kiedyś sam się dobrać do córki Blade'a – zasugerował Bone.

– Taki chuj, jak synalek prezesa zbliży się do mojej małej – warknął Blade, o mało nie przewracając krzesła, z którego wstał.

– Oho, ledwo to się urodziło i ma pieluchę na tyłku, a już tatuś gotowy stać z bejsbolem w drzwiach i witać potencjalnych kandydatów, żeby im wpierdolić – zażartował Knox.

– Bo jego syn – wskazał na prezesa – będzie trzymał się z daleka od mojej córki. A wpierdolić to mogę tobie, Knoxville.

Saint tylko się przysłuchiwał, uradowany, że jego to ominie. Nie planował dzieci, nie chciał ich mieć. Poza tym chyba nie mógł. Zatem sprawa rozwiązałaby się sama. Liczył tylko, że Hazel nie przyjdzie do głowy zakładanie rodziny. Nie, on chyba do reszty ocipiał, skoro zastanawia się nad takimi sprawami.

– Zebranie skończone! – krzyknął Storm, żeby przebić się przez gwar rozmów braci. – Pilnujcie klubu, kiedy nas nie ma. Jedziemy – rozkazał.

Hangar powoli zaczął pustoszeć. Członkowie klubu jeden po drugim go opuszczali. Na końcu wyszedł Saint, któremu jakoś się nie spieszyło na przejażdżkę, musiał jednak wrócić do pokoju po swoją kamizelkę, bez której nie wyszedłby nigdy poza teren klubu.

Przeciął odległość z hangaru do domu, pokonał szybko schody werandy, pchnął drzwi i już szedł korytarzem do pokoju, w którym spała jego stara. Myśl o tym, że ona naprawdę była jego kobietą, nie wywoływała już u niego paniki. Naprawdę coś się zmieniło, i to na lepsze.

Wszedł do pokoju i skrzywił się na widok blizn na miękkiej skórze Hazel. Miał ochotę dorwać skurwieli, którzy jej to zrobili, a jeszcze bardziej dowiedzieć się, z kim się zadawał jej były mąż. Oby to nie było to, o czym myślał, bo wtedy musiałby zająć się również jego. Potrafił skrócić człowiekowi kark, i to bez wyrzutów sumienia, więc jego ksywka była nadana mu dla żartu. Nie był święty, albo tak: był święty inaczej.

Podszedł do krzesła, na którym wisiała jego skórzana kamizelka, włożył ją na siebie i poprawił, po czym cicho podszedł do łóżka. Pochylił głowę i delikatnie pocałował nagie kobiece ramię. Hazel nawet nie drgnęła, a on jedynie się uśmiechnął na widok jej zmierzwionych włosów, bo wiedział, kto był tego sprawcą. Cóż... tej nocy naprawdę dobrze się zabawili. Pieprzyli się jeszcze dwa razy, dlatego miała prawo być zmęczona. On też był, ale nie miał czasu na uzalanie się nad sobą. Klub był na pierwszym miejscu. Liczył, że ta ich wyprawa coś im da, dlatego ostatni raz spojrział na swoją starą i wyszedł.

W korytarzu dołączył do niego Viking, który też paradował już w klubowej kamizelce. Obaj wyszli na zewnątrz, gdzie czekali na nich Storm, Knox, Bone i Mouse.

– Jedziemy – rozkazał prezes, a po chwili sześć motocykli ruszyło sprzed klubowego domu w kierunku bramy głównej.

Cichy warkot silników przeciął poranną ciszę i zbudził Hazel, która usiadła w lekko skotłowanej pościeli, nie do końca zdając sobie sprawę, gdzie jest. Przetarła zaspane powieki, czując pod nimi jakby piasek, i się rozejrzała. Dopiero teraz do niej dotarło, że bikera nie ma w pokoju. Z cichym westchnieniem odrzuciła okrycie, zsunęła się tyłkiem na krawędź materaca, stawiając bosc stopy na drewnianej podłodze. Potrząsnęła głową i wstała, czując się lekko obolała między udami. Saint naprawdę wiedział, jak sprawić, żeby kobieta oszalała ze szczęścia. Był w tym dobry, ale ona też była, zwłaszcza w robieniu loda, co też mu zafundowała. Pod względem seksualnym byli dobrani idealnie, a jak było w innych kwestiach, miało się dopiero okazać.

Bezszelestnie podeszła do szafy, w której trzymała swoje ubrania. Wygrzebała z nich jeansowe spodenki, biały podkoszulek oraz bieliznę, żeby po kilku minutach mieć to wszystko na sobie. Bez makijażu, z rozczesanymi włosami wyszła z pokoju, udając się prosto do kuchni. Musiała ugasić pragnienie. Kiedy tylko przekroczyła próg, zdziwiła się widokiem siedzącej przy stole Caroline, która popijała kawę.

- Widzę, że też nie możesz spać – odezwała się stara Knoxa.
- Obudził mnie dźwięk odpalanych motocykli. – Podeszła do ekspresu, czując wciąż swoją obolałą cipkę po seksie z Saintem.
- Chyba miałas udaną noc – rzuciła żartem Caro, widząc chód Hazel.
- Aż tak widać? – Odwróciła się do niej ze swoją kawą.
- Tak – odpowiedziała, śmiejąc się. – Żeby nie było... Oni mogą dużo i często. – Cmoknęła zabawnie. – Wiem, jak to jest, kiedy cię wszystko boli.
- Taa, przekonałam się wielokrotnie.
- Oho, czyżbyście doszli do porozumienia?
- A czy oni dają jakiś wybór? – Opadła ciężko na krzesło.
- Nie. Oni chyba mają to we krwi. Samce alfa w jednym miejscu. Cud, że sobie łbów nie poodgryzali.
- Byłoby zabawnie na to patrzeć – mruknęła Hazel i upiła łyk aromatycznego napoju. – Cicho jest.
- Niczym cisza przed burzą – dodała Caroline.

- Co masz na myśli?
- Oficjalnie jesteś z jednym z nich, więc i jedną z nas, dlatego mogę ci powiedzieć. Pojechali sprawdzić pewne miejsce. To wszystko ma coś wspólnego z tym MC, które cię porwało i... – Urwała, bo nie bardzo wiedziała, jak to ująć, żeby nie przywołać u brunetki złych wspomnień. Ona sama wciąż próbowała zakopać swoją przeszłość.
- I zostawiło pamiątkę.
- Tak. Więc chcę zakończyć tę sprawę, co nie jest takie łatwe, jak widać.
- Nic w życiu nie jest takie, jak nam się wydaje. Ale najbardziej cieszą rzeczy trudne do zdobycia.
- Coś w tym jest.
- Na chwilę zapanowała między nimi cisza, którą przerwało trzaśnięcie frontowych drzwi, a po minucie w progu pojawiała się Mel. Hazel rzuciła okiem na jej duży ciężowy brzuszeczek okryty wielkim T-shirtem i bawełniane spodenki. Uśmiechnęła się do kobiety, która się do nich dosiadła.
- Ja to rozumiem, że spać nie mogę, ale wy dwie? – Wskazała na nie.
- Pojechali na akcję – wyjaśniła Caro.
- Wiem, ale Ghost został i śpi teraz jak zabity z Mili w jednym łóżku.
- Z Mili? – zapytała Hazel.
- To córka mojego męża, a to – Mel wskazała na swój brzuch – nasze wspólne dzieło.
- Jeśli będzie tak wyć po nocach jak maluch Connie, to cieszę się, że nie będę miała dzieci
- wymamrotała stara Knoxa.
- Taaa, też słyszałam. Trochę mnie to przeraziło – przyznała się Mel. – Wiecie, nie tak to sobie wyobrażałam.
- Tak jakby już za późno, żeby się wycofać. – Hazel cmoknęła, puszczając do Mel oko.
- Najwyżej Ghost będzie robił za niańkę.
- O, święci pańscy – odezwała się wchodząca Lisa, która została na noc w klubie wraz z Mouse'em – Ghost i niańka – ryknęła śmiechem. – To się nie uda, ale chciałabym zobaczyć, jak zmienia pieluchę temu maleństwu. Jestem Lisa – przedstawiła się.
- Hazel. – Brunetka uśmiechnęła się do dziewczyny.
- To będzie zabawne – przyznała Carmela. – Chociaż dam sobie rękę uciąć, że zrobiły to.
- Widzę, jak on kocha Mili, ale ona jest na tyle duża, że często chce robić wszystko sama. Może przy tym maleństwie – ułożyła dłonie na swojej piłce – będzie miał szanse na wszystko, co za pierwszym razem stracił.
- Komuś kawy? – zapytała kolejna wchodząca kobieta, którą okazała się Lucy.
- Ja jeszcze mam. – Hazel pomachała kubkiem.
- Ciężarnej nie wolno. Lisa, chcesz?
- A w sumie napiję się. Zawsze zżerają mnie nerwy przy takich akcjach.
- My się nie znamy. Jestem Lucy – przedstawiła się kobieta – a ty jesteś starą Santa, prawda?
- To już wszyscy wiedzą? – Hazel nie kryła zaskoczenia.
- Tutaj się nic nie ukryje. – Mel, której podano jedynie sok, cmoknęła.
- Też jesteś czyjąś starą? – zapytała Hazel Lucy, a dziewczyny spojrzały po sobie.
- Chciałabym nią być, ale nie sądzę, żeby któryś z nich mnie chciał. Jestem klubową suką
- powiedziała zgodnie z prawdą.
- Och. Wybacz, ja...

– Nieważne. – Lucy machnęła ręką. – Jest, jak jest, ale z mojej strony nic wam nie grozi. Nie przystawiam się do zajętych facetów.

– Lucy jest inna od reszty tych dziwek, na które powinnaś uważać – ostrzegła ją Lisa.

– Widzę, że panuje tutaj istny cyrk.

– Czasem – potwierdziła stara Mouse’a.

– Czy twój mąż zrobiłby mi tatuaż? – zapytała Hazel, zmieniając kierunek ich rozmowy.

– Oznaczenia Santa?

– Co? Jakie oznaczenie? – Brunetka nie rozumiała, o czym mowa.

– O Panie, to będzie ciekawe – zaśmiała się Mel. – Ty nic nie wiesz.

– Jak by ci powiedzieć, żebyś nie uciekła... – zastanawiała się Lisa.

– Ja nic takiego nie mam – odezwała się Caro.

– Bo Knox jest cywilizowany, co nie znaczy, że jeszcze nie dostaniesz jego stempla z tuszu.

– Chwila... – Hazel potrząsnęła głową. – Czy wy chcecie mi powiedzieć, że oni znakują kobiety jak bydło na pastwisku?

– Kolokwialnie mówiąc, to tak – potwierdziła ubrana w szorty i T-shirt Summer, która pojawiła się w progu i najwyraźniej usłyszała fragment rozmowy. – Ale to raczej jest tatuaż, ich tatuaż.

– O nie, nie dam sobie niczego zrobić, bo Saint tak chce. Ja chcę swój tatuaż, a nie jego.

– Obawiam się, że raczej z nim nie podyskutujesz. Widzisz? – Stara prezesa podciągnęła rękaw koszulki. – To znaczek Storma.

Hazel patrzyła na ramię blondynki, na którym widniał niewielki tatuaż. Był kolorowy. Wstała z krzesła, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Zbliżyła się do Summer, która uśmiechnęła się do niej i odwróciła tak, żeby w świetle lampy było lepiej widać.

– Naprawdę śliczny – stwierdziła na widok ciemnej chmury z wypisanym „Storm” oraz piorunami rozchodzącymi się w dół. Może nie był jakiś bardzo kobiecy, ale pasował do niej. – Wszystkie takie macie? – zapytała.

– Nie. Każda ma inny – odpowiedziała Mel, która swój dostała zaraz po ślubie. – Mamy takie same jak nasi panowie.

– Ciekawe, czym ten bałwan chciałby mnie oznaczyć? – zastanawiała się głośno Hazel.

– Mogę zrobić projekt tego, czego ty chcesz – zaproponowała Summer. – Pracuję w studiu tatuażu Ghosta – wyjaśniła.

– Cholera, każda z was ma pracę, prawda?

– Jestem weterynarzem – oświadczyła Mel. – Connie jest księgową klubu, Summer, wiadomo.

– Ja pracuję w sklepie z ubraniami dla motocyklistów – dodała Caro.

– A ja jestem pomocą dentystyczną – odezwała się Lisa.

– Fajnie – bąknęła Hazel. Nie wiedziała, czy w tym momencie chce im mówić, kim ona była i co posiadała lub raczej, czego już nie... Ale uznała, że były z nią szczerze, więc ona też powinna. Cicho westchnęła i posłała kobietom uśmiech. – Czy to coś zmieni, jak powiem, że jestem bogata? – zapytała cicho.

– Co masz na myśli? – zainteresowała się stara prezesa.

– Jestem prezesem, w sumie byłam, pewnej firmy i... – wypuściła drżący oddech – wyjechałam.

– Cholera – wymamrotała Mel. – Czyli jesteś milionerką?

- Tak jakby, a Saint znalazł przy mnie trochę gotówki. Nie powiedziałam, skąd mam tyle forsy, ale zdradziłam to wam i mam nadzieję, że na razie zostanie to między nami, dziewczyny.
- Milczymy jak grób. – Lisa pokazała, że sznuruje usta.
- Dlaczego sprzedałaś firmę? – Mel była ciekawa.
- Ech, tak wyszło. – Wzruszyła ramionami. – Ona od zawsze była moja, jednak mój były mąż... Próbował na mnie swojej siły. Werbalnie i fizycznie.
- Bił cię? – padło z ust Caroline.
- Na początku był słodki niczym miód, ale później coś się w nim zmieniło. Zaczął pokazywać prawdziwe oblicze. Najpierw się wydzierał, robiąc sceny zazdrości, ale w końcu mnie uderzył, a później się powtórzyło. Dwa razy i o dwa razy za dużo. Prawnicy doradzili mi co innego, ale ja sprzedałam część udziałów w firmie, po czym wystąpiłam o rozwód, który dostałam bez problemu.
- Ale uciekłaś, skoro jesteś tutaj – zasugerowała jej Caro, która sama tak zrobiła.
- Nie chciał odpuścić, więc spakowałam swoje rzeczy i wyjechałam. Nie używam kart, niczego, nawet telefonu, boby mnie namierzył. Nie jest głupi.
- Saint o tym wie?
- Nie – odpowiedziała Hazel, kręcąc głową. – Wie tylko, że miałam męża.
- Jezus, jak on się dowie, że ktoś cię bił, to go zamorduje – sapnęła Summer, która trochę już zdążyła poznać brata Storma. – On to robi z tymi ludźmi, którzy cię porwali i...
- On tego nie robi – zaprzeczyła Hazel.
- Kochanie – odezwała się Lisa – zrobi albo przynajmniej tak im wpieprzy, że będą jeździć na wózku inwalidzkim. Nasi chłopcy nie są agresywni, ale bronią tego, co należy do nich. A ty, złotko – wskazała na brunetkę – należysz do niego. Jesteś oficjalnie jedną z nas. To chyba nie jest takie złe, co?
- Wydajecie się świetnymi babkami i cały ten klub jest zżyty.
- Bo jesteśmy rodziną – skwitowała Summer, która nalała sobie kawy. – Idę sprawdzić, czy ten mój urwis śpi, poza tym chyba dzisiaj zrobię małemu wolne. Nie chcę nas narażać, kiedy możemy mieć powtórkę z rozrywki.
- To może być gorzej? – Hazel nie kryła zaskoczenia.
- Cóż... ten klub przyciąga kłopoty szybciej niż motocyklistów – dziwki.
- Nie pocieszacie.
- Mówimy, jak jest. Były porwania – zaczęła wyliczać Summer – próba zabicia Caroline oraz Knoxa, i to dwukrotnie, podpalenie domu. Tak że nie nudzi się nam tutaj.
- Boże – sapnęła Hazel.
- Bóg nie ma z tym nic wspólnego – zauważyła Lisa, która bała się o swojego Mouse'a.
- Właśnie widzę.



Rozdział 9

Saint wraz z kilkoma członkami klubu był niedaleko miejsca, na które FBI zrobiło ostatnio nalot. Bikerzy zostawili swoje maszyny nieopodal, a resztę drogi postanowili przejść pieszo. Nie chcieli, żeby ich usłyszano. Nie mieli pewności, że to miejsce naprawdę było opuszczone, więc woleli dmuchać na zimne. I tak ponieśli ostatnio wystarczająco dużo strat.

– Cisza – odezwał się Knox, który był wysunięty najbardziej do przodu.

– Jakoś mnie to nie dziwi – potwierdził Storm.

– Być może zadekowali się i czekają na dogodny moment – stwierdził Viking.

Saint się nie odzywał, jedynie bacznie lustrował otoczenie. Nie lubił cholernych niespodzianek, których mieli ostatnio aż nadto. Idąc jako prawoskrzydłowy, ostrożnie stąpał między drzewami wśród mchu i liści. W pewnym momencie nadepnął na gałąź. Cichy trzask rozniósł się w powietrzu, a po sekundzie dostrzegł coś, na co nie był przygotowany. Nikt z nich nie był.

– Na ziemię!!! – ryknął.

Zanurkował w krzaki, tak jak pozostali, którzy wykonali jego rozkaz. Sekundę później metalowa linka naciągnęła się, przecinając wszystko wokół, aż posypały się liście i gałęzie. Mało brakowało, żeby stracił którąś część ciała. Wypuścił powietrze, podnosząc się z ziemi i otrzepując jej resztki.

– Kurwa – zaklął Bone, który podnosił się właśnie z liści.

– Skurwysyny – warknął prezes. – Dzięki, bracie.

– Pierdoleni Wings bawią się w wojsko? No to dajmy im zabawę – wycedził Saint, sięgając po swoją sfluwę.

Miał dosyć pierdolenia się z tymi ludźmi. Zależli im za skórę. A teraz miał jeszcze większy powód, którym była Hazel. Coś mu mówiło, że wybrali ją jeszcze z innego powodu, dlatego pora zakończyć ten burdel, ale zdawał sobie sprawę, że to może nie być takie łatwe. W ich życiu nigdy nic nie było proste, ale zawsze warte swojej ceny. Spokój był wart wszystkiego.

– Okrążamy teren – rozkazał Storm. – Wiecie, co robić, gdy któryś nie da wam wyboru.

To wszystko, co powiedział prezes, więcej wyjaśnień nie trzeba było. Saint znał Storma najlepiej ze wszystkich i wiedział, że gra szła o najwyższą stawkę. O życie. On swoje bardzo lubił, a teraz trochę się w nim zmieniło za sprawą pewnej brunetki o niebieskich oczach. Odgonił jej obraz i skupił się na zadaniu, które mieli do wykonania. Musiał być maksymalnie skoncentrowany.

Tak cicho, jak się dało, zbliżył się do zabudowań. Wokół nie było słyhać żadnego dźwięku, ale to mogło być tylko złudne przeświadczenie, dlatego musiał być ostrożny. Wyciągnął zza paska broń, odbezpieczył ją i ruszył w kierunku znajdującego się po jego lewej stronie budynku. Przemknął szybko i przykleił plecy do chropowatej ściany, z której posypał się tynk. Budynki były stare, dawno nieremontowane. Zrobił dwa kroki, złapał za kłamkę

i pchnął drzwi do środka, ustawiony tak, żeby w razie czego nie oberwać, gdyby jednak wewnątrz ktoś się znajdował. Nikogo tam jednak nie było.

Dziesięć minut później okazało się, że budynek świecił pustkami. Przycisnął w uchu małe urządzenie. Spadek po ich akcjach w wojsku. I jak się okazywało, czasem taki sprzęt się przydawał.

– Czysto. Nie ma nikogo – oznajmił.

– U mnie też.

– I u mnie – zaczęli po kolei meldować.

– Widzimy się przed wejściem głównym – zakomunikował Storm.

Chwilę zajęło mu przemieszczenie się. Idąc na miejsce spotkania, wciąż był jednak ostrożny. Naprawdę nie potrzebował żadnych niespodzianek. Docierał już prawie do celu, od którego dzieliło go ze dwadzieścia metrów, gdy dostrzegł jakiś ruch w oknach budynku. Szybko ruszył w jego kierunku. To na pewno nie był żaden z braci.

– Wyłaź, bo inaczej cię zastrzelę! – rzucił głośno, dając szansę temu komuś. W odpowiedzi dostał jedynie ciszę, ale dosłownie po chwili zjawił się koło niego Knox.

– Co jest?

– Tam – Saint kiwnął głową – ktoś jest i na pewno nie żaden z nas.

– Kurwa. Włazimy?

– A mamy wyjście?

Obaj wiedzieli, że delikwenta trzeba ująć, a jak się nie da, to zabić, toteż ruszyli do środka, mając w dłoniach broń. Nie lubili przelewać krwi, ale jeśli nie dało się inaczej, jeśli przeciwnik ich do tego zmuszał, nie mieli żadnych sentymentów. Niestety czasem wyboru dokonywano za nich. Życie było bezcenne, a Saint miał zamiar jeszcze długo pożyć. Nie po to wrócił z misji, żeby teraz dać się zabić jakiemuś pierdolonemu Wings.

Pokazał Knoxowi, żeby ten miał oczy dookoła głowy, a sam ruszył pierwszy, mając wsparcie za plecami. Szli cicho, przeszukując kolejne pomieszczenia. Właśnie kroczyli korytarzem zmierzającym do schodów i na kolejne piętro, gdy usłyszał jakiś dźwięk. Zatrzymał się i czekał, odliczając. W końcu jego oczom ukazał się mężczyzna, który sprawił, że to nie on, a Knox wystrzelił do przodu.

– Skurwielu! – Biker od niego dopadł i powalił go na ziemię.

– Ja pierdolę – zaklął Saint.

– Wstawaj, Rick! – rzucił wściekle Knox.

– Dobra, ale schowajcie broń.

– Nie wydaje mi się, żeby to było możliwe – wycedził jego brat. – A już myślałem, że nie żyjesz, zresztą to kwestia czasu, bo nasz prezes tym razem nie okaże ci miłosierdzia, braciszku – zakpił Knox, który szarpnął rodzonym bratem, gdy Saint trzymał go na muszce.

– Nic nie zrobiłem.

– Samo to, że oddychasz, to już za dużo. Nie zapomniałem, co zrobiłeś Caroline.

Saint spojrzął na kumpla, któremu grały wszystkie mięśnie twarzy. Wiedział, co Rick nawyprowadził dawno temu z jego starą, więc Knox nie był bratu nic dłużny. Do tego ostatnie okoliczności świadczyły na niekorzyść młodszego Knoxville'a. Takie rodzinne sytuacje były trudne, zwłaszcza jeśli bracia znajdowali się po przeciwnych stronach barykady. Nie zazdrościł Knoxowi.

– Ruszaj się, kurwa – warknął ich Road Captain, popychając Ricka.

Całą trójką wyszli z budynku i ruszyli do wejścia głównego, gdzie czekali pozostali członkowie klubu. Knox pchnął ponownie Ricka, a Saint nawet nie zareagował. To była już nie tylko sprawa między tymi dwoma. Sprawa dotyczyła całego Storm Riders MC.

– Na kolana! – Knox pchnął Ricka. – Już!

Rick wykonał polecenie brata, który stał za jego plecami z wycelowaną mu w głowę bronią. Knox miał dosyć tego gówna, tak samo jak pozostali, ale on z nich wszystkich miał najwięcej do zarzucenia tej gnidzie, z którą był powiązany. Nie chciał mieć jednak na rękach krwi własnego brata.

– Co nam powiesz? – zapytał spokojnie Storm. – Gdzie są pozostali?

– Nie wiem.

– Zaraz ci przypomnę – Knox pochylił głowę – ale nie będzie to przyjemne, braciszku.

– Kurwa, mówię prawdę. Udało mi się uciec, a resztę złapano.

– Łziesz jak pies – warknął Saint. – Ktoś próbował spalić hangar, a mogli to zrobić jedynie Wings. Moja stara widziała jednego z twoich. – Trochę podkoloryzował, bo nie był pewien, czy osoba, którą widziała Hazel, była od nich, ale to nie miało już żadnego znaczenia. – To jest wojna, Rick. Twój klub wywołał wojnę. Skrzywdził moją starą, a już za to...

– Kurwa, zrobiłem swoje. Dałem wam cynk.

– Gdzie oni są? – zapytał ponownie Storm, po czym uderzył Ricka pięścią z całej siły, aż rozwalił mu wargę.

– Nie wiem, do chuja – warknął i splunął krwią.

– Rick – Knox odbezpieczył broń – bycie moim bratem cię nie uratuje, zastrzelę cię osobiście – kłamał – za to, co przytrafiło się Caroline, i za to, co zrobiono w klubie. Tak że ostatnia szansa, braciszku. – Przystawił mu spluwę do potylicy.

– Dobra, dobra – sapnął. – Zmienili lokalizację. Powiem wszystko, tylko mnie, kurwa, nie zabijajcie.

– Skoro tak, to co ty tutaj robisz, co? – zapytał Saint, bo śmierdziało mu to na kilometr.

– Miałem im dać znać, gdybyście się tutaj pojawili.

– Czyli się nas spodziewali – warknął Storm. – Więc dasz im znać.

– Co? – Rick spojrzał na Storma.

– Chcieli nas dostać, to dostaną, ale nie w takim wydaniu, jak im się wydaje. Z nami się nie zadziera. To już jawna wojna. Myślę, że wsparcie też nam się przyda. Co myślicie o tym, żeby chłopaki do nas dołączyli?

– Black Angels? – dopytał Saint, bo wiedział, że brat chciał to załatwić w wielkim stylu, żeby żadne skurwysyny już więcej nie wyciągnęły łap na ich terytorium.

– Zgadłeś. Darkness się ucieszy z małej rozpiarduchy.

– Kurwa – zaklął Rick, gdy zdał sobie sprawę, że to wszystko nie poszło w tym kierunku, w którym powinno.

– Zadzwońcie po kadeta, niech przyjedzie. Ricka trzeba dobrze wyposażyć.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– Się przekonasz. Idziemy. Wstawaj.

Rick podniósł się z klęczek, a gdy Saint ubezpieczał tyły, Knox trzymał na celowniku własnego brata. Sprawy zaszły naprawdę za daleko, żeby odpuścić. Wszyscy to wiedzieli. Wings of Death byli niczym cierni w tyłku, którego Storm Riders musiało się szybko pozbyć, a Saint dodatkowo musiał się dowiedzieć czegoś o Hazel. Przynajmniej jak miała na nazwisko. Cokolwiek, żeby mógł zacząć kopać, bo póki co była niczym czysta karta. Chciał o niej

wiedzieć wszystko. Niestety nie sądził, by była skłonna powiedzieć mu cokolwiek więcej na swój temat.

Po dziesięciu minutach spaceru przez las doszli do swoich maszyn, gdzie miał niedługo zjawić się kadet. Saint oparł się o swój motocykl, obserwując resztę. Mieli miny jak na pogrzebie. Zwłaszcza Storm, którego umiał rozszyfrować. Znał go jak nikt inny i wiedział, że brat był na pograniczu wkurwienia. Jego napięte mięśnie twarzy świadczyły o tym dobitnie.

– Jedziemy – przerwał ciszę głos Knoxa.

– Pakuj się do środka – rozkazał mu Storm, kiedy wóz podjechał. – I nic nie kombinuj, bo spotka cię po drodze coś złego.

Rick kiwnął głową, zajął miejsce, a po chwili ryk silników przeciął ciszę panującą w lesie, gdy ruszyli za odjeżdżającą półciężarówką. Wyjechali na asfalt i wszyscy ruszyli w kierunku Jackson i rancza, gdzie mieścił się klub. Szykowało się bardzo intensywny czas, ale jeśli mieli znów czuć się bezpiecznie, trzeba było w końcu zrobić porządek z Wings.

Godzinę później ryk silników przerwał poranną ciszę panującą w klubie, by po chwili w rzędzie za innymi ustawiły się motocykle. Wszystkiemu przyglądała się z werandy Hazel, która siedziała tam od kwadransa z kubkiem kawy w dłoni. Wstała i obserwowała. Całe towarzystwo prócz Sainta ruszyło do hangaru, który w części został już wyremontowany. Ale ją interesował jeden mężczyzna, który w swojej klubowej kamizelce, z tatuażami na rękach wyglądał naprawdę niebezpiecznie, zwłaszcza że mógł podpalić niejedne kobiece majtki. To właśnie spotkało ją, i to nie tylko zeszłej nocy.

– Wszystko dobrze? – zapytała.

– Powiedzmy, że tak – odpowiedział, kiedy stanął naprzeciwko niej i sięgnął po jej kubek z kawą.

– Ej...

– Co twoje, to i moje. – Puścił do niej oko, po czym upił łyk.

– Taaa – cmoknęła – nie sądzę.

– Musimy pogadać, Hazel.

– A mamy o czym? – Spojrzała na niego wyzywająco. – Bo jeśli planujesz zrobić na mnie swój tatuaż, to się nie zgadzam.

– Nie o tym, bo do tego też dojdziemy, ale powoli.

– Mówię: nie.

– Hazel – odstawił kubek – nie mam zamiaru tego omawiać teraz, bo i tak go dostaniesz – powiedział z całą stanowczością. – Ale chcę wiedzieć wszystko na twój temat. Dosłownie wszystko.

– Wciąż mnie podejrzewasz?

– Nie, ale nie uważasz, że powinienem znać twoją przeszłość?

– Zatem vice versa, Saint.

– Okej. Wymiana informacji.

– To wygląda jak transakcja, a nie związek – burknęła.

– Hazel – westchnął – po prostu odpowiedz na pytania.

– Jeszcze żadnego nie zadałeś – powiedziała z przekąsem i ruszyła do zejścia z werandy.

– Jak się nazywasz? – zapytał, ruszając za nią, kiedy przecinali podwórko, idąc w kierunku łąki.

– Hazel Blackmore – odpowiedziała, nie mając zamiaru być jedyną przesłuchiwaną. –
A ty?

– Christian Storm, ale i tak wszyscy mówią na mnie Saint.

– Pasuje ci – stwierdziła, idąc z nim ramię w ramię.

– A te pieniądze? Skąd je masz, mała?

– Nie ukradłam. Mówiłam ci, że są moje.

– Wierzę, ale chcę wiedzieć, skąd. To nie jest dziesięć tysięcy, tylko naprawdę za to można kupić dom.

– Jak ci powiem, że miałam firmę i ją sprzedawałam, to mi uwierzysz?

– Tak, a dlaczego miałbym tego nie zrobić?

– Nie wiem... – Wzruszyła ramionami. – Jakoś na początku tego nie zrobiłeś.

– Okoliczności był popieprzone, dalej są, ale ci wierzę. Naprawdę. To przed czym albo przed kim uciekasz?

– Skąd to...

– Kochanie – Saint zatrzymał się i ułożył dłonie na jej ramionach – nie masz żadnych dokumentów, auta, telefonu i posługujesz się gotówką, a ja nie jestem głupi.

– Mówiłam ci o moim byłym mężu – wyprzedziła jego kolejne pytanie.

– Nikt nie ucieka przed eks, chyba że on ci zrobił krzywdę. Zrobił? – Złapał ją za podbródek i uniósł głowę. – Hazel, co on ci zrobił?

– Nieważne – odpowiedziała, mając w głowie słowa dziewczyn, które mówiły coś o tym, że Saint byłby gotów sprać na kwaśne jabłko jej byłego męża. Woląла chyba te „drobne” fakty zachować dla siebie.

– Kurwa, ważne – warknął. – Powiesz mi, czy mam sam się dokopać do tych informacji?

– Zrobiłbyś to? – zapytała zaskoczona.

– Tak. Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Jeśli jakiś sukinsyn cię skrzywdził, chcę to wiedzieć. To, że jestem w MC, nie oznacza, że bezduszny ze mnie drań. Nie jestem taki, Hazel. Mam swoje zasady. Rodzina, klub są ważne. Ty jesteś ważna.

– Nie znasz mnie, więc jak mogę być dla ciebie ważna?

– Po prostu? Dobrze wiesz, że między nami iskrzy.

– Jezu, to tylko seks, Saint. – Odwróciła głowę i ruszyła przed siebie.

– Jesteś moją starą. – Poszedł za małym uciekinierem.

– Bo chcesz mnie chronić z poczucia winy i powiedzmy, że ci się podobam.

– Kurwa mać! – zaklął. To było trudniejsze, niż się spodziewał. Ona mu niczego nie ułatwiała. Zacisnął szczęki, dogonił brunetkę i zagroził jej drogę. – Powiedzmy, że mi się podobasz? Na głowę upadłaś, kobieto?! – podniósł głos. – Zajebicie mnie pociągasz i cholernie mi się podobasz. Chyba w związku to ważne. – Założył ramiona na muskularnej kłacie. – Czyż nie, kochanie? – zapytał kpiąco, a Hazel nie mogła z nim polemizować. Miał rację.

– Tak, ważne – potwierdziła.

– Więc w czym jest, do diabła, problem? Chcę cię poznać, skoro jesteśmy razem. Dlatego zapytam raz jeszcze: co ci zrobił były mąż? Czego się tak boisz?

– Że mnie znajdzie! – wypaliła. – Chcesz znać prawdę, to proszę bardzo... Byłam żoną kogoś, kto okazał się kimś innym. Podniósł na mnie rękę, Saint. Rozumiesz? Był damskim bokserem, a później chciał ode mnie moich pieniędzy, których nie dostał. Uciekłam, tymczasowo zniknęłam.

– Raz? – warknął, a ona milczała. – Skurwiel jest już trupem – wycedził, gdy zdał sobie sprawę, co oznaczało jej milczenie.

– Dlatego nie chciałam ci mówić. Ty chcesz go pobić.

– Nie, ja chcę go zabić, kochanie. Siedzisz w tym klubie na tyłku. Dostaniesz kamizelkę, moje oznaczenie, a każdy, kto wyciągnie po ciebie rękę, straci je. Mojej kobiety się nie rusza – pogroził, czując ogień w żyłach. Ta jego ksywka „Święty” była mu nadana naprawdę dla przekory.

– Saint, to jest szaleństwo. Było, minęło – próbowała go uspokoić.

– Minęło?! – huknął. – Doprawdy?! Nie chciałem tego mówić, bo nie mam dowodów, ale twoje plecy mogą być nie tylko wynikiem tego, że się znamy. Rozumiesz, do czego zmierzam, Hazel? Rozumiesz, że twój były jest zdolny do tego, żeby zemścić się na tobie w bardzo okrutny sposób?

Hazel aż zachwiała się na słowa Sainta, a jej oddech przyspieszył. Zrobiła krok w tył, czując palącą ją od środka gorycz. Tak, doskonale wiedziała, o czym on mówił. Jack był do tego zdolny. Mógł to zrobić w ramach zemsty na niej, za to, że odcięła go od pieniędzy. Ale to też by oznaczało jedno...

– O Boże – wykrztusiła. – On musi wiedzieć, gdzie jestem. Od początku wiedział – sapnęła.

– Właśnie o tym mówię. Do jasnej cholery, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Bo nie pytałeś?

– Kurwa! – zaklął. – Kim jest twój były mąż? – zapytał, bo coś tu poważnie zaczynało śmierdzieć.

– Nikim ważnym.

– Nie, błąd. On musi być kimś ważnym, skoro pierdolone Wings wybrało właśnie ciebie jako przesyłkę kurierską. I przy okazji wykorzystali to, że się znamy.

– Saint, on pracował w biurze... – Wzruszyła ramionami.

– A ja jestem, kurwa, święty, jak on pracował w biurze – rzucił.

– Co ty sugerujesz?

– Pomyśl. Mówiłaś, że zadawał się z klubem motocyklowym, nie będąc jego członkiem. Owszem, to możliwe, gdy się ma u nich status przyjaciela, ale to rzadkość. Obstawiam, że on sam jest w tym klubie.

– Że w tym całym Wings? – wydusiła, ledwo przełykając.

– Właśnie. To by się wszystko układało w jakąś jedną logiczną całość.

– Niemożliwe – zaprzeczyła. – Jack i bycie w klubie? – zaśmiała się. – To damski bokser, a nie biker, Saint.

– Przekonamy się – rzucił i ruszył do braci.

– Gdzie ty idziesz?! – poszła za nim. – Saint!

– Sprawić, żeby ktoś pożałował swoich postępów, skarbie.

Saint zostawił Hazel, która odprowadzała wzrokiem jego odchodzącą sylwetkę, gdy on miał dokładny plan działania. No, może jeszcze nie taki, jaki chciał, ale już wiedział, co robi. Przeciął całe podwórko i ruszył do hangaru. Musiał pogadać z prezesem. Tym razem to była nie tylko sprawa całego klubu, ale i jego osobista vendetta. Każdy z nich miał kobietę, która w jakiś sposób ucierpiała przez to, że była z jednym z członków MC. Ale Hazel, jego Hazel miała wyryty na plecach znak. Już się on postara, żeby osoba za to odpowiedzialna nie trafiła nawet do czyścica, tylko prosto do piekła.

Wparował do środka, aż ciężkie drzwi odbiły się od ściany i narobiły niezłego huk. Okazało się jednak, że tam ich nie było. Przypomniał sobie, gdzie ostatnim razem zatargano Ricka, i ruszył do schronu. Wypadł na zewnątrz, pokonał szybko odległość i już pędził schodami w dół. Na miejscu zastał Knoxa, Ricka, Storma i Vikinga. Właśnie przyczepiali młodemu jakiś lokalizator, ale on ruszył na niego niczym rozjuszony byk. Odepchnął Knoxa, wyciągnął ręce do jego brata i złapał za klubową kamizelkę.

– Kurwa, Saint, co jest? – zapytał Knox.

– Gadaj, do chuja, gdzie jest twój zjebany klub albo nie dożyjesz poranka – rozkazał mu, potrząsając nim.

– Bracie, uspokój się – odezwał się Storm.

– Nie wpierdalaj się w rozmowę. – Rzucił prezesowi szybkie spojrzenie. – Mów, Rick, bo mam więcej powodów, żebyś stąd nie wyszedł żywy.

– Nie wiem, gdzie są. Przemieszczają się.

– Ale podpalić hangar już wiedzieli jak, tak samo jak zrobić sobie z mojej kobiety przesyłkę kurierską, co? Jakoś ci, kurwa, nie wierzę, że nie wiesz.

– Z twojej – oczy Ricka powiększyły się – kobiety?

– Ruszyliście moją starą, za to jest wpierdol albo kulka w jebany łeb. – Pchnął Ricka tak, że ten wylądował na betonowej posadzce. – Skoro miałeś im dać znać, że się pojawiliśmy, to ja chcę wiedzieć, kto jest waszym prezesem. Mów – warknął.

– Saint... – odezwał się Storm, ale on go jawnie zignorował. Tym razem nie był dla niego prezesem, ale bratem.

– Gadaj! – ryknął.

– Petrol, taką nosi ksywkę.

– A znasz kogoś takiego jak Blackmore? – Jakiś cień przebiegł przez twarz brata Knoxa.

– Kim jest Blackmore? – zainteresował się Viking.

– Właśnie próbuję się, do jasnej cholery, dowiedzieć.

– Rick, gadaj – doradził mu Knox – bo obawiam się, że wszystkie groźby pod twoim adresem się dzisiaj spełnią.

Rick spojrział po członkach klubu, a Saint czekał na jego odpowiedź, walcząc z ochotą, by mu zajebać. Domyślał się, że coś było na rzeczy. Zrobił krok w stronę mężczyzny, gotowy mu wpierdolić.

– Dobra. – Rick uniósł rękę. – Jest w klubie niejaki Black, ale nie wiem, czy Blackmore i Black to ta sama osoba. – Wzruszył ramionami.

– Czy ja się dowiem, kim, do chuja, jest ten cały Blackmore? – warknął Storm.

– To kim jest Black? – zapytał Saint.

– Wice – odpowiedział brat Knoxa.

– Kurwa – zaklął. – Jak wygląda?

– Saint, po chuj go wypytujesz o tego kolesia?

– Ten koleś najprawdopodobniej jest byłym mężem Hazel. Mojej Hazel. I podniósł na nią rękę. Ten skurwiel w ramach zemsty wystawił ją Wings, bo się z nią bzyknałem, i przy okazji zemścił się na niej za rozwód i odcięcie do kasy.

– Ja pierdolę – zaklął Rick i ciężko przełknął.

– Tylko mi nie mów, że to jednak ta sama osoba? – odezwał się jego brat.

– Yyyy. To nie powiem?

Saintowi taka odpowiedź wystarczyła. Podszedł bliżej brata Knoxa z diabelskim uśmiechem na ustach.

- Wyobraź sobie, że teraz ty będziesz robił za kuriera.
- Co chcesz zrobić, Saint? – Storm był bardzo ciekawy. – I tak nic, co mi nie podpasuje, się nie wydarzy. Jeszcze mi stołka prezesa nie odebrano.
- Spokojnie, bracie. Rick dostarczy wiadomość zgodnie z planem, ale prosto w łapy ich wiceprezesa, który się z nim spotka w takim miejscu, że mu się dobioreę do dupy.
- Nie zrobię tego – zaprzeczył Rick.
- Czyżby? – warknął Knox, pamiętając, przez co przeszła Caroline dzięki jego bratu. – Radzę ci wykonać wszystko, co zlecimy, bo bez ciebie też damy sobie radę. Po twoim zniknięciu nikt nie będzie płakać, braciszku – ostrzegł go.
- Oni mnie zajebią.
- Cóż, my też to zrobimy – oświadczył prezes. – Żyjesz tylko dlatego, że chcemy ich dorwać, normalnie nie wyszedłbyś z tego lasu na własnych nogach.
- To co mam zrobić?
- Zadzwońisz do wice i powiesz, że masz dla niego dobre wieści. Teraz. – Storm się nie pierdolił.
- Kurwa – zaklął Rick, ale wyciągnął telefon.

Saint cały czas przyglądał się bratu Knoxa, który sam wyglądał, jakby chciał go zamordować. Pamiętał rozmowę tych dwóch, którą przypadkiem usłyszał. On już wiedział, że Blackmore pożąda każdej sekundy życia. Kobiet nie wolno bić. Zresztą to działało w dwie strony, żadna ze stron nie powinna podnosić na nikogo ręki.

Hazel nie wiedziała, co powinna myśleć o tym, co zasugerował Saint. Jeśli to prawda, to jej były mąż zemścił się na niej w bardzo okrutny sposób. Ślad na plecach zostanie do końca życia. Właśnie w tym momencie przypomniała sobie coś i aż usiadła z wrażenia. To nie mógł być przypadek, nie taki. Zakryła dłonią usta i sapnęła.

- Drań – warknęła. – Bydlę! – Złapała pierwszą lepszą rzecz i rzuciła nią, o mało nie trafiając osobę wchodzącą do pokoju.
- Kurwa! – zaklął Saint, uchylając się przed lecącym przedmiotem. – Chcesz mnie zabić?
- Ciebie nie, ale mojego eks owszem.
- Co się stało? – zapytał, zamykając drzwi.
- Raczej co się nie stało. Głupia, naiwnie wierzyłam w każde słowo, którym mnie karmił.
- To znaczy?
- Że tylko zna klub, że to jego znajomi. Gówno prawda, on jest w tym klubie!
- Wiem.
- Co? Skąd?
- Mamy kogoś, kto to potwierdził. Ale skąd raptem u ciebie ta pewność odnośnie do niego? Przecież mówiłaś, że to niemożliwe?
- A widzisz, pamięć potrafi być zawodna. To, co mam na plecach, to ich znak.
- Hę?
- On nosił taką koszulkę z pentagramem. Identycznym jak mam na plecach. Teraz już wiem, dlaczego mi to zrobiono, i mam ochotę go załuc. Przysięgam, że pociągnęłabym za spust. Jak nie jestem agresywna, jego bym zabiła.

- Nie musisz, ja to zrobię, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ale czegoś i tak nie rozumiem. Skoro miałś prawników, to mogłaś nie sprzedawać firmy. A nawet go wsadzić albo nastraszyć.
- To nie jest takie proste. Chyba za dużo filmów się naoglądałaś.
- Nie mam telewizora.
- Otóż nie mogłam. Robił to tak, że nie pozostawiał po sobie żadnych śladów na moim ciele. To naprawdę nie jest takie proste. Miał układy w policji, zapewne wciąż je ma. Znajomości robią swoje, Saint.
- Taa. To by trochę wyjaśniało, dlaczego tak postąpiłaś.
- Właśnie. Zrobiłam to, co uznałam za słuszne w tamtej chwili. I niczego nie żałuję.
- Hazel – Saint podszedł do niej i ułożył dłonie na jej ramionach – on ci już nic nie zrobi. Posunął się za daleko. Zadarł z nami, a my nie jesteśmy święci, kochanie.
- Domyślałam się. – Cmoknęła.
- Dlatego gdy mnie nie będzie, nie wychodzisz poza teren klubu.
- Przypominam ci, że pracuję.
- Na razie będę cię odwoził i przywoził. A później zagadam z Riderem. W tej sytuacji nie narażę twojego życia. Nikogo nie narazimy. Oni są zdolni do wszystkiego. Raz spalili nam ten dom, a niedawno próbowali puścić z dymem hangar. Oni są niebezpieczni, Hazel. Naprawdę niebezpieczni, kochanie.
- Boże – wykrztusiła.
- A czy on miał z tym coś wspólnego, to się okaże. Dlatego nie kłóć się ze mną.
- Niech będzie – zgodziła się, bo przeszył ją zimny dreszcz.



Rozdział 10

Następnego dnia prezes zmienił zdanie i dopiero z rana Rick miał zadzwonić do kogoś z Wings, informując, że widział kilku członków Storm Riders. O tym wszystkim jeszcze nie wiedział Saint, który właśnie ruszył na swoim motocyklu z uczeploną jego pleców Hazel.

Wyjechał z rancza i skierował się do baru Ridera, bacznie obserwując otoczenie. Dzisiaj nie był wyluzowany, a czujny. Nie chciał zostać zaskoczony. Toteż odetchnął z ulgą, kiedy dojechali na miejsce bez przeszkód. Nawet nie cieszył się zbytnio jazdą, która działała na niego relaksująco. Zaparkował przed barem, wyłączył silnik i poczekał, aż Hazel zsiądzie, po czy sam to zrobił. Dziewczyna podała mu kask, który schował, i wyciągnął coś innego z zamontowanej z boku skórzanej sakwy.

– Odbiorę cię po pracy. I masz. – Podał jej iPhone'a.

– Telefon?

– Tak. Nowy numer, więc cię nie namierzy, a w razie czego będziesz mogła zadzwonić do mnie lub do kogoś innego. Czasem taki kontakt się przydaje, skarbie.

– A jak jesteś podpisany? Bo zakładam, że sam się dodałeś do listy kontaktów – powiedziała z przekąsem.

– Saint – odpowiedział. – Ma jeszcze kilka innych numerów, w tym dziewczyn.

– Dziękuję. – Schowała urządzenie do kieszeni swoich szortów.

– Bądź grzeczna – upomniał ją.

– A czy ja kiedyś nie byłam?

– Jakby tak pomyśleć – przybliżył się i pochylił głowę, aż jego usta znalazły się przy jej uchu – to owszem. W łóżku – szepnął – jesteś bardzo niegrzeczna.

– Boże, a ten tylko o jednym – sapnęła i przewróciła teatralnie oczami. A nim się zorientowała, co się dzieje, biker już ją całował.

– Kurwa, znajdźcie sobie miejsce – rozniósł się głos Ridera – a nie będziecie tu robić seksu przed moim barem. Gorszycie społeczeństwo – zażartował.

– Odezwał się ten, który pieprzy kobiety na zapleczu – dogryzł mu Saint i puścił Hazel. – Do później, i nigdzie beze mnie nie wracasz.

– Okej – odpowiedziała i popatrzyła na bikera.

Saint odpalił silnik i po chwili wycofał z parkingu, żeby wrócić do klubu. Brunetka odprowadzała go wzrokiem i już wiedziała, że jest ugotowana. W sumie to przepadła, gdy go pierwszy raz spotkała. Co do zasady nie chodziła z przygodnymi kolesiami do łóżka, ale wtedy coś się stało. Coś, co sprawiło, że złamała swoje zasady. Dokładniej to stał się Saint. Niczego jednak nie żałowała. No może jedynie tego, że została żoną takiej kanalii jak jej były mąż.

– Idziesz? – zapytał Rider, który wciąż stał na zewnątrz.

– Tak, już – odpowiedziała i ruszyła za mężczyzną.

Szła do środka, próbując jednocześnie opanować chaos w głowie. Tyle że ten chaos był na swój sposób uporządkowany. Zdała sobie sprawę, że skoro jej były mąż się na niej zemścił, to

tak naprawdę wszystko, co ją spotkało, nie było winą Sainta ani klubu, tylko tego drania. Wychodziło również na to, że biker nie musiał wcale się nią opiekować, mógł ją zostawić, a nie zrobił tego. Świadomość, że postąpił z honorem, właśnie burzyła jej mury obronne.

– Coś się stało?

– Co? – Uniosła głowę i spojrzała na Ridera.

– Mówię do ciebie, ale ty gdzieś odpłynęłaś.

– Wybacz – zrobiła skruszoną minę – po prostu zdałam sobie z czegoś sprawę.

– A można wiedzieć z czego?

– Że Saint teraz tak naprawdę nie ma powodu, żeby mnie niańczyć, a robi to. Nie rozumiem dlaczego.

– Widzisz, skarbie. My nigdy nie robimy czegoś, czego nie chcemy. Chyba on ci o tym nie powiedział. – Puścił do niej oko i zabrał się za ustawianie butelek.

– Najwyraźniej zapomniał – wymamrotała.

– Jesteśmy lojalni i honorowi. Saint jest trochę inny od reszty. On zawsze chodzi swoimi ścieżkami, ale za każdym razem wraca do klubu. Każdy z nas ma swoją historię. Jedni zwykłą, bez dramatów, inni wręcz przeciwnie. Ale łączy nas jedna cecha.

– Jaka?

– Nie poddajemy się bez walki. – Puścił do niej oko i zabrał się za dalsze ustawianie towaru. – Mam do ciebie prośbę.

– Jaką?

– Mogłabyś wyrzucić śmieci? Chyba nikt tego wczoraj nie zrobił.

– Okej – potwierdziła.

Zanim na dobre zaczęła pracę, musiała więc wyjść z dwoma workami śmieci na tyły budynku, gdzie mieścił się kontener i skąd miała zabrać je dzisiaj śmieciarka. Właśnie wrzucała jeden z dwóch worków, gdy usłyszała za sobą jakiś chrzęst. Spojrzała przez ramię i zamarła na widok osoby stojącej nieopodal. Przełknęła ciężko i stała jak wmurowana. Tego się nie spodziewała.

– Niespodzianka, kochanie.

– Wątpliwa – wydusiła, ciesząc się, że głos jej nie uwiązł w gardle. – Czego chcesz? – Cofnęła się tak gwałtownie, że aż plecami uderzyła o kontener.

– Jak zawsze konkretna. – Cmoknął. – Chcę forsy, którą mi ukradłaś – dodał, nie zdając sobie sprawy, że to podziałało na Hazel jak otrzeźwienie.

– Niczego ci nie ukradłam. – Patrzyła na niego, szukając jednocześnie drogi ucieczki.

– No to się nie podzieliłaś. Jak zwał, tak zwał. Połowa jest moja.

– Ta firma była moja, więc nic ci do tej kasy. Poza tym wiem, że należysz do MC, więc daruj sobie kolejne kłamstwa. Jesteś zwykłym krętaczem i oszustem.

– A ty się puściłaś i to z osobą dokładnie taką jak ja. Różni nas tylko imię, kochanie.

– Gównu masz do tego, z kim sypiam. Nie jestem twoją żoną.

– Nie jesteś, ale i tak oddasz mi to, co mi się należy.

– Nie – powiedziała stanowczo, czując jednocześnie panikę i złość.

– Owszem. – Sięgnął po nią.

Hazel, nie myśląc długo, sięgnęła po worek wypełniony śmieciami. Był w nim szklane butelki. Nie zastanawiając się, czy wyrządzi jakieś szkody, w przypływie adrenaliny zamachnęła się nim, uderzając swojego byłego męża, który upadł jak długi. Wykorzystując przewagę, ruszyła przed siebie, próbując go wyminąć. Niestety nie dane było jej to zrobić, bo

wyciągnął rękę i szarpnął ją za nogę. Straciła równowagę i upadła do przodu, a potem poczuła silne uderzenie w skroń.

- Kurwa – zaklął ktoś z tyłu.
- Lepiej pomóż mi wstać – warknął do niego Black.
- Co z nią robimy, wice?
- Zabieramy. Trafiła nam się niezła karta przetargowa.
- Ona się nie rusza.
- Pewnie udaje.

Ale nie udawała, o czym przekonali się po chwili, kiedy odwrócili kobietę na plecy i ujrzeni jej zakrwawioną skroń i prawy policzek.

– Hazel, co tak długo?! – zawołał niczego nieświadomy Rider, który po chwili zjawił na tyłach budynku. – Co jest, kurwa?!

Szybki rzut oka na sytuację sprawił, że ruszył na dwóch obcych mężczyzn, którzy stali nad nieprzytomną brunetką. Wyciągnął spluwę, którą miał zawsze przy sobie, i wymierzył w ich kierunku.

- Tak ją zastaliśmy – skłamał Black.
- Taki, kurwa, chuj – wycedził, dostrzegając ich klubowe kamizelki. – Wypierdalać, bo was zastrzelę.
- Czyżby?

– Skurwysyny! – Rider się nie patyczkował. Oddał strzał w ich kierunku, dziurawiąc metalowy kontener, przez który przeszła kulka. – Wiem, kim jesteście, skurwiele, więc przekażcie swojemu prezesowi, że spłonie żywcem, a wy wraz z nimi. Tak się składa, że ona – wskazał na Hazel – jest starą jednego z nas. Tak jakby dolaliście oliwy do ognia, więc liczę do trzech, a potem będziecie wachać kwiatki od spodu.

Rider nawet nie musiał liczyć, bo ci dwaj zmyli się w mniej niż pięć sekund, za to on dopadł do wciąż nieprzytomnej starej Santa. Mając na uwadze, że tamci mogą wrócić, ustawił się tak, żeby nie zostać zaskoczonym, i wybrał numer, ale się nie dodzwonił, więc nacisnął kolejny z listy.

- Zabieraj dupę i wóz do baru.
- Jasne, już jestem w drodze – odpowiedział kadet.

W czasie gdy czekał na samochód, sprawdził parametry życiowe Hazel. Odetchnął z ulgą, kiedy okazało się, że żyje. Ilość krwi na jej głowie była jednak niepokojąca. Postanowił raz jeszcze zadzwonić do Santa.

Niestety ten nie mógł słyszeć połączenia, bo był właśnie w trakcie ładowania sprzętu na półciążarówkę i zapomniał zabrać ze sobą iPhone'a z sypialni. Mieli po południu zastawić pułapkę na Wings, by wieczorem dobrać się im do dupy. Toteż nawet nie zdawał sobie sprawy, co się działo, dopóki nie zobaczył kadeta pędzącego w kierunku ich klubowego samochodu, który stał nieopodal.

- Co się dzieje?! – krzyknął do niego.
- Rider kazał mi się zjawić w barze!

To wystarczyło, żeby postawić bikera w tryb gotowości. Rzucił wszystko w pizdu, wsiadł do swojego wozu i nim ktoś mógłby go powstrzymać, już był za kierownicą. Odpalił, a w ostatniej chwili do środka wpakował się Viking ze swoją torbą.

- Jaki chuj?
- Jedź – rozkazał mu brat Ghosta.

– Skoro jedziesz ze mną, coś się wydarzyło.
– Rider nie mógł się do ciebie dodzwonić.
– Kurwa, nie mam telefonu.
– Właśnie. Hazel jest ranna. Nic więcej nie wiem. Kurwa – zaklął – powoli, bo nasz zabijesz.

– Zapnij pasy, a nie pierdol od rzeczy.
– Widzę, że dawny ty powrócił.
– Dopiero powróci. Jeśli stoją za tym Wings, osobiście wypruję z nich flaki.

Przyspieszył. Wszedł w zakręt z taką prędkością, że ich sprzęt na pace się przemieścił. Miał to jednak w dupie. Teraz liczyła się Hazel. Ta kobieta sprawiła, że prócz klubu i alkoholu zapragnął czegoś więcej. Zapragnął być z nią na dobre i złe, chronić ją i być może uczynić żoną. Taa, to ostatnie było absurdalne, ale jednocześnie miłe. W sumie nie różnił się od reszty braci. Każdy z nich był samotnym wilkiem w stadzie, który, kiedy trafił na swoją drugą połówkę, chciał wszystkiego. On też zapragnął mieć wszystko i zamierzał to dostać, ale najpierw musiał się dostać do niej.

Zaparkował z piskiem opon przed barem i wypadł z auta.

– Z tyłu – pokierował ich Viking, który przepuścił brata.

Saint w mgnieniu oka znalazł się za budynkiem i upadł na kolana obok swojej starej. Rider ustąpił mu miejsca, a Saint aż sapnął na widok krwi.

– Odsuń się – zakomenderował Viking.

– Co się tutaj, do chuja, stało? – warknął, kiedy się podniósł.

– Poszła wyrzucić śmieci, ale nie było jej za długo, więc wyszedłem sprawdzić. Znalazłem ją na ziemi, a nad nią stojących dwóch mężczyzn.

– Jakich, kurwa, mężczyzn? Rider, gadaj!

– To się wam nie spodoba. To byli Wings.

Słyszający to, Saint zacisnął szczęki tak mocno, że aż go zaboląły zęby. Spodziewałby się wszystkiego, ale nie tego. Po prostu nie tego.

– Co z nią? – zapytał szorstko, wiedząc, że poleje się krew.

– Musiała o coś uderzyć głową. Na twoim miejscu zawiózłbym ją do szpitala. Niewiele mogę zrobić, bracie. Potrzebne jej prześwietlenie.

– Jedziesz ze mną.

Saint wziął Hazel na ręce i ruszył do zaparkowanego od frontu wozu, a pozostała dwójka poszła za nim. Rider otworzył mu tylne drzwi. Ułożył swoją kruszynę na siedzeniu, tymczasem Viking zajął miejsce za kierownicą. Po minucie byli w drodze do szpitala, który mieścił się w pobliskim miasteczku. Saint trzymał głowę Hazel na swoich kolanach, gładząc delikatnie jej włosy i czując, że jeszcze chwila, a wybuchnie.

– Co z nią? – zapytał pędzący Viking.

– Wciąż nieprzytomna.

– Niedobrze – warknął i docisnął gazu.

Godzinę później byli na ostrym dyżurze, gdzie przyjęto Hazel, ale im na początku kazano zostać w poczekalni. Ponieważ jednak Viking był lekarzem, dostali dyspensę, mieli tylko nie przeszkadzać.

W czasie gdy brunetce robiono prześwietlenie głowy, Saint poinformował Storma o całej sytuacji, o której jego brat już wiedział. Rider dał mu znać, dlatego prezes był w drodze do szpitala. Musieli coś na szybko ustalić.

– Czekam – rzucił i się rozłączył. – Kurwa, ile to jeszcze potrwa? – gorączkował się.
– Tyle, ile trzeba. Posadź dupę na krzeselku – mruknął Viking.
– Rozszarpie ich. Przysięgam, że kiedy znajdę tę dwójkę, tak im wpierdolę, że będą jeździć na wózku inwalidzkim.

– Oni z każdym dniem grabią sobie coraz bardziej. Nie zdziwię się, jeśli prezes nie będzie czekał.

– Rick miał ich powiadomić. Oni się tam zjawiają, a my będziemy na nich czekać.

– Skurwysyny, nie wiedzą, co ich czeka.

– Amen, bracie.

Czekając na Storma, Saint odchodził od zmysłów, martwiąc się o kobietę, której na początku nie chciał, a która sprawiła, że jednak ocipiał na jej punkcie. Nie planował tego. Nie planował być z Hazel, a jednak życie postanowiło inaczej. Teraz wiedział, że ich spotkanie, jakby to nie nazwać, było zaplanowane z góry. Wierzył w przeznaczenie. Ona po prostu była mu pisana, dlatego zrobi wszystko, żeby już nigdy więcej nie spotkało jej nic złego.

Cicho westchnął i unióśł głowę. Ujrzał idącą w ich stronę pielęgniarkę, zerwał się z krzesła i ruszył do niej.

– Czy coś wiadomo o Hazel Blackmore?

– Rozumiem, że pan z rodziny? – Zlustrowała go uważnie.

– Tak. Jestem jej narzeczonym – skłamał, bo musiał.

– Ma wstrząśnienie mózgu. Lekarz właśnie szyje jej ranę na głowie. Zalecamy, żeby przynajmniej dołączyć do szpitalu. Powinna być pod obserwacją, zwłaszcza że nie odzyskała jeszcze przytomności.

– Dziękuję. A kiedy będę mógł ją zobaczyć?

– Wyjdę do panów – odpowiedziała, ale uśmiechała się do Vikinga, po czym odeszła.

– Kurwa, ona cię jawnie podrywała.

– No i co? – Viking wzruszył ramionami. – Nie jestem zainteresowany. Ale przynajmniej wiemy, co jest twojej starej. Będziesz musiał się z nią obchodzić jak z jajkiem. Możliwe, że niewiele będzie pamiętać z tego, co się jej przytrafiło.

– Kurwa – zaklął Saint, który miał ochotę coś rozpierdolić.

– Jak sytuacja? – zapytał idący w ich stronę prezes, za którym kroczyli Ghost, Blade i Bone.

– Wstrząś mózgu, ale wyjdzie z tego.

– Ja pierdolę – zaklął Storm. – Jak się trzymasz, bracie? – Klepnął Sainta w ramię.

– Daję radę, ale ktoś dzisiaj zginie.

– Nie inaczej. Wiadomo coś więcej? – zainteresował się Ghost.

– Nie. Rider mówił, że to byli chuje z Wings. Hazel by wiedziała więcej, ale jest nieprzytomna.

– Poczekamy. Mamy czas – stwierdził prezes. – Przyślę kadetów, żeby jej pilnowali, kiedy nas nie będzie, bo zakładam, że zostaje w tym przybytku.

– Tak. Nie zaryzykuję jej życia.

– Ja jebię, ty naprawdę ocipiałeś na jej punkcie, stary – stwierdził Blade.

– A co, miałem ochuczyć? To jeszcze zdążę zrobić.

– W sumie tak – parsknął Bone. – To co robimy?

– Czekamy, może stara Santa się obudzi, a jak nie, i tak wykonamy nasz plan. Rick zadzwonił już do kogo trzeba i mają się tam zjawić. Dlatego musimy być przed nimi.

- Oni to łyknęli?
- Powiedział im, że słyszał, jak rzekomo rozmawialiśmy o tym, że dzisiaj puścimy z dymem tamtą budę – wyjaśnił prezes. – Więc, jak sądzisz?
- Taa...
- Dasz sobie radę? Musimy nas zapakować, a ty, zdaje się, i tak nie masz do tego głowy.
- Zadzwoń i mnie odbierzecie. Przyślij kadetów.
- Jak mówiłem...

Saint został sam, kiedy pozostali bracia zwyczajnie opuścili szpital. Szykowała się niezła wojna, ale to było coś, do czego oni byli przygotowani, mimo że w cywilu miało nie być już takich niespodzianek. Ale niestety najpierw Stick i jego klub, a teraz Wings pokrzyżowali im plany. Cóż, teraz wszyscy dostaną tylko to, na co zasłużyli.

Oparł się wygodnie o krzesło i czekał, aż ktoś go zawoła. Nie miał zamiaru się stąd ruszać aż do momentu, kiedy będzie musiał wyjść.

– Proszę za mną – usłyszał i poderwał głowę, kiedy ktoś dotknął jego ramienia. – Zasnął pan.

– Boże. – Przetarł dłonią zmęczoną twarz i wstał. – Długo tak siedzę? Która godzina?

– W sumie jest już późne popołudnie. Zapraszam.

Biker powędrował za kobietą, która weszła do klatki schodowej. Dwóch kadetów stojących nieopodal kiwnęło głowami i dołączyli do nich, idąc za Saintem. Kilka minut później pchnął drzwi od pokoju, w którym leżała Hazel. Była podłączona pod cicho pikającą aparaturę, a jej klatka piersiowa swobodnie się unosiła.

Coś ciężkiego osiadło w jego piersi, kiedy do niej podchodził. Przystanął tuż przy łóżku i poczuł taką złość, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył. Czysta furia zaczęła płynąć w jego żyłach na widok bladej twarzy jego Hazel. Tak, ona była jego. Nie miał zamiaru się tego wypierać.

Przysunął sobie krzesło i opadł na nie, po czym złapał jej dłoń. Była ciepła i aksamitna w dotyku. Przejechał kciukiem po wierzchniej stronie, po czym przytulił do niej twarz.

– Mmm...

– Hazel? – Pochylił się do przodu. – Hazel, skarbie...

– Saint – szepnęła cicho, mając wciąż zamknięte oczy.

– Tak, to ja.

– Mhm.

– Maleńka, kto ci to zrobił? Pamiętasz coś?

– Ja... – Przełknęła, starając się otworzyć powieki, które lekko drgnęły. – Moja głowa. – Sięgnęła ręką do skroni.

– Leż spokojnie. Już wszystko jest dobrze – przemawiał do niej łagodnie, mimo że w środku cały płonął.

– To był mój były – szepnęła, a po sekundzie jej powieki opadły.

– Były? Hazel, możesz powtórzyć?

Jednak nie doczekał się odpowiedzi, bo Hazel zasnęła po podanych lekach. Wstał, pochylił się i bardzo ostrożnie pocałował ją w czoło, po czym wyszedł na korytarz, gdzie zastał dwóch kadetów.

– Warujcie pod drzwiami. Prócz lekarza i pielęgniarki nikt nie ma tutaj wstępu. Zrozumiano?

– Tak.

– Gdyby coś się działo, macie od razu do mnie dzwonić. – Podał im swój numer telefonu, po czym ruszył schodami w dół, dzwoniąc do brata, żeby go odebrali.

Nadeszła pora zemsty. Chcieli zadrzeć z nimi, to zadarli, a on nie miał zamiaru siedzieć i czekać. Zwłaszcza że Hazel powiedziała coś, co dawało mu prawo do przeprowadzenia swojej prywatnej zemsty. Jeśli rzeczywiście jej były mąż maczał palce w jej wypadku, to te palce straci. Już Saint się o to postara.



Rozdział 11

Rick, którego wzięli ze sobą, szedł przodem. Był na celowniku własnego brata, który miał ochotę skrócić mu kark nie mniej od reszty. Drugi w kolejce był uzbrojony po zęby Saint. Nie lubił być zaskakiwany, dlatego prezes postanowił, że Blade i Sand zostaną w klubie dla bezpieczeństwa kobiet, a reszta właśnie przedzierała się przez las do opuszczonego budynku, w którym wcześniej złapali młodszego Knoxville'a.

Knox uniósł rękę, dając im znak, że było czysto. Po chwili rozproszyli się z zamiarem zaminowania okolicy w tym samym budynku. Ich celem było pozbycie się Wings raz na zawsze.

Saint pobiegł do mniejszego budynku, pakując C4 w ścianę. Wystarczył niewielki ładunek, żeby to wszystko obrócić w proch. Wiedzieli, że i tak nikt nie będzie płakał po starym opuszczonym ośrodku, bo został zdewastowany i zapewne właściciele już dawno nie żyli. On miał to zasadniczo w dupie.

- Na górę – usłyszał tuż obok, gdy minął go Storm.
- Co robimy?
- Czekamy. Jeśli Rick nas wychują i nie sprowadzi ich tutaj, Knox zapewne będzie tym, który pośle go do piachu.
- Amen.



W czasie gdy bikerzy organizowali zasadzkę na członków wrogiego klubu, do szpitala przyjechały Summer oraz Caroline. Obie dostały eskortę w osobie kolejnego kadeta, który został na dole w aucie. Miał na nie czekać. Kroczyły korytarzem, gdy dostrzegły kolejne dwie świeżynki, które próbowały dołączyć do klubu. Summer kiwnęła chłopakom, po czym obie weszły do szpitalnego pokoju przekonać się na własne oczy, co się stało z Hazel.

- To się nigdy nie skończy – sapnęła Caro na widok opatrunku na głowie kobiety.
- W końcu kiedyś musi. Przecież nie można wiecznie walczyć z tym samym... – mruknęła Summer.
- Obyś miała rację.

Postanowiły, że jeszcze trochę zostaną, dlatego Caroline poszła po kawę do automatu, ale gdy tylko wyszła z pokoju, dostrzegła na końcu korytarza dwóch idących w jej stronę mężczyzn. Nie byli lekarzami ani pacjentami, ani tym bardziej nie należeli do ich klubu, bo mieli na sobie coś, co ją zmroziło od środka. Szybko schowała się do środka i oparła plecami o drzwi.

- Caroline? – zapytała Summer.
- Mamy towarzystwo – oświadczyła.
- To znaczy?
- Jakiś dwóch koleś, którzy nie są od nas, się przypałało. Obstawiam, że będą chcieli tutaj wejść.

– Myślisz, że oni chcą... – Wskazała na Hazel.
– Skoro się tutaj pofatygowali? – Wzruszyła ramionami.
Summer obeszła łóżko, złapała za klamkę i lekko wyściubiła nos, żeby zobaczyć, co się dzieje. Kadeci zostali znokautowani na jej oczach.
– Kurwa – zaklęła. – Miałaś rację.
– Co robimy?
– Jezu, nie wiem.
– Wywieziemy ją – w jej głowie powstawał plan – gdy jedna z nas odciągnie ich uwagę.
– Ale czym?
– Tym. – Wskazała wózek, który nie wiedzieć dlaczego tutaj był.
– O cholera, to się może udać. Ale jak my ją...?
Caroline już odłączała aparaturę, żeby ta nie wyła. Jednak najtrudniejsze było przed nimi. Z niemałym wysiłkiem posadziły Hazel na wózku i okryły ją prześcieradłem od szyi w dół.
– Co się dzieje? – wybełkotała stara Santa.
– Musimy cię stąd zabrać – powiedziała Caro. – Trzymaj się. Summer, rób swoje.
– Módl się, żeby się udało.
Stara prezesa nie do końca wiedziała, co powinna zrobić, więc postanowiła improwizować. Sięgnęła po tacę ze stolika i ruszyła do wyjścia. Otworzyła drzwi, przekroczyła próg, dostrzegając tych dwóch jakieś kilka metrów przed nią. Rzuciła się w ich kierunku.
– Pieprzeni Wings! – krzyknęła, czym zwróciła ich uwagę, dając możliwość Caro na wywiezienie Hazel. – Chodźcie, śmierdzie! – rzuciła im wyzwanie.
– Lepiej zejź nam z drogi – warknął jeden z nich, dość tłusty i wysoki.
– Ależ proszę bardzo.
Rozpędziła się, uniosła tacę i uderzyła właśnie tego w głowę, aż po korytarzu rozniosło się echo, po czym zrobiła to samo z drugim i ruszyła sprintem do wyjścia ewakuacyjnego, mijając podnoszących się kadetów.
– Łap ją! – ryknął jeden z nich, nie ruszając się z miejsca.
W czasie gdy Summer uciekała, Caroline wyjrzała, czy na korytarzu było czysto. Niestety ku jej niezadowoleniu jeden z Wings wciąż tam był. Postanowiła zaryzykować. Odblokowała wózek i wyprowadziła go z sali, przecinając korytarz i chowając się w pokoju naprzeciwko. Plan był inny, ale musiała improwizować. Zamknęła za sobą, rozejrzała się i dostrzegła łazienkę.
– Przepraszam, ale musisz siedzieć cicho – poinformowała ledwo przytomną Hazel, która była pod wpływem leków.
– Mhm – mruknęła, a po chwili została zamknięta w łazience.
Caroline na poczekaniu próbowała coś wymyślić, jeśli ten typ zajrzy nawet tutaj. Spojrzała po sobie i ucieszyła się, że ma na stopach białe trampki, jeansy i biały podkoszulek. Wyglądała trochę jak członek ekipy sprzątajacej. Szybko związała swój włosy w kok i zaczęła ścielić szpitalne łóżko, na którym zostawiono pościel. Była właśnie w trakcie obiekowania poduszki, gdy drzwi się otworzyły i w progu stanął mężczyzna, który był wcześniej na korytarzu.
– Mogę w czymś pomóc? – zapytała.
– Szukam kogoś.
– Ale, jak widać, nie ma tutaj nikogo prócz mnie. – Wzruszyła ramionami.
– Chcę sprawdzić łazienkę.

– Proszę bardzo – Caroline poczuła narastającą panikę – ale na własne ryzyko, bo jeszcze tam nie sprzątałam. Wątpliwą przyjemność ścierania śmierdzącego gówna ze ścian zostawiłam sobie na koniec. Ale jeśli masz ochotę tam zaglądać, śmiało. Równie dobrze możesz za mnie posprzątać. – Zagrała z nim va banque.

Mężczyzna przyjrzał się jej bacznie, jakby próbował ocenić, czy kłamie, ale po chwili cofnął się i wyszedł. Caroline odetchnęła z ulgą. Podeszła do drzwi, otworzyła je i wyjrzała, żeby sprawdzić, co się dzieje. Na korytarzu byli tylko kadeci, którzy wyglądali, jakby sami potrzebowali pomocy. Wyciągnęła telefon i wybrała numer.

– Gdzie jesteś?

– A ty?

– W pokoju naprzeciwko.

– Słuchaj, zjedźcie windą – poinstruowała ją Summer. – Będę na was czekać. Musimy ją zabrać.

– Jasne.

Caroline po chwili pchała wózek w kierunku windy, gdy kadeci ubezpieczali tyły. Jeden z nich miał rozwaloną wargę, drugi rozcięty łuk brwiowy.

– Żyjecie? – zapytała, gdy wsiadali do metalowej puszki.

– Dajemy radę – odpowiedział jeden z nich.

– To dobrze.



Jakiś czas później samochód, którym przyjechały dziewczyny, został zaparkowany przez kadeta przed klubowym domem. Pierwsza wysiadła Caroline, która pomogła Hazel opuścić auto, jednak ta o mało nie upadła. Gdyby nie silne ramiona jednego z kadetów, zapewne zaliczyłyby glebę.

– Wezmę ją na ręce – zaproponował, na co stara Knoxa kiwnęła głową.

– Do pokoju Sainta.

– Jasne.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał zmierzający w ich kierunku Blade, który spojrzał na kadeta i jego pakunek. – Co żeście zrobili?

– Za nim nie daj Boże nas zjebiesz za samowolkę, wysłuchaj. Dwóch mężczyzn z innego klubu zjawilo się w szpitalu – zaczęła Summer.

– Resztę sobie dopowiedz... – dokończyła Caro.

– Kurwa – zaklął. – Dobra, wracajcie do środka, a ja pomyślę.

Kobiety zniknęły, a Blade spojrzał na dwóch obitych kadetów.

– Byli z Wings?

– Tak. Chcieli dostać starą Sainta.

– Idźcie się opatrzeć – pogonił ich i bił się z myślami, czy powinien teraz dzwonić do prezesa.

Nie potrzebowali zawracania im dupy podczas akcji. Wiedział, że dekoncentracja nie była wskazana, dlatego postanowił nie robić afery, a jedynie zabezpieczyć klub. Ruszył do klubowego domu, w którym zastał Sanda oraz Mouse'a. Ten drugi niedawno wrócił. Wszedł do środka i zdybał braci przy lodówce, jak wyjadali zapiekanke.

– Kurwa, nie karmią was, czy jak, że wyżeracie moje jedzenie?

– Twoje? O ile mi wiadomo to lodówka dla wszystkich – prychnął Sand.

– A widzisz, że jest podpisane? – Blade wyrwał im szklany pojemnik. – Kurwa, żeżarłicie wszystko.

– Connie zrobi więcej, więc nie marudź, bracie.

– Moja żona, jeśli już, to zrobi dla mnie, a nie dla was, darmozjady.

– Blade – rozniosło się po kuchni.

– Tak, kociaku? – Rzucił żonie szybkie spojrzenie.

– Dlaczego tak się zachowujesz?

– Bo wpieprzyli mi moją zapiekankę – warknął.

– Której mogę dorobić – powiedziała z uśmiechem.

– Widzisz – Mouse klepnął go w ramię – będzie więcej dla nas.

– Żadne, kurwa, dla was. Dla mnie.

– Blade, idź z chłopakami i sprawdźcie, czy was nie ma gdzie indziej i weź – podała mu nosidełko – swoją pociechę. Zajmiesz się nią.

– Stary – zaśmiał się Sand – niezły z ciebie tatuś.

– Zamknij się – syknął. – Wyganasz mnie, kociaku?

– Owszem. Sio. – Machnęła ręką, bo chciała się ich pozbyć. Była głodna, ale w tym domu nikt niczego nie gotował, więc zmuszona była zrobić to sama.

Jakiś kwadrans później była w trakcie posypywania makaronu serem, gdy do kuchni weszła Summer, a za nią Caroline. Obie ciężko usiadły na krzesłach, gdy Connie wstawiała zapiekankę do piekarnika.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Szybciej będzie powiedzieć, co się nie dzieje – mruknęła stara Knoxa.

– To znaczy, Caro?

– Przywieźliśmy Hazel, w sensie wykradłyśmy ją ze szpitala.

– Co zrobiłyście?!

– Cóż, nadzwyczajne warunki wymagają nadzwyczajnych środków.

– Że też mnie omijają takie atrakcje... – rzuciła z przekąsem.

– Nie chciałyś uciekać przed bikerami z innego klubu, wierz mi – wymamrotała Summer.

– Wierzę ci na słowo. Ale co z nią?

– Będzie żyła. Zostawiłyśmy ją w pokoju Santa, ale po lekach jest lekko otumaniona.

– A tak w ogóle, to wiecie, co jej się przytrafiło?

– Została napadnięta na tyłach mojego baru – odpowiedział wchodzący Rider.

– Napadnięta? – Przez plecy Connie przeszedł dreszcz.

– Nie pojechałeś z nimi? – dopytała Summer.

– Mam inne zadanie. Gdzie Blade?

– Niańczy swoje dziecko – odpowiedziała Connie.

– To muszę go pożyczyć. Wybacz. – Puścił do niej oko.

– Szukałeś mnie? – Blade się zjawił z małym pakunkiem. – Oddaję – podał swojej żonie nosidełko z dzieckiem – i nie wychodźcie nigdzie – poprosił. Zwłaszcza wy – wskazał na Summer i Caro – dwie. Inaczej prezes i Knox pozbawią mnie jaj, jeśli coś wam się stanie.

W tym samym czasie, w którym kobiety siedziały w kuchni i Blade wraz z Riderem poszli zabezpieczyć teren, to w budynkach starego ośrodka wypoczynkowego członkowie Storm

Riders czekali na pojawienie się kogoś z Wings. Niestety ku ich rozczarowaniu okazało się, że trzy godziny warowania tam nie przybliżyły ich do zakończenia sprawy. Nikt się zwyczajnie nie pokazał.

– Oni się nie zjawiają – warknął Saint, mając ochotę wpieprzyć Rickowi, który czekał razem z bratem.

– Jest taka opcja, ale dajmy im jeszcze kwadrans – odezwał się prezes w słuchawce. – Jeśli nie będzie nikogo, wracamy. Nic tutaj po nas.

– Pierdolony Rick – syknął jeden z nich.

– Sądzę, że oni się domyślają, że to zasadzka. Obstawiam, że brat Knoxa za długo nie pożyje.

– Ktoś się zbliża – dało się słyszeć głos Knoxa w słuchawce umieszczonej w uchu – cztery motocykle.

– Alleluja – szepnął Storm. – Na pozycje. Nie wychylajcie się. Knox, wyślij braciszka, niech sobie z nimi pogada.

Saint jedynie podszedł bliżej okna, w którym o dziwo były jeszcze całe szyby. Stał tak, że miał doskonały widok na to, co się działo przed budynkiem. Cekał, jak pozostali, aż te chuje zaparkują. Gdy to się stało, zsiadli ze swoich maszyn, zostawiając włączone reflektory, a po chwili wyszedł do nich Rick. Przywitani się klepieniem w ramię i zaczęli rozmawiać. Brat Knoxa coś im tłumaczył, gdy jeden z nich pokręcił głową. Saint chciałby usłyszeć, o czym rozmawiali, ale nie zamierzał robić hałasu otwieraniem okna, więc jedynie bacznie ich obserwował. W pewnym momencie Rick machnął rękami, jakby był na coś zły, a potem jeden z Wings wyciągnął broń i strzelił, a huk rozniósł się w wieczornym powietrzu. Saint nie czekał na rozkaz, wiedział, co powinien zrobić. Przesunął oko do góry, po czym oddał strzał, tak samo jak ktoś na dole.

Rozpętała się strzelanina. Knox był jednym z pierwszych, który dopadł do brata. Zbadał mu puls, docisnął dłonie do jego klatki piersiowej, z której wypływało morze krwi.

– Prze... praszam – wychrypiał Rick, gdy dłonie Knoxa wciąż uciskały ranę.

– Rick – sapnął, ale było pozamiatane. – Kurwa – zaklął, bo życie właśnie uszło z jego brata. – Kurwa! – ryknął.

– Czyżby było ci go szkoda? – zakpił Storm.

– Nie taki miał być jego koniec – powiedział i oderwał zakrwawione ręce od ciała. Niby chciał jego śmierci, ale to nie tak...

– Widocznie taki, bracie. – Viking klepnął go w ramię. – Sprawdźmy po ich kamizelkach, co to za dranie z Wings.

– Ci trzej to nikt ważny. – Saint kopnął jednego z nich butem, bo już obczaił ich naszywki. – Ale ten tutaj – wskazał na kolesia z długimi włosami – to ich Road Captain. Ciekawe, czy będą źli, że nie wróci? Jak myślicie?

– Mogli, kurwa, z nami nie zadzierać. Jak podpalali nam dom, mieli w dupie, czy ktoś z nas zginie, więc krzyżyk, kurwa, na drogę – wypluł prezes.

– Co z nimi robimy? – zapytał Bone.

– Trzeba ich gdzieś zakopać albo zostawić tutaj. Nasza broń jest nierejestrowana, nie dojdą po kulach, kto ich sprzątnął, jedynie szeryf może mieć jakieś podejrzenia – oświadczył Storm.

– Proponuję zatargać ich dupy do środka i wysadzić wszystko. Jesteśmy na takim zadupiu, że nikt nie usłyszy. A ich motocykle się rozkręcą na części albo wymaluje i da kadetom – zaproponował Knox.

– Dobra, do piachu z nimi – powiedział Storm.

Mogliby zgłosić to szeryfowi, ale nie wiedzieli, jakie Wings miało powiązania. Jedno było pewne: teraz Storm Riders jeszcze bardziej im nie odpuści.

Po dwóch godzinach ciała były zakopane. Uznali, że wybuch ściągnęłyby uwagę lokalnych służb, dlatego wybrali mniej inwazyjne środki. Saint nawet nie kłopotał się z wyprawieniem ich dusz na tamtą stronę. Uważał, że nie zasłużyli, ale jeśli chodziło o Ricka, sprawa wyglądała inaczej. Pastorek rozumiał, że choć Knox chciał jego śmierci, to był to jego rodzony brat.

– Trzymasz się? – zapytał go.

– Tak. Ale mówienie i patzenie na jego śmierć, to dwie różne rzeczy, Saint – powiedział gorzko, bo nie spodziewał się takiego finału.

– Wiem. Co chcesz z nim zrobić?

– Pochowamy go tutaj, ale zmów jakąś modlitwę – poprosił.

Saint wyszedł z wprawy. Przypomniały mu się raptem dawne czasy. Czasy, których czasem lepiej było nie pamiętać. Rzeczy i historie, które powinny pozostać zakopane tak głęboko jak te ciała. Ale zebrał się w sobie, zmówił modlitwę, po czym przysypali Ricka ziemią. Jedyne Knox ułożył na wierzchu sporej wielkości kamień. Kiwnął pozostałym braciom i ruszył pierwszy do swojego motocykla. Saint spojrzął za oddalającym się bratem, rozumiał go. Kiedyś też stracił kogoś bliskiego. Śmierć nie była nigdy miła dla pozostawionych bliskich, ale czekała ona niestety każdego. Życia wiecznego im nikt nie mógł zaproponować, chyba że we wspomnieniach innych. Wspomnienia mogły być wieczne.

Droga powrotna zajęła im około godziny. Po powrocie przy samym wjeździe napotkali zamkniętą bramę, którą otworzył im jeden z kadetów. Saint chciał wziąć prysznic, zmyć z siebie ziemię oraz pot, a później pojechać do szpitala i zostać przy Hazel. Bardzo żałował, że nie mógł z nią być, ale klub zawsze pozostawał na pierwszym miejscu. To jego rodzina.

Zaparkował motocykl jako ostatni, wyłączył silnik i zsiadł, po czym ruszył do domu. Ledwo pokonał schody werandy i wszedł do środka za pozostałymi, gdy dojrzał idącą w jego kierunku klubową sukę.

– Wypierdalaj – warknął.

– Pomogę ci się zrelaksować.

– A ja pomogę ci stąd wyjechać w kosmos. Mam starą, nie zdradzam, więc spieprzaj – syknął, na co kobieta odeszła obrażona.

– Masz. – Knox podał mu otwarte piwo.

– Dzięki, zaschło mi w gardle od machania łopata.

– Dobrze, że czymś innym nie musiałeś machać – zażartował Storm, który ciężko opadł na kanapę.

– Kurwa, co wy żeście robili? – odezwał się wchodzący Blade. – Jesteście ujebani jak świnie po błotnej kąpieli.

– W chuj zabawne – warknął Ghost, który również miał dosyć tego gówna.

– Rozumiem, że były zapasy w ziemi?

– Jeśli masz na myśli zabawę z nieboszczykami, to owszem – odpowiedział Saint. – Idę wziąć prysznic i pojadę do szpitala.

– A co do tego... – mruknął Blade. – Tak jakby twoja stara jest tutaj. – Spojrzął na niego spod lekko zmrużonych powiek, bo był zmęczony od nieprzespanych nocy przy małej, a drażniło go oświetlenie.

- Co to znaczy „tak jakby jest tutaj”?
- Hmm... Oznacza tyle, że jest tutaj.
- Co się wydarzyło, kiedy nas nie było? – Do rozmowy dołączył prezes.
- Dwóch z Wings odwiedziło szpital, znokautowali nam kadetów, ale twoja stara, prez, oraz stara Knoxa wpadły na genialny pomysł i wywiozły ją na wózku ze szpitala, a później dostarczyły tutaj – wyjaśnił.
- Ja pierdole – zaklął Saint, któremu na wzmiankę o Wings przeszedł po plecach dreszcz. – Nie budzić mnie przed południem – ostrzegł ich i powędrował w chuj zmęczony do swojego pokoju, zostawiając resztę w salonie.
- Kurwa, on naprawdę ocipiał na jej punkcie – stwierdził zaskoczony Bone.
- Żeby tylko on – prychnął Ghost. – Nas też nasze panie złapały w sidła.
- Kogo złapały, tego złapały – mruknął Blade. – Raczej ja ją.
- Tak sobie tłumacz, bracie. – Knox klepnął go w ramię. – Tak sobie tłumacz.
- Przypominam ci, że to ty odpierdoliłeś szopkę i zostałeś szybko mężem. Więc, no nie wiem, który z nas szybciej stracił jaja – dogryzł mu Blade.

W czasie gdy bikerzy się przekomarzali, Saint pokonał korytarz, pchnął drzwi i skrył się za nimi. Cicho westchnął na widok śpiącej przy zapalanej nocnej lampce brunetce. Podeszedł do niej po cichu, sprawdził, czy wszystko było z nią dobrze, po czym schował się w łazience, gdzie zrzucił z siebie ubranie. Po chwili stał pod prysznicem. Chłodne krople wody rozbijały się o jego skórę, żeby w końcu popłynąć ciepłym strumieniem.

Kwadrans później ubrany jedynie w bokserki, których zazwyczaj nie zakładał do spania, podeszedł do łóżka. Odrzucił okrycie i położył się przy śpiącej Hazel. Była blada, ale jej oddech wydawał się spokojny. Przysunął się do niej, objął ramieniem i ułożył ją tak, że jej głowa spoczęła mu na klatce piersiowej. Okrył ich, pocałował ją w czubek głowy, po czym zamknął powieki. Potrzebował snu. Ostatnie dni był wariactwem. A w sumie ostatnie miesiące. Postanowił, że kiedy to się skończy, zabierze Hazel w podróż. Pojadę gdzieś przed siebie, żeby spędzić trochę czasu razem, ale do tego czasu musieli rozprawić się z Wings of Death.



Rozdział 12

Hazel otworzyła powieki, czując pod nimi lekki piasek. Nie do końca była pewna, gdzie się znajduje. Sapnęła pod nosem, bo mimo że leżała, czuła, jak kręci jej się w głowie. Pamiętała, co się wydarzyło za barem, kogo widziała, ale reszta... Reszta była wielką niewiadomą.

Próbowała podnieść głowę, ale ta jej tak ciążyła i tak w niej wirowało, że nie dała rady. Cicho westchnęła, dopiero zdając sobie sprawę, że była przytulona do czegoś twardego, ciepłego i pachnącego.

– Nie wierć się – padło tuż nad jej głową, a ona poczuła ciepły oddech we włosach.

– Saint – szepnęła.

– A kogo się spodziewałaś, kobieto? Nikogo innego prócz mnie nigdy nie zastaniesz w tym łóżku, więc przywyknij, skarbie.

– Siku mi się chce – zmieniła temat. Nie miała zamiaru się z nim przekomarzać, nie była w dobrej formie i zwyczajnie nie chciała.

– Nie trzymam cię. – Zabrał rękę.

– Ale mam problem, żeby się podnieść – wyznała.

– Kurwa – zaklął, a po chwili już był na nogach i pomagał się jej spionizować.

Gdy tylko Hazel stanęła na nogi, poczuła się, jakby przed chwilą wypięła morze wódki. Zachwiała się i gdyby nie ręce bikera, opadłaby z powrotem na materac.

– Chyba nie dasz rady, mała.

– Spróbujmy – wychrypiąca.

Saint się odsunął, dając jej przestrzeń. Ale kiedy tylko zrobiła dwa kroki, ponownie zaczęło jej się kręcić w głowie. Ustabilizowała ciało, ale musiała przyznać sama przed sobą, że nie da rady. Wyciągnęła rękę, żeby biker jej pomógł, co też uczynił, i po dwóch sekundach znalazł się przy niej, a potem zaprowadził do łazienki.

– Dasz radę? – zapytał z troską, widząc stan swojej starej.

– Nie wiem – wyznała szczerze.

– Nie będziesz się krępować sikać przy mnie?

– A czy pieprzenie mojej cipki cię krępuje?

– Cholera.

Saint pomógł Hazel opuścić majtki, po czym posadził ją na muszli i odsunął się, dając jej przestrzeń. Żeby za bardzo się nie krępowała, odwrócił się. To wyglądało dość śmiesznie. On się zachowywał śmiesznie. Nie był sobą. Dlatego ponownie się odwrócił i spojrzał na swoją starą, próbującą włożyć bieliznę, ale widząc jej nieporadność, wpadł na lepszy pomysł.

– Zostaw je. – Podeszedł do niej i całkiem je z niej ściągnął, spoglądając jej prosto w oczy.

– Potrzebujesz prysznic, więc weźmiemy go razem.

– Napilibym się kawy, ale jest mi niedobrze – wyznała.

– Dziwne, żeby nie było. Mała, masz wstrząs mózgu i cudem zaledwie kilka szwów na skroni – wyznał, nie wspominając, jak się o nią zajebiecie martwił. – Doprowadzimy cię do porządku, a potem będziesz odpoczywać.

– Okej – zgodziła się.

Saint doskonale wiedział, jak się czuła Hazel. Raz po jednej z akcji miał to samo. Skutki wstrząsu mózgu odczuwał długo, więc rozumiał, że jego stara będzie potrzebowała czasu i spokoju, który on jej zapewni. Właśnie zdał sobie również sprawę, że nie chce już mieszkać w klubowym domu. Tutaj nie było takiej prywatności, jakiej potrzebował. Ale to było do ogarnięcia i on zamierzał to zrobić. Problemy z Wings nie będą się wечно ciągnąć... a co do nich...

– Musimy pogadać, kochanie – szepnął, kiedy mył jej ciało, a ona trzymała się jego barków.

– Później – mruknęła, czując, że jeszcze chwila, a się przewróci.

Pół godziny później Hazel miała na sobie T-shirt Sainta i leżała na łóżku, na wysoko ułożonych poduszkach. W sumie mogła się pokusić o stwierdzenie, że siedziała, ale nie to było istotne. Patrzyła właśnie na wchodzącego do pokoju bikera. Wyglądał na spokojnego. Jego niebieskie oczy lustrowały ją dokładnie, gdy ona podziwiała jego wytatuowane ręce. Lubiała facetów z tatuażami. Swoją bliznę na plecach też postanowiła zakryć właśnie czymś takim.

– Kawa, grzanki i owoce – oświadczył, kiedy postawił kubek oraz talerz na nocnej szafce.

– Robisz za kucharkę? – zażartowała.

– Dzisiaj tak. Ktoś tutaj potrzebuje mojej opieki. – Puścił do niej oko.

– Czyżby?

– Hazel, nie zaczynaj. – Usiadł koło niej.

– Okej, okej – bąknęła, wiedząc, że miał rację. – Dziękuję.

– Pogadajmy.

– Nie odpuścisz mi?

– To zbyt ważne. – Sięgnął do jej twarzy i odgarnął mokry kosmyk. – Twój eksmąż. Czego chciał? Pamiętasz?

– Pieniądzy – odpowiedziała.

– Tylko tyle?

– Tak. On zawsze był pazerny. – Wzruszyła ramionami.

– Mówił coś jeszcze?

– Nie. Tylko o kasie. Złapaliście go?

– Nie, ale to tylko kwestia czasu. Mam nadzieję, że on to przeszłość.

– Tak. Nie chcę go widzieć na oczy. Kłamliwa szuja.

– Od dawna nie jesteście razem?

– Jakiś czas, ale rozwód formalnie dostałam dopiero dwa miesiące temu. Nie chciał się na niego zgodzić.

– Ten typ to ciężki zawodnik.

– To znaczy?

– Wiesz, kto to jest wiceprezes?

– Zastępca prezesa.

– W klubach też tak jest. I twój były mąż właśnie jest kimś takim.

– Że on?

– Tak. Myślę, że on chciał kasy dla klubu, dlatego cię szukał. Dlatego zostałam tutaj wysłana.

– Ale Saint, to się nie trzyma kupy. – Pokręciła głową. – Przecież mógł wtedy mnie zabrać z ulicy, a nie wyrzucać na poboczu. Pomyśl. Przecież wtedy mnie miał.

– Fakt. Dziwne – mruknął, kiedy się nad tym zastanowił. – Ale miałaś podpisaną przez nich kartkę.

– A może ktoś chciał, żebyście myśleli, że to przez nich?

– Co nie zmienia faktu, że oni weszli na nasze terytorium i zabili brata Knoxa – wyznał.

– Zabili? – wyszeptwała zszokowana.

– Tak. Ale nie mów o tym nikomu. – Hazel pokazała, że sznuruje usta. – Knox powinien sam powiedzieć Caroline. Nie chcę się w to mieszać i wątpię, żeby ktoś z klubu zamierzał.

– A czy to tak nie działa, że dobro klubu na pierwszym miejscu?

– Skąd to wiesz?

– Z książek? – zakpiła.

– Niech ci będzie. Zjedz coś i odpoczywaj, ja muszę pogadać z bratem.

– Okej. – Posłała mu uśmiech.

Saint spojrzął na wciąż bladą Hazel pochylił się, złożył na jej ustach całusa, po czym wyszedł. Chciał pogadać z chłopakami o tym, co powiedziała mu brunetka. Teraz kiedy wiedział, że jej eks chciał kasy, jego teoria upadła. Coś w tym wszystkim nie grało, a on za cholerę nie wiedział co.

Wyszedł z klubowego domu, udając się do hangaru, który był już naprawiony. Sądził, że to tam zostanie Storma, z którym musiał pogadać. Pchnął ciężkie metalowe drzwi, rozejrzał się i dostrzegł brata wraz z innymi członkami klubu. Wyglądało to tak, jakby miało się odbyć zebranie. Tylko dlaczego jego nie zaproszono?

– Beze mnie? – zakpił, dołączając do reszty.

– Mieliśmy cię nie budzić przed południem. Przypominasz sobie? – dogryzł mu Viking.

– I jak nigdy się posłuchaliście? – zakpił Saint, zajmując miejsce. – Co się dzieje?

– Wings – odpowiedział.

– A co do tego... Powiedziałem Hazel, że jej były mąż to wice klubu, a ona na to, że chciał od niej tylko forsy, więc to nie ma sensu, że ją wyrzucili na poboczu, mając już w rękach. Moja stara zasugerowała, że być może ktoś inny chciał, żebyśmy myśleli, że to Wings.

– Ciekawa teoria – mruknął Knox.

– Też się nad tym zastanawiam – oświadczył prezes.

– Może tak jest, a może jej były mąż kłamał i wcale nie chciał od niej kasy? To by jakoś wyjaśniało, że jednak napadł na nią pod moim barem – głos zabrał Rider.

– A gdyby z twojej starej zrobili kartę przetargową? – zasugerował Blade. – Przecież może być, jak mówi Rider, że ten frajer kłamał. Może zamierzali ją porwać, bo wiedzieli, że będziemy chcieli ją odzyskać?

– Za dużo niewiadomych, co niczego nie zmienia. Oni muszą zniknąć z powierzchni ziemi. Dzwoniłem do Black Angels. Darkness powiedział, że u nich się nie panoszą, ale obiecał, że powęszy.

– Tyle dobrego – mruknął Saint.

– A jak się czuje twoja stara? – Prezes zmienił temat.

– Dochodzi do siebie i w końcu nie może sama decydować, bo nie daje rady.

– A może to ty jej pomagasz dojść? – zażartował Ghost. – Wykorzystujesz ją skrupulatnie, co, pastorku... – zaśmiał się.

– Żebyś ja ci nie pomógł dojść na izbę przyjęć. – Saint cmoknął.

– Jaki drażliwy – zaśmiał się Bone.

– Znajdźcie sobie kogoś innego, skurwiele.

– Mamy ciebie, bracie – oświadczył prezes.

– Jebani plotkarze.

– Od razu tam plotkarze. Po prostu lubimy dużo wiedzieć. – Blade wzruszył ramionami.

– Za dużo – warknął.

– Jak to się skończy, zapewne będziemy mieć kolejny ślub w rodzinie. – Storm chciał dowalić bratu. – I może jakiegoś dzieciaka?

– Pojebało was? Jaki ślub? – warknął Saint. – Jakie dziecko?

– Twój i twoje dziecko.

– Taki chuj. Ja się nie żenię. – Wstał. – Wracam do siebie.

– A idź, idź. – Storm machnął mu ręką i poczekał, aż wyjdzie. – To ile mu dajemy?

– Obstawiam miesiąc, no, może góra dwa – zawyrokował Ghost, który sam w mało delikatny sposób zabrał się za Carmelę.

– Ja obstawiam jeszcze mniej – zaśmiał się sam prezes. – Widzieliście, jak do niej zapierdalał?

– Kurwa, ten klub powinien się nazywać klubem ocipiałych facetów – odezwał się Rider.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy stracili jaja i fiuty. Są na swoim miejscu, panowie, więc zostajemy przy nazwie Storm Riders. Jak załatwimy Wings, mój braciszek na bank coś odpierdoli, czyli ślub.

– Albo jeszcze zmajstruje dzieciaka – dodał Blade, na co wszyscy ryknęli śmiechem.

– Baby Saint? – zażartował Knox. – Zostaniesz wujkiem, Storm.

– Ja tam nie mam nic przeciwko, ale Saint już na pewno tak.

– Nie dosyć, że ocipieli, to jeszcze przedszkole robią – mruknął Viking.

– Zazdrościsz? Sam się postaraj szybciej – wytknął mu Ghost.

– Jeszcze do reszty nie ochujałem.

– Ja też tak mówiłem, zresztą podobnie pozostali, i gdzie wylądowaliśmy? – zakpił.

– To się, kurwa, nie wydarzy. Za bardzo lubię cipki, żeby wybrać jedną.

– Pożyjemy, zobaczymy. Zebranie skończone. Do pracy. Wiecie, co macie robić – rzucił Storm, po czym każdy z nich rozszedł się do swoich zajęć.

Saint stał właśnie w kuchni z zamiarem napicia się kawy. Sięgał właśnie po jeden z kubków, gdy poczuł oplatające go ramiona. Napiął się. To nie był zapach Hazel ani jej ręce. Odstawił kubek i odwrócił. Stał przed nim nowy nabytek z tego miesiąca ubrany dość wyuzdanie, nawet jak na klubowe sukki. To nie był ich sobotni grill, więc powinny się nosić inaczej. A ta tutaj miała na sobie mniej niż więcej.

– Co ty robisz? – warknął.

– Dobrze wiesz co. – Zrobiła cielęce oczy.

– Widzisz – pochylił głowę do przodu, żeby go dobrze usłyszała – nie interesujesz mnie ty ani żadna z klubowych suk. Mam starą.

– Która nie ma ani kamizelki, ani oznaczenia. Więc to nic nie znaczy. – Przejechała dłonią po jego kłacie.

– To kwestia czasu, więc zabieraj łapy – ostrzegł ją i w tym momencie uniósł głowę, napotykać znajome spojrzenie. – Kurwa! – zaklął i odepchnął od siebie kobietę. – Wypierdalaj.

– Jak tam sobie chcesz – powiedziała nadąsana i odeszła, a on ruszył do wyjścia z kuchni, jednak drogę zatarasowała mu Summer.

– Nie wiedziałem, że ona tutaj jest.

– Mogłeś pozbyć się tej zdiury od razu, a tak Hazel widziała was razem. Więc, jak sądzisz, co się stanie, kiedy do niej pójdziesz?

– Wy tłumaczę jej.

– Wy naprawdę jesteście tępi. Sądzicie, że można mieć starą i dawać się dotykać innym kobietom? Gdyby Storm pozwolił się dotknąć, ucięłabym mu kutasa. A ty mówisz, że masz starą i pozwalasz, żeby inna kobieta kładła na tobie ręce? Co jest z tobą nie tak?

– Zaskoczyła mnie.

– Jak was wszystkich – prychnęła. – Powodzenia. Przyda ci się, bo ja na jej miejscu zrobiłabym ci jazdę.

– Nie wtrącaj się, Summer – ostrzegł ją.

– Nie zamierzam. Musi sama sobie z tobą poradzić, ale ma moje pełne wsparcie, niedoszły szwagrze.

– Chyba przyszły.

– A widzisz tutaj – pomachała ręką – jakiś pierścionek? Bo ja nie, więc za chwilę będzie niedoszły, bo nigdy nie wyjdę za twojego brata matola.

– O kim mówisz, że jest matolem? – zapytał Storm, który właśnie pojawił się w progu, na co Saint posłał starej prezesa kpiący uśmiešek.

– Teraz to ja tobie życzę powodzenia – prychnął i ruszył na poszukiwanie swojego małego podglądacza.

Pokonał korytarz, pchnął drzwi od swojego pokoju i zastał leżącą plecami do niego Hazel. Była ubrana w leginsy i szary podkoszulek, który nie należał do niego. Podszedł do łóżka i przystanął tuż za nią. Kurwa, nie zrobił nic złego, żeby się tłumaczyć, ale i tak miał zamiar to zrobić.

– To nie było tak, jak wyglądało – zaczął.

– Jestem zmęczona. – Wcale nie kłamała.

– Hazel, ona mnie nie interesuje.

– Okej. – Nie miała siły się z nim kłócić.

– Okej? Tylko tyle? – zapytał z niedowierzaniem. Przecież wiedział, że jej się podobał, i sądził, że było między nimi coś więcej. Inna kobieta na jej miejscu zrobiłaby mu awanturę. Coś było nie tak. – Nie będziesz na mnie wrzeszczeć?

– Chcę odpocząć. Mógłbyś sobie iść? – poprosiła go, czując się beznadziejnie.

– Okej – warknął, odwrócił się i trzasnął drzwiami, wychodząc.

– Pięknie – syknęła i usiadła, zdając sobie sprawę, że nie bardzo wiedziała, co będzie dalej.

Wzięła drżący oddech i oparła się o wysoko ułożone poduszki. Spojrzała na drzwi, za którymi zniknął biker. Jeśli on sądził, że urządzi mu scenę zazdrości, to się pomylił. Przysięgła sobie, że nigdy nie będzie o nic błagać, zwłaszcza o uczucia. Skoro on pozwalał, żeby inne kobiety go dotykały, ona miała zamiar pokazać mu, że go nie dotknie. Jasne, że była zazdrosna

i miała ochotę wyrwać tamtej zdzirze wszystkie włosy, ale nie zamierzała robić scen. Tym samym przyznałaby się do tego, że się w nim zakochiwała. Poza tym nie była taka. Nie poniżyłaby się do takiego stopnia. Ale była też głupia, sądząc, że ma tego faceta na wyłączność. A nie lubiła się dzielić, dlatego postanowiła, że schowa swoje uczucia do niego i będzie zachowywać się tak, jakby się tylko przyjaźnili. Kiedy zaś skończy się sprawa z Wings, ona po prostu wyjedzie. Pocierpi, a później jej przejdzie. On jej przejdzie.

Dawała sobie tydzień, a potem zamierzała zniknąć tak, żeby on jej nigdy nie odnalazł. Zresztą zastąpi ją pewnie inną kobietą, skoro w ogóle nie zareagował na dotyk tego klubowego króliczka. Był z nią, bo chciał ją chronić i ponoć mu się podobała. Ale to wciąż za mało, żeby była jego starą. Ponownie źle wybrała. Jak zwykle.

– Mogę? – zapytała Caro przez lekko uchylone drzwi.

– Tak.

– I jak? – Weszła do środka.

– Zależy z czym – mruknęła.

– Ze wszystkim? – Podeszła i usiadła na łóżku obok niej. – Słyszałam od Summer... – nie dokończyła.

– Nie ma o czym mówić. – Machnęła ręką.

– Chyba jest, bo jesteś przybita jak pies.

– Czy oni są wierni swoim starym?

– Mój Knox tak, reszta, która jest związana z dziewczynami, też. W przeciwnym razie te suki już by się chwaliły, że któryś z nich się z nimi puścił. Zasadniczo to męskie kurwy, ale jak sobie kogoś wybiorą, to dzieje się magia.

– No to Saint do takich nie należy – zawyrokowała.

– Bo jedna z nich trzymała na nim swoje ręce?

– Właśnie, a on nawet nie zareagował. Widziałam.

– Chryste, to będzie ciężkie. – Westchnęła, pamiętając siebie w tym miejscu, w którym była obecnie Hazel. – Ale nie sądzę, żeby on się puszczał z którąś z nich.

– Doprawdy? – zakpiła, a Caro zrobiła dziwną minę. – Co jest?

– Dobra. Kiedyś się pobiłam z jedną z nich. Nie chciała odpuścić mojemu, wtedy jeszcze nie mężowi, więc trochę się potarzałyśmy po ziemi. – Caroline zakryła twarz dłońmi.

– O, cholera – zaśmiał się cicho Hazel. – Niezłe.

– Z tego, co wiem, inne stare też nie miały lekko. Każda z nas musiała sobie wywalczyć miejsce. Mnie też dano taką radę.

– Że niby ja mam sobie wywalczyć? – Caro pokiwała głową na jej pytanie. – Nic z tego. On nic do mnie nie czuje.

– Jesteś tego pewna? – Przekrzywiła głowę.

– Caroline, on jest ze mną, bo mu się podobam, i chce mnie chronić. To trochę za mało, żeby być w jakimkolwiek związku.

– Ech, no niby tak, ale uprawialiście seks.

– No i to też nie powód. Gdyby nie mój stan, już by mnie tutaj nie było – oświadczyła.

– Rozumiem cię. Moje początki z Knoxem nie były łatwe, mimo że się wcześniej znaliśmy. Po prostu zostaw to tak, jak jest. Jeśli on będzie cię naprawdę chciał, pokaże albo powie ci o tym. Tak uważam.

– Mam odmienne zdanie, ale okej.

– A teraz – dostrzegła nieruszone jedzenie – może coś zjesz?

– W sumie owoce, bo nic innego nie przełknę. Niedobrze mi.

– W takim razie zostawię cię. Odpoczywaj, a jakby coś, to jestem zawsze chętna do rozmowy i pomocy. Sądzę, że wszystkie jesteście. Wiem. – Klasnęła w dłonie. – Zrobimy sobie babski wieczór. Co prawda dwie z nas nie mogą pić, ale zawsze można zrobić im bezalkoholowe drinki. Idę pogadać z Summer, bo chyba dzisiaj została w domu. – Kiedy tylko to powiedziała, wypadła z pokoju niczym huragan, zostawiając Hazel samą.



Rozdział 13

Kilka kolejnych dni minęło spokojnie. Członkowie klubu mieli chwilę, żeby złapać oddech, zebrać wszystko na temat Wings i przygotować nowy plan działania. Sprawy między Saintem a Hazel wcale nie wyglądały jednak lepiej. Ona dochodziła do siebie i udawała, że wciąż źle się czuje fizycznie, chociaż był duży progres, a tak naprawdę wkurzała się o klubowego króliczka. Jej zachowanie było irracjonalne, wiedziała o tym. A może wcale nie? Biła się właśnie z myślami, gdy drzwi pokoju się otworzyły i stanął w nich nie kto inny jak władca piekieł.

- Nie chcę, żebyś była zaskoczona, ale mamy dzisiaj grilla.
- A tak, jest sobota – bąknęła. Ostatni taki grill skończył się seksem z nim.
- Wolałbym wiedzieć, czy do nas dołączysz, czy nadal będziesz spędzać czas w pokoju...
- Założył ramiona na kłacie, bacznie lustrując twarz Hazel. Miał dosyć jej zachowania.
- A co? Pytasz, na wypadek gdybyś chciał skorzystać z usług tych kobiet? – Nie mogła się powstrzymać od złośliwości.
- Kurwa – zaklął i ruszył do niej. Przystanął na wyciągnięcie ręki, aż musiała zadrzeć głowę. – Powiedziałem ci, że nie zdradzam. Ale skoro mi nie wierzysz, to jaka jest pieprzona różnica, czy trzymam kutasa w spodniach, czy nie? I tak powiesz, że przeleciałem którąś – warknął. – Rób, jak chcesz. Przyjdiesz, będę się cieszył. Nie przyjdiesz, to się nie zdziw – rzucił i wyszedł wściekły z pokoju.

Przeciął korytarz, po czym cały dom i wypadł na zewnątrz, gdzie dostrzegł chłopaków przy motocyklach. Pokonał schody werandy i ruszył do kumpli tak szybkim krokiem, że aż uniósł się za nim kurz.

- Jadę z wami – oświadczył.
- Czyżby kłopoty w rajku? – zażartował Rider.
- Ta kobieta jest jak cierń w zadku – warknął i sięgnął po kask, który po chwili wylądował na jego głowie.
- One wszystkie takie są, bracie. – Storm klepnął go w ramię.
- Ochujam do reszty przy niej.
- Dobrze, że nie dorobiłeś się cipki, stary – zaśmiał się Blade, który tym razem jechał z członkami klubu po zakupy.
- Cierp ciało, skoroś chciało – wytknął mu Ghost.
- Taaa, żeby to ja, kurwa, wiedział wcześniej.
- A o co poszło? – zainteresował się Bone, pamiętając wściekłą siostrę.
- O klubową sukę i jej ręce na mnie.
- O kurwa, bracie. Już ci zbić sosnową trumnę i wyryć nagrobek? – Prezes mu nie odpuszczał, bo z niego też kiedyś żartowali.
- Odpierdol się i sam się w niej połóż. Jeszcze się nie poddałem.
- To jak masz zamiar ją do siebie przekonać?

– Jeszcze tego nie rozgryzłem.

– Najlepiej byłoby dać jej klubową kamizelkę, oznaczenie – Blade zasugerował coś, co wszyscy zrobili – i powiedziec, co do niej czujesz.

– Tak jak Storm dał Summer pierścionek? – zakpił.

– Odpieprz się. Kupiłem go, tylko czekam na odpowiedni moment.

– Nie żeby coś, ale nazwała mnie niedoszłym szwagrem, więc radzę ci się pospieszyć, bo ona w końcu powie „nie”.

– Co za kobieta – wymamrotał prezio i pokręcił głową.

– No i kto tutaj stracił jaja, co bracie? – Saint wyszczerzył się do Storma. – Kup jej kwiaty.

– Możesz jeszcze jebane czekoladki, co?

– Nie zaszkodzą. – Saint chciał pograżyć brata.

– Ja pierdolę. Mogłem dać jej ten pierścionek dawno i już zapewne bylibyśmy po ślubie.

– Tobie się tylko tak wydaje – rozniosło się za nimi.

– Summer, skarbie... – odezwał się Storm, a reszta członków klubu zamilka.

– Żadne „skarbie”, tylko niedoszła narzeczona. – Cmoknęła.

– Zapytałem cię, zgodziłaś się, brakuje jedynie jebanego świecidełka.

– Które jest ważne. I przypominam ci, że się nie zgodziłam.

– Ja jebię – zaklął i podszedł do swojej upartej kobiety. – A jak ci to dam, w końcu mi odpuścisz?

– Cały czas było właśnie takie założenie, ale widać inteligencją nie grzeszysz, a ponoć jesteś prezesem – droczyła się z nim.

– Ponoć? To ponoć zostajesz moją narzeczoną.

Na oczach zebranych braci wyciągnął z kieszeni spodni małe czarne pudełeczko. Otworzył je i wyciągnął pierścionek. Spojrzał na swoją starą, której oczy skupione były na tym, co trzymał w dłoni. Uśmiechnął się. Wiedział, że dał dupy po całości, ale właśnie się rehabilitował.

– A magiczne słowa? – powiedziała z przekąsem Summer, czekając, aż on ją ponownie o to zapyta.

– Ja pierdolę, kobieto.

– Storm – ostrzegła go, a on odchrząknął, gdy spojrzenia wszystkich braci były skupione na nich.

– Wyjdiesz za mnie, kochanie? – zapytał, unosząc świecidełko.

– Oczywiście, że tak! – odparła, a on wsunął jej na palec pierścionek. – Myślałam, że się nie doczekam. – Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Trochę mi zeszło – przyznał się.

– Niech ci będzie, że trochę. – Uśmiechnęła się, po czym została pocałowana.

– Nie chcę wam przeszkadzać – odchrząknął Saint – ale zakupy czekają, no i moja sprawa.

– Twoja sprawa... – Summer zrobiła skwaszoną minę. – Czyżbyś był tak samo kiepski w te klocki, jak twój braciszek? – zapytała złośliwie.

– Kurwa, w końcu zostałam narzeczoną – wytknął jej brat Storma.

– Ale ty – wskazała na pastora – mógłbyś reagować szybciej. Idę do niej.

– Może ją przekonasz?

– Sam to zrób. – Wzruszyła ramionami. – Jak do znakowania nas i wkładania kamizelek jesteście pierwsi, więc miej te jaja, których ponoć nie straciłeś – rzuciła i odeszła.

– Ja pierdolę, jak ty z nią wytrzymujesz? – zapytał prezesa.

– Bo ją kocham?

– Taa, miłość.

On się przed nią bronił, ale już nie był pewien tego, co czuł do Hazel. Nigdy więcej nie chciał się zakochać, ale czasem się to zdarzało ot tak, po prostu, a on stąpał po bardzo cienkim lodzie. Wiedział to, ale i tak brnął głębiej. Zdziwiająco wydawało się zaś to, że sam tego chciał. Nikt go do niczego nie zmuszał. Mógł się nie upierać, żeby Hazel tutaj została, ale nie wyobrażał sobie, żeby była gdzie indziej niż przy jego boku. To kobieta w sam raz dla niego. Wiedział o tym od początku.

– Jedziemy, bo grill się sam nie robi – rzucił wesoło prezes, który dosiadł swojej maszyny.
– Jedziesz czy będziesz tak stał jak księżniczka? – zapytał Santa.

– Kurwa, odpieprz się.

– Dopiero się rozkręcam – zaśmiał się Storm, a minutę później powietrze przecięła dźwięk oddalających się motocykli oraz jadącej za nimi półciężarówki.

W czasie kiedy motocykliści pojechali po zakupy, kobiety siedziały przy kuchennym stole w klubowym domu. Hazel popijała kawę, kiedy do pomieszczenia weszła Lucy.

– A co to? Ktoś umarł, że taka cisza? Mamy dzisiaj grilla. – Klasnęła.

– Jaaaj – zadrwiła Hazel.

– Oho. Która ci humor zepsuła?

– Nowy nabytek – odpowiedziała za nią stara prezesa.

– Nie lubię jej. Mimo że zajmuję w tym domu taką samą pozycję jak ona. Jest dziwna.

– I czepia się mojego faceta – powiedziała naburmuszona stara Santa.

– Cholera – zaśmiała się Lisa – ty coś do niego czujesz. Nie mów, że nie.

– Yyy, nie zaprzeczę. Chociaż ciężko to zdefiniować.

– Czujesz motyle w brzuchu, kiedy jest obok ciebie? Albo ekscytację?

– Tak samo jak wkurwienie – odparła.

– Jak nic, zakochana – stwierdziła stara Mouse'a, a Hazel zakryła dłońmi twarz. – Złotko, dam ci dobrą radę. – Brunetka spojrzała na nią. – Musisz być twarda, oni lubią takie babki, ale też musisz mu pozwolić się sobą zaopiekować.

– Taa, nim zaopiekowałyby się inna – powiedziała z przekąsem.

– Ta nowa faktycznie jest jakaś inna, bo gada ciągle na temat Santa i o niego wypytuje.

– To dziwne – skwitowała Mel, której duży brzuch przeszkadzał już w dosunięciu się na krześle do stołu.

– Może wcale nie jest. Może on jej się podoba albo... sama nie wiem – powiedziała Hazel.

– Tak jak Joy ponoć była zakochana w Knoxie – oświadczyła z przekąsem Caro – więc Hazel może mieć rację.

– Albo jakaś niezdrowa obsesja – oświadczyła Summer.

– A gdzie Connie? – zainteresowała się Lisa.

– Posiadanie dziecka to jednak nie letni spacer – mruknęła Mel. – A ja dziękuję swoim rodzicom, że zabrali na weekend Mili i Arona. Kocham małą, ale w moim stanie to czasem wyzwanie.

– Poczekaj, wszystko dopiero przed tobą.

– Nie pocieszasz mnie, Summer.

– Damy radę. Zawsze któraś z nas – Caroline powiodła palcem po zebranych kobietach – może się przydać. Ja będę bezdzietna, więc pewnie zawsze pozostanę do dyspozycji. A ty, Hazel? Planujesz jakiegoś baby Saint? – zapytała, na co Hazel zakrztusiła się łykiem kawy. Musiała kilka razy odkaslnąć.

– Aż jej mowę odebrało z wrażenia – zażartowała stara prezesa.

– Boże, nie. Bez obrazy dziewczyny – spojrzała sugestywnie na Mel – ale to nie dla mnie. Nie chcę żadnych dzieci. Mogę być ciotką, nie widzę problemu, ale nie planuję być matką. – Gorycz wspomnień wypełniła ją momentalnie. – Mogłam nią być... – powiedziała cicho i upiła łyk kawy.

– Ale coś poszło nie tak, prawda? – Lisa była ciekawa, bo sama też była w ciąży.

– Wszystko, dosłownie wszystko, czyli mój eksmałżonek.

– Co oni ci zrobił? – Caro była ciekawska.

– Straciłam ciążę... – Pokręciła głową, w końcu gotowa, żeby to powiedzieć.

– Tylko nam nie mów, że on... – Caroline aż zassała powietrze.

– Cóż... Nikt nie powiedział, że będzie lekko. Że osoby, które staną na naszej drodze, będą się nami opiekować i nas nie skrzywdzą.

– Ale dlaczego? – zapytała Summer. – Dlaczego to zrobił?

– Zazdrość? Albo raczej to, że on naprawdę ma coś z głową. Wbił sobie do niej, że go zdradziłam, że dziecko nie było jego, więc się go pozbył. Zresztą jemu tylko zależało na moich pieniądzech. Było dobrze do momentu, gdy się dowiedział, że w razie rozwodu niczego nie dostanie.

– O Boże – wykrztusiła Mel, która opiekuńczo objęła swój brzuch.

– Bóg nie miał z tym nic wspólnego. Ludzie to czasem potwory.

– To wciąż bolesne, prawda? – zapytała łagodnie Caroline, która doskonale pamiętała, przez co musiała przejść, żeby na nowo zacząć żyć.

– W końcu jestem gotowa, żeby się tym z kimś podzielić. – Zaczęła obracać kubek w dłoniach. – Wróciłam pewnego wieczoru po zebraniu. Jako prezes czasem musiałam zostać dłużej w pracy, którą lubiłam. Miałam własną markę kosmetyków.

– O rany – szepnęła Lisa.

– Była dochodowa. Sporo zarabiałam. Dlatego się ze mną ożenił, co zrozumiałam dopiero po rozwodzie, ale nim do tego doszło, wróciłam z pamiętnego spotkania. Byłam w czwartym miesiącu. Jeszcze nie za bardzo było widać. Czekał na mnie. Czekał i zrobił mi awanturę, że się kurwię. Wtedy mnie uderzył, aż upadłam. Potem pobił tak, że wylądowałam w szpitalu, a policji zeznał, gdy ja byłam nieprzytomna, że ktoś mnie napadł w domu. W wyniku pobicia straciłam dziecko. Może to okropnie zabrzmie, ale teraz się cieszę. Nie planowałam z nim ciąży, samo wyszło, ale i tak się ucieszyłam. Jednak po tym, co mi zrobił i jakim człowiekiem się okazał, lepiej, że tak się stało.

– Tak mi przykro. – Summer złapała ją za dłoń.

– Dziękuję, było, minęło.

– Nie minęło. To zostaje w nas do końca życia – powiedziała jakby sama do siebie Caroline.

– Mogłaś go oskarżyć o pobicie.

– Próbowałam, ale nie miałam żadnych dowodów, że to on. Tak wszystko upozorował, że wyszło, że znalazł mnie w takim stanie. Poza tym miał znajomości większe ode mnie. To był gwóźdź do trumny zwanej naszym małżeństwem. Postanowiłam pozbyć się go inaczej.

Sprzedalam firmę, w sumie to sprzedalam pakiet kontrolny, zostawiając sobie jakieś trzydzieści procent, o czym nie wiedział. Sądził, że nie mam nic, i się wściekł, bo miał nie dostać nic przy rozwodzie. Wtedy w przyływie złości uderzył mnie w twarz. Tego samego dnia złożyłam papiery rozwodowe i kazałam mu się wyprowadzić.

– Jak rozumiem, koleś, który cię zaatakował na tyłach baru Ridera, to ten skurwiel, twój były mąż? – Summer płonęła gniewem.

– Tak. A skąd wiesz?

– A jak myślisz?

– Faceci – mruknęła.

– Właśnie.

– Mam ochotę mu zająbać – odezwała się Caroline. – Przysięgam. Potrafię strzelać, o czym niektórzy się już przekonali, więc bym go kropnęła. Wiecie co? Ja naprawdę byłabym zdolna do tego po tym, co przeszłam, i bardzo dobrze cię rozumiem, Hazel. Nie byłam w ciąży, ale tak mnie pobito, że od nowa musiałam nauczyć się oddychać i chodzić.

– Można zawsze użyć kija bejsbolowego – zaproponowała Lisa. – Ponoć bardzo boli. Kulka to za szybko.

– Trzymają się was żarty – stwierdziła Hazel, która sama się uśmiechnęła.

– Są najlepsze w takich sytuacjach.

– Dziękuję. Jesteście wspaniałe.

– Jesteś jedną z nas, a z nami się nie zadziera – powiedziała wchodząca Connie, która trzymała dziecko na rękach. – Usłyszałam część historii i nie chciałam robić zamieszania, więc poczekałam, aż dokończysz.

– Czy którąś z nas ominęły w ogóle takie przygody? – Summer cmoknęła.

– W sumie to mnie – odezwała się Mel. – Przy was wyglądam jak uczniak.

– Ja też nie miałam takich dramatów – padło z ust Lisy.

– To dobrze, że nie. – Stara Santa posłała im uśmiech. – Jak mała? – zmieniła temat.

– Je, śpi, wyje czasem i robi kupę. To jej główne zajęcia.

– Czyli wypisz, wymaluj Blade – stwierdziła Lisa, na co wszystkie się zaśmiały.

– On jeszcze czasem jest pożyteczny – dodała Connie, ciesząc się w duchu, że należała do tej babskiej paczki.

– Taa, wiadomo, w jaki sposób. – Lisa puściła do niej oko.

– Wybaczcie, dzwoni mój tato. – Mel odebrała i spojrzała na Summer. – Tak, tak. Już ci ją daję. – Podała telefon. – Chce z tobą rozmawiać.

– Tak? – odezwała i wsłuchiwała w to, co mówił jej rozmówca.

– Nie pokazuj mojej córce, że coś nie tak. Jest w ciąży, a stres jej zaszkodzi – odezwał się teść Ghosta.

– Oczywiście, przywiozę – kłamała.

– Czekam, pospiesz się.

– Okej. – Rzuciła Carmeli spojrzenie, po czym się rozłączyła. – Zapomniałam dać Aronowi kilku rzeczy. Chyba starość mnie dopada – wymamrotała, udając opanowanie, ale w środku cała się trzęsła.

– Nie możesz tam jechać sama, nie wolno nam – oświadczyła Caroline.

– To jedź ze mną. Hazel też może, bo jako jedyne nie jesteśmy w ciąży.

– Bardzo zabawne – bąknęła Mel.

– Cóż, Ghost byłby zły, gdyby coś ci się stało, więc wy siedzicie na tyłkach, a my niedługo wrócimy – powiedziała, czując skurcz żołądka.

Opanowanie dużo ją kosztowało, dlatego bardzo szybko wyszła jako pierwsza, za nią Caroline, a na końcu Hazel, która poruszała się dość powoli, bo jeszcze lekko kręciło jej się w głowie, gdy chciała przyspieszyć kroku. Po chwili wszystkie trzy siedziały w aucie Summer, a ona sama próbowała wsadzić kluczyki do stacyjki, ale tak jej się trzęsły ręce, że nie dała rady.

– Co się dzieje? – zapytała Hazel na widok jej trzęsących się jak u alkoholika dłoni.

– Aron zniknął – wyszeptała, czując taką panikę, jakiej nie doświadczyła nigdy dotąd.

– Jak to zniknął? Mówiłaś, że...

– Kłamałam ze względu na Mel, Caro.

– Przesiadać się, ja prowadzę. I zapnijcie pasy, nie będę jechać przepisowo – oświadczyła stara Knoxa.

– Boże – sapnęła Hazel, która już zapinała pas, gdy dziewczyny zamieniały się miejscami.

– Faceci wiedzą?

– Nie, zabroniłam mu do nich dzwonić.

– Dlaczego? – Hazel nie rozumiała.

– Bo nie wiemy, co się stało. Nie chcę siać paniki. Może poszedł się gdzieś bawić. Caro, jedź – ponagliła ją.

– Już, już. – Caroline odpaliła sinik, po czym wycofała i ruszyła w stronę drogi głównej, pędząc niczym szatan, aż kurz się uniosł wysoko za samochodem. Kadet stojący przy bramie otworzył im ją, a po chwili półciężarówka wypadła na asfalt.

Jakieś niespełna pół kilometra od wjazdu na ranczo jechali członkowie klubu. Zdołali tylko dostrzec oddalające się auto, nie mając pojęcia, kto w nim był. Saint, którego nigdy nie opuszczała intuicja, zatrzymał się przy kadecie jako ostatni. Wyłączył silnik i pokazał mu, żeby podszedł.

– Ktoś wyjeżdżał?

– Tak, stara prezesa, Knoxa i twoja.

– Powiedziały, dokąd jadą?

– Nie.

– Dzięki. – Kiwnął i jego maszyna ponownie zamruczała.

Zwinnie zawrócił. Nie zamierzał jechać na ranczo, tylko za kobietami. Miały zakaz wyjeżdżania bez nich. Rozumiał, że dzieciaki były u teściów Ghosta, ale one powinny dać znać któremuś z nich, a zrobiły sobie samowolę.

Próbował je dogonić, co okazało się nie lada wyczynem. Pędziły zdecydowanie za szybko, dlatego podejrzewał, że coś się stało. Był tego nawet na sto procent pewien. Dlatego gdy zobaczył, gdzie się kierowały, zatrzymał motocykl, wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Co tam, bracie?

– Zabierz Knoxa i przywleczcie swoje dupy na ranczo do rodziców Mel. Nie mów nic Ghostowi, to jego nie dotyczy.

– A po chuj?

– A po taki, że jest tutaj twój syn i nasze stare. Ruszcie się – nakazał i się rozłączył.

Dalszą drogę pokonał już swoim tempem, dostrzegając zaparkowany samochód dziewczyn. Podjechał, stanął za autem i wyłączył silnik, po czym zsiadł i ściągnął kask.

Rozejrzał się, wyłonił zza auta i dostrzegł Hazel opartą o maskę wozu. Odwróciła głowę w jego stronę, a ich spojrzenia się spotkały.

– Nie kłam, tylko mów, co się dzieje – rozkazał jej dość łagodnym tonem, mając na uwadze jej stan.

– Aron zniknął – poinformowała go.

– Ale dlaczego ty tutaj jesteś?

– A dlaczego nie? – Wzruszyła ramionami. – Nie mogę im za bardzo pomóc, ale zostałam, na wypadek gdyby się odnalazł.

– Co z córką Ghosta? Mili?

– Z tego, co wiem, jest z mamą Mel.

– Zostaniesz tutaj.

– Saint – spojrzała na bikera odzianego w klubowe wdzianko – przytulisz mnie? – poprosiła, czując się trochę jak idiotka. Wcześniej zachowywała się jak suka, ale rozmowa z dziewczynami, a teraz to...

– Mała – szepnął i zgarpnął Hazel w ramiona. Przytulił ją do siebie, a ona zadrżała. Wczepiła swoje dłonie w skórzaną kamizelkę okrywającą jego plecy. – Co się dzieje? – zapytał, obejmując czule jedną rękę tył jej głowy.

– Po prostu mnie trzymaj, mocno.

– Hazel, co się stało?

– Mam złe przeczucia – wyszeptała w jego pierś, po czym oderwała głowę i spojrzała na niego.

– Ja też.

– On jest złym człowiekiem, Saint.

– Mówisz o swoim byłym mężu?

– Tak – odpowiedziała, przełykając. – Obawiam się, że to on może stać za zniknięciem Arona. Jeśli wie, że mały jest synem prezesa... – Tutaj przypomniało jej się coś, co mówiła Lucy.

– Kurwa, coś tak czułem – warknął.

– Wiesz, gdzie mają swoją siedzibę?

– Nie. A dlaczego pytasz?

– On chce mnie.

– Pieprzony skurwiel.

– Myślę, że wasz nowy nabytek – zrobiła skwaszoną minę – ma z tym coś wspólnego.

– Mówisz tak, bo wciąż jesteś na mnie zła.

– Nie jestem. No, może trochę.

– Dlaczego? – dopytywał. On już wiedział, co do niej czuł. Zdał sobie sprawę, kiedy wylądowała w szpitalu, ale tak usilnie próbował to wyprzeć, że zrobił się niezły bałagan.

– Bo może jestem zazdrosna? – Przygryzła lekko dolną wargę.

– Ale to by oznaczało...

– Taa. – Wzruszyła ramionami. – To by właśnie to oznaczało.

– Zajebicie. – Ucieszył się, jakby mu ktoś dał garnek złota, więc mocniej przytulił swoją starą i ją pocałował. – Właśnie podpisałaś cyrograf, kochanie.

– A nie akt ułaskawienia?

– Jeden chuj. Jesteś moja Hazel Blackmore.

– A ty jesteś mój?

– Do grobowej deski, mała.
– Bardzo zabawne. Ale twoja deklaracja...
– Oznacza, to samo, co twoja, i koniec czułości. Trzeba działać.
– Trzeba przycisnąć tę zdziwę – warknęła.
– Bojowa jesteś.
– Zawsze byłam. To co robimy?
– Zadzwońmy po prezesa, w końcu to jego dzieciak zaginął, a mój bratanek. Ma przyjechać z Knoxem, bo jest tutaj jego stara.

– A my?
– Pojedziemy do klubu przesłuchać kogoś.
– Że ja z tobą na twojej maszynie? – rzuciła.
– Oczywiście. Wkładaj – podał jej kask i sam dosiadł motocykla – i się mocno trzymaj, mała! – usiłował przekrzyczeć ryk silnika.

Hazel się nie sprzeczała. Kiepsko widziała jazdę na motocyklu, ale nie miała wyjścia. Włożyła kask, zapięła go i zajęła miejsce za Saintem, który ruszył, gdy tylko objęła go w pasie. Wyjechali sprzed domu rodziców Carmeli, by po chwili znaleźć się na asfaltowej drodze. Nie ujechali jednak za daleko, bo Saint zwolnił i zatrzymał się prawie na środku drogi na widok nadjeżdżających motocykli. Hazel oderwała głowę od jego pleców i dostrzegła prezesa oraz męża Caro.

– Co się, kurwa, dzieje?! – zapytał Storm, kiedy się obok nich zatrzymali.
– Nie denerwuj się. Ojciec Mel i Summer oraz Caroline szukają go.
– Kogo, kurwa, Saint? Kogo?
– Twój dzieciak zniknął.

W tej chwili, na widok wyrazu twarzy prezesa, Hazel aż schowała się za plecami swojego bikerka. Nie chciała być w skórze tego, kto to zrobił, a ona miała podejrzenie, kto za tym stał, i czuła się winna. Tym razem, gdyby nie ona... Ta prawda uderzyła w nią tak nagle, że aż zacisnął się jej żołądek. Próbowwała oddychać, żeby nie wymiotować, ale się nie udało. W ostatniej chwili zsiadła z motocykla, dopadła pobocza, zgięła się wpół i cała zawartość jej żołądka wylądowała w trawie.

– Hazel, kurwa – zaklął Saint i zsiadł z maszyny.
– Nie. – Machnęła ręką, żeby jej nie dotykał. – Jedź beze mnie. Nie dam rady – odezwała się. – Wrócę na rancho rodziców Mel – oświadczyła, gdy przełykała gorycz w ustach, próbując się nie prostować.

– Jesteś tego pewna?
– Tak. To po tym wypadku – skłamała i w końcu się wyprostowała, ale nie mogła spojrzeć mu w oczy.

– Trzymaj. – Knox podał jej butelkę z wodą.
– Dzięki – powiedziała, rejestrując, że prezes klubu pognał na swojej maszynie, zostawiając ich. Przepluła usta, po czym upiła łyk wody.
– Dlaczego wracałeś, Saint? – Knox chciał wiedzieć.
– Nasz nowy nabytek może być zamieszany w sprawę. Chciałem tę sukę przesłuchać.
– Jadę, kurwa, z tobą. Hazel, dasz sobie radę? Powiedz Caro, że ma się nigdzie stąd nie ruszać. Przyjadę po nią.

– Okej, powiem. – Kiwnęła głową.
– Ty też masz na mnie czekać, rozumiesz, nieposłuszna kobieto? – Saint przytulił Hazel.

– Dobrze – odpowiedziała, by po chwili patrzeć za odjeżdżającymi bikerami. Miała do pokonania dosłownie kilkaset metrów, ale nie ruszyła się z miejsca. Biła się z własnymi myślami. To, co chciała zrobić, nie było łatwe, ale...



Rozdział 14

Ciepły wiatr rozwiewał jej długie ciemne włosy, gdy stała na poboczu z telefonem w dłoni. Widok przejrzystego błękitnego nieba ją wyciszał. Mogłaby trwać w takim stanie dłużej, gdyby nie przejeżdżający samochód, który wyrwał ją z transu.

Nadszedł czas.

Wytarła spocną dłoń w jeansy, wzięła głęboki oddech i spojrzała na ranczo. Nic się nie działo. Nie było zamieszania, a ona miała bardzo, naprawdę bardzo złe przeczucia.

Nie było wyjścia, wiedziała o tym. Drżącym palcem odbezpieczyła telefon i wbiła ciąg cyfr, który znała na pamięć. Wolałaby je wszystkie zapomnieć, jednak w tej sytuacji okazało się to zbawienne. Odczekała dwa sygnały, gdy w końcu odebrano.

– Ja za niego – odezwała się pierwsza.

– Proszę, proszę. Kogo ja słyszę.

– Nie ma negocjacji. Nie tym razem.

– W końcu pokazałaś jaja, kochanie. Ale nie tak szybko. Chcecie odzyskać chłopaka, to prezes tego pizdowatego klubu też ma się stawić. Macie być sami, inaczej mały...

– Nie groź mi w ten sposób – powiedziała opanowanym głosem, mimo że w środku cała drżała. – A skąd będziesz wiedział, czy prezes klubu to osoba ze mną?

– Wierzę, że nie okażesz się na tyle głupia, żeby ryzykować życiem dziecka – zaśmiał się, zdradzając przy tym, że nie wie, jak wygląda Storm. – Za dwie godziny. Spóźnisz się, a mały nie przeżyje.

– Jeśli coś mu się stanie, nie zobaczysz forsy ani więcej błękitu nieba.

– Nie zabawiaj się we mnie. Nie groź komuś, kto jest silniejszy.

– Ale nie sprytniejszy – warknęła i się rozłączyła.

Ręce tak bardzo jej drżały, że musiała minąć chwila, nim doszła do siebie. Wytarła przedramieniem spoczone czoło. Oni chcieli prezesa i jej, ale to się nie wydarzy. Dostaną tylko ją, bez niego. Nie zaryzykuje niczyjego życia. Wiedziała, że jej były mąż nie zabije małego, bo chociaż był podłym sukinsynem, tego się nie dopuści, dlatego zrobiła jedyną słuszną rzecz. Rzeczą, której przysięgła nigdy nie robić. Wybrała kolejny numer, który znała na pamięć. Tym razem osoba po drugiej stronie była kimś, na kogo zawsze mogła liczyć, choć nigdy nie wykorzystwała tej znajomości, mimo że znali się od zawsze.

– Tak, słucham?

– Potrzebuję twojej pomocy – wyszeptała, wciąż stojąc w tym samym miejscu.

– Hazel?

– Tak, Hazel.

– Kurwa, gdzie ty jesteś? Zapadłaś się pod ziemię. Co się, do chuja, dzieje, mała?

– Długa historia, opowiem, jak mnie odbierzesz z Jackson w Tennessee. Mamy tylko dwie godziny.

– Dobrze, że jestem niedaleko. Czy czegoś potrzebuję?

– Wszystkiego?

– Ja pierdołę. Dobra, jestem w drodze. Wyślij mi dokładne namiary, skąd cię zgarnąć, i czekaj na mnie. – Rozłączył się, a ona pomyślała, że czasem cel uświęca środki. W tym wypadku tak było. Ona o tym wiedziała. Wiedziała również, że to ona była powodem wszelkiego zła, jakie spotkało klub, dlatego pewne rzeczy wydawały się już nieuniknione.

W czasie gdy Hazel czekała na swoją podwózkę, Saint wraz z Knoxem dojechali już na ranczo i zaparkowali przed klubowym domem. Wyłączyli silniki i zsiadli ze swoich maszyn. Pastor miał taką minę, że żaden z braci nawet go nie zaczepił, dopiero siedzący w środku Ghost zmierzył mężczyznę uważnym spojrzeniem.

– A was gdzie wywiało?

– Gdzie ta nowa suka? – Nie odpowiedział na pytanie brata.

– Gdzieś się tutaj kręciła. A co?

– Nic – warknął. – Dixi! – ryknął Saint na całe gardło. – Dixi!

– Wołałeś mnie? – Weszła do pomieszczenia w tak kusej sukience, że wystawały jej spod niej pośladki, co nie zrobiło na bracie prezesa wrażenia. Już nie.

– Powiesz mi, gdzie jest siedziba twoich zlecniodawców – starał się mówić spokojnie.

– Kogo? Ja nie ma żadnych zlecniodawców.

– Wings of Death, mówi ci to coś? – zakpił, widząc, jak jej źrenice na chwilę się rozszerzyły. *Miał ją.*

– Co się, kurwa, dzieje? – Ghost wstał. – I nie pierdolcie, że nic.

– Aron zniknął – odpowiedział Knox.

– Kurwa – zaklął.

– A ona jest kretem – warknął Saint, który dopadł do kobiety i przyparł ją ramieniem do ściany za nią. – Powiesz wszystko, inaczej nie będę miał skrupułów, żebyś wylądowała w piachu. – Nie były to z jego strony groźby bez pokrycia, ale mógł też ją skutecznie postraszyć lub lekko uszkodzić.

– Ja... – ciężko przełknęła – ja nic nie wiem.

– Porwano kilkuletnie dziecko, a ty mówisz, że nic nie wiesz?! – ryknął na cały głos, gdy przybliżył do niej twarz.

– Ja nie ma z tym nic wspólnego, ja tylko...

– Co ty, kurwa, tylko?! No co! – huknął, bo chodziło o jego rodzinę. – Źle trafiłaś, że przekroczyłaś próg tego klubu, bo ten mały jest moim bratankiem – wycedził, a w jej oczach dostrzegł strach – więc powiesz mi, gdzie ci skurwiele mają swoją siedzibę.

– Oni mnie za to zabiją.

– Tak jakby bez różnicy – zadrwił Knox, który się tylko przyglądał poczynaniom brata – bo my też to zrobimy. W gruncie rzeczy, nie do końca z nas mili goście. Ghost, daj ty mi no ten półautomatyczny karabinek. Przegonimy ją po łące w akompaniamencie kul. Ciekawe, co będzie szybsze: ona czy seria z broni, jak myślisz?

– Sądzę, że padnie przy pierwszym wystrzale, masz dobre oko, bombowy chłopaku – do gry dołączył Ghost. Musieli złamać tę kobietę, inaczej wszyscy mieliby przesrane.

– Co on na ciebie ma? – Saint zmienił kierunek pytań.

– Nic.

– Dixi – wycedził – nie pogrywaj ze mną w chuja, bo tego nie lubię. Ja tylko wyglądam na świętego...

– Płacą za leki i lekarza dla mojego brata, okej? Zaproponowali mi forszę na leczenie, jeśli się do was wkręcę – wykrztusiła.

– Więc ja zapłacę więcej, nawet znajdę mu najlepszych lekarzy, jeśli powiesz mi, gdzie te kurwy mają swoją siedzibę – obiecał jej i miał zamiar dotrzymać słowa. Pieniądze były niczym, jeśli coś groziło rodzinie.

– Niedaleko Jackson – sapnęła ze strachem. – Mogę wam pokazać.

– Oszukaj nas, a pożałuje tego twoja rodzina – zaszantażował ją Saint.

– Nie, nie. Pokażę, nie kłamię.

– Pilnujcie jej, muszę zadzwonić do prezesa.

Saint puścił kobietę i zostawiając ją pod okiem braci, wyszedł na zewnątrz. Musiał pogadać ze Stormem bez świadków. Stał na werandzie i poczuł lekko wiatr i drobinki piachu unoszące się w powietrzu. Wyciągnął telefon i wybrał numer brata, który odebrał po kilku sygnałach.

– Masz coś? – zapytał prezes.

– Mam ich siedzibę. Ta nowa suka pracuje dla nich.

– Kurwa! – zaklął.

– I obawiam się, że oni mają Arona.

– Wiem, że oni za tym stoją. Zadzwoniłem z samego rana do Darknessa, są w drodze.

– Ja pierdolę, to będzie wojna klubów.

– Mogli wypierdalać z Jackson. Poradziliśmy sobie ze Sticksem, damy radę i z nimi.

– Spotkamy się na ranczu rodziców Mel.

– Czekam.

– Jedziemy. – Saint się rozłączył. Wiedział, że kolejne godziny będą decydujące. Było jak na misji, jak za dawnych lat. Mieli zadanie i musieli je wykonać najlepiej, jak się da.

Zamiast sobotniego grilla szykowała się inna impreza. Knox właśnie wrzucał na pakę ostatnie granaty hukowe oraz kilka dodatkowych magazynków, a reszta braci szykowała się do wyjazdu. Tym razem jechali wszyscy. Nikt nie miał dyspensy. Byli rodziną, która zawsze trzymała się razem, dlatego wszystkie kobiety zostały umieszczone w jednym domu pod opieką kadetów. Dlatego brama wyjazdowa została zamknięta i postawiono przy niej kolejnego kadeta, który miał za zadanie nikogo nie wpuszczać.

Powietrze przeciął ryk silników. Saint patrzył, jak Ghost całował Carmelę, a Blade swoją żonę i córeczkę w czoło. To było wręcz niewiarygodne, ile ci twardziele, którzy mieli na sumieniu wiele złego, byli w stanie zrobić dla swoich starych. Właśnie w tej chwili pomyślał o Hazel i coś ciepłego rozlało się w jego wnętrzu. On też tego chciał. Chciał ponownie żyć, ponieważ ona była jego tlenem.

Pół godziny później całe Storm Riders MC zważyło się na podwórko przed domem teścia Ghosta, który czekał na nich wraz z resztą. Saint zaparkował i jako pierwszy zsiadł ze swojej maszyny, po czym zrobił to Knox i obaj podeszli do prezesa oraz kobiet. Summer była błąda, za to Caroline wyglądała, jakby miała ochotę kogoś zabić.

– Gotowi? – zapytał Saint, nigdzie nie dostrzegając swojej starej.

– Jedziemy. Zajebię sukinsynów – wycedził Storm.

– Jadę z wami – odezwał się ojciec Mel.

– Sądzę, że najrozsądniej będzie, jeśli zapewnicie bezpieczeństwo Mel, Mili i nienarodzonemu jeszcze wnukowi – odezwał się podchodzący Ghost.

– To chłopiec?

– Tak. Będę miał syna – powiedział z dumą Ghost.

– W takim razie jedziemy do klubu. Uważaj na siebie, synu. – Ojciec Mel poklepał zięcia po ramieniu.

– Zawsze.

– Gdzie jest Hazel? – zapytał w końcu Saint.

– Nie ma jej z tobą? – zdziwiła się Caroline.

– Zostawiłem ją tutaj, miała być z wami – sapnął, czując bryłkę lodu w żołądku. – Kurwa, nie wierzę – zaklął. To się nie działo. Przeżywał jebaną powtórkę z rozrywki.

– W takim razie mamy jeszcze więcej powodów, żeby Wings of Death zniknęli z kart historii – oświadczył Storm, a po chwili przytulił Summer. – Znajdę go i przywiozę do domu.

– Jadę z wami.

– Nie, nie jedziesz.

– Storm.

– Nie kłóć się ze mną, do jasnej cholery, chociaż raz. Pojedziesz do klubu razem ze starą Knoxa i rodzicami Mel.

– Masz, kochanie. – Knox podał broń swojej żonie.

– Rozumiem, że mogę tego użyć? – zapytała, niezbyt komfortowo czując się bez Knoxa, ale bardziej komfortowo z pistoletem w dłoni.

– Tak, jeśli będziecie zagrożone, strzelaj. Potrafisz. – Pocałował ją na oczach wszystkich, po czym otworzył drzwi od strony kierowcy i czekał, aż zajmie miejsce.

– Koniec migdalenia, jedziemy – warknął Saint, który tym razem nie miał zamiaru być miłościwy. Nie dzisiaj. Po prostu nie dzisiaj.

Kawalkada motocykli ruszyła na asfaltową drogę, a tuż za nią i półciężarówka Sainta, za której kierownicą siedział Knox. Tyłne siedzenie zajmowała skrzepowana sznurem Dixi, której pilnował jeden z kadetów.

W tym samym czasie, gdy Storm Riders jechało dorwać Wings, Hazel kierowała się zgodnie ze wskazówkami, jakie dostała, spoglądając na swojego kierowcę. Nic się nie zmienił. Wciąż wyglądał jak bandzior, ale to tylko pozory, bo był jedyną osobą, która miała tak duże serce, mimo że wygląd mógł trochę szokować. Bardzo by się wpasował w klub, do którego należał Saint.

– Długo będziesz mi się tak przyglądać?

– Nic się nie zmieniłeś – mruknęła.

– Zbrzydłem jeszcze bardziej, ale ty też wyglądasz jak siedem nieszczęść. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Zająłbym się tym skurwielem wcześniej. Jakaś intensywna terapia i byłoby po sprawie.

– Właśnie dlatego. Jeszcze by cię o coś oskarżyli.

– Nie zrobiliby tego, słońce. Wierz mi, nie z moimi plecami. – Nie powiedział jej o sobie najważniejszego, co w tej sprawie było kluczowe. Wiedział, że wyjdą z tego żywi, a przynajmniej miał sporą nadzieję.

– Nie wiesz tego – burknęła.

– Wiem. Jesteśmy niedaleko – zmienił temat.
– Boję się – przyznała się. – Nie mam pewności, czy oni naprawdę mają małego i czy go oddadzą.

– Już moja w tym głowa, żeby go odzyskać przy twojej pomocy. Jesteśmy. – Kiwnął głową.

– O rany.

Byli na obrzeżach jakiegoś miasteczka godzinę drogi od Jackson. Hazel miała tylko nadzieję, że wszystko się uda. Ona musiała to zakończyć. To był absurd w czystej postaci. Z mocno bijącym sercem wysiadła, wytarła spocone dłonie w jeansy i głośno przełknęła. Czekala, aż ktoś do nich wyjdzie, gdy zaczęło jej się lekko kręcić w głowie. Zapewne stres i uraz, jakiego dostała, osiągnęły właśnie kumulację. Wypuściła z drzeniem oddech, czekając na to, co miało nastąpić. Długo nie stali w osamotnieniu, bo po kilku minutach z budynku, w którym kiedyś musiał mieścić się jakiś bar, wyszedł nie kto inny, tylko jej były mąż.

– No proszę, jak grzecznie i posłusznie.

– Gdzie jest mały? – zapytała.

– Bezpieczny.

– Chcę go zobaczyć – zażądał jej towarzysz, którego wzięto za prezesa Storm Riders MC. Dla niepoznaki nie miał na sobie żadnej kamizelki, z czego mógł się na poczekaniu wykić.

– A ja chcę pogadać z nim – wskazał na Bena, sądząc, że ma do czynienia z prezesem.

– Oddasz dzieciaka, wtedy pogadamy – odezwał się przyjaciel Hazel.

– A może wymiana, co? Ona za małego?

– Czego ty tak naprawdę chcesz?! – krzyknęła. – Mało ci było?!

– W tym rzecz, złotko, że gównem dostałem, a miałem ambitne plany.

– Nie moje, to były twoje plany.

– A ty mi je pokrzyżowałaś. Rix! – krzyknął, a po chwili wyszedł do nich średniego wzrostu mężczyzna. – Przyrowadź małego.

– Chcę gadać z prezesem, a nie z pieprzonym wice – warknął Ben, wcielając się w swoją rolę.

– Będziesz rozmawiać ze mną, skurwielu. Tak się składa, że prezio jest nieobecny, więc ja tutaj dowodzę.

Po chwili oczom Hazel ukazał się zapłakany kilkulatek. Miała ochotę dorwać swojego eks i zanurzyć jego głowę w jeziorze, żeby się utopił. Zaciśnęła dłonie w pięści, licząc, że ich plan wypali. Oni wciąż myśleli, że Ben był prezesem, a ona nie miała zamiaru ich wyprowadzać z błędu.

– Zapraszam, kochanie. – Blackmore wskazał ręką.

– Najpierw dziecko. Niech będzie bezpieczny. Nie ufam ci.

– Oczywiście – prychnął, po czym machnął ręką.

Z budynku wyszło kilku innych bikerów, którzy wyglądali na mało przyjaznych. Jeden z nich celował do nich z broni. Hazel kucnęła i rozpostarła ramiona, kiedy puścili syna Summer. Mały wystrzelił w kierunku brunetki, by po chwili być w jej ramionach. Jej serce zabiło gwałtownie, gdyż wiedziała, że najgorsze przed nią. Teraz trzeba było małego umieścić w aucie, zanim tamci się zorientują, że chłopczyk nie pobiegł najpierw do ojca, bo to by zdradziło, kim był jej przyjaciel.

– Weź go – podała małego – i wsadź do samochodu, nim się połapią.

Gdy tylko padły z ust te słowa, Ben przechwycił chłopca, a ona ruszyła w kierunku bikerów, żeby skupili całą uwagę na niej. Przystanęła jakieś dwa metry od nich, spoglądając na mężczyznę, przez którego doszło do tych wszystkich okropnych rzeczy. Który przyczynił się do zniszczenia jej życia i teraz próbował zrobić to samo z innymi.

– Gdybyś nie uciekała, nic by się nie wydarzyło – odezwał się.

– Nie zwalaj winy na mnie. Było nie bawić się w damskiego boksera – wypluła te słowa, widząc, że jeden z nich unosił broń.

– Załatwmy to – usłyszała za sobą.

– Konkretny, ale dalsie się złapać w pułapkę. Żadne z was nie wyjdzie z tego żywe.

– Nie sądzę – mruknął Ben, który bardzo uważnie śledził każdy ruch skurwieli przed nim.

– Wyglądasz z tymi gałami jak wampir – warknął jeden z nich.

– To uważaj na mnie, bo jeszcze przegryzę ci tętnicę. – Cmoknął, licząc, że odsiecz była niedaleko. Jego telefon zawibrował, co było umówionym sygnałem. – Na ziemię, Hazel – warknął i siłą pociągnął brunetkę, która upadła.

Ale to, co się działo w kolejnych sekundach, przypominało sceny jak z filmów akcji. Bikerzy przed nimi wyciągnęli broń, a powietrze przecięły strzały. Hazel przycisnęła twarz do ziemi i przykryła głowę ramionami. Zarejestrowała jeszcze, że Ben zerwał się na nogi, jednak ona nie śmiała się nawet poruszyć.

W końcu wszystko ucichło, a w powietrzu unosił się kurz. Odsłoniła głowę i bardzo powoli ją uniosła, przelękając ciężko, by po chwili zostać poderwana do góry. Jej przyjaciel oglądał ją z każdej strony.

– Jesteś cała? – zapytał Ben, a ona patrzyła wielkimi oczami na widok przed sobą. – Hazel? – Potrząsnął nią.

– Tak, jestem cała – wydusiła, widząc na ziemi mnóstwo ciał. Momentalnie zrobiło jej się niedobrze. Zgięła się wpół i zwymiotowała, nie przejmując się tym, jak żałośnie musiała wyglądać. Gdy poczuła opiekuńcze ramię wokół talii, które postawiło ją do pionu, przełknęła gorzko. – Przepraszam.

– Widok niezbyt miły, więc daj spokój. I tak dobrze się trzymasz. Masz – wyciągnął gumę do żucia, którą ona przyjęła.

– Dzięki. – Odwinęła papierek i od razu wsadziła miętowy listek do ust, czując ulgę i dostrzegając kilkunastu motocyklistów, którzy nie byli z klubu Storm Riders. – Co z Aronem? I kim są ci ludzie?

– Z małym wszystko dobrze.

– Boże – wykrztusiła, przytulając się do Bena. Potrzebowała krótkiego uścisku, który dostała.

– Już po wszystkim – szepnęła jej do ucha, w geście pocieszenia delikatnie głaszcząc ją po plecach.

– Dobra robota, Night – padło z ust kogoś, kto do nich podszedł.

– Dzięki, że się zjawiliście na czas – powiedział do prezesa Black Angels.

– Night? – Hazel oderwała się od przyjaciela i dopiero teraz dostrzegła na nim kamizelkę, której wcześniej nie widziała. – Jesteś w klubie motocyklowym?

– Niespodzianka?

– Ale... Ale jak to?

– Długa historia, słońce. – Pacnął ją w nos. – I mów do mnie Night. Zdaje się, że druga kawaleria przybyła. – Kiwnął głową w bok.

Powietrze wypełnił ryk silników motocyklowych. Hazel odwróciła głowę i dostrzegła parkujących nieopodal Storm Riders. Przełknęła ciężko i zrobiła krok w tył. Bała się tego, co miało nastąpić. Bała się reakcji Storma i Santa. Chociaż z tym drugim wiedziała, jak sobie poradzić, bo po prostu pewne sprawy zaszły za daleko.

– Hazel, co się dzieje? Dlaczego się odsuwasz? – zapytał.

– Wolę być od nich z daleka.

– Zabieraj łapy od mojej starej! – dało się słyszeć, a po chwili wyłonił się Saint, który pędził w ich stronę niczym huragan.

– Twojej starej? – Night zerknął na brunetkę, która wyglądała, jakby się miała za chwilę przewrócić. – Że niby Hazel nią jest? Jaja sobie, kurwa, robisz?! – wycedził.

– Niczego sobie nie robię, więc wypierdalaj od niej – pogroził mu.

– Hola! – Biker z Black Angels zastawił mu drogę. – Nie dotkniesz jej bez mojej zgody.

– A kim ty jesteś, żeby mi mówić, co mogę, do chuja pana?!

– Przestańcie – zakrzeczała Hazel. – Mały jest cały – poprawiła dłonią włosy – i tylko to się liczy.

– A ty mogłaś zginąć! – ryknął Saint, czując złość i jednocześnie rozpacz. – Co ci strzeliło do głowy, żeby robić takie rzeczy?! Byliśmy już w drodze i mogliśmy to załatwić.

– Ale zrobiliśmy to my. – Night cmoknął.

– Kurwa, mogło ci się coś stać – warknął, ignorując słowa bikera stojącego w pobliżu.

– Uspokój się. To wszystko przeze mnie – powiedziała. – To, co mi zrobiono, to wina tego, że cię znam, ale wszystko jest przeze mnie. Chciałam się zrehabilitować, Saint – wyszeptwała.

– Pieprzenie! Wszyscy święci, oni mogli cię zabić! Ja pierdolę, kobieto.

– Dlatego pojechałem z nią – odezwał się Night. – I uważaj, jak do niej mówisz – pchnął Santa – bo ci wpierdolę, koleś.

– Nie wpieprzaj się w rozmowę między nami. – Saint również pchnął Nighta. – Nie rękę za siebie.

– Jeszcze raz mnie tknij, to nawet twój prezes ci nie pomoże – wycedził członek Black Angels.

– Hazel, znasz go? – zapytał Saint.

– A nie widać? – zakpił Night.

– Ben, to znaczy Night jest moim starym przyjacielem, tylko nie wiedziałam, aż do teraz, że jest w MC.

– Ja pierdolę – zaklął Saint.

– To było głupie – powiedział podchodzący Storm, trzymając na rękach Arona – ale dziękuję. Jestem ci winny przysługę, Hazel.

– Nikt mi nic nie jest winien, bo to wszystko stało się przeze mnie.

– Nie – zaprzeczył Storm – jeśli już to wina jest połowiczna. Oni chcieli nas wyeliminować, więc znaleźli sposób, i przy okazji chcieli czegoś od ciebie.

– Zatem jesteśmy kwita – stwierdziła.

– Zatem niech tak będzie.

– Wyjaśnijcie sobie wszystko, dajcie w gębę, bo nie mam zamiaru mieć wojny klubów – warknął Darkness na widok skaczących sobie do oczu niczym koguty bikerów.

– Hazel, posadzisz grzecznie swój tyłek na mojej maszynie i wracasz ze mną – rozkazał Saint.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – bąknęła, czując się naprawdę fatalnie. Kręciło jej się w głowie i było jej niedobrze.

– A czemu, do diabła, miałby nie być? – syknął.

– Bo jest po wszystkim, Saint. Nic mi nie grozi, a ty będziesz mógł wrócić do dawnego życia. Do życia przede mną – mówiąc to, czuła gorycz tych słów. Chciała z nim wrócić. Chciała z nim być, bo była w nim po uszy zakochana, ale nie wiedziała, jak to zrobić bez poczucia winy. Jak mogłaby spojrzeć w oczy Summer...

– Do życia przed tobą... Ja jebię! Co ty wygadujesz! – Zrobił krok w jej stronę, ale Night znowu zagroził mu drogę. – Spierdalaj, bo ci przyleję – warknął.

– Be... Night, załatwię to.

– Na pewno? Zawsze mogę mu przefasonować buźkę.

– Na pewno.

– Będę w pobliżu – rzucił i się oddalił.

– Posłuchaj mnie, Saint... – zaczęła Hazel, ale nie dane jej było dokończyć, bo mężczyzna przykrył jej usta dłonią.

– Nie wkurwiał mnie, kobieto, jeszcze bardziej – powiedział łagodnym tonem, kiedy oderwał rękę od jej warg. – Jesteś moja, do jasnej cholery. Jeśli sądziłaś, że dam ci tak po prostu odejść, to jesteś w błędzie, kochanie.

– Ale...

– Jezus, zamknij się i daj mi dokończyć. – Objął ją, żeby mu nie uciekła. – Jesteś moją starą, i nic tego nie zmieni, nawet to, że twoim eksmężem był wice tego pizdowatego klubu. Jesteś moja.

– Dlaczego tak się upierasz, nie rozumiem tego. – Ułożyła dłonie na jego klatce piersiowej.

– Bo jestem w tobie, do kurwy, zakochany. Święty pieprzony się zakochał. – Pocałował ją w czoło. – Jesteś moja.

Hazel aż zatkało na jego deklarację. Spojrzała mu prosto w oczy, a on patrzył na nią łagodnie, w taki sposób, że zmiękły jej kolana.

– Sądziłam, że... że...

– Że co?

– Że nic do mnie nie czujesz – odpowiedziała.

– Tak jak ty do mnie?

– Tak jak ja co ciebie? Mylisz się.

– Doprawdy?

– Tak. Ja – wiedziała, że jeśli to powie, będzie ugotowana – też się w tobie zakochałam, ośle – szepnęła.

– Mogłabyś powtórzyć, bo...

– Nie przeginaj, Saint, ja naprawdę... – nie dokończyła, bo dopadły ją lekkie zawroty głowy i mdłości.

– Hazel, co jest?

– Źle się czuję.

– Knox! – krzyknął, a po chwili klubowy brat znalazł się obok nich. – Wracasz moją maszyną, a ja przejmuję wóz.

– Ha, w końcu sobie pojeżdżę.

– Tylko go zadrą, to będziesz szorował jajami po asfalcie.

– Ja pierdołę, potrafię prowadzić motocykl. Pojechało cię?

– Nie przeczę. Masz – podał mu kluczyk. – Widzimy się w klubie – rzucił, pamiętając, że została jeszcze jedna sprawa do załatwienia: Dixi.

Poprowadził swoją starą do auta, w którym siedziała kobieta. Wyglądała na wystraszoną, ale całe szczęście nie widziała, jak doszło do rozlewu krwi. Otworzył drzwi i kazał jej wysiąść, po czym rozwiązał jej ręce.

– Dzięki – mruknęła, masując nadgarstki.

Jednak tego, co się stało w następnej chwili, nie przewidział. Hazel na jego oczach dopadła do klubowego byłego króliczka i tak jej przyłożyła, że dziewczyna aż się zachwiała.

– Auu, boli – syknęła i podmuchała sobie na pięść, po czym wymierzyła palcem w kobietę. – Jeszcze raz cię zobaczę w klubie albo nawet w jego okolicy, to pożałujesz, że się tam zjawiaś – warknęła. – Spieprzaj stąd, bo ci pomogę.

– Jeśli on dotrzyma swojej części umowy. – Tamta cmoknęła, gramoląc się z trawy.

– Saint? – Hazel spojrzała na bikera.

– Dostaniesz kasę, jak obiecałem. A teraz lepiej zniknij.

Dixi odwróciła się i odeszła, zostawiając ich dwójkę oraz dwa kluby. Brunetka bez skutku czekała na wyjaśnienia, dlatego bez słowa podeszła do prezesa, który wciąż trzymał małego na rękach. Aron był do niego wręcz przyklejony.

– Jedziecie? – zapytała niepewnie.

– Tak, ale Saint – zwrócił się do brata – jedziesz moją maszyną, nie zostawię syna samego.

– Chryste, Knox mógł jechać twoją, a ja bym wrócił swoją.

– Wolę, jak ty ją prowadzisz. Hazel pojedzie ze mną.

Hazel nawet nie protestowała. Trochę się dziwnie czuła w towarzystwie Storma, kiedy kilka minut później pędzili w kierunku Jackson, oboje z małym przypięci pasami. Nie odzywała się. Nie bardzo wiedziała, o czym mogłaby rozmawiać, dlatego odwróciła głowę i patrzyła przez boczną szybę na migający za nią krajobraz.

– Jakie masz plany wobec mojego brata?

– Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Nie wiesz?

– Zakochałam się w nim – oświadczyła szczerze – ponoć z wzajemnością.

– Wiedziałem, że w końcu ocipieje na punkcie jakiejś kobiety.

– Ale... – westchnęła.

– Ale? Coś znowu nie tak?

– Może myli to z byciem odpowiedzialnym? – Wzruszyła ramionami i spojrzała przelotnie na prezesa, po czym skupiła się znowu na obrazach za szybą.

– O ile znam mojego brata, a znam go bardzo dobrze, nie robi niczego, jeśli tego nie chce. Gdyby czuł się jedynie odpowiedzialny, nie odstawiłby takiej szopki z Nightem. Nie powiedziałaś, że znasz jednego z Black Angels.

– Bo nie wiedziałam, że do nich należy. Nigdy mi o tym nie wspominał.

– Więc jakie plany względem Sainta?

– Oswoić go? – zażartowała.

– To życzę powodzenia – zaśmiał się.

– Ja sobie chyba też.

– Nie skrzywdź go, bo Summer dobierze ci się do tyłka.

– Rany – prychnęła – nie zamierzam nikomu robić krzywdy. Prędzej to ja zostanę skrzywdzona.

- To mu osobiście wpierdolę. Ale jeszcze raz dziękuję za pomoc.
- Gdyby nie ja – pokręciła głową – w ogóle by do tego nie doszło.
- Tego akurat nie wie nikt. Więc zostawmy to w świętym spokoju.
- A co się z nimi – przełknęła – stanie?
- Darkness i część naszych chłopaków zajmą się problemem.
- Chyba nie chcę niczego więcej wiedzieć.
- Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. Niech tak zostanie.



Rozdział 15

Sobotni grill rozgrzał się dopiero bardzo późnym wieczorem, kiedy wszyscy ściągnęli do klubu. Nikt zbytnio nie miał ochoty na głośną imprezę, co nie oznaczało, że zabrakło klubowych króliczków, na które właśnie patrzyła trzymająca się na uboczu Hazel. Po tym, co się wydarzyło, czuła się nie na miejscu, dlatego się nie wychylała, a jedynie siedziała w rogu przy długim stole i sączyła swoją colę, obserwując bikerów. Darowała sobie nawet wciąganie ubrań, które pożyczyła jej Caroline. Rozumiała intencję, ale uznała, że jej krótkie jeansowe szorty oraz białe, dość głęboko wycięty z przodu T-shirt wystarczy.

Obracała w dłoniach butelkę z napojem i przyglądała się imprezie. Klubowicze dobrze się bawili przy niezbyt głośnej muzyce w tle. W tym Saint, który zachowywał się tak, jakby Hazel dla niego nie istniała. Nie rozumiała jego zachowania. Wcześniej wyznał, że jest w niej zakochany, a teraz przez cały czas gadał z kumplami. Czuła się dziwnie w tej sytuacji.

- Coś mocniejszego? – zapytała Caroline, podchodząc i machając butelką piwa.
- Nie. Wystarczy mi cola – odpowiedziała.
- Dlaczego siedzisz sama i do nas nie dołączysz? Co się dzieje?
- Nic. Źle się czuję – skłamała, chociaż nie do końca.
- Taa, tygodnie czystych doznań. Odnoszę wrażenie, że minęły wieki, odkąd pojawiłam się w klubie. – Usiadła i westchnęła.
- Mam dokładnie tak samo. – Znowu spojrzała w kierunku Sainta, który na chwilę odwrócił głowę, ale ponownie zajął się rozmową, co wyłapała też stara Knoxa.
- Coś między wami jest nie tak?
- Dobrze pytanie. – Upiła łyk zimnego napoju. – Dziwnie się zachowuje od powrotu z tej...
- Co masz na myśli, mówiąc „dziwnie”?
- Jakby mnie unikał.
- Oni lubią spędzać czas we własnym towarzystwie. Knox przez cały ten czas też z nimi stoi, dlatego przyszłam, żeby cię wyciągnąć do dziewczyn. Jesteś jedną z nas.

Hazel właśnie pomyślała, że w sumie to nie jest. Wszystko to było stekiem bzdur, ale nie powiedziała tego na głos. Nie chciała już nikomu robić przykrości.

- Hazel – przywitała się stara prezesa, która również patrzyła się na grupkę motocyklistów.
- Summer – bąknęła brunetka. – Ja chciałabym – wstała – cię przeprosić.
- Tak, wiem od Storma, ale ani mi się waży. To nie twoja wina i nie będziemy na ten temat dyskutować.
- Ale...
- Och, Hazel, przymknij się – powiedziała żartobliwie Summer, zerkająca niczym jastrzęb na klubowe suki, które się tutaj kręciły. – No chyba, kurwa, raczej nie – warknęła i wystrzeliła przed siebie.
- Co jest? – Spojrzenie brunetki pobiegło za starą prezesa, która pędziła do przodu, ale ją również zaskoczył ten niemiły widok. – To się nie zmieni, prawda?

– Wiesz, co ja bym zrobiła na twoim miejscu? Poszła tam.

– I co? Miałabym zrobić mu awanturę?

– A dlaczego nie? W końcu powiedział, że jesteś jego starą, a to daje nam pewne prawa, więc do dzieła, mała.

– Czy ja wiem. – Hazel nigdy w życiu nie walczyła o faceta. Uważała, że mieli swój rozum, ale rozum tych tu chyba zbyt często przesuwiał się w dół, między nogi.

– Idź i jej przylej – sapnęła podchodząca Mel. – Ja już raz tak zrobiłam i od tamtego czasu trzymając ręce z daleka od Ghosta.

– Czy któraś z was się nie biła o faceta?

– Nie przypominam sobie, chociaż może Connie jako jedyna... – zamyśliła się Mel.

– Czyli mam tam iść i zrobić porządek?

– Właśnie tak. Masz iść, o ile chcesz, i pokazać tym sukcom, żeby nie zbliżały się do twojego faceta, a jemu pogrozić. Zawsze działało.

– Ja znokautowałam Knoxa z łokcia. – Caro cmoknęła.

– I potem zatrzymywałaś mu krwotok z nosa tamponami – dodała Mel.

– Jesteście dobre zawodniczki – zaśmiała się cicho Hazel, nabierając odwagi, mimo że na początku chciała uciec. – Trzymaj. – Podała swoją butelkę Caro i ruszyła.

– Powodzenia! – zawołała Mel, aż mężczyźni się odwrócili.

Hazel nie była do końca pewna, co właściwie chce zrobić. Ale widok kręcących się koło bikerów kobiet jej się nie podobał. Dla niej to było śmieszne, ale skoro miało zadziałać, to była gotowa zrobić przedstawienie. Ale jeśli nie poskutkuje, po prostu odejdzie. Zniknie i jej nie znajdą.

Przebiegła trawnik, nie czując już zawrotów głowy, i podeszła do grupki mężczyzn, mierząc wzrokiem kobietę, która zbliżała się do jej faceta. Skoro była w nim zakochana, a on w niej, to co się tutaj, u licha, działo?

– Nie radzę, bo pożałujesz – warknęła do kobiety.

– Nie został już prawie nikt wolny – burknęła tamta.

– Ja jestem wolny – odezwał się Rider – i chętny. – Posłał kobiecie uśmiech, po czym zgarnął ją w ramiona i puszczając oko do Hazel, odszedł.

– Znowu powtórka z rozrywki, Saint? – syknęła.

– Przecież nic nie zrobiłem, kochanie.

– To miałeś szczęście, bo inaczej twoje jaja leżałyby na dnie rzeki.

– Której tutaj nie ma – zauważył. – I jeszcze je posiadam.

– Właśnie, jeszcze, stary. – Knox dolał oliwy do ognia.

– Przymknij się, Knoxville.

– Jak ci się znudzi ignorowanie mnie, to mnie znajdź – rzuciła i odwróciła się z zamiarem odejścia, ale została złapana za ramię.

– Nie ignoruję cię.

– Nie? – Wyszarpała się z jego chwytu. – A mnie się wydaje, że jednak tak. Odkąd wróciliśmy, zachowujesz się, jakbym nie istniała. Ale rób tak dalej. Ty – wskazała na niego, po czym na siebie – i ja to fikcja w czystej postaci, którą pora zakończyć – oświadczyła, czując złość oraz żal.

– Zakończyć? Oszalałaś?! Jesteś moją starą.

– Czyli de facto nikim nie jestem – rzuciła i tym razem odeszła niezatrzymywana przez nikogo.

Saint zaklął, rzucił butelką piwa na trawnik i przeczesał ciemne włosy. Zmierzył braci wkurwionym spojrzeniem, ale żaden z nich się odzywał, za to wymowny uśmieszek Blade'a zaczął go irytować.

- Czego się cieszysz, durniu? – warknął.
- Chciałeś mieć starą, to teraz się mierz z tym, że ona też musi być wysoko.
- Wysoko to ona będzie, już się o to postaram.
- Mam sobie załatwić stopery? – zaśmiał się Viking.
- Nawet sobie tam waciki wepchaj, chuj mnie to obchodzi.
- Za to ty wepchasz w swoją starą co innego – mruknął Knox.
- Skurwiele, jakbyście wy tego nie robili, a mi wytykacie – prychnął. – Gdybym nie wrócił, nie szukajcie mnie.
- Nawet nie zamierzaliśmy! – krzyknął Storm za odchodzącym pastorkiem.
- Facet przepadł – stwierdził Blade.
- Jak każdy, kurwa, z nas, ale ja nie narzekam. – Knox wzruszył ramionami.
- Tylko byś spróbował, Knoxville – padło z ust zbliżającej się do nich Caroline.
- Przecież wiesz, że cię kocham.
- Ja myślę. Ale mam nadzieję, że tych dwoje dojdzie do porozumienia. Ona naprawdę wiele w życiu przeszła.
- Dlatego się dogadają. To w końcu Saint, pieprzony nieświęty.

Cały klub dobrze się bawił, z wyjątkiem Hazel, która wparowała do pokoju, trzaskając za sobą drzwiami. Miała w głowie chaos. Nic już nie wiedziała. Nic już nie rozumiała. Ciężko opadła na materac, nie zauważając, na czym usiadła. Dopiero kiedy coś wbiło jej się w pośladek, poderwała się, odwróciła się i spojrzała na rzecz leżącą na łóżku. Przekrzywiła głowę to w jedną, to w drugą stronę. To była kamizela z naszywką z przodu, na którym wyszyte było jej imię. Goniona ciekawością, sięgnęła do skóry, przesunęła po niej dłonią, czując pod opuszkami jej fakturę. Była mięsista i chłodna. Przypomniała sobie, co członkowie MC mieli na plecach, więc złapała za kamizelkę i odwróciła ją w powietrzu. Ale to, co ujrzały jej oczy, sprawiło, że rzuciła rzecz na łóżko.

- No chyba raczej nie – sapnęła na widok napisu. – Nie ma opcji – warknęła.
- Jakiej? – Padło z ust wchodzącego Sainta.
- Jakiej? Ty jeszcze pytasz?! – syknęła. – To – wskazała na rzecz – ja tego nie włożę. Nic z tego.
- Doprawdy, kochanie? – Podszedł bliżej. – A co ci się nie podoba? – zapytał, przeczuwając już wcześniej, że będzie o to wojna.
- Co?! To! – przejechała dłonią po napisie. – Własność Sainta? Poważnie, do cholery? Czy ja ci wyglądam na twoją własność? Najpierw mówisz, że jesteś we mnie zakochany, by następnie mnie olać. – Machnęła energicznie rękami. – Normalnie jak w bajce. Tylko szkoda, że nie ma: żyli długo i szczęśliwie.
- Oddychaj, bo się zapowietrzysz, mała – zaśmiał się, a po chwili wziął ją w ramiona. – Jesteś moja i nie olewałem cię. Mieliśmy coś do omówienia, a ta kamizelka świadczy o tym, że myślę o tobie na poważnie.
- „Własność Sainta”, to jest na poważnie?
- W naszym języku, owszem.

– Nie włożę tego.

– Wszystkie tak mówiły, a teraz noszą na plecach. Zapytaj którąś z dziewczyn, powiedzą ci. Nie mówię, że się nie buntowały, ale to się na nic nie zdało.

– Nie włożę tego – upierała się przy swoim, więc w tym temacie postanowił odpuścić, bo wiedział, że Hazel i tak będzie miała na plecach jego kamizelkę.

– A tatuaż?

– Zależy, gdzie i jaki – powiedziała buntowniczo, co mu się w cholerę podobało. Ona cała mu się podobała z tym stawianiem na swoim.

– A gdzie byś chciała?

– Chcę zasłonić bliznę na plecach – odpowiedziała, na co Saint zeszywniał. Miał ochotę wskrziesić tych sukinsynów i jeszcze raz im wpierdolić, ale Black Angels wysłali ich już na tamten świat.

– Ghost zrobi ci tatuaż. Jeśli ktoś ma oglądać twoje nagie plecy, to tylko on.

– Zazdrosny? – zaśmiała się.

– A żebyś wiedziała, że tak.

– Naprawdę? – Momentalnie spoważniała.

– Hazel – uniósł palcem jej brodę – lepiej, żebyś się nie przekonała, jaki potrafię być. Koleś, który się do ciebie zbliży, wylądowuje na intensywnej terapii.

– Oszałałeś – powiedziała z lekko rozszerzonymi powiekami.

– Na twoim punkcie, kobieto.

– Ale zachowujesz się...

– Tak, wiem. Czasem tak mam. Ty i ja to dla mnie nowość. – Pocałował ją przelotnie w usta. – Jakoś się dopasujemy.

– W tym miejscu? – Poruszyła ramionami, żeby ją puścił, co też uczynił. – W klubie?

– Nie. Mieszkam tutaj, bo tak mi wygodniej, najprościej. Ale nie chcę spędzić całego życia w klubowym domu.

– Okej, kontynuuj. – Hazel cmoknęła z zabawnym uśmiechem na ustach.

– Kupimy dom, co ty na to?

– Yyy... Jak my od seksu przeszliśmy do kupowania domu?

– Zwyczajnie?

– Ty mówisz poważnie.

– Kochanie – ułożył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie – od początku byłem poważny, tylko ty tego nie dostrzegałaś.

– Bo twoje słowa i zachowanie się różnią.

– Bywa – zauważył zabawnie, a po chwili przystąpił do swojego planu. – Dobrze smakujesz – mruknął i delikatnie ją pocałował, bo wiedział, że seksem wyegzekwuje od niej wszystko.

– Ty też – szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję, gdy jego dłonie powędrowały do jej pośladków okrytych kusymi spodenkami.

– Nie masz litości, kobieto – mruknął, na co Hazel się zaśmiała.

Saint miał cały czas na uwadze jej stan zdrowia, ale nie mógł się powstrzymać. Szybkim ruchem ściągnął ze swojej starej T-shirt, który wylądował gdzieś na podłodze. To samo spotkało jej szorty oraz bieliznę. Przejechał dłonią po jej wygolonej cipce, a ona aż zadrżała. Rozchylił ciepłe płatki, trącił opuszką łechtaczkę i zjechał niżej, głębiej, żeby po chwili zanurzyć palec w szparce.

- Saint – szepnęła, patrząc mu prosto w oczy.
- Ciii – wychrypiał, a po chwili oblizał palec. – Wyborna. A teraz...

Nim Hazel się zorientowała, Saint pchnął ją na pościel. Uniosła się na łokciach i patrzyła, jak zrzucał ubranie. Puścił do niej oko, kiedy pozbył się bokserek wraz z jeansami, i stanął przed nią, jak go Pan Bóg stworzył. Dostrzegł w oczach swojej kobiety pragnienie, więc miał zamiar je zaspokoić. Uśmiechnął się tym swoim nieświętym uśmiechem, by po chwili złapać Hazel za kostki u nóg. Rozchylił jej uda i umościł się między nimi.

- Na ramiona – zakomenderował.
- Saint... – chrypnęła.
- Nie będę powtarzał – warknął. – Tak dobrze – mruknął, kiedy Hazel wykonała jego polecenie, a on mógł się zabrać za pieszczenie jej cipki.

W ruch poszły jego usta oraz język, którymi sprawiał, że Hazel wiła się pod nim i zaciskała uda. Ssał i lizał jej łechtaczkę oraz szparkę. Naciskał coraz mocniej językiem, spijając z niej soki podniecenia. Uwielbiał jej smakować, ale bardziej lubił swojego kutasa w jej jakże chętnej na niego cipce. Oderwał usta, na co usłyszał sapnięcie. Wiedział, że była blisko, ale chciał dać jej taki orgazm, żeby po nim odpłynęła. Miał być dzisiaj ogień, a on miał zamiar dołożyć do niego drwa.

Ustawił się fiutem naprzeciwko jej szparki i wszedł płynnie, aż poczuł, jak Hazel się napięła.

- Wszystko dobrze? Nie chcę zrobić większych szkód.
- Przestań zadawać głupie pytania, tylko mnie pieprz.
- Się robi, mała – warknął i naparł.
- O tak – jęknęła, kiedy kutas Santa ją penetrował.

Hazel uwielbiała to uczucie bycia wypełnioną. Kochała czuć go w sobie i na sobie. Uwielbiała seks z nim i tę chemię, która się między nimi działa. Wiedziała, że związku na seksie się nie zbuduje, ale między nimi było coś więcej. Czuła to i bała się, że za chwilę wszystko się rozleci jak domek z kart. Chciała jednak zaryzykować i żyć, dlatego odsunęła od siebie wszystko i skupiła na przyjemności, jaką dostawała, a chciała więcej.

- Mocniej – sapnęła.
- Nie – warknął, zatrzymując ruchy.
- Saint – syknęła, zakleszczając jego biodra między swoimi udami i krzyżując nogi w kostkach na jego pośladkach – pieprz mnie mocniej.
- Kurwa – zaklął, bo sam był prawie na krawędzi, ale jeśli ona chciała mocniej, to miał zamiar spełnić jej życzenie.
- O Boże! – krzyknęła, gdyż uniósł jej biodra i zaczął mocniej wchodzić. – Tak, ooo Boże, tak – jęczała już na granicy orgazmu.

Każde uderzenie w nią wysyłało jej ciało coraz bardziej na krawędź, aż w końcu fajerwerki wystrzeliły, gdy dłoń Santa dotknęła jej łechtaczki, a jego fiut wciąż posuwał jej cipkę.

- Ja pierdołę – sapnął, dochodząc w Hazel.
- Ja... – zabrakło jej słów, ponieważ czuła się tak zrelaksowana jak nigdy. – Jesteś ciężki – powiedziała.
- Maruda – westchnął, po czym wyszedł ze swojej kobiety i się z niej sturlał. – Jak się czujesz?
- Przestań zadawać mi to – ziewnęła – pytanie.
- Hazel – upomniał ją.

– Dobranoc – mruknęła, ułożyła dłoń na brzuchu i po chwili zasnęła.
– Hazel? – zapytał cicho, ale nie dostał żadnej odpowiedzi. – Mała? – Cisza. – Okej – wymamrotał zadowolony.

Wstał, okrył swoją starą, po czym wciągnął na siebie jeansy, T-shirt i buty, a po chwili wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Miał coś do załatwienia. Ruszył korytarzem z zamiarem wyjścia na zewnątrz, żeby pogadać z bratem. Tylko Storm znał go tak dobrze, więc liczył na drobną poradę.

Idąc trawnikiem, dostrzegł kilka pieprzących się par, co nie zrobiło na nim wrażenia. Ani to, że Knox obściskiwał się ze swoją kobietą w towarzystwie innych. Wiedział, że stare członków klubu nigdy nie pieprzyły się z nimi przy innych. On sam nie chciałby, żeby któryś z braci widział jego kobietę rozebraną albo żeby widział jej cipkę, którą on by posuwał. Nie, takie widoki były zarezerwowane tylko dla niego.

Zgarnął piwo, którym miał zamiar się lekko ostudzić. Wciąż pragnął Hazel, ale wiedział, że trzeba było obchodzić się z nią ostrożnie. Tak naprawdę powinien ją zbadać ich doktorek, ale to musiało już poczekać do jutra.

– Święty nie poświęcił swoim kropidłem, że tak szybko wróciłeś? – zadrwił Storm, na co zebrani ryknęli śmiechem.

– Odezwał się maratończyk – prychnął, dosiadając się do stołu.

– Chyba szybki Bill – zaśmiała się Summer.

– Prosisz się o lanie – warknął. – Nie psuj mi reputacji, kochanie.

– Jak obiecasz, to się zamknę – mruknęła.

– Jak jutro będziesz dziwnie chodzić, to znaczy, że jednak nie taki szybki Bill – odezwała się Mel, na co wszyscy ponownie się zaśmiali.

– Dla informacji wszystkich, poświęciłem, ale to nie wasza sprawa. Ghost, zrobisz mojej starej tatuaż – oznajmił, zmieniając temat.

– Zgodziła się? – zapytał zaskoczony.

– Eee, tego bym tak nie ujął. – Podrapał się po głowie. – Ona myśli, że dostanie to, co sama wybierze, więc pozwolę jej tak myśleć.

– Chcesz koniecznie stracić swoje przyrodzenie, prawie szwagrze – rzuciła wesoło Summer.

– Taa, oficjalnie ocipiałem, więc co może mnie gorszego spotkać?

– Zero seksu? – powiedziała Mel, spoglądając wymownie na Ghosta.

– Ni chuja, nie ma mowy.

– Wierz sobie, w co tam chcesz, bracie – oświadczył prezes – ale one i tak robią z nami, co chcą.

– Summer prowadzi cię na krótkim pasku? – zaśmiał się, na co zarobił ostre spojrzenie od Storma.

– Ty – wskazał na niego – jeszcze nie wiesz, na co się piszesz, ale z miłą chęcią popatrzę, jak naszego świętego ktoś bierze pod but.

– Nie jestem pierdolonym pantoflem.

– Taa, my też tak mówiliśmy, a gdzie wylądowaliśmy? – rzucił Knox.

– Wiesz – Caroline złapała swojego męża za krocze i lekko ścisnęła – ten stan rzeczy zawsze można zmienić, kochanie.

– Kurwa, zostaw moje jaja w spokoju – sapnął. – To mój ostatni bastion, którego nie oddam.

- Amen! – zawołał prezes, na co wszyscy stuknęli się butelkami.
- Jest w mieście do kupienia jakiś dom? – zapytał niewinnie Saint, na co Storm aż się zakrztusił pitym piwem.
- Chcesz kupić dom? Ty?!
- Chyba muszę gdzieś mieszkać, czyż nie?
- O ja pieprzę. Saint do reszty ześwirował, a świat się kończy.
- Sam się wybudowałeś.
- Ty też możesz. Ziemi jest pod dostatkiem.
- Nie sądzę, żeby Hazel chciała mieszkać na ranchu w pobliżu klubu.
- A zapytałeś ją o to, czego ona chce? – chciała wiedzieć Summer.
- Nie.
- A szkoda, bo mogłaby cię zaskoczyć. Nie każdej marzy się mieszkanie w mieście, wielki dom...
- Ale chcę jej dać to, na co zasługuje. W tym chyba dzieci – zrzucił na nich bombę.
- Chcesz zostać ojcem? – zapytał Knox z głupią miną.
- Dlaczego by nie. Nie jestem jeszcze taki stary, żebym nie mógł zrobić dzieciaka.
- Zrobić może i możesz – odezwał się Ghost – ale zapytaj Blade’a, czy po pierwszym chce więcej dzieci.
- Czyżbym słyszał, że pieprzycie coś na mój temat? – Blade podszedł do nich.
- Taa i o porodzie twojej starej.
- Kurwa, żadnych więcej dzieci. Jeden poród to jak dla mnie i tak za dużo. – Opadł na długą ławę tuż przy Saincie. – A który z was, skurwiele, planuje zapłodnić swoją kobietę?
- Saint – odpowiedział Storm, wskazując na brata. Blade spojrzała na pastora, po czym ryknął śmiechem.
- Co jest, kurwa, w tym takiego zabawnego, co?
- Pamiętasz, co zawsze mówiłeś? Że ty i stara oraz dziecko to coś, co poprzedzi tylko zamrożenie piekła. Czyżby właśnie przyszło tam ochłodzenie i wieczne mrozy? – zaśmiał się znowu.
- Ja pierdołę – mruknął, zdając sobie sprawę, że naprawdę tak mówił. – Taaa, nawet jebana epoka lodowcowa.
- Ten klub zaraz zamieni się w przedszkole. Może pomyślcie o założeniu własnego – zasugerował Rider.
- Ale będziesz robił za przedszkolankę, bo jak tak, to wchodzę w to – skwitował Ghost, na co oberwał grillowym skrzydełkiem kurczaka, które porwał Biskopt. – Kurwa, jak się zadławi, będziesz mu robił usta-usta.
- Sam zrobisz, to twój pies.
- Tak naprawdę to Mel – zażartował.
- Doprawdy? – warknęła. – A to ciekawe.
- No przecież jest twój.
- Śpisz dzisiaj na kanapie. – Wstała. – A Biskopt ze mną.
- Ni chuja, ten sierściuch nie będzie spał w moim łóżku.
- Tak de facto to w moim. – Storm dolał oliwy do ognia.
- Zamknij się, prezio.
- Przypominam ci, że zajmujesz gościnnie pokój w moim domu.

– Z którego się jutro wyprowadzamy – oświadczył. – Nie będę spał na żadnej jebanej kanapie, kochanie.

– Chcesz się założyć? – Rozszerzyła usta w kpiącym uśmiechu.

– To wszystko twoja wina, Rider! – Wskazał na klubowego brata.

– A w czym ja, do cholery, zawiniłem?

– Było nie rzucać we mnie jedzeniem.

– Było pilnować psa.

Saint patrzył na to wszystko z uśmiechem. To byli cali oni. Klub był jego życiem, ale chciał mieć też inne życie z Hazel. Dlatego wstał, puścił do Storma oko i wrócił do klubowego domu. Chyba zrobi tak, jak sugerowała mu Summer, zapyta o to wszystko Hazel. Mógłby sam zdecydować, ale czy to miało jakiś sens? Ona przecież może mieć inne oczekiwania, a to nie były zakupy w supermarkecie, tylko zakup domu. Liczył, że ona naprawdę zechce w nim z nim zamieszkać. Znali się trochę, on o niej dużo wiedział, a chciał więcej. Chciał więcej jej, dlatego grzecznie wszedł do pokoju, zastając Hazel w tej samej pozycji, w której ją zostawił. Zrzucił z siebie ubrania i nagi wsunął się pod pościel obok swojej starej. Blade miał rację: piekło właśnie zamarzało, bo on na to pozwalał.

Odwrócił się na bok, ułożył ramię na talii Hazel i przytulił się do niej. Zapach tej kobiety przypominał mu dom. Ona była jego domem. W piekle chyba właśnie nie tylko nastąpiło zlodowacenie, ale i on tracił jaja na rzecz kobiety, która jakimś sposobem wkradła się do jego życia, mimo że wcześniej nie miał zamiaru jej tam wpuszczać. Złapał swojego wróbla w garść i postanowił go oswoić.



Rozdział 16

Wszystko powoli wracało na swoje tory, ale Hazel wciąż żyła na dwa światy. Ona i Saint to były dwie różne planety, ale ona chciała, żeby żyli na jednej, razem, wspólnie. Chciała z nim zostać, mimo że to było czyste szaleństwo. Choć nie musiałyby pracować do końca życia, bardzo tego potrzebowała, dlatego właśnie kończyła zmianę w barze Ridera, bo była gdzieś umówiona.

- Koniec. – Odłożyła tacę, uderzyła dłonią w blat.
- Czyli widzimy się jutro?
- Dlaczego codziennie o to pytasz?
- Bo codziennie Saint ma taką minę, jakby chciał mnie o coś skrócić – odpowiedział.
- On jest przewrażliwiony.
- On jest zazdrosny, ot co. – Cmoknął i puścił do niej oko. – Nasz Święty sprawił, że piekło zamarzło.
- A to tak się da?
- W jego wypadku, owszem.
- Uciekam, będę jutro.
- A on wie, że wychodzisz wcześniej?
- Nie musi. I nawet do niego nie dzwoń. Summer mnie odbiera.
- Nie zamierzałem, poczekam, aż przywlecze tutaj swoją dupę. Będzie wesoło.
- Cześć! – krzyknęła, będąc już przy drzwiach.

Gdy tylko przekroczyła próg, ciepłe powietrze uderzyło w jej ciało. Zaciągnęła się nim, uśmiechnęła i stanęła na parkingu przed barem, zaczajona na starą prezesa. Summer miała się niedługo zjawić, a Hazel w końcu musiała ściągnąć tutaj auto i załatwić wszystkie formalności ze sprzedażą domu. Nie wracała do swojego miasta ani do dawnego życia. Miała udziały w firmie i kilka innych nieruchomości, które zapewniały jej niezłe dochody. Można powiedzieć, że była ustawiona.

- Wskakuj! – krzyknęła Summer przez uchylone okno.
- Dzięki, że przyjechałaś – powiedziała, gdy tylko zajęła miejsce pasażera. – Muszę sprowadzić moje auto, ale nie wiem, czy jazda tutaj takim nie będzie zbyt szpanerska.
- Zapewne będzie. To gdzie cię podrzucić?
- Idę do Caina. Mel mi go poleciła.
- Jesteś w ciąży? – zaskrzeczała Summer.
- Co? Nie, nie, w żadnej ciąży. Zabezpieczam się i dlatego do niego idę. Skoro mam tutaj zostać, dobrze mieć swojego lekarza.
- Saint wie?
- Yyy, ale że idę do ginekologa? Żartujesz sobie? Pewnie kazałyby mi poszukać kobiety. A lekarz to lekarz.
- Powiedz to im. Prawie wszystkie chodzą do kobiety.

- A ja nie zamierzam go słuchać. I założę się, że ty też.
- Bingo – zaśmiała się Summer, jadąc już przez Jackson, by po pięciu minutach być na miejscu.

Pół godziny później dobry humor Hazel prysnął jak bańka mydlana. Siedziała i tępo patrzyła w okno, miętosząc dół swojego T-shirtu.

- Wszystko dobrze? – zapytał wchodzący Cain, który musiał na chwilę opuścić gabinet.
 - Nie wiem, chyba tak.
 - Rozumiem...
 - Taa...
 - Chcesz o tym porozmawiać?
 - Nie – pokręciła głową – muszę... – Zerwała się z krzesła. – Muszę iść.
 - Hazel – Cain wstał i stanął naprzeciwko niej – będzie dobrze.
 - Mówisz? Nie byłabym tego taka pewna.
 - Nikt nie powiedział jedynie, że będzie łatwo. Życie nie jest łatwe. – Ułożył jej dłoń na ramieniu w geście pocieszenia. – Ale wszystko zawsze można rozwiązać.
 - Wiem – oświadczyła, doskonale wiedząc, o czym mówił.
 - Tak że – złapał ją za dłoń i poklepał w przyjacielskim geście – jakbyś potrzebowała czegokolwiek, jest... – nie dokończył, bo drzwi od gabinetu się rozwarły i stanął w nich nie kto inny, jak Saint.
 - Próbowałam go powstrzymać – powiedziała stojąca za nim pielęgniarka.
 - Zabieraj ręce od mojej kobiety – warknął.
 - Chryste... Jesteście parą? – wykrztusił Cain, pamiętając swoją randkę z Mel oraz spotkanie z innym bikerem. A ten tutaj wyglądał na równie mało przyjaznego.
 - Co ty tutaj robisz? – zapytała Hazel, przybierając buntowniczą postawę.
 - Pytanie: co ty tutaj robisz?
 - Nie widać? – prychnęła, nie zdając sobie sprawy, że jej słowa dla bikera zabrzmiały dwuznacznie.
- Nim zdążyłaby zareagować, poczuła tylko podmuch, a sekundy później lekarz przeleciał przez biurko wraz z papierami, które opadły na niego, gdy już leżał na podłodze.
- Saint, przestań! – krzyknęła, a on rzucił jej spojrzenie przez ramię. – Nie żartuję, przestań – warknęła.
 - Zadzwońię po szeryfa – powiedziała pielęgniarka.
 - Nie, nie trzeba – oświadczył lekarz, który podniósł się już z podłogi – bo oni już wychodzą. A ty – wskazał na Sainta – masz zakaz pojawiania się w tym miejscu. Hazel, nie przyprowadzaj go na kolejne wizyty.
 - Nie będzie żadnych jej kolejnych wizyt tutaj – warknął Saint, który miał ochotę znowu zajebać doktorkowi za to, że dotykał jego kobiety.
 - Boże – jęknęła Hazel. – Przepraszam za niego.
 - Nie przepraszaj, ale lepiej już idźcie.

Hazel rzuciła jeszcze raz lekarzowi skruszone spojrzenie, ale Sainta nawet nim nie zaszczyciła, tylko wyszła z gabinetu niczym burza. Ruszyła korytarzem, słysząc za sobą idącego bruneta. Przyspieszyła kroku, pchnęła drzwi i wypadła na zewnątrz. Miała ochotę go zamordować, ale po prostu poszła przed siebie. Nie wierzyła, że można się zachować jak

troglodyta, a on właśnie pokazał swoje oblicze. Rozumiała zazdrość, czasem to była miła odmiana od obojętności, ale Sainta poniosło, i to bardzo.

– A ty dokąd? – zapytał, doganiając ją i zastępując jej drogę.

– Byle jak najdalej od ciebie, bo popełnię morderstwo, dlatego odsuń się.

– Nie, wracasz ze mną.

– Doprawdy? – Skrzyżowała ramiona, mając w nosie przyglądających im się przechodniów.

– Tak.

– Jezu, jak ty się zachowałeś?

– Normalnie, jak zazdrosny facet? – Wzruszył ramionami, na co Hazel pokręciła głową. –

A doktor ek już kiedyś dostał wpięprz od Ghosta, bo umówił się z Mel. – Tego się nie spodziewała. – Dlatego nie będę czekał, aż wystartowałby z propozycją do ciebie.

– Boże, nikt by mnie nigdzie nie zaprosił.

– Czyżby? Jesteś kurewsko seksowna, śliczna, mądra, o dobrym sercu – wyliczał, a złość Hazel z każdym jego słowem opadała.

– Nie możesz bić ludzi tylko dlatego, że ktoś mnie dotknie – wytknęła mu.

– A kto mi zabroni?

– Rany, nie wierzę. Wracam z Summer.

– Nie, wsadzisz tyłek na moją maszynę i zabieram cię do domu.

– Chyba do klubu, a nie domu – była uszczypliwa, żeby mu trochę dopiec.

– Klub jest dla mnie domem.

– A dla mnie nie.

– Dlatego jestem w trakcie rozglądania się za nowym lokum, bo – zrobił krok do przodku i zgarnął Hazel w ramiona – zamieszkasze ze mną. Jestem zazdrosny o ciebie, kobieto.

– Zauważyłam, ale nie możesz tłuc ludzi, Saint.

– Yyy, tych, którzy cię dotykają, mogę, odpuszczę tylko tym gapiącym się. – Puścił do niej oko, po czym pocałował swoją kobietę na środku chodnika, mając w nosie wszystkich ludzi dookoła.

– Znajdźcie sobie hotel – mruknął jakiś przechodzący dziadek.

– Tak zrobię, dzięki za radę! – krzyknął Saint. – Idziemy, kochanie.

– Pod jednym warunkiem...

– Jakim?

– Że nigdy więcej nie uderzysz faceta, który mnie dotknie.

– To zależy, w jaki sposób cię dotknie.

– Hę?

– No, jeśli poda rękę, nie ma problemu – prychnęła, bo właśnie za takie coś doktor przeleciał przez biurko – ale jeśli któryś w barze Ridera klepnie cię w tyłek, możesz być pewna, że wyleci razem z oknem – oznajmił, na co Hazel się zaśmiała.

– Będziesz płacił za szkody.

– Chuj, zapłacę. A tak w ogóle, po co byłaś u lekarza? – zmienił temat.

– Yyy... musiałam.

– Wszystko dobrze?

– Tak. Dobrze – mruknęła, nie mówiąc do końca prawdy, kiedy szli w stronę motocykla.

– Proszę. – Podał jej kask, a po chwili zajęła miejsce za nim. – Trzymaj się! – krzyknął, żeby dać jej znać.

Ruszył, ale nie na ranczo i nie do klubu. Nie uprzedził Hazel, że miał inny plan. Pojechali do innej części Jackson, zaparkował wzdłuż ulicy, po czym wyłączył silnik. Nie był pewien, co na to jego brunetka, ale klamka zapadła, kiedy zgodziła się zostać jego starą.

– Mieliśmy jechać do klubu – mruknęła na widok studia tatuażu, przeczuwając, po co tutaj przybyli.

– Ale pomyślałem, że może zechcesz tatuaż.

– Mój czy twój? – Cmoknęła, patrząc na bikera.

– Mój.

– To może najpierw pokażesz mi projekt, co? Bo tak jakby to jest na zawsze...

– Zawsze można usunąć. Nie żebym chciał, żebyś to robiła.

– Nie po to się robi, żeby usuwać – powiedziała z przekąsem i ruszyła do studia.

Pierwsza weszła do środka, gdzie na dzień dobry przywitała ją cicho grająca muzyka. Rozejrzała się. Dwa obszerne skórzane fotele stały pod czarną ścianą, na której były wywieszane projekty, obok nich stół i kontuar, zza którego Summer już uśmiechała się na jej widok.

– Chcesz tatuaż?

– Chcę zobaczyć projekt, bo nie dam sobie go zrobić w ciemno.

– Oho – zaśmiała się – czyli to ma być oznaczenie mojego przyszłego szwagra. Nieźle. –

Pokiwała, wyciągnęła coś i ułożyła na drewnianym blacie przed Hazel, za którą stanął mężczyzna.

– Nie zgadzam się.

– Ale to tylko napis – oświadczył biker.

– Tylko napis? Poważnie uważasz, że to tylko napis?

– No tak.

– Więc mówię: nie. Nie zgadzam się. Nie będę nosić napisu: „własność Sainta”.

– Mówiłam – mruknęła Summer, puszczając oko do Hazel. – Ale może coś takiego? –

Położyła na blacie kartkę ze zrobionym przez siebie projektem.

– To jest anioł – oświadczyła.

– Nie do końca – mruknął Saint. – Przyjrzyj się.

Hazel dojrzała trupa czaszkę zamiast twarzy, nad którą widniała przekrzywiona aureola z napisem. Wzięła kartkę do ręki, uniosła ją i przyjrzała się uważnie. Rysunek był naprawdę...

– Moje oznaczenie ciebie – oznajmił bez bawienia się w podchody – jeśli tamto ci nie pasuje.

– Nie pasuje, a to gdzie miałyby być?

– Ramię?

– Nie, nie zgadzam się.

– Hazel, to musi być widoczne.

– Nie – pokręciła głową i wpadła na coś innego, na co mogła się zgodzić. – Samo imię.

– Chcesz mieć moje imię?

– To znaczy twoją ksywkę. Na tyle mogę się zgodzić. To albo nic. Wybieraj.

– No, Saint – zachichotała Summer, która miała niezły ubaw, przysłuchując się tej dwójce

– wybór należy do ciebie.

– Kurwa, ocipię przez tę kobietę.

– A ja sądziłem, że już to zrobiłeś, bracie – rozniósł się donośny głos Ghosta.

– To albo nic z tego. – Hazel cmoknęła.

- W sumie niech będzie.
- W takim razie... – Ghost zaprosił starą Sainta na fotel i puścił do niego oko. – Mogę posmarować kremem, jeśli się boisz, że będzie bolało – odpowiedział.
- Przeszłam gorsze rzeczy... – Wzruszyła ramionami, siedząc na miejscu. – A ty poczekaj na mnie – wskazała wyjście – tam.
- Zostaję.
- Saint – warknęła ostrzegawczo.
- Ja pierdolę, ależ się rządysz.
- Było myśleć wcześniej, kogo pieprzyłeś – na jej słowa Ghost aż parsknął – a tak nikogo innego nie dostaniesz, kochanie. – Cmoknęła zabawnie.
- Jezu – wymamrotał brunet, który zostawił tamtą dwójkę razem.
- Ty chyba naprawdę nie wiesz, na co się piszesz, wiążąc się z nią – odezwała się stara prezesa.
- Być może, ale pozwól, że przekonam się sam – uciął temat.
- Należał do mężczyzn, którzy zawsze dotrzymywali słowa. Chociaż rzeczywiście w przypadku jego starej raz się zdarzyło, że tak nie było. Ale wtedy zadziałała siła wyższa, na co nie miał wpływu. Koniec końców okazało się, że nie tylko wciąż miał ją pod sobą lub na sobie w łóżku, ale na dodatek zostali parą.
- Siedząc tak w fotelu, raptem coś go tknęło.
- Nie wiesz, po co Hazel była u tego doktora?
- Hę? – Summer uniosła głowę. – Ja ją tylko zawiozłam. Zapytaj ją.
- Pytałem.
- To po co mnie pytasz?
- Bo nie dostałem jasnej odpowiedzi.
- To twoja stara, radź sobie z nią sam i nie licz na moją pomoc. Prędzej pomogę jej niż tobie – oznajmiła.
- Babska solidarność.
- Tak jak wasze przymierze plemników – rzuciła.
- Ja jebię, jak mój brat z tobą wytrzymuje, to ja nie wiem.
- I nie musisz, a on jest dokładnie taki sam, więc... – Wzruszyła ramionami.
- Możemy jechać – padło z ust wyłaniającej się zza przepierzenia brunetki.
- Wiesz, jak o niego dbać, a jak coś dzwoń do Summer.
- Kurwa – zaklął Saint – zawsze może zapytać mnie.
- Też fakt. – Hazel się wyszczerzyła. – Ile jestem winna? – zapytała.
- Nic, to prezent – odpowiedział Ghost.
- Okej. Dziękuję – powiedziała i wraz z Saintem opuścili studio.

Tym razem pojechali na ranczo, gdzie przed klubowym domem Saint zaparkował w rzędzie za innymi maszynami. Pomógł zsiąść Hazel z maszyny, ujął ją za dłoń i przyciągnął do siebie, po czym bez słowa pocałował.

- Pan romantyczny?
- A nawet gdyby, to co?
- Nic. – Uśmiechnęła się. – Podoba mi się.
- To dobrze, bo innego faceta nie dostaniesz. Do końca życia ze mną, mała.

- Uważaj z tym. Słowa mają to do siebie, że nie da się ich cofnąć.
- Nie chcę ich cofnąć. Chcę ciebie.
- Mnie czy seksu ze mną? Bo to dwie różne rzeczy.
- Kompletu. Chcę kompletu. A ty czego chcesz?
- Wszystkiego?
- Więc dokładnie to dostaniesz.

Pochylił się i szybkim oraz zwinnym ruchem podniósł Hazel do góry i przerzucił sobie przez ramię, po czym przy akompaniamencie śmiechu idących za nimi bikerów ruszył do środka.

- Saint, postaw mnie – zażądała.
- W pokoju nawet cię położę.
- Niedobrze mi – mruknęła, czując swój buntujący się żołądek.
- Będziesz wymiotować?
- Jeśli mnie nie odstawisz, to twoja kamizelka ucierpi.
- Kurwa – zaklął i momentalnie postawił swoją starą na ziemi. – To wciąż skutki tego uderzenia?
- Po części chyba tak. Nie chcę o tym rozmawiać. Lepiej zrobię nam coś do jedzenia – zmieniła temat.
- Czy mówiłaś coś o jedzeniu? – odezwał się podchodzący do nich Viking.
- Tak?
- Ona dla was nie gotuje – warknął Saint.
- Ależ ugotuję – powiedziała, żeby się trochę podroczyć.
- Nie, bo to są jebane sępy.
- Ale to tylko jedzenie – oświadczyła.
- Ugotuj raz, to się od nich nie opędzisz.
- Saint, bądź miłosierny – rzucił Sand.
- Właśnie, ponoć powinienes się dzielić z bliźnimi – dodał Bone.
- A co ja, kurwa, święty jestem, żeby tak robić?
- Chłopaki, ugotuję wam coś – oświadczyła z uśmiechem Hazel.
- Alleluja! – krzyknął Viking. – Widzisz, twoja stara ma większe serce od ciebie.
- A ja nigdy nie mówiłem, że je w ogóle posiadam. Jesteście jak te hieny.
- Jeśli nas nakarmi, mogę być kimkolwiek.
- Oni za żarcie dadzą się pokroić i złożą u twych stóp swoje jaja – poinformował ją Saint.
- Co do moich *cojones*, to bym tutaj polemizował – Viking cmoknął – ale co do reszty, to święta prawda.



Śmiejąc się, ruszyli do środka, a godzinę później w klubowym domu rozniósł się zapach przygotowanego przez Hazel jedzenia. Stawiała właśnie na stole dzbanek z sokiem oraz sałatkę, a po chwili wylądowały również steki. Ledwo odstawiła wielki półmisek, gdy poczuła swój żołądek w gardle. Bez słowa rzuciła się w kierunku kuchni, następnie zlewu i zwymiotowała. Całe szczęście, że nikt tego nie widział. Przepłukała usta, po czym umyła wszystko dokładnie i z bólem żołądka weszła do salonu, gdzie siedzieli popijający piwo bikerzy.

- Jedzenie czeka – oświadczyła.

Wypadła z klubowego domu, licząc, że Saint za nią nie pójdzie. Musiała z kimś pogadać, bo zwyczajnie oszaleje. Wypadła na zewnątrz. Rozejrzała i już wiedziała, kogo pomęczy. Summer właśnie parkowała. Jak tylko blondynka wysiadła, Hazel do niej dopadła, wciąż czując się z lekka jak na karuzeli, na której szalały jej wnętrzności.

- Musimy pogadać – szepnęła konspiracyjnie.
- Coś nie tak z tatuażem?
- Wszystko dobrze, ale ja nie o tym.
- Zatem zapraszam do nas. Wyślę Storma do chłopaków.
- Zrobiłam im kolację, to może się skusi.
- Oni za jedzenie... – nie dokończyła, a stara Santa cicho się zaśmiała.

Hazel powędrowała za Summer. Z tego, co się orientowała, to stara prezesa była jedyną kobietą mieszkającą na ranchu. Szkoda, bo lubiła je wszystkie, ale rozumiała, że każdy chciał mieć kawałek swojego czegoś. Ona miała. Mogła wrócić do dawnego życia, ale nie chciała. Nie była już prezesem, mimo udziałów w firmie. Wielki dom był dla niej za duży. Tak naprawdę była zwykłą dziewczyną, w sumie kobietą, której w życiu się poszczęściło, bo była zaradna i miała trochę pieniędzy na start. A teraz był związana z klubem motocyklowym w sposób, jakiego się nie spodziewała.

- W końcu jesteś – mruknął stojący na werandzie Storm.
- A co? Stęskniłeś się, panie prezesie? – zaśmiała się Summer.
- Owszem. – Pocałował ją, nie przejmując się stojącą nieopodal Hazel. – Idę do klubu.
- Już ci donieśli o jedzeniu?
- Tak. – Rozpromienił się. – Saint napisał – powiedział i spojrzał na starą swojego brata. – Ponoć nieźle gotujesz, Hazel.
- Coś tam potrafię – bąknęła, ale prezes już zbiegał ze schodów.
- Cała chata nasza – zaśmiała się Summer.
- A gdzie Aron?
- O tej porze zapewne śpi, skoro Storm był na zewnątrz.
- A jak on się ma? – zapytała Hazel, która powędrowała za Summer do środka i do kuchni.
- Zważywszy na wszystko, całkiem dobrze. Ale staramy się, żeby cały czas ktoś był w pobliżu. Wina? – pomachała butelką.
- A masz mrożoną herbatę?
- Tego ci u nas dostatek. Moi panowie piją ją litrami. To o czym chciałaś pogadać? – Podała wysoką szklankę z napojem.
- Obiecuj, że nikomu nie powiesz. – Popatrzyła na Summer, która bacznie się jej przyjrzała.
- Co się dzieje? – zapytała i upiła łyk wina.
- Zostaniesz ciocią...

Summer zakrztusiła się właśnie pitym alkoholem. Odkaszlnęła dwa razy, przełknęła i odstawiła swoją lampkę z trunkiem. Zmierzyła uważnym spojrzeniem siedzącą naprzeciw niej brunetkę, która wyglądała jak zbity pies.

- Ej – złapała ją za dłoń – jesteś tego pewna?
- Po to pojechałam do lekarza.
- Jasna cholera – sapnęła i aż usiadła. – Saint zostanie ojcem – wykrztusiła, po czym zaczęła się śmiać.
- To nie jest zabawne.

– Wybacz – zachichotała – w sumie jest. Bo on i mój Storm są do siebie podobni. Zresztą oni wszyscy mają świra na punkcie swoich starych, ich bezpieczeństwa, a jak w grę wchodzi dzieciaki... Nie chcę nic mówić, ale masz przerabane.

– Bez tego miałam, a teraz...

– Teraz on się z tobą ożeni – zawyrokowała Summer, a jej mina mówiła wszystko.

– Nie zgadzam się, a ta ciąża... – Pokręciła głową.

– Pamiętam, co mi mówiłaś. A Saint to nie twój były mąż. On może zaprzeczać, ale widziałam, jak na ciebie patrzy. A gdy się dowiedział, że nie ma cię w barze, wystrzelił ponoć jak z procy.

– Taa, i obił twarz doktorkowi.

– Co ty mówisz? Cain dostał od niego manto?

– Przeleciał przez biurko.

– No to masz przepieprzone. On jak nic cię zaobrączkuje.

– To, że jest we mnie zakochany, nie oznacza, że będzie chciał się ze mną ożenić. Dziecko to nie jest powód – wymamrotała.

Zajęte rozmową, nie zdawały sobie sprawy, że od dobrej chwili ich rozmowie przysłuchiwał się ktoś jeszcze, jednak nie miał zamiaru się ujawniać. Chciał usłyszeć więcej, dlatego stał tuż przy wejściu i chłonał każde słowo. Usłyszał już jednak wystarczająco, więcej mu nie było potrzeba. Przeczesał włosy palcami, odwrócił się i ruszył do wyjścia. Cicho otworzył drzwi, które tak samo za sobą zamknął. Wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze, stojąc na werandzie w półmroku.

– A ty co tak stoisz? Na wesele prosisz? – wypalił wchodzący na werandę prezes.

– Chyba, żeś, kurwa, zgadł – rzucił i sięgnął po fajkę. Musiał zapalić.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – Storm skrzyżował ramiona na kłacie i obserwował brata.

– A wyglądam? – prychnął i odpalił papierosa, po czym się zaciągnął.

– Chcesz mi powiedzieć, że żenisz się z Hazel i nic nie mówiłeś?

– Bo pięć minut temu nie wiedziałem, że tak się sprawy mają?

– Chwila. O czym ty do mnie pierdolisz? Jaśniej, braciszku.

– Wpuszczanie kutasa do cipki ma swoje konsekwencje.

– A nie wiedziałeś o tym?

– Kurwa, przecież wiem, nie jestem kretynem.

– Nie mówię, że jesteś, ale to oznacza... – Storm się zaśmiał. – I ja pierdołę, baby Saint?

– Bardzo zabawne, skurwielu. Sam zrobiłeś dzieciaka Summer – wytknął mu.

– No zrobiłem, ale jeszcze się z nią nie ożeniłem.

– Tobie kupienie pierścionka zajęło wieki.

– Tam taki szczegół. – Machnął ręką. – Ale nie zabezpieczałeś się czy jak, do cholery?

– Hazel, a ja nie.

– No to, Houston, mamy problem czy nie?

– A wyglądam, jakbym miał? – Saint skończył palić, rzucił niedopałek na ziemię, między rosnące przed domem kwiaty.

– Ja pierdołę. Braciszek dorobił się starej, dzieciaka w drodze i będzie kolejny ślub w klubie.

– Taki dokładnie jest plan.

– A co na to twoja stara?

– No i tutaj może być problem. – Westchnął, na co Storm zaczął się śmiać.

– Kurwa, ona o niczym nie wie, ja jebię.
– Taki tam szczegół – powtórzył to samo po prezesie.
– To chyba życzę ci powodzenia. – Storm klepnął brata w ramię. – Przyda ci się.
– Nie potrzebuję go. Hazel jest rozsądna.
Storm, słysząc słowa brata, ryknął gromkim śmiechem. Tak się śmiał, że aż zgiął się wpół i był na tyle głośny, że drzwi od domu się otworzyły i stanęła w ich Summer. Zmierzyła ich spojrzeniem, na co prezes machnął ręką i podszedł do niej.
– A tobie co tak wesoło?
– Dopiero będzie. Idziesz, braciszku? – zapytał kpiąco.
– Co się dzieje? – Summer patrzyła to na jednego, to na drugiego.
– Nic – burknął Saint, mając ochotę wpierdolić Stormowi.
– Nic to zostanie z jego jaj – zaśmiał się.
– Mogłabyś zawołać Hazel?
– Nie, nie. – Storm szarpnął brata za ramię. – Nie wykpisz się. Idziesz ze mną, chcę to zobaczyć. – Pchnął go.
– Odpieprz się. – Szarpnął się. – To nie twoja sprawa.
– Ależ moja. Jestem prezesem, więc muszę wiedzieć, co się dzieje w klubie.
– W klubie, a nie w życiu prywatnym.
– Jeden pies. Bierz dupę do środka.
– Ty wiesz. – Summer zrozumiała, co się działo. – Jeśli ją skrzywdzisz, to naślę na ciebie Caroline ze spluwą, a ode mnie dostaniesz piękny napis na czole, który zrobi ci Ghost.
– Pojechało was?! – warknął. – Nie mam zamiaru jej skrzywdzić. Jest moją starą, która spodziewa się dziecka i z którą się ożenię – syknął.
– Ja pieprzę – wymamrotała Summer, która dojrzała stojącą w progu brunetkę, na co głowy mężczyzn obróciły w jej kierunku.
– Ożenić? – zaskrzeczała Hazel.
– Wszystko słyszałem i musimy pogadać.
– Owszem, ale nie tutaj.
– Zgadzam się, nie tutaj.
– Ale nie wyjdę za ciebie za męża, Saint.
– To jest do przedyskutowania, mała.
– Summer, dzięki za pogawędkę. – Posłała jej uśmiech, kiwnęła prezesowi, wyminęła ich i zeszła z werandy, a Saint ruszył za nią.
– Dogadają się? – zapytała Summer.
– Saint jest kurewsko uparty, nie jest święty, a zakochany. To wiele ułatwia.
– Albo komplikuje.
– Należy mu się od życia coś dobrego. Jak mało kto zasłużył na lepsze jutro. Zawsze był tym, która spuszczał łomot innym w mojej obronie. A teraz ja jestem tym, który nie da go skrzywdzić.
– Ona go nie skrzywdzi.
– Wiem, ale nie wierzę, że zostanie ojcem.
– Cóż... wszystko ma swoje konsekwencje, kochanie.
– Żebyś wiedziała. A teraz – porwał ją w ramiona – pokażę ci, jak bardzo się za tobą stęskniłem. – Przycisnął ją bardziej do siebie, żeby poczuła, jak był na nią napalony.
– Ktoś tutaj jest wyjątkowo twardy – zamruczała.

– Dla ciebie zawsze. – Pocałował Summer tak, że zmiękła w jego ramionach niczym wosk. To była umiejętność braci Storm. Saint potrafił robić z kobietami dokładnie tak samo, dlatego prezes wiedział, że braciszek sobie poradzi. Musiał tylko być wobec swojej starej stanowczy i trochę czuły, inaczej to nie zadziała. Sam się o tym przekonał w starciu ze swoją kobietą. To były twarde sztuki, ale jak pokochały to na amen. Klubowi bracia byli dokładnie tacy sami. Miłość po grobową deskę, najlepiej wspólną.



Rozdział 17

Hazel patrzyła na wielkiego, wytatuowanego bika, który zamykał właśnie drzwi do pokoju. Wiedziała, że nie da się uniknąć tej rozmowy, ale nie spodziewała się, że nastąpi to tak szybko. Obserwowała go, jak zrzucił swoją kamizelkę i odłożył na fotel, po czym zaczął odpinać zegarek, pasek, a jej oczy tylko wędrowały po jego ciele. Nie odzywała się, a wyglądało to tak, że on też nie miał zamiaru. Kiedy zaczął ściągać T-shirt, nie wytrzymała.

- Chciałeś pogadać.
- Owszem.
- To, dlaczego nic nie mówisz?
- Bo najlepsze rozmowy są w łóżku.
- Nie będę się z tobą pieprzyć.
- A ty tylko o jednym, kochanie. – Puścił do niej oko.
- Jezu, bądź poważny – warknęła.
- Jestem. – Zrzucił z siebie spodnie, zostając w samych bokserkach. – Masz zamiar spać w ubraniach?
- Jest za wcześnie na spanie – wymamrotała, nie rozumiejąc zachowania Sainta.
- Nie wydaje mi się. Moja – w dwóch krokach znalazł się przy Hazel – ciężarna kobieta musi odpoczywać.
- A coś ty się taki troskliwy zrobił?
- Zawsze byłem. – Pacnął ją palcem w nos. – Rozbieraj się.
- Rządzisz się.
- Dopiero mogę zacząć, kochanie. – Cmoknął i sięgnął do jej podkoszulka.
- To tak wygląda twoja rozmowa? – bąknęła, kiedy rozpiął jej spodnie.
- Jeszcze nie rozmawiamy, zrobimy to w łóżku.
- Seks to nie rozmowa. – Pacnęła go po dłoni. – Zostaw, sama potrafię, to zrobić.
- Nie wątpię. – Zabrał ręce i patrzył, jak jego stara zrzuca z siebie ubranie. – Bielizna też.
- Popatrz – okręciła się – jednak zostaje – prychnęła i położyła się do łóżka.
- Po chwili Saint dołączył do Hazel i ułożył rękę pod głowę, po czym odwrócił się na bok, przodem do niej. Leżeli tak przez chwilę, bez słowa. Nie chciał kłótni między nimi. Nie o to mu chodziło. Mieli się dogadać. On nie chciał się zachowywać jak pozostali bracia, ale ich natura samców alfa nie za bardzo mu w tym pomagała.
- Zacziesz to swoje przesłuchanie? – mruknęła, poprawiwszy opadający na oczy kosmyk.
- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?
- Bo dopiero dzisiaj się dowiedziałam?
- Czyli po to byłaś u Caina?
- Tak.
- A ja się zachowałem...

– Jak kretyn – dokończyła za niego z uśmiechem na ustach. W sumie podobało jej się, że był zazdrosny. Nie to, żeby bił ludzi, ale ogólnie. Oczywiście nie miała zamiaru się do tego przyznawać.

– Zazdrosny kretyn – dodał. – Więc jak do tego doszło?

– Nie wiem. Biorę antykoncepcję, ale jak widać, zawiodła. Nie planowałam ciąży. Nie chciałam nigdy ponow... – Urwała, gdy zdała sobie sprawę, co palnęła.

– Byłaś kiedyś w ciąży? Gdzie jest dziecko?

– Ja... – Wypuściła oddech i usiadła. Wolała rozmawiać, będąc w takiej pozycji. – Poroniłam w czwartym miesiącu – odpowiedziała bez wdawania się w szczegóły.

– Jak to się stało?

– Saint, nie chcę o tym rozmawiać. To było traumatyczne. To dziecko – położyła dłoń na brzuchu – jego nie powinno być.

– Ale jest i nie usuniesz go – warknął.

– Nic takiego nie zasugerowałam. Rany – pokręciła głową – po prostu nie chciałam nigdy być ponownie w ciąży, co nie znaczy, że go nie chcę.

– Tak samo jak nie chciałaś mieć faceta, a masz i niedługo będziesz miała męża – powiedział twardo. To była rzecz, której teraz pragnął.

– Nie chcę męża. Na co nam papiererek?

– Na to, żeby każdy sukinsyn wiedział, że jesteś moja.

– Bądź rozsądny.

– Ależ jestem, do cholery. – Sam usiadł, a Hazel miała ochotę przejechać językiem po jego tatuażach. – Przestań tak na mnie patrzeć.

– Jak? – Przekrzywiła głowę i zabawnie wydeła usta.

– Jakbyś chciała mnie zjeść.

– Może chcę. – Uśmiechnęła się.

– Najpierw omówimy najważniejsze kwestie, a później możemy się kochać.

– Nie zaczynaj.

– Ja jeszcze nie skończyłem. Dziecko nie będzie bez ojca ani ty bez męża.

– Boże – machnęła energicznie rękami – przecież nic takiego nie mówiłam, ale na to drugie się nie zgadzam.

– Daj mi dokończyć.

– Dokończyć to możesz we mnie – mruknęła i lekko przygryzła wargę.

– Kurwa, prosisz się o lanie, kochanie.

– Byleby nie za mocno.

– Ja pierdolę.

Saint wiedział, że to się tak skończy, że Hazel wyląduje pod nim i to po chwili bez bielizny, a on zatopi swojego kutasa w jej słodkiej cipce. Wszedł w nią tym razem delikatnie. Nie chciał narobić szkód. Ledwo się oswoił z tym, że miał starą, a dostał w pakiecie ciążę i miał zamiar zatargać jej tyłek do ołtarza. Jeszcze dwa miesiące temu nie sądził, że tak się to wszystko potoczy, ale pierwszy raz od dawna był kurewsko szczęśliwy.

– Mocniej, nie rozsypię się.

– Nie chcę cię uszkodzić.

– Saint, przestań pieprzyć głupoty, a pieprz mnie.

– Ja jebię – zaklął i mocniej wszedł w swoją starą.

Pochylił głowę i spojrzął na jej piersi, które były rzeczywiście pełniejsze i kusiły go jak nigdy. Wysunął język, polizał jeden po drugim koniuszek, lekko zassał, po czym skupił się na pieprzeniu swojej kobiety. Wsunął dłoń pod jej tyłek i ustawił ją tak, żeby mieć inny kąt natarcia, po czym zaczął w nią wchodzić głębiej, po same jaja. To było to, co uwielbiał.

– O, Boże! – krzyknęła, jej nogi aż zadrżały, kiedy uniosła wyżej biodra.

– Tak – warknął, czując, że był na granicy.

Nie planował tak szybko dojść, ale kiedy poczuł, jak cipka Hazel zacisnęła się na jego fiucie, a ona sama wygięła się w łuk, odpuścił i pozwolił, żeby i jego porwał orgazm. Z cichym sapnięciem opadł na swoją starą, uważając, żeby jej nie zgnieść swoim ciałem. Ważył swoje, był ciężki i muskularny, a ona drobna.

– Zostań moją żoną – szepnął, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

– Ale nie będziesz mi rozkazywał. – Cmoknęła.

– Trochę będę, nie byłbym sobą.

– Na trochę mogę się zgodzić.

– Czyli...?

– Zgadzam się – oświadczyła.

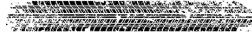
Nie do końca chyba zdając sobie sprawę, na co się pisała, chciała spróbować. Była w nim zakochana, mimo że dziecka nie planowała i dziwnie się czuła w związku z tym.

– Kurwa – zaklął, po czym przeturlał się z Hazel tak, że ona leżała na nim. – Jestem znowu napalony.

– Czuję – zaśmiała się.

– To zrób coś z tym – powiedział bezczelnie.

I Hazel zrobiła. Zajęła się swoim facetem, który wywrócił je świat do góry nogami. Nie widziała, co przyniesie przyszłość, ale chciała zacząć żyć tu i teraz.



Następnego dnia rano wstała wcześniej niż Saint, bo obudziły ją mdłości. Szybko wciągnęła na siebie bawełniane spodenki i złapany w locie T-shirt, który okazał się być jego. Wsunęła na stopy trampki, złapała swój telefon i wyszła po cichu z pokoju, udając się prosto do kuchni. Przy pierwszej ciąży nie było jej tak niedobrze. Spotkała ją niezbyt przyjemna nowość.

Weszła do kuchni, która świeciła pustkami, z czego się cieszyła. Nie miała ochoty na rozmowę. Lubiła prywatność, a tutaj nie do końca ją miała. Rozumiała funkcjonowanie klubu, ale to nie było życie dla niej, nie w tym miejscu, dlatego postanowiła sama działać. Taka była.

Nim mdłości mogły się rozkręcić na dobre, wyszła na zewnątrz. Stała na werandzie i patrząc na poranne słońce, zaciągnęła się rześkim powietrzem, po czym pochłonęła zabranego z kuchni banana w nadziei, że poczuje się lepiej. Odblokowała telefon z zamiarem przeszukania ofert domów na sprzedaż w Jackson. Mogła mieszkać wszędzie, nawet w tej niewielkiej mieścinie, która jej się podobała. Nie tęskniła za dużym miastem, chociaż w takich łatwiej było się zgubić.

– Spać nie możesz? – padło za nią, na co odwróciła głowę.

– Dopadły mnie poranne mdłości – odpowiedziała Vikingowi, który miał zmierzwiłone włosy i chyba jeszcze ślad od poduszki.

– Jesteś w ciąży? – Jego zdziwiona mina ją ubawiła.

– Na to wygląda. – Wzruszyła ramionami.

- A niech to cholera, będzie małe baby Saint.
- Baby Saint?
- Mhm. Byłaś u lekarza?
- Byłam i już zdążył dostać lanie od Santa. Ponoć Ghost też kiedyś uderzył Caina – zagaiła rozmowę.
- Taa. – Cmoknął. – Mógł trzymać łapy przy sobie, a nie zabierać się za czyjeś kobiety.
- Wy już tak macie, co?
- Tak. Jak ktoś powie, że jest inaczej, to kłamie. Kawy?
- Chętnie, o ile mój żołądek się nie zbuntuje.
- To zrobię ci coś, co pomoże, o ile mamy wszystkie składniki.
- Ty? – zdziwiła się.
- Jestem lekarzem, więc coś tam wiem. – Puścił do niej oko, po czym odszedł.

Hazel była zaskoczona opiekuńczością mężczyzn z klubu, ale teraz widziała, że tworzyli rodzinę. Dziwną, ale rodzinę. I to jej się podobało. Ona nigdy nie miała rodziny, nie licząc oczywiście Bena. A co do niego... Zaskoczył ją. Nie spodziewała się, że należał do MC, a teraz w sumie powinna do niego zadzwonić z podziękowaniami. Przez to całe zamieszanie nie udało im się normalnie pogadać. Wybrała jego numer, zdając sobie sprawę z wczesnej pory. Liczyła jednak, że odbierze.

- Tak? – odezwał się szorstki, ochrypły głos.
- Obudziłam cię – wymamrotała.
- Nie, Hazel – odchrząknął – już nie śpię.
- Spać nie możesz? – drażniła się z nim.
- Jestem w drodze – dopowiedział.
- Dokąd?
- Do ciebie?
- Chcesz tutaj przyjechać?
- Tak, o ile mi dupska na dzień dobry nie odstrzelą. Są takie zasady między klubami, że o pozwolenie trzeba pytać.
- Chyba sobie żartujesz – fuknęła.
- Jeszcze dużo nie wiesz, mała. Wprowadzisz mnie?
- Oczywiście, co to za głupie pytanie, a w sumie to możemy się spotkać na mieście, tylko załatwię sobie transport.
- O, i to mi pasuje. Będę za pół godziny, słońce.
- Że już?
- Tak – zaśmiał się.
- Postaram się też dotrzeć. Pa – rzuciła i się rozłączyła.

Schowała telefon do kieszeni i dostrzegła stojącą nieopodal półciężarówkę. To był jej transport, ale najpierw musiała zdobyć do niego kluczyk. Nie sądziła, żeby był gdzieś w środku, dlatego postanowiła zapytać Vikinga. W tym celu udała się do kuchni, gdzie biker nalewał właśnie kawę do kubków.

- Muszę się dostać do miasta – odezwała się, na co Viking spojrzął na nią przez ramię.
- Po co?
- Mam sprawę, a nie mam auta.
- W sumie to masz. Przed domem stoi wóz Santa.
- To jego?

– Tak, czyli też twój. – Puścił do niej oko.
– Już mi się to podoba. – Wyszczrzyła się. – Kluczyk?
– W środku, złotko.
– Okej. Dzięki.
– Ale rozumiem, że on wie, że gdzieś jedziesz? – Uniósł brwi.
– Yyyy, nie. Śpi, ale niedługo wrócę.
– Nie wtrącam się do was – uniósł ręce w geście poddania – ale nie miej pretensji, jak przywlecze twój niesubordynowany tyłek do domu.

– Ha, ha. Bardzo zabawne – prychnęła i już jej nie było.
– No, bardzo, bardzo – mruknął, rozmyślając o tym wszystkim, co się stało.
Powiedział, że nie chce mieć starej, bo taka była prawda. Ale jakby mu się trafiła taka kobieta jak stara Santa, to być może by się zastanowił, ale na razie nie było nad czym. Za to rzucił okiem za odjeżdżającą Hazel. Była dorosła, a on nie miał zamiaru się wcinać między sprawy jej i brata. To musieli załatwić między sobą, dlatego grzecznie wrócił do pokoju, gdzie spał jeden z klubowych króliczków, którego miał ochotę zerznąć.

Hazel pognała do miasta, czując, że w końcu zaczynała żyć od nowa. Nie chciała wiedzieć, co zrobili z ciałem jej eksmęża. Jak powiedział Storm: im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. I to była prawda. Dla niej ten drań mógł skończyć w lesie jako padlina dla dzikich zwierząt. Wątpiła, że ktoś będzie się przejmował jego zniknięciem. A nawet jakby ktoś się o niego upomniał, ona nie miała już z nim nic wspólnego. W końcu była tylko jego byłą żoną.

Dwadzieścia minut później stanęła przed barem, przed którym stał motocykl. Domyśliła się czyj. Ben wysłał jej wiadomość, gdzie będzie na nią czekał, jednak nie było go na zewnątrz, dlatego zaparkowała, wyłączyła silnik i wysiadła, po czym ruszyła do środka. Dzwonek nad drzwiami oznajmił jej wejście, a ona dojrzała mężczyznę siedzącego przy jednym ze stolików. Uśmiechnęła się na jego widok, tak samo jako on, kiedy ją zobaczył. Wstał, gdy do niego podchodziła.

– Nieźle wyglądasz – odezwała się pierwsza, spoglądając na jego kamizelkę.
– Ty też, skarbie. – Pocałował ją w policzek, mając w dupie to, że była czyjąś starą. Oni się znali od wieków. – Zamówiłem już dla nas.
– Jeszcze pamiętasz, co jadamy? – zapytała ze śmiechem i dosiadła się do stolika.
– Jesz to, co ja – skwitował.
– Rządzisz się. – Wciąż się uśmiechała.
– Zawsze, kochanie.
– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że jesteś w MC?
– A czy to by coś zmieniło?
– Nie, ale...
– Właśnie, i nie ma żadnego „ale”. Każde z nas miało swoje życie, ale powinienem przełożyć cię przez kolano i złać za to, że nie powiedziałaś mi o tym sukinsynu, Hazel.
– Nie chciałam cię obarczać własnymi problemami – mruknęła.
– Ale ja lubię problemy. Przynajmniej ciągle coś się dzieje i nie wieje nudą.
– Ciebie się żarty trzymają – burknęła.
– Nie będę płakał. Wiesz, jakie miałem życie. I do teraz nie rozumiem, dlaczego wybrałaś mnie na przyjaciela.

– Narzekasz?
– Nie, bo wiesz, że dla ciebie zrobiłbym wszystko.
– Wiem i dziękuję ci za to, co już zrobiłeś. – Przełknęła ciężko. – Co się stało z...?
– Powiedzmy, że to już nie jest problem. Cały ich klub przestał nim być. Darkness zajął się nimi razem ze Stormem. Tyle możesz wiedzieć.
– I tyle mi wystarczy. Ale co u ciebie?
– Nie co u mnie, ale co u ciebie. Gadaj, co cię tak naprawdę łączy z bratem prezesa, bo ostatnio chciał mi wpierdolić.
– Yyy, jakby to powiedzieć... – Zrobiła skruszoną minę.
– Hazel?
– Jestem jego starą?
– To już wiem, ale jest coś jeszcze. – Wymierzył w nią palce. – Coś, czego mi nie mówisz.
– Czy ty masz rentgen w oczach? – zapytała, a on się zaśmiał.
– Proszę – odezwała się kelnerka – państwa zamówienie. – Postawiła na stoliku dwa talerze i dwie kawy.
– Dziękujemy – powiedziała Hazel i zaciągnęła się zapachem, ale lekko ją zemdliło.
– Ej, ej – Night pstryknął jej palcami przed oczami – co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zwymiotować.
– Aż tak źle nie jest, ale... – Spojrzała na niego i zasłoniła dłońmi twarz, po które on sięgnął i jej zabrał.
– A mnie się wydaje, że jest. Więc?
– Jestem w ciąży – wymamrotała.
– O kurwa – zaklął. – Że z bratem prezesa?
– Mhm.
– Mam mu obić mordę? – warknął.
– Co? – Rozszerzyła powieki ze zdumienia. – Uspokój się.
– Dobrze – skłamał. Wiedział, że utnie sobie krótką pogadankę z Saintem, a jak będzie trzeba, to mu ręcznie wytłumaczy, że ma szanować Hazel. – Dbaj o siebie?
– Tak. Pomogli mi.
– Okej, póki co powstrzymam swoje zapędy względem niego, a teraz jedz. – Kiwnął głową w stronę góry naleśników, które dla nich zamówił.
– Spróbuję.
Sięgnęła po widelec i spojrzała na piętrzący się i oblany syropem klonowym stosik. W sumie to one dosłownie w nim pływały, ale lubiła takie. Nadziała pierwszy z góry i odgryzał kęs, po czym powoli przeżuła, czekając na reakcję jej ciała. Kiedy nic się nie stało, uśmiechnęła się i już spokojnie zaczęła je pochłaniać. Były takie dobre, do czasu...
– Przepraszam – wykrztusiła i zerwała się z krzesła.
Night tylko odprowadził Hazel wzrokiem. Wiedział, że kobiety w ciąży miały różne dolegliwości, a jedną z nich były właśnie mdłości. Postanowił grzecznie na nią poczekać, chyba że za pięć minut nie wróci, wtedy wparuje do łazienki.
Był właśnie w połowie pochłaniania swojej porcji naleśników, kiedy brzdęknął dzwonek nad drzwiami. Uniósł wzrok znad kubka kawy i już wiedział, że zbliżały się kłopoty. Odstawił kawę, ale nie ruszył się z miejsca. Czekał na to, co się stanie.
– Chyba żeś, kurwa, nie dosłyszał, że ona jest moją starą, skurwielu! – rzucił podchodzący Saint.

– Słyszałem bardzo dobrze – oświadczył, rzucił kasę na stół i wstał.
– Chyba jednak nie – warknął, a po chwili pięść Sainta przecięła powietrze, jednak Night w porę się uchylił.

– Wezwę szeryfa! – krzyknęła właścicielka baru. – Wynocha!

– Załatwmy to na zewnątrz. – Saint wskazał palcem na jednego z Black Angels.

– Z przyjemnością, sukinsynu.

Obaj opuścili bar. Gdy tylko drzwi za nimi trzasnęły, pięści poszły w ruch. Saint nie miał zamiaru pozwalać, żeby ktoś się przystawiał do jego starej. Hazel należała do niego, a on nie wierzył w żadne pieprzone damsko-męskie przyjaźnie. To się zwyczajnie nie udawało. Wyprowadził kolejny cios, ale został zablokowany, za to sam oberwał w szczękę, aż się zachwiał. Nie miał zamiaru być dłużny.

Bójka dwóch motocyklistów na parkingu przed barem przyciągnęła trochę gapiów, którzy jednak nie mieli zamiaru się wtrącać.

– Odpierdol się od niej – wycedził Saint. – Ona należy do mnie!

– Jest moją przyjaciółką, więc ty będziesz ją traktował grzecznie albo spuszcze ci wpierdol stulecia, taki, że cię braciszek nie pozna – syknął Night, a potem splunął krwią.

– Nie wiem, co was łączyło, ale już nie łączy. Pokaż tutaj tylko swoją dupę, to nie wyjdiesz w jednym kawałku – ostrzegł go, po czym ponownie się między nimi zakotłowało, aż obaj prawie nie wpadli na swoje zaparkowane maszyny.

W tym właśnie momencie z baru wypadła brunetka. Spojrzała na okładających się pięściami motocyklistów i aż miała ochotę przetrzeć oczy ze zdumienia.

– Dość! – krzyknęła, podchodząc do nich. – Dostyc! – ponowiła, jednak nie poskutkowało.
– Ktoś im przerwie?!

Gapie nie chcieli się jednak mieszać w bójkę bikerów z obawy przed oberwaniem od któregoś ciosu, dlatego nikt nie zareagował, na co Hazel aż zakłęła. Już miała wejść między nich, żeby ich rozdzielić, ale usłyszała nadjeżdżający motocykl. Odwróciła głowę i dostrzegła dwóch motocyklistów. To byli członkowie Storm Riders MC. Zaparkowali swoje maszyny, wyłączyli silniki i zdjęli kaski.

– Zróbcie coś z tymi dwoma – poprosiła.

– Się robi – rzucił Blade i tylko kiwnął do Ghosta.

Obaj mężczyźni podeszli do bijących się na parkingu braci. Blade chwycił Sainta, a Ghost Nighta. Ten drugi miał już rozbity łuk brwiowy, ale pierwszy też nie wyglądał lepiej.

– Przestańcie się napierdalać i robić przedstawienie – warknął Ghost. – A ciebie tutaj nie powinno być, Angels.

– Puść.

– O ile nie skoczycie sobie do gardeł...

– Nie ja zacząłem.

– Było nie zapraszać mojej starej na śniadanie. Ona należy do mnie, kutasie – wycedził Saint, który się szarpnął. – Puszczaj, do cholery, Blade.

– Jak się, kurwa, uspokoicie.

– Jestem przecież spokojny, ja jebię.

Blade zabrał ręce od brata, a Ghost puścił Nighta. W tym momencie wkroczyła między nich Hazel. Zmierzyła obu spojrzeniem i zrobiła zaciętą minę. Dostrzegła rozbity wargę, siniaka na policzku i zaczerwienione oko u Sainta. Zresztą jej przyjaciel nie wyglądał lepiej.

– Możecie mi, do jasnej cholery, powiedzieć, co wy wyprawiacie? – warknęła.

– Nie będzie jadł z tobą śniadania bez mojego pozwolenia – odezwał się Saint. – Niczego nie będzie między wami.

– Bez twojego pozwolenia? Między nami? Zazdrosny jesteś?

– Żebyś, kurwa, wiedziała, że jestem.

– I dlatego bijesz mojego przyjaciela?

– On nie jest twoim przyjacielem. Jest Angels, więc ni chuja nim nie będzie.

– Nie ty o tym zadecydujesz – wskazała na niego – ani nikt inny – pokazała na Blade’a i Ghosta.

– Właśnie, że zadecyduję, do chuja pana!

– Nie! – upierała się, coraz bardziej zacietrzewiona. – Nie masz prawa!

– Ja nie mam prawa?! – Zrobił krok w jej stronę, tak samo jak Night, ale ręka Ghosta go powstrzymała. – Mam wszelkie prawa! – huknął na cały głos. – Jesteś moją starą, do tego w ciąży i pobierzemy się choćby dzisiaj, więc nie testuj mojej cierpliwości, kobieto.

– Zachowujesz się, jakbyś był...

– Zakochany – dokończył za nią Night.

– Żebyś wiedział, że kocham Hazel. Ona jest, do kurwy nędzy, moja! – oświadczył, a brunetka zrobiła wielkie oczy.

– Kurwa – zaklął Ghost, po czym się zaśmiał. – Nasz święty ocipiał do zakochania.

– Ja pierdołę – mruknął Blade.

– Zamknąć się, skurwiele – rzucił, po czym na oczach wszystkich i ku zaskoczeniu Hazel pocałował ją tak, że aż zmiękły jej nogi i musiała się go przytrzymać, co ten wyczuł. – Nie waż się z nim spotykać za moimi plecami – ostrzegł ją.

– Ale kochasz mnie?

– Tak i ciii – przyłożył palec do jej ust – ale możesz go zaprosić czasem do naszego domu.

– Naszego domu?

– Tak. Mam taki jeden na oku. Chciałem ci go dzisiaj pokazać, ale ktoś bez pozwolenia wyjechał z klubu.

– Nie przeginaj, pastorku – mruknęła ostrzegawczo.

– Czyli mogę cię z nim zostawić, Hazel – odezwał się Night, szczerząc się.

– Nie masz tak jakby, kurwa, nic do gadania – warknął w jego kierunku Saint.

– Możesz. Nic mi nie będzie – odparła dziewczyna.

– Jedna jej łza przez ciebie – Night wskazał na Sainta – a nawet klub cię nie uratuje.

– Nie groź mi.

– Będę. Bo Hazel jest dla mnie jak rodzina. I jeśli planujesz się z nią ożenić, to jestem jebanym drużbą, koleś. – Wskazał na siebie.

– Pojebało?

– Mnie nie, ale ciebie na pewne pojebie – prychnął z krzywym uśmiechem. – Trzymaj się, mała. I jak coś, to o każdej porze.

– Wypierdalaj z naszego miasta.

– Saint! – krzyknęła Hazel.

– No co?

– Nie obchodzą mnie zasady klubów. Night jest moim przyjacielem, więc ty masz guzik w tej sprawie do gadania.

Łamiąc zasady, Hazel podeszła do bikera i przytuliła go, co Night odwzajemnił, a żeby dopiec staremu przyjaciółki, gdy ją puszczał, pokazał mu środkowy palec i posłał chłodne

spojrzenie. Nie był miłym gościem, ale dla Hazel zrobiłby wszystko.

- Uciekam, mała, bo są gotowi podpalić mój tyłek.
 - Odzywaj się.
 - Czekam na zaproszenie ślubne – rzucił i po chwili odjechał na swojej maszynie.
 - Wracamy do domu – odezwał się Saint, który nie chciał już kontynuować tego darmowego przedstawienia.
 - Oczywiście, kochanie – mruknęła, puściła mu oko i ruszyła do samochodu.
 - Masz, stary, przepierdolone – skomentował Ghost, doskonale pamiętając swoje podchody do Mel.
 - Powiedziałabym, że jak skurwysyn – dodał Blade.
 - Taaa. – Saint cmoknął.
 - Ale swoją drogą dobrze, że Hazel ma kogoś takiego, jak ten z Angels.
 - Ma mnie i to jej, do cholery, musi wystarczyć – warknął.
 - Zazdrośnik – wytknął mu Blade.
 - Sami, kurwa, nie jesteście lepsi, więc zamknąć się.
- Bikerzy spojrzeli po sobie i się zaśmiali. Kolejny z nich ocipiał na punkcie jakiejś kobiety.



Rozdział 18

- Zamknij oczy – szepnął Saint i zakrył dłonią powieki Hazel.
- Przecież ty to robisz, więc nie muszę.
- Zamknij – nakazał.
- Rządzisz się – mruknęła, ale wykonała polecenie.

Stali przed dużym białym domem na ulicy, którą Saint dobrze znał. Uśmiechnął się, bo Hazel nie miała pojęcia o jego niespodziance. Podprowadził ją bliżej równo przystryżonego trawnika, pod rosnące od frontu i dające sporo cienia drzewo. Okolice była spokojna, sąsiedzi ponoć też. Informacji zasięgnął z pierwszej ręki.

- Jeszcze krok.
- Pokażesz mi w końcu?
- Proszę. – Zabrał dłoń i czekał na reakcję swojej kobiety.
- Chcesz mi powiedzieć, że... – Kiwnęła głową w kierunku domu, na widok którego aż się uśmiechnęła.
- Kupiłem go dla nas – oświadczył.
- Już kupiłeś? – Spojrzała na Sainta, który w tych swoich tatuażach i klubowej kamizelce sprawiał, że nieustannie była na niego napalona. To pewnie przez hormony, pomyślała.
- Przecież gdzieś się musimy podziac. Za kilka miesięcy będzie nas trójka. Nasze dziecko nie może dorastać w klubowym domu, a nam się przyda własny azyl.
- Wiesz – zarzuciła mu ręce na szyję – że cię Kocham?
- Kochasz mnie? – zapytał, bo jeszcze nigdy mu tego nie powiedziała.
- Tak, cymbale. Kocham cię. – Dotknęła opuszkami palców jego czoła i przesunęła nimi po policzku. – Jesteś wyjątkowy, Saint.
- Ty też, bo inaczej bym z tobą nie był, mała. – Wyciągnął z kieszeni klucze. – Idziemy na zwiedzanie? – Pomachał nimi.
- Prowadź. – Uśmiechnęła się tak promiennie, że aż przystanął. – Coś nie tak?
- Nie, wszystko w porządku. Chodźmy.

Godzinę później Hazel stała przed drzwiami frontowymi, opierając się o balustradę wymalowanej na biało werandy. Z lewej strony był zamontowana huśtawka, a na poręczach skrzynki z kwiatami. Przed domem prócz drzewa posadzone były róże, na których pielęgnacji ona kompletnie się nie znała, a które pięły się po trejażu na dach werandy. Ten dom był zupełnie inny od tego, który posiadała. Czuć w nim było to ciepło, jakiego brakowało tamtemu. A może to nie była kwestia ścian, tylko osób, które w nich przebywały?

Stała, patrząc na ulicę i na przejeżdżające co jakiś czas samochody. Okolica nie była zbyt ruchliwa, co jej bardzo odpowiadało, ale w pewnym momencie dostrzegła coś... W sumie kogoś. Zeszła z werandy, zostawiając w środku Sainta, który sprawdzał coś w kuchni, i ruszyła podjazdem w kierunku asfaltowego chodnika. Przystanęła i spojrzała na kobietę przed sobą. Nie dało jej się pomylić z nikim innym.

– A co ty tutaj robisz?! – zawołała, przecinając jezdnię.
– Ooo, cześć – przywitała się z nią. – Jak to: co robię? Mieszkam.
– Ale że tutaj – wskazała budynek – w tym domu?
– No tak. A co ty tutaj robisz?
– Yyy, Saint kupił dom naprzeciwko – odpowiedziała niepewnie.
– Że tam? – Wskazała Connie.
– Tak. – Hazel pokiwała głową, zaskoczona rozwojem wydarzeń.
– Nie wierzę – zaśmiała się. – Będziemy sąsiadkami. Ciekawe, czy oni to ukartowali... – zamyśliła się.
– A czy to ważne? Zamieszkamy na jednej ulicy.
– Cześć, Hazel – odezwał się podchodzący do nich Blade, który trzymał ich córkę w nosidle.
– Cześć.
– Wiedziałaś, że Saint kupił dom naprzeciwko? – Connie zaczęła przesłuchiwać męża.
– Eee – zrobił śmieszny minę – trochę mu pomogłem. Nie cieszysz się, że będziemy sąsiadami, kotku?
– Cieszę się.
– Właśnie, więc nie marudź.
– Tutaj zniknęłaś – padło zza pleców Hazel. – Czyli się wydało – mruknął Saint.
– A miałyby się nie wydać, skoro mamy domy naprzeciwko? – zapytała Hazel.
– Bo ja wiem? – Saint objął swoją kobietę od tyłu i pocałował w czubek głowy, na co Blade przykleił do ust uśmiezek.
– No, bracie, wstąpiłeś do klubu ocipiałych facetów.
– A za chwilę dołączę do żonatych facetów – dodał Saint.
– Co? – zaskrzeczała Connie, która spojrzała na Hazel, a potem na jej starego.
– Nie oświadczyłeś się – droczyła się z nim brunetka.
– Właśnie, bez pierścionka się nie liczy. Nie bądź jak twój braciszek – prychnęła Connie – bo twoja stara każe ci czekać w nieskończoność.
– Tak jakby nie mamy czasu, ruda. Dziecko w drodze – oświadczył.
– Jesteś w ciąży? – Connie nie kryła zaskoczenia, kolejny zresztą raz tego dnia.
– Tak – potwierdziła Hazel.
– Mam nadzieję, że będziesz miał córkę, bracie – mruknął Blade.
– A to dlaczego, co?
– Bo staniemy na tej samej ulicy i będziemy odstraszać potencjalnych gogusiów, którzy zechcą się kiedyś im dobrać do majtek.
– Boże – sapnęła Connie, na co Hazel się zaśmiała – a ty znowu tę samą śpiewkę. Do tego czasu będziesz starym dziadem – wytknęła mu, na co Saint ryknął śmiechem.
– Nie śmiej się, kurwa, bo sam jesteś starszy ode mnie, więc kto tutaj będzie stary dziad?
– Obaj? – wtrąciła się stara Santa.
– Zbieraj się, bo nie zdążę do pracy, kochanie – powiedziała Connie, bo tych dwóch już zaczynało słowne przepychanki.
– A ja muszę chyba zacząć urządzać dom – odezwała się Hazel – i znaleźć jakąś inną pracę.
– Nie musisz pracować, stać mnie, żeby cię utrzymać – oświadczył Saint.
– O, popatrz, a mnie, żeby ciebie utrzymywać – dogryzła mu.

– Kurwa, nie jestem pizdą, żeby wyciągać kasę od kobiety. – Przeczesał dłonią włosy.
– A ja od faceta. Lubię moje własne.
– Dobra, dobra, tylko sobie do oczu nie skaczcie. Jedziemy, mamy robotę, bo jak się na nią nie stawimy, prezio urwie nam jaja. – Blade cmoknął.

Bikerzy tylko pokręcili głowami, ale każdy z nich zawiózł swoją starą do klubu. Prócz życia mieli jeszcze obowiązki, które trzeba było wypełnić. Klub wciąż był na pierwszym miejscu. Dlatego gdy czterdzieści minut później byli już u celu, czekał na nich prezes.

– A wam to chyba trzeba zaproszenie wysłać, panienki – mruknął.
– Przecież jesteśmy – oświadczył Blade.
– Taa, spóźnieni godzinę, więc zbierać dupy do hangaru. Towar przyjechał.
– Summer ci nie dała, że tak zrządzisz? – dopiekł mu Saint.
– Uważaj, jak twoja stara odmówi, wtedy pogadamy na temat bólu jaj, a teraz spieprzać – syknął i czekał, aż tych dwóch sobie pójdzie, bo chciał pogadać z kobietami.

Kiedy tylko Blade wraz z Saintem zniknęli, zamierzał wprowadzić swój plan w życie, potrzebował jednak pomocy. Spojrzał na Connie, która trzymała dziecko w gondoli, oraz na jeszcze jedną osobę, która właśnie do nich podchodziła. Pomyślał, że w sumie im było ich więcej do organizacji, tym lepiej.

– Twój uśmiech oznacza, że czegoś chcesz. – Cmoknęła. – Co tym razem?
– A musi o coś chodzić? – Założył ramiona na kłacie.
– Błagam, znam cię – prychnęła. – O co chodzi?
– O Summer i nasz ślub.
– O, cholera – sapnęła podchodząca Caroline. – W końcu prezes się ożeni?
– Taaa. Wypadałoby.
– Trzeba było nie zwlekać z zakupem pierścionka – wytknęła mu Connie.
– Kurwa, jesteście tak samo zgryźliwe jak te wasze męskie połówki – wymamrotał. – Ale tak szybko, jak się da, więc potrzebuję waszej pomocy. Stara Ghosta za chwilę będzie rodzić, a wasza trójka się idealnie nadaje do tego zadania. Oczywiście Summer ma o niczym nie wiedzieć.

– To kiedy chcesz ten ślub?
– Jutro? – zażartował, żeby lekko rudej dopiec.
– Chyba cię Pan Bóg opuścił.
– A to już dawno, słońce – prychnął.
– Ale to jest do zrealizowania – wypaliła Hazel, czując, że w końcu może się odwdzięczyć tak, jak powinna.

– Jest? – zapytał Storm, a jego mina setnie ją ubawiła.
– Tak. Moja w tym głowa, byleby prezesik dał radę się przyszykować.
– Pójdę tak, jak stoję. Co tutaj się szykować.
– Chyba nie mówisz poważnie – warknęła Connie.
– A co? Blade inaczej wziął z tobą ślub? – zapytała i zapadła cisza, bo oboje doskonale pamiętali, jakie były okoliczności. – Właśnie. Zatem jutro o zachodzie słońca.
– Jakie wymagania – przedrzeźniała go Connie.
– Uważaj. – Wskazał na nią palcem, po czym odszedł.
– Tego się nie da zrobić do jutra – odezwała się Caroline. – To niewykonalne.
– Jak się ma pieniądze, wszystko jest wykonalne. A ja je posiadam i w końcu na coś się przydadzą.

– Słuchajcie, lecę trochę popracować, póki mała śpi, ale jak coś, to jestem do dyspozycji – oświadczyła Connie i pognała do hangaru.

– To zostałyśmy dwie na placu boju. Pomożesz mi, Caro.

– Z przyjemnością. Summer zasługuje na piękną uroczystość.

– I taką dostanie, ale ty musisz jakoś ustalić, jaki ona nosi dokładnie rozmiar.

– A po co?

– To, że prezes chce iść do ślubu tak, jak stoi, to jego sprawa. Ale Summer dostanie suknię ślubną.

– Cholera, ty naprawdę chcesz to zrobić z pompą.

– Oczywiście. Jak brać ślub, to tylko taki.

– Mnie to podstępem poślubił w kręgu bikerów zaraz po pożarze domu – mruknęła Caro, po czym się uśmiechnęła, jednak ten uśmiech wcale nie przekonał Hazel.

– To do roboty. – Klasnęła w dłonie, dostrzegając idącego w ich stronę Ridera.

– Dzisiaj masz wolne – oświadczył.

– Dobrze, bo i tak chcę zmienić pracę.

– Taaa. Saint już dał mi wykład.

– On nie ma nic do gadania, ale mam własny biznes na oku, a ty zawsze możesz zostać moim wspólnikiem. – Puściła mu oko.

– Jestem za, ale teraz obowiązki wzywają. – Odszedł od nich, ruszając w stronę hangaru.

– Skołuż jakieś ubranie Summer, a ja podzwonię.

– Jasne. – Caro się wyszczerzyła i pognała w kierunku domu prezesa, który wiecznie był otwarty i każdy o tym wiedział.

Za to Hazel szła do klubowego domu, żeby zorganizować ślub tej dwójki. Miała w głowie plan, a do tego znajomości oraz pieniądze. Była właśnie w rajku i nie zamierzała z niego uciekać. Wpadła do kuchni i zaczęła grzebać we wszystkich szufladach w poszukiwaniu kartek i jakiegoś długopisu, a kiedy miała już wszystko, nastawiła kawę w ekspresie. Bez tego nie było mowy, żeby coś zaczęła robić. W oczekiwaniu na swoją porcję kofeiny, popędziła do pokoju Sainta i swoich walizek. W jednej z nich miała ukryty telefon, którego nie używała od dawna. Trochę więc nagięła prawdę, ale tylko dlatego, że bała się, że były mąż ją znajdzie. A okazało się, że cały czas wiedział. Na myśl o nim przeszedł ją zimny dreszcz.

Odrzuciła wspomnienia, włączyła swojego iPhone'a i po chwili ekran rozbłysnął. To było dla niej jak powrót do przeszłości. Podała kod zabezpieczający telefon, po czym otrzymała mnóstwo powiadomień. Miała je zamiar przejrzeć, ale kiedy indziej. Wszystko było uregulowane, a sprawy firmy kręciły się bez niej, dlatego teraz miała zamiar urządzić Summer taki ślub, na jaki ta kobieta zasługiwała, ale miała też jeszcze inny plan. Ta druga część była szatańska.

Weszła z powrotem do kuchni, naląła sobie kawy do kubka, zgarnęła papier i długopis, po czym usiadła przy dużym stole w jadalni. Wzięła łyk parującego naparu i uśmiechnęła się. Pierwszy raz od dawna była spokojna. Naprawdę spokojna. Mimo że nie planowała ciąży, los postanowił za nią.

Wybrała listę kontaktów i zaczęła ją przeglądać.

– Mam – mruknęła pod nosem i wybrała numer, czekając, aż odbierze.

– Proszę, proszę – padło po drugiej stronie – w końcu sobie o mnie przypomniałaś, bo ubrania innych nie pasują?

– Przestań być złośliwą mendą, Rubi. Musiałam zniknąć na jakiś czas przez mojego eks.

– Cholera, mała. Wybacz, dlaczego nic nie mówiłaś?
– Nieważne, ale potrzebuję twojej pomocy. Takiej na wczoraj, żeby była na jutro?
– Oho, lubię takie wyzwania. Czego ci potrzeba?
– Zaczniemy od... – Hazel zaczęła wymieniać, czego potrzebuje i w jakiej ilości, a w tle było słycać, jak Rubi skrzątnie notuje i dało się słyszeć w tle, że każe swojemu personelowi przynosić rzeczy. – Dasz radę dostarczyć to na jutro?
– Cholera, ja ci to osobiście przywiozę. Podaj adres i będziemy.
– My?
– Wezmę Pamelę. W końcu panna młoda nie może wyglądać tandetnie. Potrzebna jest jej odpowiednia oprawa.
– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć, Rubi.
– Do usług, kochana. Czekam na namiary i jutro przybywamy.
– Dzięki, do jutra. – Rozłączyła się.
– Mam. – Do pomieszczenia wpadła Caroline z sukienką Summer.
– Super, zdaje się, że zamówiłam odpowiedni rozmiar.
– Zamówiłaś co? – Caroline odłożyła rzecz na krzesło i dosiadła się do Hazel.
– Niespodziankę. A teraz trzeba załatwić catering. Ty wiesz lepiej, co oni lubią. Nie sądzę, by zadowolilo ich wykwiłtne, bankietowe jedzenie.
– Bankietowe jedzenie – zaśmiała się Caro. – Oni wolą steki, żeberka i takie tam. – Wzruszyła ramionami.
– I to dostaną. Ale sądzę, że kobiety wolałaby teź coś innego, jak myślisz?
– Zjadłabym chińszczyznę. Jakies krewetki – rozmarzyła się Caroline.
– Mówisz i masz – rzuciła Hazel, która odszukała numer w liście kontaktów i wybrała numer.
– Do kogo dzwonisz?
– Przekonasz się.
Dwie godziny później wszystko było załatwione. Wszystko prócz kwiatów, ale ważne, że mieli pastora, którym był jej facet. Na kartce miała zapisane menu oraz kilka innych rzeczy. Popatrzyła na Caroline, która siedziała zamyślona. Wyglądała dziwnie. Coś było nie tak.
– Co się dzieje? – Położyła dłoń na jej i ścisnęła.
– Nic. – Pokręciła głową.
– No mów. Przecież widzę.
– Kocham Knoxa, ale nie dam mu dziecka – wypaliła. – On mówi, że nie chce, że nie jest gotowy. A jak pewnego dnia mu się zamarzy, to co wtedy?
– To wtedy będziesz o tym myśleć. Caroline, dzieci nie są najważniejsze w związku. To tak nie działa. Poza tym możecie adoptować. Jest tyle maluchów, które czekają na dom. Nie trzeba urodzić, żeby być mamą. Krew nie czyni z nikogo rodziny. Patrząc na ten klub, jestem o tym na sto procent przekonana. Oni sprzedadzą swoje nerki, żeby nam i reszcie nic się nie stało.
– Masz rację, ale mimo wszystko... – westchnęła.
– A chcesz mieć dzieci?
– Nie, nie chcę. Ja się do tego nie nadaję. Mogę być ciotką.
– To nią bądź. Zobacz, ile tutaj będzie dzieciaków, łącznie z moim. Zostaniesz matką chrzestną tej kruszynki – oświadczyła Hazel, wskazując na swój brzuch.
– Że ja? – zapytała z niedowierzaniem Caro.

– Tak, ty – ponowiła swoje oświadczenie, po czym zabrały się za załatwienie kwiatów. Ich nie mogło zabraknąć.



W czasie gdy kobiety planowały ślub dla niczego nieprzypuszczającej Summer, Saint siedział na krześle i się obijał. Wykonał swoją część zadania, a teraz spokojnie pił kawę, przypatrując się, jak bracia testowali broń. Ich kontrakty były lukratywne, dlatego mógł pozwolić sobie na zakup domu, który nie był taki tani. W sumie to kiedy właściciele jeszcze się wahali, czy go sprzedać, dołożył odpowiednią górkę gotówki, żeby ich przekonać. Kiedy czegoś chciał, to to dostawał.

- Co jutro robisz? – zapytał Storm, stając obok.
- A co? – Uniósł głowę.
- Bo tak jakby ślub się szykuje – odpowiedział, patrząc na poczynania chłopaków za szybą.
- Pierdolisz? – Aż wstał i spojrzał na brata.
- Nie. Najwyższa pora zaciągnąć tyłek Summer do ołtarza, i tobie też radzę to zrobić ze swoją starą, braciszku.
- Kurwa, ale musimy mieć urzędnika, bo sam sobie sakramentu nie udzielię.
- Tym to się zajmie Knox, ma jakieś znajomości. – Puścił do niego oko. – To co, obaj zostaniemy jutro mężami?
- Ktoś coś wspomniał o byciu mężem? – Zza ich pleców wyłonił się ich bombowy chłopak.
- Kurwa, te twoje uszy są jak radary – mruknął prezes.
- W końcu ja jestem Road Captain. – Wyszczrzył się. – To czyja dupa zostanie zakuta w kajdany?
- Nasze dupy! – Saint wskazał na Storma i siebie.
- Uuu – zagwizdał Knox – ja pieprzę. A obrączki macie?
- A potrzebujemy?
- O, bracia, jeśli chcecie się pozbyć jaj, wasza sprawa.
- Odezwał się ten, który nie dał ani obrączki, ani normalnego ślubu – dogryzł mu Storm.
- Pieprz się, prez.
- Właśnie to zamierzam zrobić, kiedy Summer wróci, a teraz do roboty, pierdolone lenie – zażartował, mając nadzieję, że dziewczyny dadzą radę, dlatego postanowił się urwać z hangaru.
- A ty dokąd?! – krzyknął Saint, kiedy spojrzał za bratem, ale już go nie było, więc skupił swoją uwagę na Knoxville’u, kiedy zostali sami.
- Co?
- Załatwisz mi kaznodzieję.
- A co ja jestem dżin z lampy spełniający życzenia? – prychnął Knox.
- Kurwa, mógłbyś być. – Klepnął brata w ramię.
- Taa, i co jeszcze?
- Fajerwerki nocą na niebie? – zakpił.
- Ja pierdołę, jaki koncert życzeń, ale niech ci będzie.
- Alleluja. Ale na jutro.
- Kurwa, i coś jeszcze?

– Nie – odpowiedział i się wyszczerzył.

– To chodź postrzelać, bo prezio dostanie apopleksji, że się opierdalamy.

– Taaa...

Saint pokręcił głową, odstawił kubek z niedopitą kawą i ruszył za klubowym bratem. Dzisiaj wykonają robotę, a jutro się będzie martwił o obrączki. Bo Knox miał rację. Wypadałoby je mieć. Nawet, do cholery, Ghost i Blade je mieli.



Rozdział 19

Następnego dnia wszystko wyglądało jak poprzedniego. Nikt słowem nie zdradził, co się szykowało. Hazel trzymała usta na kłódkę, tak samo jak Caroline i mężczyźni. Prezesowi powiedziała, że ma się tylko stawić godzinę przed, ale najlepiej będzie, jeśli zabierze Summer i Arona na jakąś wycieczkę, jeśli to miała być niespodzianka. Problem był tylko taki, że stara prezesa była bystra, a ona właśnie próbowała wymyślić jakieś kłamstwo.

- Mów, co się dzieje? – Summer nie odpuszczała.
- No mówię, że nic. Czy to coś dziwnego, że Storm cię gdzieś zabiera?
- On i wycieczki? – prychnęła. – To nie w jego stylu.
- A nie masz jakiś urodzin czy coś?
- O cholera – sapnęła.
- Co?
- Mam za kilka dni.
- Sama zatem widzisz. – Wzruszyła ramionami, modląc się, żeby Rubi nie przyjechał w tej chwili, bo jej plan nie wypali.
- Ale jestem głupia.
- Ty się ciesz i korzystaj.
- Lecę się przebrać – rzuciła i już jej nie było, a Hazel odetchnęła z ulgą.
- Poszła? – zapytała wyłaniającą się zza winkła Caroline.
- Taaa. To przedsięwzięcie zaczyna być trudne – oświadczyła. – Daj znać, kiedy oni pojadą, to zaprzęgniemy mężczyzn do rozstawiania wszystkiego w ogrodzie.
- Idę na czaty – zaśmiała się Caro.

Gdy tylko zniknęła, znikąd pojawił się Knox. Hazel przyjrzała się uważnie jego diabelskiej minie.

- O co chodzi?
- Da radę jeszcze Caro i mnie wcisnąć na tę uroczystość jako parę młodą?
- Chcesz się z nią ożenić, będąc już jej mężem?
- Tak. Zasługuje na wszystko, co najlepsze. Kocham ją.
- To dobrze się składa, bo zamówiłam jej suknię ślubną. – Wyszczrzyła się. – Miałam dzisiaj z tobą o tym porozmawiać, ale widzę, że nie muszę.
- Pasujesz idealnie do tego matoła Sainta – zaśmiał się.
- Taa, w pewnych sprawach jest matołem.
- To co mamy robić?
- Wszystko, żeby Caro żyła w nieświadomości. Oficjalnie to tylko ślub prezesa i Summer.
- Oficjalnie tylko ich. – Puścił do niej oko i wypadł na zewnątrz, wiedząc coś, o czym ona nie miała pojęcia.



Niedługo po tym, jak Summer została wywieziona przez prezesa z terenu klubu, na ranczu zjawili kilka wozów dostawczych. Świadcami całego zamieszania byli nie kto inny jak Saint, Knox oraz kilku innych bikerów. Z zaparkowanej właśnie białej limuzyny wysiadł mężczyzna w zielonym garniturze. Saint na jego widok aż parsknął, a kiedy Bone zarechotał, pozostali ryknęli również śmiechem. To było zupełne przeciwieństwo ich samych. Nigdy w życiu żaden z nich nie założyłby na siebie czegoś podobnego.

– Rubi! – krzyknęła zbiegająca z werandy Hazel.

– Rubi? O ja pierdołę, imię jak dla baby – ryknął Knox, na co zarobił kose spojrzenie od starej Santa.

– On się z choinki urwał? Brakuje mu jeszcze tylko świecących kulek – dodał Viking ze śmiechem.

– Kulki to on zapewne ma i zaraz je straci – warknął Saint na widok tego, jak facet obejmuje jego starą, i ruszył do nich. – Zabieraj łapy – wycedził ostrzegawczo, kiedy do nich ruszył.

– Przestań – syknęła Hazel, kiedy spojrział na bruneta.

– Jeszcze raz dotkniesz mojej kobiety, zarobisz w zęby – ostrzegł koleś w zieleni, który wyglądał na niewzruszonego.

– O Boże – zaśmiał się Rubi – skąd ty wytrasnęłaś tego jaskiniowca, słońce?

– Zaraz zajebię ci w gębę. – Saint zrobił krok w jego stronę.

– Ja tylko ubieram panny młode i drużny na prośbę Hazel. Nic do ciebie nie mam, kolego – powiedział spokojnie.

– Obyś też nic nie miał do mojej kobiety.

– Podoba mi się. – Pokiwał głową z uznaniem na zachowanie bikerów. – W końcu trafiłaś na mężczyznę, a nie pizdę, mała.

– Wszystkie suknie do tego domu – wskazała, żeby zakończyć tę głupią męską wymianę zdań – do salonu.

– Się robi. – Klasnął w dłonie.

– A ty się uspokój – poprosiła Santa.

– Nikt nie dotyka mojej kobiety.

– Chryste Panie. To przyjaciel. Każdego chcesz bić?

– Objaśniłem ci dokładnie, co i jak. – Wzruszył ramionami.

– Idź i się czyść zajmij. Najlepiej krzesłami. – Wskazała następny wóz.

– Wyżerka! – krzyknął Bone na widok cateringu.

– Mam nadzieję, że coś zjadliwego – mruknął Viking na widok obsługi.

– A o tym to się przekonacie po ceremonii ślubnej – rzuciła i odeszła.

– Ona wciąż nie wie, że dzisiaj zostanie twoją żoną, co? – bardziej stwierdził, niż zapytał Knox.

– Tak jakby twoja wiedziała – prychnął Saint i ruszył do ludzi z obsługi, zastanawiając się, czyim szalonym pomysłem było to przedsięwzięcie. Czyżby Stormowi aż tak odbiło?

Kilka godzin później, kiedy szykowali się do ceremonii, Saint dowiedział się od Storma, że ten nie miał o niczym pojęcia. Owszem, prezes zlecił Hazel przygotowania, ale nie wiedział, że brunetka aż tak bardzo się w to zaangażuje, a jemu wystarczyłyby zwykły ślub w gronie członków klubu. O tym Saint był przekonany. Znał braciśzka, ale zachowanie jego starej mu

zaimponowało. Zachodził jednak w głowę, jak to się stało, że Summer jeszcze nie wpadła tutaj, wygrażając, że utnie prezesowi jaja.

– Dziwne, że Summer tutaj nie ma.

– Bo ma zajęcie.

– Jakie? – zapytał podejrzliwie Saint.

– Jak by to powiedzieć... – cmoknął – kazałem jej przyszykować twoją starą do ślubu.

– Coś ty zrobił? – zapytał i zamarł przy zapinaniu czarnej koszuli.

– Dałem im zajęcie.

– Kurwa, człowieku – warknął i ruszył do wyjścia.

– Ej! Gdzie ty idziesz?! – krzyknął i podążył za nim.

– To miała być tajemnica. Wszystko potrafisz spartolić, braciszku.

– Tajemnica? – Storm założy ramiona na klacie, stojąc na werandzie. – A to jak chciałeś ją uczynić własną żoną? Bezobjawowo?

– To teraz ty – wskazał na niego – idziesz tam ze mną. Skoro mam stracić jaja, to razem z tobą.

– Taki był plan od samego początku. Idziemy.

– Pani przodem – powiedział złośliwie i puścił Storma pierwszego.

Ruszyli z jednego domu do drugiego, czując promienie słońca na swoich skórzanych kamizelkach, w których mieli zamiar wziąć ślub. Początkowo błękitne niebo zaczęło przybierać bardziej burzowy wygląd. Saint miał nadzieję, że nie zacznie padać albo nie nadciągnie coś gorszego, zwłaszcza że zaczęło trochę mocniej wiać. Rozejrzał się i dostrzegając w oddali skłębione ciemne chmury, uznał, że chyba będzie musiało nastąpić przyspieszenie planów.

Ledwo doszli do werandy klubowego domu, a drogę zastąpił im Rider, który się im przyjrzał i zrobił dziwną minę.

– Coś nie tak? – zapytał prezes.

– Wszystko dobrze – odpowiedział z uśmiechem.

– Gadaj, co wiesz, a nie chcesz powiedzieć.

– Wy dwaj – wskazał na nich – stracie dzisiaj jaja.

– Powiedz nam coś, czego nie wiemy – mruknął Saint i ruszył do środka.

Drzwi frontowe się rozwarły i trzasnęły za nim, ponieważ zrobił się przeciąg. W środku panowała cisza, co było nazbyt podejrzane. Rozejrzał się bardzo uważnie, ale nie było żywego ducha. Postanowił wyjść do ogrodu, ale drogę zastąpiła mu klubowa dziwka.

– Nie dzisiaj, do chuja pana – wycedził. Nie miał ochoty na dramaty z udziałem tych kobiet.

– Nic do ciebie nie mam, ale życzę powodzenia – oświadczyła z kpiącym uśmiechem.

Raz to byłby przypadek, ale druga osoba z takim wyrazem twarzy to już było podejrzane. Blondynka zesłała mu z drogi, a on ruszył do tylnego wyjścia. Szarpnął za drzwi, pokonał dwa stopnie i już jego ciężkie motocyklowe buty dotykały zielonej trawy. Wtedy do jego uszu dobiegł gwar rozmów i śmiechy. Pokonał kilka kolejnych kroków i wyłonił się zza dużego krzaka lagerstroemii.

– Jaki chuj? – wydukał na widok przed sobą.

– Jakby ktoś narzygał tęczę, co? – padło zza jego pleców.

– Ja pierdołę. Chciałem zwykły ślub, a nie jakieś jebane wystawne przyjęcie – warknął.

– Bracie – Blade klepnął go w ramię – musisz się z tym pogodzić, w końcu twoja stara to organizowała.

– Mam z nią do pogadania. – Odwrócił się i wpadł z powrotem do klubowego domu.

Niczego niespodziewająca się Hazel wkładała właśnie buty. Już została uświadomiona przez Summer, że Saint chciał się żenić, ale zapomniał jej powiedzieć. Chciał ją poślubić? Proszę bardzo, ale ona pójdzie do ołtarza na własnych zasadach, dlatego włożyła suknię inną, niż ktokolwiek by wybrał. Podobała się jej, ale na pewno nie była suknią ślubną.

– Czy ty wiesz, co robisz? – zapytał Rubi, kiedy pomagał Caroline zapiąć suwak.

– Wiem. Chciał mieć pannę młodą, to ją dostanie.

– Knox za to dostanie zawału – zaśmiała się Caro.

– Pamiętam ślub Mel i swój własny – odezwała się Connie, która przyglądała się dziewczynom.

– Wyglądamy jak bezy, tylko że każda w innym odcieniu. – Uśmiechnęła się na widok ich trzech sukien.

– Będą musieli to przełknąć – skwitowała Hazel, poprawiają kosmyk włosów, który wysunął się jej z upiętego koka.

– Ich miny będą bezcennie, zwłaszcza prezesa – parsknęła Lisa.

– Z jednej strony mam ochotę go o coś skrócić za to, że to wszystko przede mną zataił, ale z drugiej... – Wzruszyła ramionami.

– No – Rubi klasnął w ręce – jesteście gotowe. Padną na wasz widok.

– Nie przesadziłyśmy? – zapytała Caroline, która miała suknię w kolorze różu.

– Niech oni się cieszą, że chcemy za nich wyjść – prychnęła Summer. – On... – Urwała, bo za drzwiami dało się słyszeć podniesione głosy. – Oho, armagedon się zbliża.

– Nie wpuszczaj ich, Rubi. – Hazel spanikowała.

– Załatwię to. – Machnął ręką i otworzył drzwi. – W czym mogę pomóc?

– Z drogi, Kermit – warknął Saint.

– Obrażanie mnie nic ci nie da. Zejdiesz grzecznie i poczekasz na swoją kobietę.

– Saint! – krzyknęła Hazel – Rób, co mówi, i się nie sprzeczasz, bo za ciebie nie wyjdę!

– Odsuń się albo ci dopomogę – wycedził biker, który miał ochotę sprać koleśka stojącego przed sobą.

– Poprosiłem grzecznie, ale Kermit, jak mnie nazwałeś, w każdej chwili może się zrobić mniej grzeczny. *Capisci?*

– Jeszcze pieprzony makaroniarz?

– Masz coś, kurwa, do Włochów?

– Zawsze mogę mieć. Przesuń się.

– Panna młoda wyjdzie za pięć minut – oświadczył, cofnął się i zamknął bikerowi drzwi przed nosem, po czym odwrócił się do kobiet. – Oni wszyscy są tacy?

– Mniej więcej – odpowiedziała Mel, która do tej pory siedziała cicho, bo pomagała Mili włożyć sukienkę.

– A gdzie Aron? – zainteresowała się Connie.

– Powiedział, że chce zobaczyć, jak przyrządzają krewetki, jest pod opieką Vikinga.

– Gotowe? Bo tak jakby on jeszcze gotów skopać mój włoski tyłek.

– Boisz się, Italiano? – zaśmiała się Hazel.

– Proszę cię, ten twój kochaś nie miałby ze mną szans. – Poruszył zabawnie brwiami. – Panie przodem.

Gdy dziewczyny jedna po drugiej opuszczały pokój, Saint wraz z resztą bikerów stał w ogrodzie niedaleko pergoli ozdobionej kwiatami. Wszystko było zrobione z takim przepychem, jakiego nigdy nie widział. Jemu nie było to potrzebne do szczęścia, ale już się domyślał, dlaczego jego stara tak postąpiła. Chciała się odwdziaczyć. Tyle że na widok miny Storma miał ochotę wyć ze śmiechu. Braciszek zapewne się nie tego spodziewał, zlecając jej zadanie.

– Coś nie tak? – zapytał kpiąco.

– Przesadziła, do cholery. Wygląda, jakby tu zawitała jakaś pierdolona wróżka chrzestna. Brakuje jeszcze karocy zamienionej w dynię.

– I księcia w żabę – odezwał się Knox.

– Mówisz o sobie, skurwielu?

– A czy ja ci wyglądam na księcia? – Okręcił się dookoła, prezentując swój ślubny ubiór.

– W tych spodniach na kancik i koszuli – nawet na dwóch.

– Odpieprz się. Lin zasługuje na to wszystko, tak samo jak każda kobieta. Chcesz się założyć, że będzie uśmiechnięta?

– Pierdołę, nie zakładam się o nic. Te kobiety są nieprzewidywalne – oświadczył prezes.

– Źeście się cipiek dorobili czy jak, że tak marudzicie jak baby? – Błade ich nie oszczędzał.

– Mówcie, co chcecie, ale to żarcie pachnie obłędnie – odezwał się Ghost, który na widok grilla i jedzenia zrobił się naprawdę głodny.

– Ty tylko o jedzeniu, pasażycie. – Prezes cmoknął i kiwnął na Mili wpadającą właśnie do ogrodu.

Saint wraz z resztą chłopaków odwrócił się w kierunku biegnącej w towarzystwie Biszkopta córki Ghosta. Pies o mało nie staranował kelnera. Był czasem niesforny, bo to wciąż szczeniak, mimo że wyglądem przypominał dorosłego psa. Pogłaskał sierść psiaka, a kumpel przechwycił córkę. Wiedział, że zaraz wyjdzie jego stara. Miał tylko nadzieję, że nie będzie na niego zła za tę konspirację.

– O, cholera – mruknął Storm i zrobił wielkie oczy na widok swojej kobiety, która szła pierwsza.

– No, stary – zaśmiał się Saint – jeśli to miała być jej zemsta, to się udała.

– Kurwa, ona wygląda jak puchata różowa chmurka. Gdzie jest, do cholery, moja stara?

– Powiedz jej to na głos, a wątpię, żebyś dzisiaj zatopił kutasa w jej cipce, i zostanie ci jechanie na ręcznym.

– Przymknij się. I pewnie sam będziesz dzisiaj musiał zwalić pod prysznicem.

Saint już na to nie odpowiedział, bo jego wzrok był utkwiony w kobietach. Wyszły już prawie wszystkie, nawet stara Knoxa, która miała na sobie niebieską suknię. Zrozumiał, że one właśnie próbowały im pokazać, jak się kończy załatwianie spraw za ich plecami, ale właśnie w taki sposób działali członkowie klubu. Patrzył na idące w ich stronę stare, czekając, aż pojawi się Hazel.

– Pewnie się zastanawia, czy warto – odezwał się Storm, żeby mu dojechać.

– Ja pierdołę, przymknij się.

– Odpłacam pięknym za nadobne, braciszku.

– Lepiej pilnuj swoich jaj.

– One się mają całkiem dobrze. – Poprawił koszulę.

– Jeszcze – skwitowała Summer, na co Saint się zaśmiał. – A ty się tak nie ciesz. Za te wasze plany należy się wam zmyć głowy. Ale macie szczęście, że Hazel ma takie znajomości.

– Taa, zwłaszcza pajaca w zielonym – wymamrotał.

– Całkiem niezłe ciacho – powiedziała Summer, puszczając oko do Storma.

– Niezłe ciacho? – Saint zmierzył uważnym spojrzeniem swoją prawie bratową. – Żeby nie miał niezłe skopanej dupy, kiedy będzie stąd wypierdalał – powiedział na lekkim wkurwie. – Gdzie ona jest, do jasnej cholery?

– Oto i ona – oświadczyła Summer, której z ust nie schodził uśmiech.

Saint zaniemówił. Hazel nie wyglądała jak stare Knoxa i Storma. Wyglądała jak jego Hazel, jego kobieta. Nigdy nie widział panny młodej w takiej sukni, ale niech go cholera, wyglądała obłudnie, nawet z idącym za nią frajerem w zielonym garniaku. Mógł już przymknąć oko nawet na makaroniarza, kiedy brunetka kroczyła w jego stronę. Im była bliżej, tym on uśmiechał się szerzej, niczym krety. A kiedy dostrzegł, co tak naprawdę miała na sobie, poczuł dumę, że ta kobieta zostanie jego żoną. Nigdy nie planował zostać mężem ani ojcem, a dostał wszystko naraz. To był swoisty pakiet. I, na Boga, nie miał zamiaru tego negować. Wiedział, że w życiu nic nie działa się przypadkiem. Ona i on nie poznali się przypadkiem.

– Gotowa zostać moją żoną? – zapytał, podziwiając ją w czarnej sukni i kamizelce, której miała nigdy nie założyć.

– Ale to nie oznacza, że będziesz się rządził.

– Ten temat omówimy później, mała. – Zgarnął ją w ramiona i na oczach zebranych pocałował. – Teraz mamy ważniejsze rzeczy do zrobienia.

– Właśnie – wtrącił prezes. – Chociażby to, żebyś ruszył swój święcony zad i udzielił ślubu, więc zbieraj się pod tę pergolę. A swoją drogą, Hazel... – rzucił spojrzenie brunetce – więcej kwiatów się nie dało?

– Dało – odpowiedziała wyszczerzona, pokazując równy rząd białych zębów.

– Boże, żeście się oboje dobrali – mruknął, po czym ruszył wraz ze swoją starą, która wyglądała tak obłudnie w tym różowym cukierkowym gównie, że aż sam był zaskoczony.

Godzinę później było po wszystkim. Trzy pary powiedziały sobie tak, więc tym samym bracia z MC oficjalnie dorobili się żon, a impreza ślubna w klubie rozkręciła się na dobre. Summer, Hazel i Caroline pozowały do wspólnego zdjęcia. Tego nie można było nie uwiecznić, dlatego uczynny Rubi, który schodził z drogi chłopakom z MC, właśnie robił im fotkę. Po chwili do kobiet dołączyli ich mężowie, a minutę później cały klub.

– Mamy to! – oświadczył donośnym głosem Rubi, by chwilę później pójść skosztować jedzenia i nie rzucać się w oczy, ponieważ Saint wciąż patrzył na niego kosym spojrzeniem.

– Alleluja! – krzyknął Storm.

Kiedy wszyscy rozeszli się do długiego stołu zastawionego jedzeniem, Saint porwał Hazel i zaciągnął ją w najdalszy zakątek ogrodu. Objął ją w pasie i spojrzał w cudownie niebieskie oczy dziewczyny, które skrzyły się dzisiaj wyjątkowym blaskiem. Nawet to, że nad ich głowy nadciągały powoli burzowe chmury, nie było w stanie zepsuć mu tego wydarzenia.

– Od teraz jesteś tylko moja, kochanie. I twoja cipka również.

– Jakie romantyczne oświadczenie – zaśmiała się. – Ale ty i twój fiut również należycie do mnie. Nie moczysz go nigdzie indziej, tylko w mojej dziurce.

– Oczywiście, nawet w kilku dziurkach, żono – mruknął, a po chwili jego usta spoczęły na jej.

Saint, nie przejmując się innymi, całował Hazel do utraty tchu. Zjechał dłonią między jej uda, ale duża liczba warstw materiału stanęła mu na drodze. Wymamrotał coś pod nosem i bez przejmowania się innymi zadarł materiał do góry, mając zamiar zapuścić swoją dłoń między uda i pod bieliznę, której, o dziwo, nie napotkał na drodze.

– Bez majtek?

– Czyżbyś narzekał? – wymruczała.

– Za cholere, nie – wychrypiał.

Wsunął dłoń między jej uda, przejechał po ogolonej na zero cipce, a po chwili wepchnął palec w jej szparkę, na co Hazel cicho jęknęła i oparła głowę o jego ramię. Saint pieprzył ją, sprawiając, żeby jeszcze bardziej chciała jego fiuta.

– Boże – wydusiła.

– Będę cię pieprzył, gdy będziesz miała na sobie jedynie kamizelkę. – Wsunął palec głębiej. – Będę cię rznął, kochanie, żebyś wiedziała, że jesteś moja.

– Tak – wyjęczała, czując, że jeszcze chwila, a dojdzie. – Szybciej.

Saint przyspieszył i po chwili musiał zamknąć usta Hazel pocałunkiem, żeby nikt jej nie usłyszał. W końcu puściła jego koszulę, więc wiedział, że doszła. Wysunął dłoń spomiędzy jej uda i na jej oczach oblizwał palec, jednak nie zdążył się odezwać, bo w ich stronę szła Lucy. Jako jedyna została zaproszona na wesele.

– Ciągłe brzęczy. – Pokazała iPhone'a Hazel, dobrze wiedząc, co ta dwójka tutaj robiła przed chwilą.

– Dzięki. – Sięgnęła po urządzenie i zobaczyła, kto dzwonił. Od razu odebrała. – Mika?

– Hazel... – wydyszała. – Potrzebuję pomocy.

– Co się dzieje?

– On mnie zabije – szepnęła.

– Boże, kto? Mika, kto?! – krzyknęła do telefonu, patrząc przerażonym wzrokiem na Sainta, który pokazał jej, żeby dała na głośnik.

– Ojciec. On oszalał.

– Ktoś cię odbierze. Uciekaj i ukryj się gdzieś.

– Uciekłam, właśnie biegnę ulicami Arlington.

– Bez auta?

– Nie zdążyłam, Hazel.

– Ukryj się gdzieś, gdzie cię nie znajdzie. Wybierz miejsce, do którego nigdy nie chodziłaś. Już wysyłam pomoc. Dzwon, jak będziesz na miejscu.

– Dobrze – powiedziała i nastąpiło zerwanie połączenia.

– Mika?! Mika? Chryste, musimy po nią jechać. – Rzuciła się w kierunku wyjścia z ogrodu.

– Hazel! – Saint ruszył za nią, ale ona nie zareagowała. – Hazel!!! – wydarł się, po czym zastąpił jej drogę. – Kim jest Mika?

– To córka jednego z właścicieli firmy. Dziewczyna kilka lat młodsza ode mnie.

– Dlaczego zadzwoniła do ciebie? – zapytał. – Skup się. – Pstryknął jej przed rozbieganyimi oczami. – Dlaczego do ciebie?

– Czasem przychodziła do mnie pogadać. Zaprzyjaźniłyśmy się, więc pewne dlatego. Nie ma matki.

– Posłuchaj mnie. Ktoś po nią pojedzie i przywiezie tutaj.

– Nie. Jadę po nią, Saint. Czy ci się to podoba, czy nie, ale to mnie poprosiła o pomoc.

– Kurwa – zaklął i już wiedział, że łatwo nie będzie.

– Co się dzieje? – podszedł do nich Rider z talerzem wypełnionym pieczonymi żeberkami.

– Kłopoty.

– Jezu, ale że dzisiaj?

– Co znowu, bracie? – Dołączył do nich Storm, który widział całe zajście, ale był do tej pory zajęty rozmową z Summer.

– Przyjaciółka Hazel potrzebuje pomocy.

– Okej. I?

– Jadę po nią – oświadczyła Hazel, patrząc buntowniczo na mężczyzn. – Z waszą lub bez waszej pomocy.

– Czy tutaj kiedyś będzie jebany święty spokój? – wymamrotał prezes. – Rozumiem, że jedziesz ze swoim nowym nabytkiem, Saint?

– Tak.

– Jadę z wami. I tak nie mam nic lepszego do roboty – oświadczył Rider ku zaskoczeniu wszystkich.

– Właśnie żresz żeberka, więc chyba masz zajęcie.

– Odrobina adrenaliny mi nie zaszkodzi. Możesz dokończyć. – Podał talerz prezesowi i już ruszał do klubowego domu.

– Co on taki chętny do pomocy? – zdziwił się Saint.

– A bo ja wiem? – Prezes wzruszył ramionami. – Niech jedzie. Wsparcie się przyda. Dacie sobie radę?

– Tak. Biorę pickupa.

– Daj znać, jak odbierzecie przesyłkę. – Klepnął brata w ramię. – Uważaj na siebie.

– Zawsze.

Kwadrans później byli w drodze. Saint upewnił się tylko, że Hazel była dobrze przypięta pasami, po czym przyspieszył, tak samo jak jadący za nimi na motocyklu Rider. Mieli około godziny drogi do Arlington. Widział, jak jego stara co chwilę sprawdzała swój telefon. Rozumiał ją bardzo dobrze. Dlatego jechał teraz z nią, żeby pomóc komuś innemu w potrzebie, choć się nie odzywał. Mimo to panująca między nimi cisza nie była niezręczna. Pogłośnił nieznacznie radio, obserwując w bocznym lusterku motocykl Ridera.

– Dziękuję – odezwała się w końcu.

– Mała, nie masz za co. Jesteś moją żoną – mówiąc to, czuł się cholernie niesamowicie – więc to jest naturalne, że pomagam.

– Jedno szaleństwo się skończyło, a następne zaczyna – westchnęła.

– Życie. Ale jak się czujesz?

– Dobrze. Nawet nie zdążyłam się przebrać. Muszę śmiesznie wyglądać.

– Wyglądasz pięknie, zwłaszcza w tej mojej kamizelce na plecach.

– Chyba chciałeś powiedzieć: z tym napisem.

– Masz mnie, maleńka.

Ich dalszą rozmowę przerwał dzwoniący telefon. Hazel od razu odebrała.

– Okej. Dobrze. Mniej więcej wiem. Nie rozłączaj się – poprosiła, jednocześnie instruując Santa, dokąd ma jechać.

Byli jakieś dwie ulice od miejsca, gdzie ukryła się Mika. Saint zaparkował przed starym opuszczonym budynkiem, do którego sam by nie chciał wejść. Nie wyłączał nawet silnika, jedynie wyskoczył z auta, patrząc na podejrzaną okolicę. To samo zrobiła Hazel, która mówiła do dziewczyny, żeby wyszła, bo czeka na zewnątrz. W tym czasie obok zjawiał się Rider, a w kolejnych sekundach stare drzwi zaskrzypiały i wyłoniła się z nich zakapturzona postać.

– Mika? – odezwała się Hazel i zrobiła krok do przodu, ale ramię Santa uniemożliwiło jej dalsze podejście.

– Jesteś – szepnęła.

Po chwili kobieta stanęła na wybrukowanym chodniku. Zsunęła kaptur z głowy i ją uniosła, by spojrzeć prosto w oczy Hazel. Ta aż zassała powietrze na widok twarzy przyjaciółki.

– Dobry Boże – sapnęła, a sekundę później tuliła do siebie dziewczynę.

– Wsiądź do auta – rozkazał Saint, co też obie zrobiły, gdy on przybliżył się do klubowego brata. – Widziałeś?

– Tak – syknął Rider.

– Jedziesz za nami. Ubezpieczasz tyły i bacznie się rozglądamy w drodze do Jackson. Skoro tatulek ją tak urządził, to jest duże prawdopodobieństwo, że będziemy mieć towarzystwo.

– Lepiej, kurwa, nie. Mam dosyć na jakieś... sto lat?

– Wypierdalamy stąd.

– Się robi.

Dosłownie po minucie jechali z powrotem do Jackson, gdzie mieścił się ich klub. Hazel siedziała z tyłu z przytuloną do niej Miką. Opiekuńczo głaskała jej plecy, nie próbując o nic pytać. Uważała, że Mika sama jej powie, kiedy będzie gotowa. Jednak jej posiniaczona i porozcinana twarz mówiła sama za siebie. Miała ochotę pojechać do jej ojca i mu wpierdolić, ale do tego raczej potrzebowałby dwóch metrów wzrostu. Postanowiła, że załatwi kolesia inaczej. Facet nie będzie więcej współnikiem. W końcu miała jeszcze coś do powiedzenia w firmie, która kiedyś w połowie była jej.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła.

– Nie wrócę tam.

– Nie musisz, kochanie. Nie musisz – zapewniła ją.

Taką samą gwarancję dostała od Storm Riders MC. Jednak tym razem Hazel mogła sama złożyć taką deklarację. O ile musiała postąpić inaczej z byłym mężem, tutaj nie cofnie się przed niczym. Nawet przed wynajęciem kogoś, kto spuści jej ojcu ostrzegawcze lanie. Dlatego gdy dwie godziny później wyszła z pokoju, który przydzielono dziewczynie w klubowym domu, dołączyła do pozostałych imprezujących. Wszyscy przenieśli się, ponieważ rozszalała się burza, a ona miała huragan w sobie. Musiała się znieczulić, więc zgarnęła ze stołu butelkę whiskey, naląła sobie porządną porcję procentów, dorzuciła lodu i zaczęła powoli pić. Pierwszy łyk palił jej przełyk, ale z każdym kolejnym było lepiej.

– Co z tamtą? – zapytał dosiadający się do stołu Saint i odebrał jej alkohol. – Nie wolno ci.

– Viking i Rider z nią są – odpowiedziała i ciężko westchnęła, nie buntując się, że nie mogła wypić więcej. Musiała pamiętać o dziecku.

– Viking to rozumiem, ale dlaczego Rider?

- Nie wiem. Zapytaj jego.
- Idziemy spać. – Dopił drinka, odstawił szkło, po czym pociągnął swoją żonę do pionu. – Chodź, małeńka – oświadczył.
- Tylko jej nie zajędz dzisiaj! – krzyknął Bone, na co pozostali ryknęli śmiechem.
- Bardzo, kurwa, zabawne – zakpił ze śmiechem.
- Musisz dbać o swoje aktywa, żeby długo posłużyły – rzucił Storm, na co zarobił od Summer z łokcia.
- Tak jakby nie potrzebuję waszych cennych rad, skurwiele – mruknął Saint.
- Bawcie się dobrze! – zawołała za nimi Caroline, która siedziała oparta o Knoxa.
- Zamierzamy – odezwała się Hazel i puściła reszcie oko, po czym wyszli.

Drzwi trzasnęły, a kilka sekund później Hazel znalazła się w ramionach swojego męża, którego nie planowała mieć. Życie pisało przeróżne scenariusze. Jej przygotowało taki, na który się zgodziła. Mogła nie wychodzić za męża. Mogła zrobić wszystko. Była wolnym człowiekiem. Ale zakochała się w tym mężczyźnie. Oddała mu swoje serce i była szczęśliwa, że on podarował jej swoje.

- O czym myślisz? – zapytał, gdy kołysali się w takt niesłyszalnej muzyki.
- O tym, co nas spotkało.
- Żałujesz czegoś?
- Nie. W życiu nie powinno się niczego żałować, a ty dałeś mi drugie życie, skarbie.
- Tak samo, jak ty mnie. Kocham cię.
- A ja ciebie, mężu.
- Bo nie o to chodzi, żeby patrzeć samemu w gwiazdy. Chodzi o to, żeby robić to razem – powiedział coś, co gdzieś kiedyś przeczytał.
- Tak, razem...

Playlista

Metallica – *Nothing Else Matters*

Patrick Swayze – *She's like the Wind*

Lady Antebellum – *Need You Now*

Green Day – *21st Century Breakdown*

Guns N' Roses – *November Rain*

Green Day – *American Idiot*

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa
tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz